POLAK

KALENDARZ HISTORYCZNO-POWIEŚCIOWY

NA ROK PAŃSKI 1921



Dopóki w Polsce kwitła święta zgoda,
Póty jej dzieciom sprzyjała swoboda,
Lecz kiedy waśni wkradł się do niej zaród,
Wróg ją ujarzmił — a z nią wolny naród...

Kościuszko, Bartos, Kiliński nam wzorem,
Jakim do celu dążyć mamy torem!
Razem — mieszczanie, szlachta, wiejski lud,
Stańmy do czynu — a dokażem cudu!

Ferdynand Kuraś

POLAK

KALENDARZ HISTORYCZNO-POWIEŚCIOWY

NA ROK PAŃSKI

1 9 2 1

ROCZNIK XIV

REDAKTOR I WYDAWCA:
KASPER WOJNAR

KRAKÓW
KSIĘGARNIA WOJNARA

POZNAŃ
KSIĘGARNIA M. ARCTA

WARSZAWA
KSIĘGARNIA M. ARCTA

WILNO
KSIĘGARNIA STOW. NAUCZ. POL.

CZCIONKAMI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ KAROLA MIARKI W MIKOŁOWIE

Do Sióstr i Braci Rodaków!

„Pękły lody i kajdany,
I dziękczynna pieśń się rodzi,
Wolny polski lud;
Bo spełniony cud!“

Temi słowy robotnika-poety górnośląskiego, Augustyna Świdra, odzywam się do Was Siostry i Bracia Rodacy z głębi serca, przepełnionego niewypowiedzianem uczuciem szczęścia i radości, że mi Bóg w dobroci Swojej nieprzebranej dozwolił dożyć tej błogosławionej chwili, kiedy naród polski zrzucił potrójne kajdany niewoli i Polska po odniesieniu szeregu zwycięstw nad wrogami wolna, potężna i wspaniała, gotuje się do nowego i szczęśliwego życia.

Tę jednak radość przesłania jeszcze od czasu do czasu mgła smutku i niepokoju na myśl, że jeszcze nie wszystkie dzieci naszej Matki „u jednego stołu“, że sto kilkadziesiąt tysięcy braci naszych na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie jęczą pod okupacją czeską, że los kroci tysięcy rodaków naszych na Białej Rusi, Ukrainie i na dalekiej obczyźnie jest niepewny, a przedewszystkiem że

„Tęskni, czeka lepszej doli
Górnośląski jeszcze lud...“

Ta myśl, ta troska góruje dzisiaj ponad wszystkie w całym narodzie polskim. Niema dzisiaj sprawy donioślejszej i bardziej palącej tak dla Polski, jak i dla Górnego Śląska, jak sprawa plebiscytu i rozstrzygnięcia tym sposobem, czy lud polski ma się złączyć ze swą odwieczną Macierzą, czy też miałby pozostać na wiek wieków pod jarzmem i butem pruskim.

Tej myśli, temu zagadnieniu jest poświęcony w pierwszej linji cały kalendarz, ale bo też niema dla nas nad tę ważniejszej sprawy obecnie i musimy wszystkie siły wytężyć, aby odnieść to ostatnie i rozstrzygające zwycięstwo nad naszym odwiecznym i najzażartszym wrogiem, zwycięstwo, które zadecyduje na długie wieki o szczęściu i dobrobycie Górnego Śląska, a zarazem o potędze i zupełnej niezależności gospodarczej Polski.

Ponieważ Górny Śląsk był blisko sześćset lat oderwany od Polski, więc Ślązacy mało znali innych Polaków, a Polacy z innych części Polski mało znali Ślązaków. Kalendarz więc ma za zadanie zapoznać Ślązaków z całą Polską, jej najważniejszemi sprawami i bogactwami. Polskę z Górnym Śląskiem, jego ludem i skarbami, jakie jego ziemia kryje w swem łonie, abyśmy w chwili zjednoczenia znali się i od razu stanowili jedną kochającą się rodzinę.

Że Górny Śląsk przyjdzie do Polski, jest zupełna nadzieja w Bogu. Na dwóch Polaków przypada tu jeden Niemiec, przytem lud górnośląski całą duszą pragnie całkowitego wyzwolenia się z niewoli pruskiej i zjednoczenia się z Polską a tę wolę swoją przypieczętował już dwukrotnie krwią serdeczną w walkach z prusactwem na swojej ziemi, tudzież walcząc jako ochotnik w armji polskiej przeciw bolszewikom.

Mimo jednak zupełnej pewności zwycięstwa przy plebiscycie, bo po naszej stronie słuszność i sprawiedliwość, musimy pamiętać, że mamy do czynienia z wrogiem niesłychanie przebiegłym, podstępnym, nie cofającym się przed żadnym środkiem, byle dojść do celu, więc **tylko wtedy odniesiemy zupełne i wspaniałe zwycięstwo, jeżeli bez wyjątku każdy Polak i każda Polka z Górnego Śląska z ukończonym 20-tym rokiem życia wezmą udział w plebiscycie i oddadzą głos za Polską.** Ktoby się od tego obowiązku chciał usunąć, tenby popełnił zbrodnię względem siebie, względem swoich potomków i Ojczyzny całej. A więc wszyscy razem do pracy, budźmy ospałych i nieuświadomionych, starajmy się obudzić duszę polską u tych rodaków, którym wróg wydarł mowę ojczystą — do tego celu służą liczne wydawnictwa plebiscytowe w języku niemieckim w komitetach plebiscytowych — niech ten kalendarz przebiega od domu do domu, a kiedy te obowiązki sumiennie spełnimy, wtedy będziemy mogli ze Świdrem taką modlitwę wznieść do Stwórcy:

„Daj mi Boże, ucałować rolę,
Polskę świętą,
Wiernie sławić Twoją świętą wolę
Niepojętą!
Daj mi Boże płakać jako dziecię
Matki wolnej,
Łzami memi zrosić cudne kwiecie
Ziemi polnej!
Daj mi serce wierne dla wolności,
Aż do końca,
Niech nam wolność świeci do wieczności
W blaskach słońca!“

Kasper Wojnar.

Witaj Ojczyzno!

Witaj Ojczyzno w aureoli chwały!
Wolność na nowo bierze z Tobą ślub,
Na nowy żywot powstał naród cały,
Odbywszy drogę wszystkich życia prób.
Po długich latach rozłąki, pospołu,
Twe dzieci znowu u jednego stołu.

Witaj Ojczyzno! Stuletnie udręki
Znosić umiałaś i nadzieją żyć,
Więc, oczyszczona w ogniu własnej męki,
Świetniej, niż ongiś, odtąd będziesz lśnić.
I będziesz innym przykładem i wzorem,
Jakim przez życie dążyć trzeba torem.

Witaj Ojczyzno — Polsko zjednoczona!
Rozbrzmiewaj pieśnią wśród dolin i gór.
I bądź potrzykroć sercem pozdrowiona
W męstwie Twych synów, wierności Twych cór.
Bądź pozdrowiona w tem morzu cierpienia,
Z którego wzięłaś chrzest Swego zbawienia!

Bądź pozdrowiona w nowej życia dobie,
W wskrzeszonej erze najświetniejszych lat,
Niech na niewoli i ucisku grobie,
Szczęścia Narodu rozwija się kwiat!
Z upadku na szczyt chwały wyniesiona,
Ojczyzno wolna — bądź nam pozdrowiona!

Ferdynand Kuraś, chłop z nad Wisły.

Z Nowym Rokiem.

Braciom Górnoślązakom.

Z Nowym Rokiem, polski ludu,
U ścieżaji jasnych dni,
Zachwytnego pełnych cudu —
Pozdrowienie niesiem Ci.
Od Twej Matki i Królowy,
Przyodzianej w płaszcz tęczowy!

Upokorzon wróg zażarty,
Co w łańcuchach trzymał nas;
Z nad wód Wisły, Bugu, Warty,
Znów rodacy żyją wraz!
I radośnie się weselą,
Że kordony ich nie dzielą.

Tęskni, czeka lepszej doli,
Górnośląski jeszcze lud,
Co w krzyżackich szpon niewoli
Sześćwiekowy przetrwał trud.
I polskiego uniósł ducha,
Z kleszcz ucisku — z pod obucha.

Dzielny ludu! Czas zbawienia
Niedaleki — tylko wierz!
Skończą się Twe utrapienia,
Jeno dalej tak się dzierż.
Jak dotychczas się dzierżyłeś,
Służ Macierzy, jak służyłeś!

A żadna moc Ci nie zdzierży,
I Twój cały, śliczny kraj,
Znów powróci do Macierzy —
Co najrychlej Boże daj!
Tego my Wam, Bracia mili,
W noworocznej życzym chwili.

Ferdynand Kuraś, chłop z nad Wisły.

Styczeń

Dnie tygod.		Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	Ś.	Nowy Rok. Mieczysława ☾	Mieczysław		8 13	4 11
1.		Ew. u św. Mat. 2. „Powrót św. Rodziny do Nazaretu.“				
2	N.	N. po N. R. *Imię Jez.*	Strzeżysław		8 13	3 55
3	P.	Genowefa P., Daniela M.	Włościmiła		8 13	3 56
4	W.	Tytusa, Izabeli, El.	Dobromir		8 13	3 57
5	Śr.	Telesfora, Sewer.	Włościbór		8 13	3 59
6	C.	**Św. 3 Króli.**	Bojomir		8 12	4 0
7	P.	† Juljana i Łucjana	Światosław		8 12	4 1
8	S.	Seweryna, Fort.	Mścibój		8 11	4 3
2.		Ew. u św. Łuk. 2. „Jezus 12-letni w kośc.“				
9	N.	1 po 3 Kr. Bazylego ●	Władymir		8 11	4 4
10	P.	Wilhelma, Agatona P.	Dobrosław		8 10	4 5
11	W.	Hygina m., Mat.	Krzesimir		8 10	4 7
12	Śr.	Ernesta, Arkad.	Czesława		8 9	4 8
13	C.	Weroniki, Hilar.	Bogumir		8 8	4 10
14	P.	† Feliksa, Hilarego	Radagast		8 7	4 11
15	S.	Maurycego	Damosław		8 7	4 13
3.		Ew. u św. Jana 2. „Gody w Kanie Galilejskiej.“				
16	N.	2 po 3 Kr. Marcela p.	Władzimir		8 6	4 15
17	P.	Antoniego, Sulpic.	Rościsław		8 5	4 16
18	W.	Krysta	Jaropełk		8 4	4 88
19	Śr.	Henryka, Kanuta	Rodzisław		8 3	4 20
10	C.	Fabiana i Sebast.	rzedzisław		8 1	4 21
11	P.	† Agnieszki p. i m.	Jarosław		8 0	4 23
12	S.	Wincentego, Anast.	Witosław		7 59	4 25
4.		Ew. u św. Mat. 2. „O robotnikach w winnicy.“				
23	N.	3 po 3 Kr. Sw. Rodziny	Warcisława		7 58	4 27
24	P.	Tymoteusza b. i m. ⊕	Chwalibóg		7 57	4 29
25	W.	Nawróc. św. Pawła	Miłosz		7 55	4 30
26	Śr.	Polikarpa bisk.	Skarbimir		7 54	4 32
27	C.	Jana Złotoustego	Przybysław		7 53	4 34
28	P.	† Karola, Agnieszki	Boisław		7 51	4 36
29	S.	Franciszka Salez.	Zdzisław		7 50	4 38
5.		Ew. u św. Mat. 8. „O roli i nasieniu.“				
30	N.	4 po 3 Kr. Martyny ☾	Dobrogniewa		7 48	4 40
31	P.	Piotra z Noli	Spitygniew		7 46	4 41

Zmiany księżyca.

☽ Ost. kw. d. 1, o g 5, min. 35 r. ● Nów d. 9, o g. 6, min. 27 r.
☾ Pier. kw. d. 17, o g. 7, min. 31 r. ⊕ Peł. d. 24, o g. 12, min. 8 r.
☽ Ost. kw. d. 30, o g. 9, min. 2 wiecz.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

Do 6 pogoda, potem zimno, śnieg. 12 wiatry zimne. 18 śnieżyce. 22 odwilż, zmiennie. 27 zimna.

Luty

Dnie.	tygod.	Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	W.	Ignacego b. i m.	Zegota		7 45	4 43
2	Śr.	**NMP. Grom.**	Miłosław		7 43	4 45
3	C.	Błażeja b. i m.	Ścibór		7 42	4 47
4	P.	† Weroniki	Witosław		7 40	4 49
5	S.	Agaty p. i m.	Dobrochna		7 38	4 51

6. Ew. u św. Łuk. 18. „Jezus leczy ślepego."

6	N.	5 po 3 Kr. Doroty p.	Bogdan		7 36	4 53
7	P.	Romualda	Sulisław bł.		7 35	4 55
8	W.	Iana z Maty wyzn. 🌑	Gniewomir		7 33	4 56
9	Śr.	*Popielec*, Apolonji	Gorysława		7 31	4 58
10	C.	Scholastyki p.	Tomił bł.		7 29	5 0
11	P.	† Teodory, Lucyusza	Świętochna		7 27	5 2
12	S.	† Antonjusza P. Eulalji P.	Radost		7 25	5 4

7. Ew. u św. Mat. 4. „O kuszeniu Chrystusa przez djabła."

13	N.	Katarzyny	Lesław		7 23	5 6
14	P.	Walentego	Niemira		7 21	5 8
15	W.	Faustyna m. Jowit ☽	Szczesław		7 19	5 10
16	Śr.	† Julianny p. i. m. S. d.	Przecława		7 17	5 12
17	C.	Konstancji	Świętoród		7 15	5 14
18	P.	† Flawiana, Donata, S. d.	Wielosława		7 13	5 16
19	S.	† Aleksandra	Czisław		7 11	5 18

8. Ew. u św. Mat. 17. „O przemienieniu Pańskiem."

20	N.	Leona, Eucherjusza	Lubomił		7 9	5 20
21	P.	Eleonory p.	Onosława		7 7	5 21
22	W.	Stol. św. Piotra 🌕	Wracisława		7 5	5 23
23	Śr.	Piotra Dam., Fulg.	Przedzisława		7 3	5 25
24	C.	Mateusza	Bugosz		7 1	5 27
25	P.	† Wiktora	Sławobój		6 59	5 29
26	S.	† Aleksandra	Mirosław		6 56	5 31

9. Ew. u św. Łuk. 11. „Pan Jezus wypędzadjabła."

27	N.	Juliana,	Wiarosław		6 54	5 33
28	P.	Romana, Justa.	Tworzymir		6 52	5 34

Zmiany księżyca.

🌑 Nów dnia 8 o godzinie 1 min. 37 rano.
☾ Pierwsza Kwadra dnia 15 o godzinie 753 min. rano.
🌕 Pełnia dnia 22 o godz. 1032 min. rano.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

Pochmurno. 5 pogoda mroźna. 13 odwilż. 20 zmiennie. 24 burzliwy czas, opady.





Marzec

Dnie	tyg.	Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	W.	**Albina b.,** ☾	**Budzisław**		6 50	5 36
2	Sr.	Heleny cesarzowej	Rodosława		6 48	5 38
3	C.	Kunegundy ces.	Sławomiła		6 45	5 40
4	P.	† Kazimierza król.	Kazimierz św.		6 43	5 42
5	S.	† Teofila	Pokosław		6 41	5 44
10.		Ew. u św. Jana. „O nakarmieniu 5000 ludzi.“				
6	**N.**	Fryderyka, Frydolina	Wojsław		6 39	5 45
7	P.	Tomasza z Akwinu	Bogowit bł.		6 36	5 47
8	W.	Jana Bożego	Miłogost		6 34	5 49
9	Sr.	Franciszki Rzym. ●	**Mścisława bł.**		6 32	5 51
10	C.	40 Męczenników	**Bożysław**		6 29	5 53
11	P.	† Konstantego Wiel.	**Ludosława**		6 27	5 55
12	S.	† Grzegorza W. p.	Swiatosz		6 25	5 56
11.		Ew. u św. Jana 8. „Żydzi chcą P. Jezusa kamienować.“				
13	**N.**	Róży, Krystyny	Niecisław		6 22	5 58
14	P.	Matyldy kr.	**Bożenna**		6 20	6 0
15	W.	**Krzysztofa**	Długomił		6 18	6 2
16	Śr.	**Dyonizego, Juljana**	**Ojcosław**		6 16	6 4
17	C.	Gertrud wd., **Jana S.** ☽	Zbigniew		6 13	6 5
18	P.	† *7 bol. NMP.* Gabryela	Pokosław		6 11	6 7
19	S.	† **Józefa Oblubieńca NMP.**	Bogdany		6 8	6 9
12.		Ew. u św. Mat. 21. „O wjeździe Jezusa do Jeruzalem.“				
20	**N.**	**Palmowa.** Aniceta	Polemir		6 6	6 11
21	P.	Benedykta Op., Filomeny	Błagosław		6 4	6 12
22	W.	Oktawjana, Katarzyny	Godysław		6 1	6 14
23	Śr.	Wiktora, Otona, Kat. ㊉	**Czisława**		5 59	6 16
24	C.	† ***Wielki Czwartek***	Zdzisław		5 56	6 18
25	P.	† ***Wielki Piątek***	Bolesław		5 54	6 19
26	S.	† ***Wielka Sobota***	Wieczysław		5 52	6 21
13.		Ew. u św. Marka 16. „O zmartwychwst. Pańskiem“.				
27	**N.**	**Wielkanoc.** Ruperta b.	Swiętobój		5 49	6 23
28	P.	**Poniedziałek Wielk.**	Bogdan bł.		5 47	6 25
29	W.	Eustachego opata	Krzesław		5 45	6 26
30	Sr.	Kwiryna m.	Szukosław		5 42	6 28
31	C.	Balbiny p. i m., ☾	Dobromira		5 40	6 30

Zmiany księżyca.

☽ Ost. kw. d. 1, g. 3 min. 3 wiecz. ● Nów. d. 9, g. 7, min. 9, wiecz.
☾ Pierw. kw. d 17, g. 4, min. 49 rano. ㊉ Pełn. d. 23, g. 9, min. 19 rano.
☽ Ost. kw. d. 31, g. 10, min. 13 rano.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

Początek — zimny. 10 łagodnieje. 18 odwilż, opady. 23 pogodnie. 27 chłody, czas nieprzyjemny.

Kwiecień

Dnie tygod.		Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	P.	† Hugona, Teodory	Zbigniew		5 38	6 32
2	S.	Franciszka z Pauli	Sud·mir		5 35	6 33
14.		Ew. u św. Jana 20. „O niewiernym Tomaszu."				
3	N.	Przewodnia. Ryszarda	Mnożysław		5 33	6 35
4	P.	**Zwiastowanie NMP.**	Wratysław		5 31	6 37
5	W.	Wiencentego Fer., Emilji	Borzywój		5 28	6 38
6	Śr.	Sykstusa pap., Celestyna	Swiętobój bł.		5 26	6 40
7	C.	Hermana	Przesław		5 24	6 42
8	P.	† Dyonizego b. ●	Radosław		5 21	6 44
9	S.	Marji Kleofasowej	Dobrosław		5 19	6 45
15.		Ew. u św. Jana 20. „O dobrym pasterzu."				
10	N.	2 po Wielk. Ezechiela	Gorysław		5 17	6 47
11	P.	Leona pap., Feliksa b.	Jaromir		5 15	6 49
12	W.	Juljusza pap., Zenona b.	Lubosław		5 12	6 51
13	Śr.	Ambrożego	Przemysław		5 10	6 52
14	C.	Walerjana, Teodory	Myślimir		5 8	6 54
15	P.	† Anastazego ◑	Wacław bł.		5 6	6 56
16	S.	Kaliksta, Feliksa	Szerzysław		5 3	6 58
16.		Ew. u św. Jana 16. „Maluczko, a nie ujrzycie Mnie."				
17	N.	3 po Wielk. Op. św. Józefa	Krasisław		5 1	6 59
18	P.	Apolonjusza	Gościsław		4 59	7 1
19	W.	Emmy Hermegenesa	Władimir		4 57	7 3
20	Śr.	Wiktora	Czesław m.		4 55	7 5
21	C.	Anzelma	Drogomir		4 53	7 6
22	P.	† Potera i Kajusa ○	Strzeżymir		4 40	7 8
23	S.	Wojciecha b., Feliksa m.	Wojciech św.		4 48	7 10
17.		Ew. u św. Jana 16. „O odejściu do Ojca."				
24	N.	4 po Wielk. Jerzego m.	Jerzy św.		4 46	7 11
25	P.	Marka Ewang., Stefana b.	Jarosław św.		4 44	7 13
26	W.	Marcela i Kletusa	Spitymir		4 42	7 15
27	Śr.	Zyty p., Anastazego, Teof.	Bogufał		4 40	7 17
28	C.	Witalisa, Pawła K.	Żywisław		4 38	7 18
29	P.	† Piotra m.	Sławogost		4 36	7 20
30	S.	Katarzyny S., Zofji	Chwalisława		4 34	7 22

Zmiany księżyca.

● Now d. 8 o g. 10, min. 5 r. ◐ Pierw. kw. d. 15, o g. 11, min. 12 r.
○ Pełn. d. 22, o g. 8 min. 49 r. ◑ Ostat. kw. d. 30, o g. 5, min. 9 r.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

Sucho, 8 chłody, 15 ociepla się, 24 gorąco, burze. (Pierścieniowe zaćmienie słońca, 8 kwietnia u nas widoczne.)





Maj

Dnie tygod.		Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
18.		Ew. u św. Jana 16. „O dobrej Modlitwie.“				
1	N.	5 po Wielk. Filipa i Jak.	Lubomir		4 32	7 23
2	P.	Zygmunta kr., Atan. (Krzyżowe dni)	Witymir		4 30	7 25
3	W.	*Znalez. św. Krzyża*	Swiętosława		4 28	7 27
4	Sr.	Floriana m.	Wieńczysław		4 26	7 29
5	C.	**Wniebowst. Pańskie**	Gościmił		4 24	7 30
6	P.	† Jana w oleju	Ludomiła		4 22	7 32
7	S.	Domiceli p. ●	Godzisław		4 20	7 34
19.		Ew. u św. Jana 15 i 16. „O obietnicy zesłania Ducha św.“				
8	N.	6 po Wielk. **Stanisława** b.	Stanisław św.		4 17	7 35
9	P.	Grzegorza z Nz.	Bożorod		4 19	7 37
10	W.	Izydora, Antoniusza	Cierpimir		4 15	7 38
11	Śr.	Mamerta b.	Ludowid		4 13	7 40
12	C.	Pankracego	Wszemir		4 12	7 42
13	P.	† Serwacego b.	Cichosław		4 10	7 43
14	S.	† Bonifacego ☽	Dobiesław		4 8	7 45
20.		Ew. u św. Jana 14. „O zesłaniu Ducha św.“				
15	N.	**Zielone Swiątki**	Strzeżysława		4 7	7 46
16	P.	**Pon. Ziel. Św.,** Jana	Wiarosław		4 5	7 48
17	W.	Szczęsny	Staromił		4 4	7 49
18	Śr.	† Wenancjusza S. d.	Wrzesław		4 2	7 51
19	C.	Piotra i Celestyna	Kresomyśl		4 1	7 52
20	P.	† Bernardyna z Sen. S. d.	Bronimir		4 0	7 54
21	S.	† Feliksa p. S. d.	Przesława bł.		3 58	7 55
21.		Ew. u św. Mat. 28. „Dana mi jest wszelka władza.“				
22	N.	Sw. Trójcy, Heleny	Wisława		3 57	7 57
23	P.	Jędrzeja	Budzisław		3 56	7 58
24	W.	Joanny wdowy	Tomira		3 54	8 0
25	Śr.	Urbana, Grzeegorza III	Borysława		3 53	8 1
26	C.	**Boże Ciało,** Heleny kr.	Wiecimił		3 52	8 2
27	P.	† Jana B.	Rusław		3 51	8 4
28	S.	Wilhelma	Jaromir		3 50	8 5
22.		Ew. u św. Łuk. 14. „O wezwaniu na wieczerzę.“				
29	N.	2 p. Z. Św. Maksyma ☾	Bogusława		3 49	8 6
30	P.	Ferdynanda	Solimir		3 48	8 7
31	W.	Petroneli B. Angeli	Bożysława		3 47	8 9

Zmiany księżyca.

● Nów d. 7, g. 10, min. 2 wiecz. ☾ Pierw. kw. d. 14, g. 4, min. 25 wiecz.
○ Peł. d. 21, g. 9. min. 15 wiecz. ☽ Ost. kw. d. 29 o g. 10, min. 45 wiecz.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

Zmiennie do 6, następnie pogodnie 11, ciepło. 17 wiatry, deszcze 25 pogoda.

Czerwiec

Dnie	tygod.	Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	Sr.	Juwencjusza	Swiętopełk		3 46	8 10
2	C.	Klotyldy, Erazma m.	Ratysław		3 45	8 11
3	P.	† *Serca Jezus.* Bazylego b.	Braiomił		3 44	8 13
4	S.	Kwiryna Franc.	Lntomił		3 43	8 12

23. Ew. u św. Łuk. 15. „O zgubionej owcy."

5	N.	3 p. Z. Sw. Bonifacego b.	Dobromił		3 43	8 14
6	P.	Norberta i Klaudjusza ●	Cichomił		3 42	8 15
7	W.	Lukrecji	Wisław bł.		3 42	8 16
8	Sr.	Medarda b.	Wyszosław		3 41	8 17
9	C.	Primusa i Felicyana	Sławój		3 40	8 18
10	P.	† Małgorzaty Król.	Bogumił św.		3 40	8 18
11	S.	Barnabasa, Feliksa	Radomił		3 39	8 19

24. Ew. u św. Łuk. 5. „O obfitym połowie ryb."

12	N.	4 p. Z. Sw. Jana W. ☽	Wyszomir		3 39	8 20
13	P.	Antoniego	Chocimir		3 39	8 21
14	W.	Bł. Jolanty. Bazylego	Przedzimir bł.		3 39	8 21
15	Śr.	Wita i Modesta, rescent.	Witt		3 39	8 22
16	C.	Benona B.	Budzimir		3 39	8 22
17	P.	† Adolfa b. Innocentego	Drogomył		3 39	8 25
18	S.	Marka Wawrzyńca	I lugosław		3 39	8 23

25. Ew. u św. Mat. 5. „O sprawiedliwości Faryzeuszów."

19	N.	5 p. Z. Sw. Juljanny	Bożysław		3 39	8 23
20	P.	Florentyny B. ◉	Bogna św.		3 39	8 24
21	W.	Alojzego Gonzagi	Domysław		3 39	8 24
22	Śr.	Paulina b. Klem.	Broniwój		3 39	8 24
23	C.	Zenona, Maryanny	Wanda księż.		3 39	8 24
24	P.	† *Jana Chrzciciela*	Janisław		3 40	8 24
25	S.	Prosper B. Emmy W.	Włastymił św.		3 40	8 24

26. Ew. u św. Mat. 8. „O nakarmieniu 4000 ludzi."

26	N.	6 p. Z. Sw. Jana i Pawła	Rozmysław		3 40	8 24
27	P.	Władysława króla	Władysław		3 41	8 34
28	W.	Leona II B. ☾	Zbroisław		3 41	8 24
29	Sr.	**Piotra i Pawła ap.**	Wyszomir		3 42	8 24
20	C.	Wspom. św. Pawła ap.	Cichosława		3 42	8 24

Zmiany księżyca.

● Nów dnia 6 o godzinie 7, 15 min. rano.
☾ Pierwsza kwadra dnia 12. o godzinie 10, min. 0 wieczorem.
◉ Pełnia dnia 20 o godzinie 10 min. 41 rano.
☽ Ost. kwadra dnia 28, o godzinie 2 17 min. wieczorem.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

1 pogoda. 7 zmiennie. 13 opady, parno. 17 pogoda. 27 chłody.





Lipiec

Dnie tygod.		Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	P.	† *Najśw. Krwi Jezusa*	Bogusław		3 43	8 24
2	S.	*Nawiedzenie NMP.*	Ojcomił		3 44	8 23
27.		Ew. u św. Mat. 7. „O fałszywych prorokach.“				
3	N.	7 po Z. Sw. Heleny	Miłosław		3 44	8 23
4	P.	Józefa Kalasant., Prokopa	Wielisław		3 45	8 22
5	W.	Cyryla i Metodego	Prokop		3 46	8 22
6	Sr.	Łucji, Dominiki m.	Izasław		3 47	8 21
7	C.	Wilibalda, Klaudjusza	Krasnoroda		3 48	8 21
8	P.	† Kiljana, Elżbiety król.	Chwalimir		3 49	8 20
9	S.	Weroniki p., Zenona	Strachota		3 50	8 20
28.		Ew. u św. Łuk. 16. „O niesprawiedliwym szafarzu.“				
10	N.	8 po Z. Sw. 7 braci śp.	Radziwój		3 51	8 19
11	P.	Piusa I pap.,	Olga		3 52	8 18
12	W.	Jana Gwalberta op.	Tolimir bł.		3 53	8 17
13	Sr.	Eugenjusza b., Małgorzaty	Radomiła		3 54	8 16
14	C.	Bonawentury b.	Dobrogost		3 55	8 15
15	P.	† Henryka kr.	Radosław		3 56	8 14
16	S.	*NMP. Szkaplerznej*	Dzierżysława		3 58	8 13
29.		Ew. u św. Łuk. 19. „O zburzeniu Jerozolimy.“				
17	N.	9 po Ziel. Sw. Aleksego	Dzierżykraj		3 59	8 12
18	P.	Fryderyka b., Szymona	Unisław		4 0	8 11
19	W.	Wincentego a Paulo	Wodzisław		4 2	8 10
20	Sr.	Czesława w., Małg.	Dysław św,		4 3	8 8
21	C.	Praksedy p., Daniela	Stosław		4 4	8 7
22	P.	† Marji Magdaleny	Bolesław		4 6	8 6
23	S.	Apolinarego	Czesław		4 7	8 4
30.		Ew. u św. Łuk. 18. „O faryzeuszu i celniku.“				
24	N.	10 po Z. Sw. Krystyny p.	Żelisław		4 8	8 3
25	P.	Jakóba St. ap., Krysztofora	Sawosz		4 10	8 2
26	W.	*Anny, matki N. Marji P.*	Mirosława		4 11	8 0
27	Sr.	Natalji i Julji	Wszebór		4 13	7 59
28	C.	Nazarjusza, Botwida	Swiętomir		4 14	7 57
29	P.	† Marty p., Feliksa	Cierpisława		4 16	7 56
30	S.	Zenona m.	Lubomira		4 17	7 54
31.		Ew. u św. Mak. 7. „O głuchoniemym.“				
31	N.	11 po Z. Sw. Ignacego z L.	Zdobysław		4 19	7 52

Zmiany księżyca.

Nów dnia 5, o godzinie 2, min. 36 wieczorem.
Pierwsza kwadra dnia 12, o godzinie 5, min. 16 rano.
Pełnia dnia 20, o godzinie 1, min. 8 rano.
Ost. kwadra dnia 28, o godzinie 3 min. 20 rano.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

1 upały. 5 burze, dżdżysto. 17 zmiennie. 21 pogoda. 27 wietrzno.

Sierpień

Dnie tygod.		Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	P.	Porcjunkula, Piotra w ok.	Rolisław		4 20	7 51
2	W.	*NMP. Anielskiej*, Alfonsa	Swiatosława		4 22	7 49
3	Śr.	Znal. rel. św. Szczep.	Latosław		4 24	7 47
4	C.	Dominika, Eudoksji	Ostromił bł.		4 25	7 46
5	P.	† *NMP. Śnieżnej*, Afry p.	Stanisława		4 27	7 44
6	S.	*Przemienienie Pańskie*	Chlebosław		4 28	7 42

32. Ew. u św. Łuk. 10. „O miłosiernym Samarytaninie."

7	N.	12 po Z. Św. Kajetana	Olech.		4 30	7 40
8	P.	Cyryaka	Niezamyśl		4 32	7 38
9	W.	Romana m.	Borys i Chleb.		4 33	7 36
10	Sr	Wawrzyńca m.	Wawrzyniec		4 35	7 34
11	C.	Zuzanny m., Tyburcego	Włodzimira		4 36	7 32
12	P.	† Klary p., Hilarji	Sława bł.		4 38	7 30
13	S.	Franciszka R., Hipolita	Rosław		4 40	7 28

33. Ew. u św. Łuk. 17. „O dziesięciu trędowatych."

14	N.	13 po Z. Św. Euzebjusza	Dobrowój		4 41	7 26
15	P.	**Wniebowzięcie NMP.**	Jacław św.		4 43	7 24
16	W.	*Joachima ojca NMP.*	Domorad		4 45	7 22
17	Sr.	Rocha i Jacka	Miron św.		4 46	7 20
18	C.	Heleny kr., Agapita	Bolesław		4 48	7 18
19	P.	† Ludwika	Bronisława		4 50	7 16
20	S.	Bernarda op., Łucjana	Sobiesław		4 51	7 14

34. Ew. u św. Mat. 6. „O służeniu Bogu i mamonie."

21	N.	14 po Z. Św. Joanny Fr.	Kazimira		4 53	7 12
22	P.	Symforjana m., Tymoteusz.	Radomił		4 55	7 10
23	W.	Filipa Ben., Zacheusza m.	Cichomił		4 56	7 8
24	Sr.	Bartł., *NMP. Częstoch.*	Cieszymir		4 58	7 5
25	C.	Ludwika	Namysław		5 0	7 3
26	P.	† Ireneusza, Zefiryna	Włastymira		5 1	7 1
27	S.	Józefa Kalasantego	Sredzisław		5 3	6 59

35. Ew. u św. Łuk. 7. „O wskrzeszeniu młodz. w Naim."

28	N.	15 po Ziel. Św. Augustyna	Wyszomir		5 5	6 57
29	P.	Ścięcie św. Jana Chrzcic.	Racibór bł.		5 6	6 54
30	W.	Róży z Limy p. Pauliny	Szczęsny św.		5 8	6 52
31	Sr.	Rajmunda w., Feliksa	Swiętosław		5 10	6 50

Zmiany księżyca.

Nów dnia 3, o godzinie 9, min. 18 wieczorem.
Pierwsza kwadra dnia 10, o godzinie 3 min. 14 wiecz.
Pełnia dnia 18, o godzinie 4, min. 28 wieczorem.
Ost. kwadra dnia 26 o godzinie 1, min. 51, wieczorem.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

Upały. 6 zmien., deszcze. 18 wypogadza się. 21 parno. 27 niest. pogoda





Wrzesień

Dnie tygod.		Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	C	Aniołów Stróżów	Dzierżysław	♌	5 11	6 47
2	P.	† Stefana króla węg. ●	Czibóg	♍	5 13	6 45
3	S.	Bronisławy p., Izabeli	Przesława św.	♍	5 15	6 43

36. Ew. u św. Łuk. 14. „O uzdrowieniu opuchłego."

4	N.	16 po Z. Św. Rozalji p.	Rościsława	♎	5 16	6 40
5	P.	Wawrzyńca, Urbana	Włodzisław	♎	5 18	6 38
6	W.	Magnusa, Zacharjasza p.	Drogowid	♎	5 20	6 36
7	Śr.	Reginy p., Jana	Domosława	♏	5 21	6 34
8	C.	Narodzenie NMP.	Radosława	♏	5 23	6 31
9	P.	† Sergjusza,	Sobiebór	♐	5 25	6 29
10	S.	Mikołaja z T., Feliksa	Władybój	♐	5 26	6 27

37. Ew. u św. Mat. 22. „O najpierwszem przykazaniu."

11	N.	17 p. Z. Sw. *Imienia Marji*	Iścisław	♑	5 28	6 24
12	P.	Jacka, Gwidona	Radzimir	♑	5 30	6 22
13	W.	Filipa	Chronisław	♑	5 31	6 20
14	Śr.	† Podwyższen. Krzyża św.	Ziemiomysł bł.	♒	5 33	6 17
15	C.	*7 boleści NMP.* Nikodema	Budymił	♒	5 35	6 15
16	P.	† Ludmiły, Kornel. m.	Sędzisław	♓	5 36	6 12
17	S.	Piętna św. Franciszka ◯	Drogosław	♓	5 38	6 10

38. Ew. u św. Mat. 9. „O uzdrow. powietrzem ruszonego."

18	N.	18 po Z. Sw. Tomasza z W.	Dobrowid	♈	5 42	6 8
19	P.	Januarego m.	Rzepimir	♈	5 43	6 5
20	W.	Eustachjusza m.	Myślisław	♉	5 43	6 3
21	Śr.	† Mateusza ap. i ew. S. d.	Bożydar	♉	5 45	6 1
22	C.	Maurycego ryc., Emeryka	Zelimir	♉	5 46	5 58
23	P.	† Tekli p. m. S. d.	Bogusława	♊	5 48	5 56
24	S.	† *NMP. od wyk. niew.*	Homir	♊	5 50	5 53

39. Ew. u św. Mat. 22. „O szacie godowej."

25	N.	19 p. Z. Św. Władysł. z G.	Swiętopełk	♋	5 52	5 51
26	P.	Cypryana i Justyna m.	Władysław bł.	♋	5 53	5 49
27	W.	Josmy i Damjana m.	Damian	♌	5 55	5 46
28	Sr	Wacława kr., Ludwiny	Wacław św.	♌	5 57	5 44
29	C.	Michała archanioła	Dadzibóg	♍	5 58	5 42
30	P.	† Hieronima doktora	Imisław	♍	6 0	5 39

Zmiany księżyca.

● Nów. d. 2, o g. 4, min. 38 r. ☾ Pierw. kw. d. 9, o g. 4, min. 30 rano.
◯ Peł. d. 17, o g. 8, min. 20 r. ☽ Ost. kw. d. 24, o g. 5, min. 18 wiecz.

Zmiany powietrza podług stuletniego Kalendarza.

1 pogoda. 7 zmiennie, opady. 13 chłodno 19 czas piękny. 25 szron. 29 deszcze.

Październik

Dnie	tygod.	Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	N.	Bł. Jana z Dukli	Znatysław	♍	6 2	5 37
40.		Ew. u św. Jana. „O uzdrowieniu syna królewskiego.“				
2	N.	20 po Z. Św. *Aniol. Stróż*	Stanimir	♎	6 3	5 35
3	P.	Kandyda m.	Siemian	♎	6 5	5 32
4	W.	Franciszka serafickiego	Bratysław	♏	6 7	5 30
5	Sr.	Placyda, Flawjusza	Zasław	♏	6 8	5 28
6	C.	Brunona op., Justynjana	Bronisław	♐	6 10	5 25
7	P.	† Marka p. Sergjusza	Rosława	♐	6 12	5 23
8	S.	Brygidy wd., Bened.	Wo sława	♐	6 14	5 21
41.		Ew. u św. Mat. 18. „O złośliwym słudze.“				
9	N.	21 po Z. Św. *NMP. Róż.*	Domogost	♑	6 15	5 18
10	P.	Franciszka Borgjasza	Tomił	♑	6 17	5 16
11	W.	Placydy, Filonili	Dobromira	♒	6 19	5 14
12	Sr.	Serafina, Maksymiljana b.	Grzmisław	♒	6 21	5 11
13	C.	Edwarda kr., Eulogjusza	Ziemisław	♓	6 23	5 9
14	P.	† Bernarda w., kaliksta p.	Dzierżymir	♓	6 24	5 7
15	S.	Teresy, Jadwigi wd.	Drogosława	♈	6 26	5 5
42.		Ew. u św. Mat. 22. „O monecie czynszowej.“				
16	N.	22 po Z. Sw. Florent.	Radzisław	♈	6 28	5 0
17	P.	Wiktora, Andrzeja z Kr.	Żytysława	♈	6 30	5 2
18	W.	Łukasza apost. i ewang.	Bratomił	♉	6 32	4 58
19	Sr.	Jiotra z Alkant.	Ziemowit	♉	6 33	4 56
20	C.	Jana Kantego, Felicjana	Budzisława	♊	6 35	4 54
21	P.	† Urszuli p., Hilarjona	Daromiła	♊	6 37	4 52
22	S.	Korduli, Brunona b.	Przybysława	♋	6 39	4 50
43.		Ew. u św. Mat. 9. „O córeczce Jairy.“				
23	N.	23 po Z. Sw. Seweryna	Wiastymir	♋	6 41	4 48
24	P.	Rafała archanioła	Siemisław	♋	6 42	4 45
25	W.	Cryspina m.	Semomysł	♌	6 44	4 43
26	Sr.	Ewarysta, Frumencjusza	Lutosław	♌	6 46	4 41
27	C.	Sabiny, Florencjusza	Witomił	♍	6 48	4 39
28	P.	† Szymona i Judy apost.	Władybóg	♍	6 50	4 37
29	S.	Felicjana, Narcyza b.	Dalemił	♎	6 52	4 35
44.		Ew. u św. Mat. 8. „Jezus uśmierza burzę na morzu.“				
30	N.	24 po Z. Sw. Marcela	Przemyśł	♏	6 54	4 33
31	P.	Klaudjusza	Ludosław	♏	6 55	4 31

Zmiany księżyca.

● Nów d. 1, g. 1, min. 26 wiecz. ☾ Pierw. kw. d. 8, g. 9, min. 12 wiecz.
Pełnia d. 16, g. 11, m. 59 w. ☽ Ost. kw. d. 24, g. 5, min. 32 rano.
Nów. d. 30, g. 12, m. 39 r.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

1 pochmurnie. 7 deszcze, chłody. 15 czas piękny. 23 zmiennie. zimny koniec miesiąca.





Listopad

Dnie tygod.		Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	W.	**Wszystkich Świętych**	Warcisław		6 57	4 29
2	Sr.	*Dzień Zaduszny*	Witymir		6 59	4 27
3	C.	Huberta	Chwalisław		7 1	4 25
4	P.	† Karola Borom.	Mściwój		7 3	4 24
5	S.	Zacharjasza b.	Bogusław		7 5	4 22

45. Ew. u św. Mat. 13. „O kąkolu między pszenicą."

6	N.	25 po Z. Św. Leonarda	Wszewład		7 7	4 20
7	P.	Feliksa	Żytomir		7 9	4 18
8	W.	Gotfryda, 4 Koronatów	Sędziwój		7 11	4 17
9	Sr.	Teodora m., Tryfona	Bogdar		7 12	4 15
10	C.	Jędrzeja z Awelinu	Ludomir		7 14	4 13
11	P.	† Marcina b., Menny p.	Spytosław		7 16	4 12
12	S.	5 br. męcz. Polaków	Nowosław		7 18	4 10

46. Ew. u św. Mat. 13. „O ziarnku gorczycznem."

13	N.	26 po Z. S., Stanisława K.	Wszerad		7 19	4 9
14	P.	Józefata b. m.	Wodzimir		7 21	4 7
15	W.	Leopolda w., Gertrudy	Przebysław		7 23	4 6
16	Sr.	Edmunda b., Otomara	Radomir		7 25	4 4
17	C.	Grzegorza, Salomei p.	Zbisława		7 27	4 3
18	P.	† Otona	Stanisława K.		7 29	4 1
19	S.	Elżbiety wd.	Drogomira		7 30	4 0

47. Ew. u św. Mat. 24. „O okropnem spustoszeniu."

20	N.	27 po Z. S. Feliksa w.	Sędzimir		7 32	3 59
21	P.	Ofiarowanie NMP.	Sławogost		7 34	3 58
22	W.	Cecylji p. i m.	Wszemiła		7 36	3 56
23	Sr.	Klemensa p. i m.	Miłowój		7 77	3 55
24	C.	Jana od Krzyża	Darosław		7 39	3 54
25	P.	† Katarzyny p. i m.	Chwalimira		7 41	3 53
26	S.	Konrada b., Grzegorza	Lechosław		7 42	3 52

48. Ew. u św. Łuk. 21. „O znakach dnia sądnego."

27	N.	Adwent. Walerjana	Tomir		7 44	3 51
28	P.	Srescentego, Rufina m.	Gościrad		7 45	3 50
29	W.	Saturnina b. i m.	Przemysł		7 47	3 49
30	Sr.	Jędrzeja ap., Konstancji	Ludosław		7 48	3 49

Zmiany księżyca.

☾ Pierw. kw. d. 7, g. 4, min. 54 wiecz. ◉ Peł. d. 15, g. 2, min. 39 wiecz.
☽ Ost. kw. d. 22, g. 12, min. 41 wiecz. ● Nów d. 29, g. 2, min. 26 wiecz.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

1 wiatry, około 6 odmiana, pogoda do 14, 21 śnieżyce, 24 zimno, koniec miesiąca pochmurny.

Grudzień

Dzień	tygod.	Imiona Świętych i Święta rzymsko-katolickie	Imiona słowiańskie	Znaki	Słońca wsch.	Słońca zach.
1	C.	Eligiusza B., Natalji	Samosław		7 50	3 48
2	P.	† Aurelji, Paulina	Sulisława		7 51	3 47
3	S.	Franciszka Ksawerego	Wiślimir		7 53	3 47
49.		Ew. u Mat. 11. „O Janie w więzieniu.“				
4	N.	2 Adw. Barbary p. i m.	Ludomiła		7 54	3 46
5	P.	Judyty. Lucjusza	Rosława		7 55	3 46
6	W.	Mikołaja biskupa	Jarogniew		7 57	3 45
7	Śr.	Ambrożego biskupa	Ludomyśl		7 58	3 45
8	C.	Niep. Pocz. NMP.	Sławomir		7 59	3 44
9	P.	† Leokadji p. i m.	Wyszosława		8 0	3 44
10	S.	*NMP. Loretańskiej*	Radzi ława		8 1	3 44
50.		Ew. u św. Jana 1. „O świadectwie Jana.“				
11	N.	3 Adw. Damazego p.	Wojmir		8 3	3 44
12	P.	Aleksandra	Wolidar		8 4	3 44
13	W.	Łucji p., Otylji	Władysława		8 5	3 44
14	Śr.	Izydora, Nikodema m. S. d.	Sławibór		8 6	3 44
15	C.	Walerego, Krystyny	Wolimir		8 7	3 44
16	P.	† Adelajdy., Alb. S. d.	Zdzisława		8 8	3 44
17	S.	† Łazarza biskupa S. d.	Zyrwi ław		8 8	3 44
51.		Ew. u św. Łuk. 3. „O rządach Tyberyusza.“				
18	N.	4 Adw. Gracjana	Wszemir		8 9	3 44
19	P.	Urbana	Mścigniew		8 10	3 45
20	W.	Krystyna, Pelagji	Bogumiła		8 10	3 45
21	Śr.	Tomasza apostoła	Tomisław bl.		8 11	3 45
22	C.	Demetrjusza, Zenona	Dragomir		8 12	3 46
23	P.	† Wiktorji	Sławomira		8 12	3 46
24	S.	† *Wigilja.* Adama i Ewy	Gedysława		8 12	3 47
52.		Ew. u św. Łuk. 2. „O Narodzeniu Chrystusa Pana.				
25	N.	**Boże Narodzenie ,**	Grzmisława		8 13	3 48
26	P.	**S. Szczepana I m.**	Wróciwój		8 13	3 48
27	W.	Jana apostoła i ewang.	Radomyśl		8 13	3 49
28	Śr.	Młodzianków m.	Godzisław		8 13	3 50
29	C.	Tomasza b. Teofila	Gosław bł.		8 14	3 51
30	P.	† Dawida króla	Ludmiła		8 14	3 52
31	S.	Sylwestra papieża	Lassota		8 14	3 53

Zmiany księżyca.

☾ Pierw. kw. d. 7, g. 2, min. 20 wiecz. Pełn. d. 15, g. 3, min. 50 rano.
☽ Ost. kw. d. 21, g. 8, min. 54 wiecz. Nów. d. 29, g. 6, min. 39 rano.

Zmiany powietrza podług stuletniego kalendarza.

Początek miesiąca pogodny. Od 5 do 11 czas burzliwy, potem śniegi. 21 zmiennie. 27 czas zimny, nieprzyjemny.



DNI PAMIĘTNE

POLSKA

JEJ ZIEMIE, NAJWAŻNIEJSZE GRODY I LUDY.

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Pola bitew — ojców groby —
I pomniki starej doby?

Te pytania sławnego poety Wincentego Pola, twórcy „Pieśni o ziemi naszej", cisną nam się na myśl i usta, kiedy sobie uprzytomnimy to niezmierne szczęście, jakie spadło na nasz naród, kiedy pomyślimy o tem, że Polska, Ojczyzna nasza odzyskała wolność i niepodległość, a nie wszystkie jej dzieci rozumieją należycie, co to za dobrodziejstwo, któremu niemasz miary, zesłała nam Opatrzność.

Każdy z nas wie, że jest Polakiem i że kraj, w którym żyje — to Polska, gdy jednak zapytamy: co to jest Polska, mało kto nam dobrze na to pytanie odpowie. Wie człowiek, że za progiem jego domu, za opłotkami jego miasta ciągnie się ziemia polska i że żyją na niej Polacy, ale bardzo niewielu może powiedzieć, jaka jest rozległość dawnej niepodległej, i obecnej odrodzonej i zjednoczonej Polski, jak wyglądają jej rozmaite okolice, jacy w nich ludzie mieszkają, ilu wreszcie jest Polaków na świecie.

Dziwować się temu nie można, bo któż tam może po kraju wędrować i wszystko na własne oczy oglądać, a chociaż nasza polska ojczyzna szeroko i prawdziwie jest w książkach opisana, to nie każdy może do tych książek się dostać, i dobrze wyrozumieć, co w nich napisano. Zwykle się powiada: kraj ma tyle a tyle mil albo kilometrów kwadratowych, tyle a tyle miljonów mieszkańców, ale to wielkie liczby, z których nic sobie wyobrazić nie można. Dopiero, gdyby człowiek wziął kij w rękę, a poszedł przed siebie raz na wschód, drugi raz na zachód, trzeci raz na północ, a czwarty na południe, i za każdym razem szedł dotąd, dopóki się nie znajdzie na końcu Polski, na jej granicy, dopiero wtedy mógłby nabrać należytego wyobrażenia o rozległości ojczyzny, poznać nieco ziemię i ludzi, co na niej żyją. Tymczasem każdy powinien mieć choć jakie takie pojęcie o swoim kraju i o swoim narodzie, bo bez tego trudno mu, choćby chciał, być dobrym Polakiem, sprawy narodowe rozumieć i o nich sądzić.

Co to jest Polska?

Nie odrazu na to pytanie odpowiemy, bo odrazu odpowiedzieć nie można.

Polacy zamieszkują wielką równinę, która od gór Karpackich ciągnie się ku morzu Bałtyckiemu. Środkiem tej równiny płynie wielka rzeka Wisła, mająca swoje źródło w Karpatach na Śląsku Cieszyńskim u stóp Góry Baranicj i wpadająca do morza Bałtyckiego. Nad tą właśnie rzeką, mniej więcej w środku Polski leży miasto Warszawa, stolica Polski, w której królowie polscy mieli swą siedzibę, w której za dawnych polskich czasów był rząd całego kraju i gdzie dziś również po odzyskaniu niepodległości jest siedziba Naczelnika Państwa i rządu odrodzonej Polski. Warszawa jest największem miastem w całej Polsce: ma ona przeszło miljon mieszkańców, co znaczy, że jeżeli weźmiemy za przykład dużą wieś z pięciu stami głów, to ludność Warszawy wynosi przeszło dwa tysiące razy tyle.

Warszawa leży w tej części naszej Ojczyzny, która nosiła nazwę Królestwa Polskiego i znajdowała się pod panowaniem rosyjskiem. Część kraju, rozciągająca się dokoła Warszawy, z dawien dawna nazywa się Mazowszem, a mieszkańcy jej Mazurami.

Wystawmy sobie teraz, że znajdujemy się w Warszawie i chcemy się dowiedzieć, jak daleko od tego miasta ziemia polska na wszystkie strony się rozciąga.

Z Warszawy rozchodzą się w rozmaitych kierunkach koleje żelazne, prowadzące do kra-

jów sąsiednich, do stolic obcych, jak Petersburg, Moskwa, Berlin, Wiedeń, oraz do wielu miast pomniejszych. Jadąc każdą z tych kolei, dostajemy się ostatecznie do miejsca, gdzie się kończy Polska, czyli do granicy polskiej.

Otóż udajemy się nasamprzód drogą, prowadzącą do Petersburga, czyli koleją warszawsko-petersburską. Kolej ta idzie na północny wschód z początku przez Mazowsze, potem o jakie 10 mil od Warszawy znajdujemy się na

jest podobna w części do rosyjskiej, w części zaś do polskiej, i dla Polaków jest dosyć zrozumiała. Zresztą po całej Litwie, w jednych okolicach gęściej, w innych rzadziej, spotykamy ludność wiejską, używającą mowy polskiej, ci zaś, co mówią po litewsku lub po białorusku, także w znacznej części po polsku rozumieją i często umieją mówić. Litwa to kraj rozległy bardzo.

Przez blisko 400 lat była Litwa zjednoczona



1. Zamek królewski w Warszawie. — Ze zbiorów Pol. Tow. krajoznawczego w Warszawie.

Podlasiu. Po drodze słyszymy wszędzie mowę polską, ludność tu bowiem jest czysto polska, tem się zaś różni od innych Polaków, że mówiąc, długo wyrazy przeciąga. O trzydzieści mil za Warszawą, wzdłuż kolei, kończy się Podlasie, a zaczyna się Litwa. Przejechawszy przez rzekę Niemen, pod miastem Grodnem, spostrzegamy już, że ludność tu mówi nie tylko po polsku.

Na Litwie w miastach i dworach ludzie mówią po polsku, ale włościanie w jednych okolicach używają mowy litewskiej, zupełnie odmiennej od naszej i dla nas niezrozumiałej, w innych znów mówią po białorusku — mowa ta

z Polską na mocy dobrowolnej umowy, na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi“, a im dłużej ten związek trwał, tem stawał się silniejszy i serdeczniejszy. Widocznie było Litwinom dobrze w łączności z Polską. Królowie polscy byli zarazem wielkimi książętami litewskimi, wspólny był również sejm i senat, w którym zasiadali razem przedstawiciele czyli posłowie Polski i Litwy. Polskę w odróżnieniu od Litwy nazywano zwykle Koroną. Polska razem z Litwą stanowiły Rzeczpospolitą Polską. Mimo ścisłej unji z Polską Litwa miała własny rząd, własne prawa, własny skarb i własne wojsko. O wielkiem przywiązaniu ludności litew-

skiej do wspólnej Ojczyzny świadczyło także to, że Litwini i Białorusini już po rozbiorach Polski wspólnie z nami urządzali kilkakrotnie powstanie przeciwko Moskalom w latach 1794 pod wodzą Tadeusza Kościuszki, urodzonego na Litwie, w roku 1831 i w roku 1863/4. Naczelnik ostatniego powstania narodowego Romuald Traugut również pochodził z Litwy.

Każdy, kto przez bramę przechodzi, musi zdjąć czapkę, nawet Rosjanin i żyd, bo pobożny lud zbiłby zuchwalca, któryby tego nie uczynił. W katedrze wileńskiej spoczywają zwłoki św. Kazimierza, królewicza polskiego, patrona Litwy. Z innych świątyń warto wymienić piękne kościoły św. Anny i św. Bernarda.

Za Wilnem ciągle jeszcze jedziemy koleją



2. Katedra św. Jana w Warszawie.



3. Wnętrze presbiterjum katedry św. Jana.

Przeszło o pięćdziesiąt mil (około 400 kilometrów lub wiorst) od Warszawy kolej dochodzi do wielkiego miasta Wilna, które jest głównem miastem Litwy. Ludność wileńska znana jest ze swego przywiązania do Ojczyzny, do mowy polskiej i do wiary katolickiej.

Wilno, stolica Litwy, jest miastem bardzo pięknem, mającem około 150 tysięcy mieszkańców, w tem ogromna większość Polaków. Na całą Polskę i Litwę słynie Wilno cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obraz ten znajduje się w kaplicy na Ostrej Bramie.

przez Litwę, aż blisko o osiemdziesiąt mil od Warszawy przebywamy wielką rzekę Dźwinę pod miastem Dynaburgiem i dostajemy się do kraju, zwanego od wieków Inflantami polskiemi, w którym obok mowy polskiej i białoruskiej, słyszymy najczęściej język łotewski, podobny do litewskiego. Ta część dawnej Polski może najwięcej ucierpiała podczas ostatniego powstania, za które Rosjanie surowo się mścili na tutejszych mieszkańcach. Była to już najdalsza prowincja polska w kierunku północno-wschodnim, i tu już, blisko o sto mil (przeszło 700 ki-

lometrów) od Warszawy kolej przecina dawną granicę polską i wchodzi na ziemię rosyjską, należącą z dawien dawna do carstwa moskiewskiego, nazwanego następnie cesarstwem rosyjskiem, a dziś zwanego Republiką rosyjską.

Dowiedziawszy się, gdzie koniec Polski w kierunku północno-wschodnim, wróćmy do Warszawy, ażeby się udać na wschód koleją, prowadzącą do Moskwy. Kolej ta, nosząca nazwę warszawsko-brzeskiej, jak poprzednia idzie na przestrzeni dziesięciu mil przez Mazowsze, później zaś przez Podlasie, prowadząc dalej przez miasto Białę, w którego okolicy mieszkają unici, którzy gwałtem przerobieni na prawosławnych przez 30 z górą lat cierpieli od rządu rosyjskiego straszne prześladowanie za to, że pozostali wierni swojej wierze katolickiej, dopóki nie wyszedł ukaz o tolerancji czyli wolności religijnej w roku 1905. Przed miastem Brześciem litewskim, o trzydzieści mil od Warszawy, kolej przecina rzekę Bug i wchodzi w granice Litwy. Od Brześcia litewskiego inna już kolej prowadzi zrazu przez dawne województwo Brzesko-litewskie, z którego pochodził nasz wielki naczelnik narodowy Tadeusz Kościuszko, dalej zaś przez województwo Nowogródzkie, gdzie o sześćdziesiąt mil na wschód od Warszawy urodził się największy poeta polski Adam Mickiewicz, następnie przez Mińsk litewski, główne miasto Białej Rusi, ostatniej wschodniej prowincji Rzeczypospolitej Polskiej. O sto mil (750 kilometrów albo wiorst) na wschód od Warszawy wchodzi ta kolej na ziemie rosyjskie.



4. Teatr Wielki w Warszawie. — Ze zbiorów Pol. Tow. krajoznawczego w Warszawie.

Pod nazwą Litwy rozumiano jednak nietylko kraje zamieszkane przez Litwinów, ale i przez dwie inne narodowości, to jest białoruską i rusińską. W tem znaczeniu rozumiana zajmowała Litwa przestrzeń przeszło 300 tysięcy kilometrów kwadratowych i przed rozbiorami Polski dzieliła się na 10 województw.

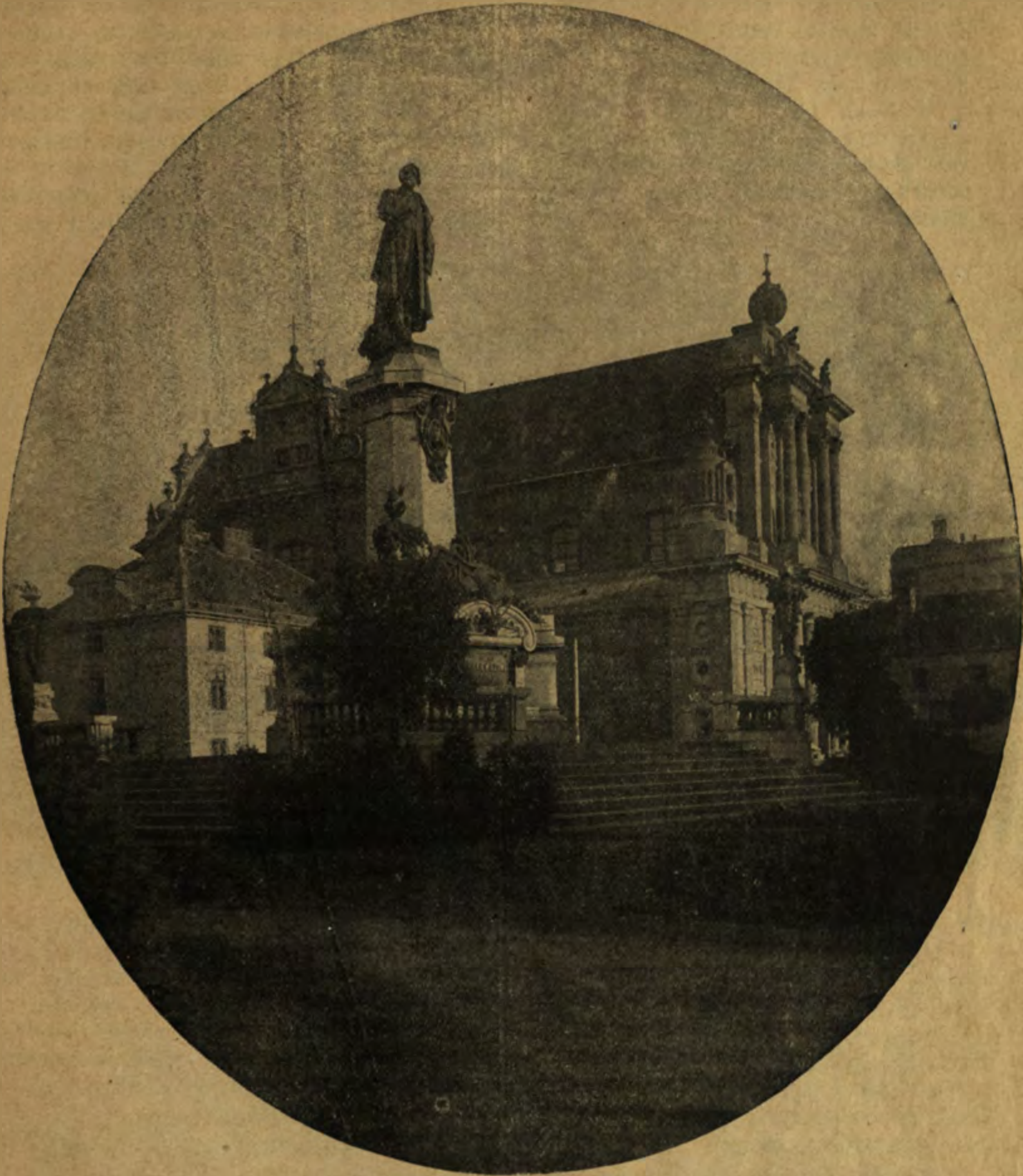
Litwinów jednak rodowitych, do których należą i Żmudzini, żyje na tych rozległych ziemiach liczba stosunkowo niewielka i zamieszkują oni przeważnie ziemie północno-zachodnie Litwy. Wszystkich Litwinów zbierze się nie wiele więcej niż dwa i pół miljona głów, a mianowicie 180.000 w Prusiech Wschodnich, 400.000 w b. gubernji suwalskiej w Królestwie, 1,900.000, najwyżej dwa miljony na Żmudzi i Litwie właściwej, t. j. w b. gubernji kowieńskiej i w zachodniej części b. gubernji wileńskiej i ze 200,000 w Ameryce, oraz kilkadziesiąt tysięcy rozrzuconych po Rosji i innych krajach.

Nieliczny, ale dzielny to lud, pracowity, wytrwały, gospodarny, bardzo nabożny i chętny do oświaty. Wincenty Pol tak o nim mówi w „Pieśni o ziemi naszej":

Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią, kuty-bity.

Kiedy szczery — jak wosk topnie,
Ale gdy go kto zahaczy,
To i w grobie nie przebaczy,
I na końcu swego dopnie.

Rosjanie, a z ich poduszczenia niektórzy źli lub głupi ludzie starali się powaśnić Litwinów z Polakami. W czasie wielkiej wojny zajęli Litwę Niemcy i ci dalej prowadzili i dziś



5. Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie, największego poety polskiego (ur. 1798, um. 1855).

Włościanie litewscy, zwłaszcza na Żmudzi i w gubernji smoleńskiej, oszczędni i zamożni, nie żałują grosza na naukę dzieci, które posyłają do szkół wyższych i najchętniej kształcą na księży.

jeszcze prowadzą tę djabelską robotę, starając się nie dopuścić do zgody między Litwinami a Polakami. Jest jednak nadzieja, że intrygi i podjudzania naszych najcięższych wrogów nie na długo poskutkują i kiedy nastanie ogólny po-

rój, to i między Polakami i Litwinami wróci dawna miłość i zgoda.

Na Żmudzi największem miastem jest Kowno nad rzeką Niemnem. Cała Żmudź, tj. była gubernja kowieńska jest krajem czysto litewskim. Polaków mieszka tam niewielu, są to zwykle właściciele większych majątków i mieszczanie, ale pomiędzy Żmudzinami dużo ludzi, umiejących po polsku. Oprócz Kowna są tu miasta znaczniejsze Szawle, Telsze, Rosienny, Poniewież. W okolicy Kiejdan, dawnej stolicy Żmudzi, mieszkają Żmudzini, którzy wyznają wiarę kalwińską.

to jest wyznawcami wiary grecko-katolickiej, tej samej co rzymsko-katolicka, tylko w obrządku wschodnim, podobnie jak Rusini we wschodniej Małopolsce (Galicji). Tych unitów w roku 1839 rząd rosyjski gwałtem przeprowadził na prawosławie, a katolików zaczął prześladować. A już po roku 1863 nastały na Litwie straszne czasy. Rząd zabronił mówić po polsku w miejscach publicznych. Nie wolno tam było drukować nietylko pism i książek polskich, ale nawet litewskich.

Jednocześnie zabronił rząd rosyjski Polakom kupowania ziemi na Litwie i ten zakaz



6. Łazienki, letni pałac króla Stan. Augusta w Warszawie.

trwał do roku 1905. Włościanom litewskim wolno było z początku ziemię kupować, ale tylko takim, którzy nie mają w rodzinie księdza, albo syna, który się uczy w wyższej szkole. W ostatnich czasach trudno było nawet włościaninowi katolikowi uzyskać pozwolenie, jeżeli chciał większy kawał ziemi nabyć.

Litwini mieszkają również w zachodniej części b. gubernji wileńskiej; miasto Wilno leży na wschodniej granicy siedzib litewskich, ale w Wilnie samem liczba Litwinów jest znikoma, zaledwie 2 na stu mieszkańców.

W Trokach, które były niegdyś stolicą księstwa, mieszkają Tatarzy, osiedleni na Litwie przez Witolda i Karaimi, żydzi, którzy nie uznają Talmudu i są znani z uczciwości.

Białorusini mieszkają we wschodniej części gubernji wileńskiej, oraz w gubernjach mińskiej, witebskiej, mohylowskiej i grodzieńskiej. Mowa Białorusinów jest pośrednia między polską i rosyjską, ale chłop białoruski łatwiej Polaka zrozumie, niż Rosjanina. Wielu jest Białorusinów katolików i ci wszyscy po polsku umieją i chętnie mówią. Inni Białorusini byli unitami,

Najcięższe prześladowania spadły na religję katolicką. Wiele wsi katolickich zmuszono do przejścia na prawosławie, pozamykano kościoły, powysyłano na Sybir i do Rosji uczciwych księży. Nawet biskupów skazywano na wygnanie, między innymi ks. Karola Hryniewickiego, biskupa wileńskiego.

W południowych powiatach b. gubernji grodzieńskiej i mińskiej, na t. zw. Polesiu, mieszkają Małorusini, których mowa także jest pośrednią

między polską i litewską, ale różni się od białoruskiej.

Z miast na Białej Rusi zasługują na uwagę Nowogródek, dawna stolica Litwy, gdzie wychowywał się Adam Mickiewicz i wielu innych sławnych ludzi, Mińsk, Mohylów nad Dnieprem, Homel, Witebsk, Połock nad Dźwiną, sławny bitwą za czasów króla Stefana Batorego.

Około Dynaburga w gubernji witebskiej na t. zw. Inflantach polskich mieszkają Łotysze katolicy, w liczbie 200 000. Inni Łotysze w kraju nadbałtyckim, głównie w Kurlandji, która dawniej należała także do Polski, ale miała swoich książąt, wyznają religię ewangelicką. W końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku do Polski należały również Inflanty z miastem Rygą, czyli dzisiejsza gubernja liflandzka, ale później zdobyli kraj ten Szwedzi, którym znowu wydarli go Rosjanie. W b. gubernji grodzieńskiej trzy powiaty sokolski, bielski i białostocki, które dawniej należały do województwa podlaskiego, są w znacznej części zamieszkałe przez ludność polską. Ta część naszego kraju po trzecim rozbiorze dostała się Prusom, które później odstąpiły ją Rosji i dlatego nie została włączoną do Królestwa. Białystok jest miastem fabrycznem, w którem, jak również w sąsiednich osadach kwitnie przemysł tkacki i sukienniczy. Stolicą gubernji było miasto Grodno, gdzie odbył się sejm ostatni, na którym podpisano drugi rozbiór Polski. W Grodnie mieszkała stale znakomita polska powieściopisarka Eliza Orzeszkowa, zmarła w roku 1910. — Brześć litewski ogromna forteca, zniszczona przez Niemców leży na granicy Królestwa.

Polacy mieszkają na całej Litwie i Białej Rusi, najwięcej w b. gubernji grodzieńskiej i wileńskiej. Na 13 miljonów mieszkańców tego kraju, który wogóle Litwą nazywamy, przypada przeszło miljon 600 tysięcy Polaków, tyleż bedzie żydów, a Litwinów i Żmudzinów trochę więcej, bo około 1 900 000. Dodać trzeba do tych liczb ze 200 000 Łotyszów, około 100 tysięcy Rosjan, ze 100 tysięcy Niemców, wreszcie trochę Tatarów, Karaimów i t. d. Około 6¹/₂ miljonów ludności wypadnie na Białorusinów i Małorusinów.



7. Ulica Krakowskie Przedmieście w Warszawie.

Tak się przedstawiały stosunki narodowościowe na Litwie według obliczeń na podstawie ostatniego spisu jednodniowego, dokonanego przez rząd rosyjski, który nie wahał spisów fałszować, gdy chodziło o wykazanie jak najmniejszej liczby Polaków. Pokazało się to dowodnie, kiedy w czasie wojny Niemcy czasowo zawładnęli Litwą. W roku 1917 zarządzili oni jednodniowy spis ludności, przyczem

liczba Polaków na Litwie okazała się przeszło dwa razy wyższa, niż to podawali Moskale; aż Niemcy sami byli tem zdumieni, a przecież nie można ich posądzać, że z życzliwości dla Polaków tylu ich naliczyli, bo Litwę uważali już za swoją prowincję, choć nibyto ogłaszali jej niepodległość.

Przytem Polacy stanowią na Litwie i Białej Rusi część społeczeństwa nie tylko najświatlejszą, ale zarazem najbogatszą. Przeważna część wielkiej własności ziemskiej jest w rękach polskich, a wielka własność stanowi mniej więcej połowę obszaru całego kraju. We wschodnich czasów nie dozwalała kupować majątków ziemskich.

Wogóle jest na Litwie i Białej Rusi wielka obfitość i taniość ziemi, bo obszary te są rzadko zaludnione. Podczas gdy w b. Królestwie P. i w b. Galicji przeciętna gęstość zaludnienia na jednym kilometrze kwadratowym wynosi przeszło 102 osób, to na Litwie nie wypada nawet 50 mieszkańców na 1 klm. kwadr., a na Białej Rusi nawet 40.

Lecz wróćmy do Warszawy, aby prowadzić dalej choć na papierze naszą podróż po Polsce.



8. Ogólny widok Wilna. — Fot. Jan Bułhak w Wilnie.

ziemiach Litwy są także Rosjanie właścicielami niektórych wielkich majątków ziemskich, ale najczęściej sami w nich nie gospodarują, tylko je wydzierżawiają lub oddają w zarząd Polakom. Pewna część majątków ziemskich dostała się w ręce moskiewskie w drodze gwałtu, rząd rosyjski bowiem po stłumieniu powstań polskich w roku 1831 i 1863 pokonfiskował czyli zagrabił majątki tym, którzy brali udział w powstaniu i obdarowywał niemi jenerałów i innych carskich siepaczy lub im je sprzedawał za bezcen. W drodze zwykłego kupna i sprzedaży majątek polski wyjątkowo tylko przechodził w ręce rosyjskie, Polacy bowiem kurczowo trzymali się ziemi wobec ustawy wyjątkowej, która Polakom na Litwie, Wołyniu i Ukrainie aż do ostatnich

W kierunku południowo-wschodnim prowadzi z Warszawy kolej nadwiślańska, przechodząca przez miasta Puławy, Lublin i Chełm. Jadąc tą koleją, przebywamy o trzydzieści kilka mil od Warszawy rzekę Bug, za którą już leży część dawnej Polski zwana Wołyniem, a za nim Podole i Ukraina, dwie najdalsze prowincje polskie na południowym wschodzie. Znaczna liczba mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy używa mowy polskiej, ale główna część ludności włościańskiej mówi językiem zwanym mową małoruską, ukraińską lub rusińską, podobną trochę do rosyjskiej, ale łatwiejszą do zrozumienia dla Polaków, niż dla Rosjan. O stodwadzieścia mil (około 1000 klm.) na południowy wschód od Warszawy kończyły się ziemie Rzeczypospolitej Podolem i Ukrainą, od

których już dwadzieścia tylko mil do brzegu morza Czarnego.

Widzimy więc, że na wschód, północny i południowy, dawne ziemie polskie ciągnęły się o sto mil z górą od Warszawy, że bliżej stolicy mieszkańcy mówią tylko po polsku, dalej zaś jest ludność mieszana: część mówi po polsku, część po litewsku, białorusku lub po rusińsku. Wszystkie te zaś ziemie należały do wem leży przy kolei znana wszystkim Polakom Częstochowa z klasztorem na Jasnej Górze i cudownym obrazem Matki Boskiej. Blisko dziesięć mil za Częstochową a o czterdzieści mil (300 klm) od Warszawy kolej zatrzymuje się na stacji Granica, gdzie po raz ostatni widywało się rosyjskie napisy, rosyjskie wojsko i żandarmów. Tutaj kończyło się już panowanie Rosjan, ale się nie kończyła ziemia polska.



9. Katedra w Wilnie. — Ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego w Warszawie.

Polski, a do ostatnich czasów pozostawały pod panowaniem rosyjskiem.

Tak wyglądała Polska na wschodzie.

* * *

Udajmy się teraz z Warszawy na południe koleją, prowadzącą do Wiednia. Kolej ta, zwana warszawsko-wiedeńską, wychodzi z Warszawy w kierunku południowo-zachodnim i idzie z początku przez równinę Mazowsza, leżącego na lewym brzegu Wisły. O dwadzieścia mil od Warszawy napotykamy miasto Piotrków, zwany trybunalskim, dlatego, że tam były główne sądy za polskich czasów dla Wielkopolski, dla Małopolski zaś grodem trybunalskim był Lublin, trzecie miasto co do wielkości w b. Królestwie Polskiem, liczące obecnie przeszło 100.000 mieszkańców. Dziesięć mil za Piotrkowem leży przy kolei znana wszystkim Polakom

Zaraz za tą stacją przebywało się granicę austrjacką i wjeżdżało się już pod inne panowanie. Ale ludzie tu tacy sami, jak przed granicą, tak samo mówią po polsku. Jest to ta sama ziemia polska, tylko należała do innego państwa, zostającego pod panowaniem innego cesarza, mianowicie austrjackiego.

Ta część Polski nazywała się Galicją; nie jest to dawna polska nazwa, jeno wynaleziona przed stu przeszło laty przez austrjackich urzędników, którzy myśleli, że jak zmienią nazwę, to kraj przestanie być polskim. Prześladowano też dawniej w Austrji wszystko, co polskie, ale gdy się okazało, że to do niczego nie prowadzi, że Polacy Polakami zawsze zostaną, to rząd ustąpił, i Polacy częściowo do swoich praw przyszli, a język polski został w Galicji urzędowym. Przejechawszy tedy granicę rosyjsko-

austrjacką, przybywało się wkrótce do miasta Krakowa. Kraków leży nad Wisłą, w górze, możnaby też do niego z Warszawy dostać się Wisłą. Wtedy przepływalibyśmy koło Puław, Kazimierza i Sandomierza.

Kraków to bardzo stare miasto; przed Warszawą był on stolicą Polski, tam się królowie nasi koronowali, tam jest zamek królewski

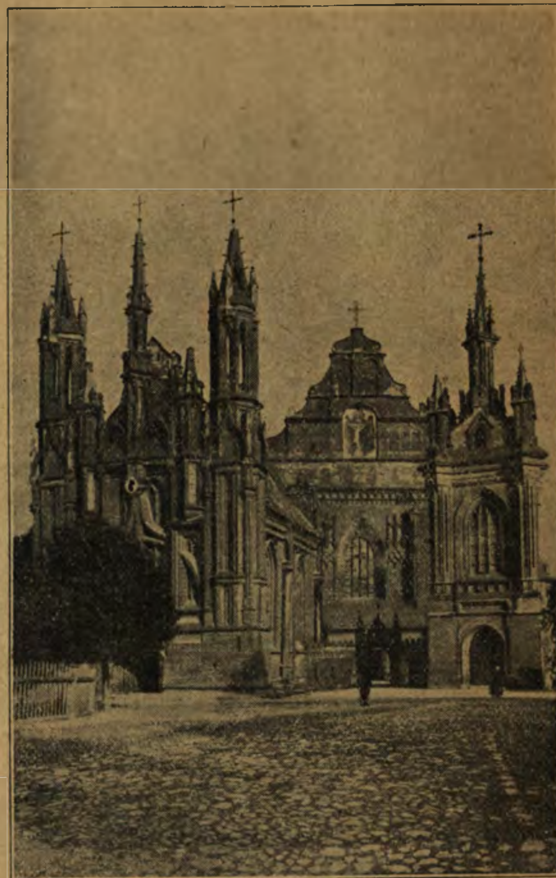


10. Ostra Brama w Wilnie.

na górze Wawelu i w katedrze przy zamku groby królów polskich. Tak o trzydzieści mil, a koleją o czterdzieści z górą od Warszawy, ostatniej stolicy polskiej, znajduje się druga stolica, dawniejsza.

Na południe od Krakowa Polska się ciągnie jeszcze mil piętnaście. Tu już, o czterdzieści pięć mil od Warszawy napotykamy wysokie góry, będące częścią gór Karpackich, chmur aż sięgające Tatry, za któremi leżało królestwo węgierskie. Mieszkańcy tych gór, górale tatrzańscy — to także Polacy, mówiący po polsku i do Polski przywiązani. Wyglądają oni odmiennie od mieszkańców nizin, ubierają się inaczej i zajęciem się różnią, nie z roli, ale z pasterstwa przeważnie żyją i głównym ich dobytkiem są stada bydła i owiec.

Przepiękne i majestatyczne są nasze Tatry, to też sławny nasz pieśniarz Wincenty Pol woła na nas:



11. Kościół św. Anny i św. Bernarda w Wilnie.

W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!
Na szałase do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży:
Gdzie się serce z sercem mierzy,
I w swobodę człowiek wierzy.

Tysiące rodaków idąc za tym głosem, spieszą rok rocznie w przepiękną krainę tatrzańską, tysiące wdzierają się z mozołem i trudem na podniebne szczyty granitowe, aby stamtąd podziwiać i napawać się wspaniałymi i majestatycznymi widokami dzikiej a jednak przepięknej natury; ale za głosem tym nie mogą pospie-

szyć miljony biednego ludu: nie pozwalają im na to ciężka dola i twarda praca przy pługu i młocie; dla tych więc miljonów podajemy choć kilka drobnych obrazków z Tatr, aby i one wiedziały, że

„Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i nie mała,
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów";

ale przecież na tej wielkiej i rozległej ziemicy polskiej najwspanialsze i najpiękniejsze



12. Ulica Święto-Jerska w Wilnie. W głębi katedra.

„Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale!"

Tatry nie są jednak zupełnie odosobnionem pasmem gór, są bowiem tylko częścią wielkiego łańcucha górskiego zwanego Karpatami. Karpaty tworzą ogromny pas górski, długi blisko półtora tysiąca kilometrów, podobny do olbrzymiego kabłąka, wydętego lekko ku północy. Stanowiły one granicę między Morawą, Śląskiem, Galicją a Węgrami, w dalszym zaś ciągu rozgraniczały Rumunję i Siedmiogród, który należał do Węgier.

Dziś stosunki polityczne i granice się zmieniły. Węgry, przegrawszy wspólnie z Austrją i Niemcami wojnę, musiały rozległy pas ziemi wzdłuż południowych stoków Karpat, zamieszkały w zachodniej części przez Słowaków, a we wschodniej przez Rusinów, oddać Czechom, oswobodzonym z pod panowania Austrji, przez co powstało państwo czesko-słowackie. Siedmiogród zaś zabrali Węgrom Rumuni, jako kraj, zamieszkany w przeważnej części przez Rumunów.

Stoki Karpat są pokryte wielkimi lasami.

W zachodniej części tego pasma górskiego wystrzeliły w niebo urocze Tatry i choć należą do łańcucha karpackiego, różnią się jednak bardzo znacznie swemi właściwościami od samychże Karpat. Tatry wznoszą się dumnie, niby twierdza skalista, wysoko ponad inne części Karpat a szczyty ich dochodzą do 2 663 metrów ponad poziom morza. Nadto i budowa ich jest zupełnie odmienna. Podczas gdy bowiem Karpaty składają się prawie w całości ze skał tak zwanych osadowych (wapieni, piaskowców, glin, łupków i t. p.), to skały tatrzańskie są pierwotnemi czyli ogniowemi (granitami, gnajsami).

Tatry mają jeszcze i z tego powodu majestatyczny wygląd, niby jakaś potężna, starożytna warownia, że są odcięte dolinami od reszty Karpat: od zachodu dzieli je od Hal Liptowskich i tak zwanych Beskidów Zachodnich dolina zwana Obłazami, od wschodu od Magór

Spiskich dolina zwana Kotlinami. Naokół otoczone są Tatry wyżynami, t. j. dość wielkim obszarem ziemi, wysoko położonym nad powierzchnią czyli poziomem morza. Na wyżynach tych znajdują się osobne mniejsze góry i wzgórza, jak n. p. Magóry Orawskie nad rzeką Orawą, Magóry Spiskie na Spiżu, Hale Liptowskie i Niżnie Tatry na południe od Tatr. Prze-



13. Widok jednej z ulic w Wilnie.

ciętne wzniesienie się tych wyżyn nad poziom morza wynosi od 700 do 1000 metrów.

Na wyżynach tych znajdują się jeszcze osady ludzkie, zamieszkane przez cały rok; w wyżej położonych okolicach mieszkają ludzie tylko w lecie w szopach i szałasach po polanach czyli łąkach śródleśnych i halach aż do wysokości 1950 metrów. Wyżyny te przecinają w różnych kierunkach liczne rzeki, wypływające z Tatr. I tak w północno - zachodniej części wypływa Orawa w kierunku zachodnim, następnie zwraca się ku południowi i wpadłszy do rzeki Wag, która ma swoje źródła na południowej stronie, uchodzi z nią do Dunaju a następnie do Morza Czarnego. Na północnej stronie, ale w samym środku gór, mają swe źródła Czarny i Biały Dunajec; do nich przyłącza się następnie Poprad, który wypływa z południowej części Tatr i płynie najpierw ku wschodowi, potem zwraca się na północ, przebija się przez Karpaty i wpadłszy do Dunajca, spieszy z nim złożyć w daninie wody swe królowej rzek polskich Wiśle, a ta znowu prowadzi wierną drużynę do Morza Bałtyckiego.

Prócz tych większych rzek znajduje się w Tatrach wiele rwących strumieni i potoków, które z wielkim szumem i gwałtownością przedzierają się pomiędzy skały, tworząc niekiedy wielkie i piękne wodospady, tak zwane siklawy. Niektóre z tych strumieni wypływają z jezior tatrzańskich i spadają po stromych ścianach z wysokości kilkudziesięciu metrów. Do największych i najwspanialszych wodospadów należą: Siklawa (właściwa) spadająca z największego jeziora tatrzańskiego Wielkiego Stawu, po skale wysokiej na 98 metrów, Siklawa Czeska, Ciemnosmreczyńska, Młynicka itd.

Nadmieniając o jeziorach, należy im nieco więcej słów poświęcić. Tatry obfitują bardzo w górskie jeziora, zwane przez ludność tamtejszą stawami. Jest ich ogółem przeszło 100 a wszystkie są położone na znacznej wysokości, bo powyżej 1 300 metrów a 20 (wprawdzie mniejszych) sięga ponad 2 tysiące metrów nad poziom morza. Niektóre z nich mają po kilkadziesiąt morgów powierzchni a dochodzą do 80 metrów głębokości. Największe z nich są: Wielki Staw (z pięciu Polskich Stawów), Morskie Oko czyli Rybi Staw, Czarny Staw Gąsienicowy, Czarny Staw nad Morskiem Okiem i Szczyrbski Staw. Te wszystkie mają od 40 do 60 morgów powierzchni.

Jakżeż to wspaniale i uroczo wyglądają te ogromne zbiorniki wody na tak znacznej wysokości wśród olbrzymich szczytów granitowych skał i turni. Słusznie też śpiewa poeta:

„Gdzie ty znajdziesz w cudzej stronie
Takich jezior takie tonie!
Takie góry nad wodami,
Takie niebo nad górami!"

Ale bo też i góry te, to rzecz niezwykła. Kiedy patrzy się na nie zdaleka, to zdają się niebo swymi szczytami przebijać, a kiedy wreszcie z wielkim trudem zdoła się wejść na który z tych szczytów, to niejednokrotnie u stóp widza przewalają się kłęby chmur, z których bardzo często wylewają się strumienie deszczu na

doliny, podczas gdy na najwyższym grzbiecie gór panuje piękna pogoda. — Dziesięć z tych szczytów wznosi się przeszło półtrzecia tysiąca metrów nad poziom morza, n. p. Szczyt Garłuchowski ma 2 663 metrów wysokości, Łomnica 2 634 metrów, Lodowy Szczyt 2 629 metrów, Wysoka 2 565 metrów itd.

Szczyty te i wogóle Tatry byłyby bardzo trudno dostępne, gdyby ich nie przecinały liczne doliny i tak zwane przełęcze.

Wśród tej przyrody uroczej mieszka na stokach tatrzańskich dzielny lud góralski, Podhale „Ziemia jego mało rodzi", bo tylko poniżej 750 metrów udaje się jeszcze żyto, a tylko do 1000 metrów owies i ziemniaki, a mimo to lud góralski przemysłem swym i zabiegliwością umie zapracować na utrzymanie siebie i rodziny. Cały strój górala jest wytworem jego własnej pracy. Znane też są po świecie piękne zakopiańskie wyroby z drzewa. — Jedną z ważnych gałęzi gospodarstwa jest tam pasterstwo.

Z pośród miejscowości położonych u podnóża Tatr należy wymienić Zakopane, miejsce klimatyczne czyli uzdrowisko, dokąd spieszą



14. Zamek królewski i Katedra na Wawelu w Krakowie. — Z „Albumu" Krakowa.

i północną część Spisza (już po stronie węgierskiej) oraz wiele wsi na Orawie zamieszkują Polacy, dalsze stoki południowe Słowacy. Podhalanie czyli górale odróżniają się znacznie od reszty Polaków nie tylko oryginalnym strojem, ale także własnem narzeczem i zwyczajami.

Jest to

„Lud wysmukły niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak ptak lekki, jak pręt gibki,
Wiecznie niby młody młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
Topór jasno nabijany,
A sam wszystek wełną odzian".
„Czysty, ludzki, szczeromowny,
Strojny, dbały i budowny;
Zna się dobrze i na ziołach
I na gwiazdach, na pogodzie.
Śmiały w skałach i na wodzie,
A radniejszy, niż lud w dołach".

W. Pol.

rok rocznie tysiące z całej Polski dla poratowania zdrowia lub celem robienia wycieczek w góry, na niebosiężne szczyty, jak Garłuch, Łomnica, Świnica, Krywań, Rysy, bo kiedy się wejdzie na jeden z nich i rzuci okiem na te piękności, to

„Pierś się wznosi, pierś się wzdyma,
I powietrze chciwie chwyta —
Dusza wybiedz chce oczyma,
Upojona, a nie syta;
Niby lecieć chce skrzydlata,
Obudzona jak z zaklęcia,
I tę całą piękność świata
Chce uchwycić w swe objęcia!"

Adam Asnyk.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej przy Tatrach, bo to najpiękniejszy zakątek ziemi polskiej, a teraz wracajmy do naszej podróży.

Od Krakowa na wschód idzie długa kolej, która, przebiegłszy sześćdziesiąt z górą mil,

kończy się na Podolu galicyjskiem, będącem częścią tego Podola, które dotychczas należało do Rosji. Stacją graniczną była miejscowość Podwołoczyska po stronie austrjackiej a Wołoczyska po stronie rosyjskiej.

Podole odznacza się niezwykłą urodzajnością ziemi.

„Ziemie czarne, niepochybne,
Pasze żyzne, wody rybne,
Mało wprawdzie trochę lasa,
Ale za to chleb do pasa!"

W. Pol.

Ta część Polski, która była pod zaborem austrjackim i którą przezwano Galicją, stanowiła za dawnych polskich czasów główną część Małopolski i odtąd b. Galicję będziemy nazywali Małopolską.

Przy tej kolei o czterdzieści mil na wschód od Krakowa, a o 45 mil od Warszawy leży wielkie miasto polskie Lwów, liczące przeszło 200 000 mieszkańców, do niedawna główne miasto b. Galicji. Lwów to miasto niezwykle patrjotyczne, wprost bohaterskie, czego dowody dało niejednokrotnie w dawnych wiekach i obecnie podczas powstania Ukraińców, którzy nam chcieli wydrzeć wschodnią Małopolskę. Ta część Małopolski, w której leży Kraków, nazywa się zachodnią, a ludność jej mówi tylko po polsku, ta zaś jej część, w której leży Lwów, nazywa się wschodnią i ma ludność mieszaną polską i rusińską. Według spisu ludności z roku 1910 zamieszkiwało Małopolskę wschodnią 5 336 177 mieszkańców, z tego jako narodowość polską podało 2 miljony 114 tysięcy 792 osób, zaś rusińską 3 miljony 208 tysięcy 92. Na 1000 mieszkańców uważało się tam 589 za Rusinów, 398 za Polaków i 12 za Niemców, reszta przypadała na inne narodowości. W tę liczbę wchodzą także i ci żydzi, którzy się podali za Polaków, względnie za Rusinów lub Niemców. Przytem żywioł polski w Małopolsce wschodniej stoi o wiele wyżej od Rusinów pod względem oświatowym, gospodarczym i pod względem znaczenia politycznego. Ogromna większość wielkich majątków ziemskich należy do Polaków, miasta również są z przeważającą ludnością polską i to silniejszą ekonomicznie. Na 100 koron podatków pobieranych w Galicji wschodniej, Polacy płacili 74 koron; a Rusini tylko 26. Na dobitek niema obszarów zamieszkałych wyłącznie przez Rusinów, lub wyłącznie przez Polaków, wszędzie jest ludność pomieszana. W powiatach jarosławskim, przemyskim, lwowskim, tarnopolskim, trembowelskim i skałackim Polacy stanowią większość ludności, a trzeba wiedzieć, że dwa ostatnie powiaty, mające 52% ludności polskiej, leżą na samym krańcu wschodniej Galicji.



15. Rynek główny w Krakowie (wschodnia część). — Z „Albumu".

Na taki stan rzeczy składały się wieki całe. Dzisiejsza Galicja wschodnia (dawna Ruś Czerwona) należała do Polski od czasów Kazimierza

Wielkiego (od roku 1340), obie narodowości mieszkały obok siebie od setek lat, mnóstwo Polaków tam osiadłych się zruszczyło, nawzajem wielu Rusinów się spolonizowało, ale działo szłym wieku rząd austrjacki, a pod koniec maczał w tej niecnej robocie ręce potajemnie rząd pruski, posyłając na ten cel miljony marek.

Rusinów Polacy, choć mieli władzę w ręce,



16. Wielki ołtarz w kościele N. P. Marji w Krakowie. Arcydzieło najznakomitszego polskiego rzeźbiarza Wita Stwosza.
Fot. J. Krieger w Krakowie.

się to wszystko drogą naturalną, bez żadnego przymusu, bo Polska przymusu i gwałtu nie znała. Dawniej nie było też antagonizmów czyli przeciwieństw i walk takich między Polakami i Rusinami w Galicji wschodniej, jak obecnie. Przeciwieństwa te rozdmuchał dopiero w ze- nie uciskali i nie prześladowali. Polski Sejm, Wydział Krajowy i Polska Rada Szkolna we Lwowie gorliwie zabiegały o rozwój oświaty tak ludu polskiego, jak i ruskiego. Z 6 151 szkół w Galicji w roku 1912 2 553 było z językiem wykładowym rusińskim; Rusini mieli 8 gim-

nazjów własnych w większych miastach wschodniej Galicji, jak np. we Lwowie, w Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie, Kołomyi itd. i 2 gimnazja polsko-rusińskie. Ze szkół tych wychodził coraz większy zastęp inteligencji ruskiej, która i na uniwersytecie mogła w wielu przedmiotach kształcić się w języku ojczystym, bo na Wszechnicy Polskiej we Lwowie był szereg katedr z językiem wykładowym ruskim. Również mieli Rusini dostęp do wszelkich urzędów.

Od linji kolejowej, prowadzącej z Krakowa przez Lwów na Podole, odchodzi na południe kilka bocznych kolei przez góry Karpackie ku granicy węgierskiej. Jedna naprzykład z tych kolei idzie od Lwowa ku południowi przez miasto Stryj. Za tem to miastem, o dziesięć mil od Lwowa, zaczynają się wznosić po obu stronach linji kolejowej, z początku niższe, potem coraz wyższe góry, tymczasem kolej pnie się coraz bardziej pod górę, dopóki nie dojdzie do miejsca, gdzie góry są najwyższe. W tem miejscu, o dwadzieścia mil od Lwowa, a o siedemdziesiąt blisko mil od Warszawy, kończy się Polska a zaczynały się Węgry. Węgry były jedynym krajem, od którego Polska była oddzielona wysokiemi górami, Karpatami: ta przyrodzona granica ciągnie się szczytami gór na przestrzeni siedemdziesiąt mil z górą. Obecnie, kiedy Węgrzy musieli oddać Czechom Słowaczyznę i Ruś węgierską, Polska już nie graniczy nigdzie z Węgrami, a Karpaty stanowią teraz od południa granicę między Polską a Czecho-Słowacją.

Dalej na południowy wschód, gdzie się granica węgiersko-polska kończyła, o osiemdziesiąt z górą mil od Warszawy, leży mały kraik Bukowina, który przedtem należał do Austrji a obecnie należy do Rumunji. Na Bukowinie mieszka do 50 000 Polaków.

Również po drugiej, południowej stronie Karpat w okolicy Tatr mieszkają Polacy na Spiszu i Orawie w liczbie 150 000. Spisz od roku 1412 do 1769 należał do Polski, do Polski więc według sprawiedliwości powinien wrócić, tymczasem dzięki matactwom Czechów zaledwie małą część Spisza i Orawy nam przyznano, większość zagrabili Czesi.

Widzimy tedy, że i na południe od Warszawy ziemia nasza sięga daleko i granica jej oddalona jest tam od stolicy polskiej w jednych miejscach o pięćdziesiąt mil, w innych zaś aż o osiemdziesiąt mil (600 kilometrów lub wiorst).



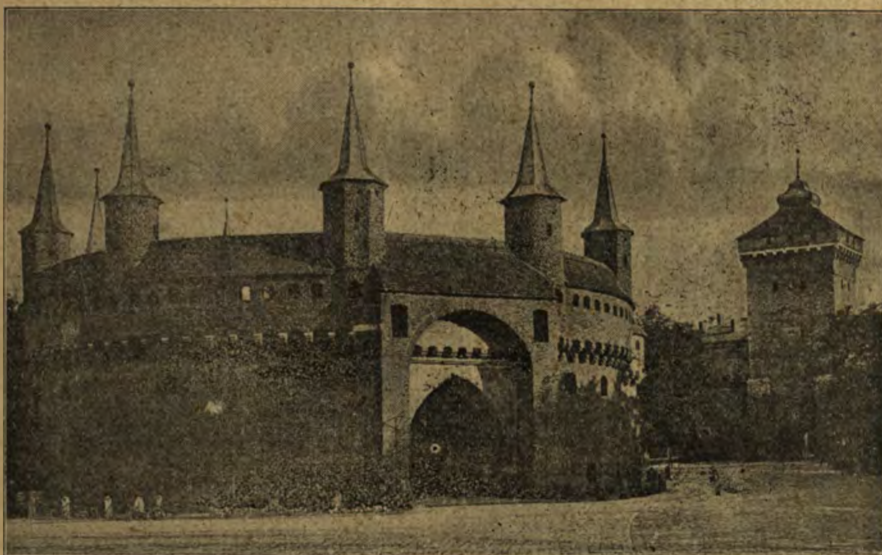
17. Sukiennice w Krakowie.

Aby dostać się wreszcie do granicy północno-zachodniej rozległej Rzeczypospolitej, musimy wyjechać z Warszawy tą samą koleją warszawsko-wiedeńską. W odległości niecałych dziesięciu mil za Warszawą, oddziela się w Skierniewicach linja warszawsko-bydgoska, prowadząca na północny zachód. Udając się tą linją, przejeżdżamy wkrótce koło miasta Łowicza, następnie o dwadzieścia mil od Warszawy koło miasta Włocławka, leżącego nad Wisłą, poniżej Warszawy, już na Kujawach, która to ziemia słynna jest ze swej żyzności i tęgiego a dorodnego ludu. Dalej zaś kolej idzie wzdłuż Wisły, po lewym jej brzegu do Aleksandrowa, do niedawna ostatniej stacji pod panowaniem rosyjskiem; niedaleko leżała granica, a za nią już królestwo pruskie, będące częścią cesarstwa niemieckiego. Dziś — chwała Bogu — już ta granica znikła. Przebywszy tę granicę, przyjeżdżało się do miasta Torunia, le-

żącego nad Wisłą i oddalonego od Warszawy nie więcej, jak o dwadzieścia pięć mil. Jak po tamtej stronie wszystkie napisy urzędowe były rosyjskie, a urzędowa służba graniczna mówiła po rosyjsku, tak tu wszystko po niemiecku; ale chociaż wyjechaliśmy z kraju zwanego Królestwem Polskiem, to jednak ciągle jeszcze jesteśmy w Polsce.

Miasto Toruń sławne jest tem, że tu się urodził znany na cały świat, polski astronom Mikołaj Kopernik, który dowiódł, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca. Toruń leży w prowincji zwanej Prusami zachodniemi czyli Królewskiemi dlatego, że do królów polskich dawniej należała. Trzeba bowiem wiedzieć, że Prusy — to nazwa polskiej prowincji i miano Prusaków oddawna mieszkańcom jej przysługiwało: dopiero w późniejszych czasach książęta Niemcy, co dawniej Polsce hołdowali i królom polskim na wierność przysięgali, założyli nam pod bokiem królestwo, dla którego przywłaszczyli nazwę Prus i zaczęli się tytułować królami pruskimi, a swych poddanych Prusakami nazywać. Oni też później zawładnęli znaczną częścią ziem polskich. W Toruniu tedy i w całych Prusiech Zachodnich znajdujemy się na ziemi polskiej: mieszkańcy jej to — Polacy, mówiący po polsku i do Polski nie mniej od wielu innych przywiązani. Tylko, niestety, bardzo dużo tu Niemców, osiadłych między Polakami. Ojcowie tych Niemców osiedlili się przeważnie na tej ziemi za dawnych czasów polskich, od królów polskich mieli prawa nadane, za Polaków się poczęli uważać, i wierność dla polskiej ojczyzny zachowując, często z własnej ochoty za Polskę się bili. Ale gdy się czasy zmieniły i niemieckie rządy nastały, synowie zdradzili sprawę polską i stali się naszymi wrogami.

Z Torunia na północ kolej idzie przez Prusy królewskie, wzdłuż brzegów Wisły ku morzu i kończy się w mieście Gdańsku, tam, gdzie Wisła wpada do morza Bałtyckiego. Gdańsk leży o czterdzieści mil prostą drogą od Warszawy; możnaby też do niego dostać się Wisłą, płynąc w dół rzeki koło Płocka, Włocławka i Torunia. Gdańsk — miasto polskie, choć mało się w niem słyszy mowy polskiej, bo i za polskich czasów ludność jego była głównie niemiecka, ale kraj w pobliżu Gdańska i za tem miastem wzdłuż brzegu morskiego zaludniony jest przez Polaków. Mieszkańcy tej okolicy nazywają się Kaszubami, mowa ich polska, ale trochę różni się od naszej, głównie wymawianiem. Tęgi to lud, Polskę kochający i zawzięty w obronie przeciw Niemcom. Ci, co na brzegu morskim żyją, głównie trudnią się rybactwem.



18. Rondel (t. zw. Barbakan) i Brama Florjańska w Krakowie.

Z Torunia na południowy zachód kolej wchodzi do najstarszej ziemi polskiej, czyli Wielkopolski, która do dziś Wielkiem Ks. Poznańskiem się nazywała. Przebywamy koleją najpierwej miasto Gniezno, najdawniejszą stolicę Polski, jeszcze za czasów pogańskich, wresz-

cie dojeżdżamy do dużego miasta polskiego Poznania. Tu w katedrze można oglądać grobowiec dwóch królów naszych: Mieczysława, który przed dziewięciuset laty z górą wiarę katolicką do Polski wprowadził, i syna jego Bolesława Chrobrego, czyli Wielkiego, który zrobił Polskę wielkiem państwem, a Polaków wielkim narodem. Poznań leży czterdzieści mil na zachód od Warszawy, tylko koleją drogi się nakłada, a dalej na zachód za Poznaniem, o pięćdziesiąt pięć mil od Warszawy, jest już zachodnia granica Polski, za którą zaczynają się prawdziwe kraje niemieckie i od której zaledwie o mil piętnaście leży stolica cesarstwa niemieckiego, Berlin.



19. Pomnik króla Władysława Jagiełły w Krakowie, pogromcy Krzyżaków, ufundowany przez Ignacego Paderewskiego w 500-tną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem.



20. Ratusz w Poznaniu.

Wielkopolska stanowi kolebkę narodu polskiego. Tu jeszcze w niepamiętnych, przedhistorycznych czasach panowali książęta Piastowie, pochodzący od kmiecia Piasta, mieszkający pierwotnie w Kruszwicy nad jeziorem Gopłem (koło Inowrocławia), a następnie w Gnieźnie. Najdzielniejszy z Piastów, Bolesław Chrobry, położył podwalinę pod przyszłą potęgę państwa polskiego. On zjednoczył pod swojem berłem plemiona polskie i część innych plemion słowiańskich. Do Wielkopolski, położonej między rzekami Odrą i Wisłą, przyłączył ziemię krakowską z innemi przyległemi ziemiami, nazwane następnie Małopolską, przyłączył Śląsk, jednę z najstarszych dzielnic Polski i zwaną dlatego często Staropolską, następnie Ruś Czerwoną (dzisiejszą Galicję wschodnią) i Pomorze z miastem Gdańskiem przy ujściu Wisły do Bałtyku na wschodzie i Szczecinem przy ujściu Odry na zachodzie. Oparł więc Polskę na południu o Karpaty, na północy o morze Bałtyckie. Od wschodu państwo polskie sięgało wówczas do rzeki Bugu, na zachodzie

daleko poza Odrę. W roku 1000 założył arcybiskupstwo w Gnieźnie, przez co uniezależnił kościół katolicki w Polsce od arcybiskupa niemieckiego w Magdeburgu. W ostatnim roku swego panowania (1025 r.) Bolesław Chrobry ukoronował się uroczyście na króla polskiego, aby tym sposobem wobec całego świata zaznaczyć swą zupełną niezależność od cesarza niemieckiego, którego w kilku wojnach pokonał, a który rościł sobie pretensje do zwierzchnictwa nad Polską.

Śląsk leży na południe od Wielkopolski i graniczy od południowego zachodu z Czechami, oddzielony od nich górami Sudetami. Jeśli wyjedziemy z Poznania koleją na południe, to po ujechaniu 12 mil (90 km.) wjeżdżamy na Śląsk i niebawem przyjeżdżamy do Wrocławia, największego miasta na Śląsku. Śląsk Średni i Dolny z głównem miastem Wrocławiem są dziś niestety prawie zupełnie zniemczone, jedynie Śląsk Górny pozostał w ogromnej większości polskim, zwłaszcza lud wiejski i robotniczy w liczbie miljona 300 tysięcy zachował wiernie wiarę i mowę ojców i dziś całą duszą pragnie połączyć się z wyzwoloną z niewoli Macierzą swą Polską. O Śląsku będzie jeszcze mowa w innych rozdziałach.



21. **Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.**

*

* *

Z tego krótkiego rzutu oka na obszar ziem dawnej Polski widzimy, że Ojczyzna nasza była państwem rozległem i potężnem, obejmowała przed pierwszym rozbiorem w r. 1772 779 tysięcy kilometrów kwadratowych, była więc mocarstwem półtora razy większem od rzeszy niemieckiej przed wojną. Ponieważ Polska od wschodu i od zachodu nie miała naturalnych granic, ułatwiających jej obronę od nieprzyjaciół, a miała bardzo złych i zaborczych sąsiadów, na zachodzie Prusaków, na wschodzie Moskali, więc ci skorzystali z jej chwilowej niemocy i zaprosiwszy do niecnej spółki Austrję dokonali przed 150 laty haniebnej zbrodni rozbiorów Polski.

Dziś wszystkie te trzy państwa zaborcze i rozbójnicze poniosły w wielkiej światowej wojnie klęskę haniebną i straszliwą: Austrja rozpadła się w gruzy i zaledwie mizerny szczątek z niej pozostał; Niemcy zmiażdżone musiały się pogodzić na utratę Wielkopolski (W. Ks. Poznańskiego) i Prus królewskich czyli zachodnich (prócz nieznacznych pogranicznych obszarów już zupełnie zniemczonych) wraz z Gdańskiem, który jako wolne miasto ma służyć jako wolny port morski dla naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej; musiały dalej zgodzić się na to, aby Górny Śląsk mający dwie trzecie ludności polskiej i jednę trzecią niemieckiej, za pomocą plebiscytu czyli powszechnego głosowania oświadczył się, czy chce należeć do Niemiec, czy do Polski, więc i tę bogatą ziemię na pewno utracą, bo ludność polska aż drży z niecierpliwości, tak pragnie się połączyć z resztą braci.

Dziś już prawie cała Polska jest zjednoczona i niepodległa. B. Królestwo Polskie, zwane także Kongresowem, z główniejszemi miastami, jak Łódź (z 500 000 mieszkańców i mnóstwem fabryk), Lublin, Kalisz, Piotrków, Radom, Częstochowa z cudownym obrazem M. Boskiej na Jasnej Górze, Kielce, Płock, Łomża, Siedlce, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza itd. — Wielkopolska z Poznaniem (160 000 m.), Gnieznem, Bydgoszczą, Inowrocławiem, Wrześnią (głośną z katowania dzieci przez Prusaków za pacierz polski), itd. — Małopolska zachodnia z Krakowem, Tarnowem, Rzeszowem, Wieliczką, Bochnią, Nowym Sączem, Jarosławiem, Oświęcimiem, Jasłem, Krosnem, Gorlicami, Sanokiem itd. już bez mała od dwóch lat cieszą się wolnością. Prusy królewskie czyli zachodnie, z potężnemi twierdzami Toruniem i Grudziądzem, z Tczewem pod Gdańskiem, z nadmorskimPuckiem i wielu innymi grodami oddali Prusacy Polsce w styczniu i lutym 1920 roku na mocy układu pokojowego w Wersalu z 28 czerwca 1919 roku, przez co uzyskała Polska dostęp do morza Bałtyckiego z prawem korzystania z Gdańska jako wolnego portu.

O oswobodzenie wschodniej Małopolski, z ważniejszemi miastami, jak Lwów, Przemyśl, Sambor, Drohobycz, Borysław (z mnóstwem kopalń nafty), Stryj, Stanisławów, Kołomyja, Buczacz, Horodenka, Czortków, Tarnopol, Złoczów, Żółkiew itd. trzeba było przeszło 8 miesięcy (od 1/11 1918 do 15/7 1919) staczać boje z Rusinami, którzy za poduszczeniem rozpadającej się Austrji i Niemiec chcieli zawładnąć byłą wschodnią Galicją i utworzyć z niej tak zwaną Ukrainę zachodnią.

Również o oswobodzenie Wołynia, znaczniejszej części Litwy i Białej Rusi, tudzież Podola i Ukrainy musiała Polska przez blisko dwa lata staczać ciężkie, krwawe i zwycięskie boje z Rosją bolszewicką. Chwilowo Rosja, zgromadziwszy pięciokrotnie większe siły, zdołała na kilka tygodni zalać powyższe ziemie hordami zdziczałego, rozbójniczego żołdactwa i wtargnąć nawet do rdzennej Polski aż w pobliże Warszawy; ale ostatecznie naród polski w obliczu strasznego niebezpieczeństwa wydobył z siebie niebywałą moc, w ciągu paru tygodni zorganizował potężną armję ochotniczą i tak wzmocnił szeregi armji regularnej, że zadał druzgocącą klęskę hordzie najezdników i przepędził ich o setki kilometrów tam, skąd przyszli. Ostatecznie bolszewicy zmiażdżeni, rozbici, zawarli z Polską rozejm i podpisali 12 października 1920 roku w Rydze zasadnicze warunki pokoju, który ma być szczegółowo w najbliższym czasie opracowany i podpisany. Mocą tego układu Polska uzyskała rozległe granice w kierunku wschodnim, bo w kierunku północno-wschodnim aż do granic Łotwy nad rzeką Dźwiną t. j. 80 mil czyli 600 km. od Warszawy, w kierunku wschodnim daleko w głąb Wołynia aż poza rzekę Horyń, mniej więcej o 30 do 50 kilometrów poza linję kolejową,



22. Teatr miejski imienia Juljusza Słowackiego w Krakowie.

idącą z Baranowicz przez Łunjniec, Sarny, Równo, co odpowiada odległości od Warszawy około 60 mil czyli przeszło 420 kilometrów (wiorst). Granica dalej w kierunku południowym idzie wzdłuż rzeki Zbrucza, która przed wojną stanowiła granicę między Galicją a Podolem rosyjskiem. Nadto na żądanie Polski uznała Rosja niepodległość Białej Rusi i Ukrainy, które dalej walczą o swoją wolność.

Dzięki niesłychanemu bohaterstwu i poświęceniu wojsk polskich i jego wodzów, tudzież ofiarności i pomocy całego narodu, wywalczyła sobie Polska wspaniałe warunki rozwoju, obszar jej ziem wyniesie 390 000 kilometrów kwadratowych; zaś razem z Górnym Śląskiem 400 tysięcy z przeszło 30 miljonami ludności. Będzie więc Polska wprost mocarstwem, co do obszaru tylko o 60 000 km. niniejszem od okrojonej i oskubanej rzeszy niemieckiej, zaś o przeszło 100 000 km. będzie większa od Włoch. Polska zjednoczona jest przeszło 3 razy większa, niż b. Królestwo Polskie, przeszło 5 razy większa, niż b. Galicja, blisko 8 razy większa, niż były zabór pruski (Poznańskie i Prusy zachodnie) i około 40 razy większa, niż Górny Śląsk.

O tem, że Górny Śląsk przypadnie Polsce, nawet bardzo wielu Niemców nie wątpi i odda głos za Polską, zaś młody poeta górnośląski Kazimierz Ligoń, swe dziełko, p. t. „Poeci Górnego Śląska" temi słowami kończy:

„I dzisiaj stał się cud — złoty róg wolności donośnem echem zagrzmiał i w tym długo zapomnianym kątku Polski".

„Górny Śląsk po 600-wiekowej męce kruszy kajdany i zmartwychwstaje lud silny, zahartowany, zwycięski i wytrwały. Zmartwychwstaje ku nowej jutrzni, ku jasnej promiennej przyszłości, po wieki wieków połączony wraz z Polską. A u nóg jego leży powalon bałwan krzyżackiej przemocy, zdruzgotany sprawiedliwością dziejową i sądem Boga... Górny Śląsk to Straż Polski na zachodzie".

„Niewoli minął szósty wiek,
Kończą się męczeństw dzieje;
Krzyżak zwyciężon w gruzach legł
I wolność nam jaśnieje!
Powstaje chrobry Piastów ród:
— My górnośląski lud!"

KOCHAJ BRACIE SWOJĄ ZIEMIĘ.

Cóż jest, bracie mój kochany,
Nad ojczyste milszem łany —
Gdzie młodości czas ci schodził —
Nad zagrodę, gdzieś się rodził?

Cóż jest milszem nad swą rolę,
Nad szumiące zbożem pole,
Nad te łąki pełne krasy,
Nad cieniste, śpiewne lasy?

Nad te góry niebotyczne,
Cóż jest, bracie, bardziej śliczne?
Nad rzek naszych modre zdroje,
Co ojczyste i co swoje — ?

Czy masz, bracie mój kochany,
Co droższego nad kurhany,
Co nam mówią o przeszłości,
Uczą dążyć do wolności — ?

Cóż ci droższe, bracie miły,
Nad cmentarne te mogiły,
Pełne smętku a rzewności,
W których ojców twoich kości — ?

Nad głos dzwonka, co wydzwania
Od twych pierwszych dni zarania
Z sygnaturki tęskno — śpiewnie,
Cóż cię bardziej wzrusza rzewnie?

Nie przyganiam obcym krajom,
Obcym pięknom i zwyczajom,
Lecz najmilsza człeku strona
Ta ojczysta, ta rodzona!

A więc kochaj, bracie młody,
Swoje pola, góry, wody
I kurhany i mogiły,
Co twych ojców przytuliły.

Znać ci wolno ziemię inną,
Lecz miłować masz rodzinną,
Krwią i znojem ojców żyzną,
Bo ta jedna twą — Ojczyzną!

Ferdynand Kuraś, chłop z nad Wisły.

Rzut oka na dzieje Polski niepodległej.

Państwo polskie istniało blisko tysiąc lat i był czas, kiedy stanowiło potęgę, było jednem z największych mocarstw europejskich. Z małych początków za Mieczysława I, (potomka kmiecia Piasta, powołanego na tron książęcy przez lud), który pierwszy przyjął światło wiary Chrystusowej (w r. 966), wzrastała stopniowo Polska w ciągu przeszło 400-letniego dalszego panowania królów z dynastji czyli rodu Piasta. Z Wielkopolską, będącą kolebką państwa polskiego, gdzie miasta Gniezno i Poznań, połączyła się następnie Małopolska, gdzie dziś mamy większe miasta Kraków, Sandomierz, Lublin, następnie inne ziemie a między niemi Mazowsze ze stolicą późniejszą, Warszawą.

Najdzielniejszym i najpotężniejszym z tych potomków Piasta był Bolesław Chrobry (czyli dzielny), zwany Wielkim, syn Mieczysława I. On nadzwyczajnie rozszerzył granice Polski na zachód i na wschód i położył podwalinę pod przyszłą potęgę Polski; pierwszy też ogłosił się królem polskim i koronował się uroczyście w Gnieźnie (w r. 1025), — jego bowiem poprzednicy byli tylko książętami.

Również bardzo dzielnym monarchą i wielkim wojownikiem był Bolesław III, zwany Krzywoustym (od roku 1102 do 1138). Dość powiedzieć, że w życiu swem wygrał 37 bitew a tylko 2 przegrał. Głównie walczył z Niemcami, którzy ustawicznie napadali na ziemie polskie i na siedziby innych sąsiednich ludów słowiańskich. Zawojował wielki kraj Pomorze, położony nad morzem Bałtyckiem między Odrą i Wisłą i zamieszkały przez lud polski, który nawrócił na wiarę chrześcijańską. Nawet cesarzowi niemieckiemu Henrykowi V, który napadł na Śląsk, zadał tak wielką klęskę koło Wrocławia, że miejsce tej bitwy nazwano „Psiem Polem“, bo tyle tam Niemców padło trupem, że ich uprzątnąć nie zdołano i psy ich pożerały i krew ich chleptały.

Ale umierając popełnił Bolesław Krzywousty wielki błąd. Testamentem podzielił państwo między czterech synów. Najstarszy z nich Władysław otrzymał na własność dziedziczną Śląsk i zwierzchnictwo nad mołdszymi braćmi wraz z ziemią krakowską z Sieradzem i Łęczycą. Kraków miał być zawsze stolicą Polski i miał należeć wraz z ziemią krakowską do naczelnego księcia, którym według testamentu Bolesława miał być zawsze najstarszy z rodu Piastów.

Władysław zasiadłszy na tronie ojcowskim (od roku 1138—1146), starał się o przywrócenie jedności Polski, bo rozumiał, że państwo tylko wtedy ma znaczenie i może się skutecznie opierać nieprzyjaciołom, jeżeli nie jest rozdrobnione. Atoli napotkał na silny opór braci, zazdrosnych o swoją władzę i możnych, którym podział państwa był bardzo na rękę, bo przy licznych i słabych książętach ich wpływy i znaczenie wzrastały i łatwiej mogli przychodzić do zaszczytów i stanowisk, bo zamiast jednego dworu królewskiego było kilka dworów książęcych z temi samemi stanowiskami i urzędami. Możni więc wspólnie z zagrożonymi braćmi zebrali znaczne wojsko i pobili pod Poznaniem Władysława, który uciekł do Niemiec szukać pomocy.

Następcą jego na dzielnicy wielko-książęcej został Bolesław IV Kędzierzawy (od roku 1146—1173), człowiek dobrego serca, ale wojownik lichy i gospodarz nieszczególny. Za jego panowania straciła Polska na zawsze zachodnie Pomorze, które zagrabili chciwi Niemcy Albrecht Niedźwiedź, margrabia północy i Henryk Lew, książę saski. Na ziemie słowiańskie nasprowadzał Albrecht mnóstwo osadników niemieckich w miejsce wytępionych przeważnie słowian i założył nowe państewko niemieckie, od słowiańskiego miasta Braniboru margrabstwem brandenburskiem zwane. To państewko wraz z posiadłościami późniejszych Krzyżaków stało się zawiązkiem dzisiejszego królestwa pruskiego.

Wygnany Władysław znalazł pomoc na dworze niemieckim, bo Niemcy zawsze bardzo chętnie mięszali się do cudzych spraw, aby jątrzyć i szerzyć rozdwojenie, w czem do dziś są mistrzami. Cesarz Fryderyk Rudobrody

urządził wielką wyprawę na Polskę, dotarł aż pod Poznań i zmusił Bolesława do zobowiązania się, iż Śląsk odda Władysławowi. Dopiero jednak po śmierci Władysława wrócił Śląsk do jego synów Bolesława Wysokiego i Mieszka (w roku 1163). Książęta ci, wychowani na dworze niemieckim, przesiąkli niemczyzną, utrzymywali ciągłe stosunki z Niemcami, podobnie ich liczni potomkowie; często żenili się z niemieckiemi księżniczkami, które sprowadzały z sobą niemieckich księży, zakonników, sługi, rzemieślników, kupców itp. Zresztą Niemcy sami bez niczyjej zachęty wdzierali się na Śląsk, znając żyzność i bogactwo tego kraju. umknąć zdołali, Henryk z tryumfem plac boju otrzymał. Konrad, ratując życie, umknął do ojca i schronił się do puszczy tarnowskiej, gdzie na łowach spadł z konia i złamawszy golenie umarł" [1]).

Był to ostatni orężny wysiłek przeciw zalewowi Śląska przez niemczyznę; nie hamowana czyniła z biegiem wieków coraz większe szczerby i wyłomy w naszem posiadaniu.

Polska skutkiem nieszczęsnego testamentu Bolesława Krzywoustego była rozbita na księstwa i księstewka, blisko 160 lat. Ponownego zjednoczenia ziem polskich, choć niezupełnego, dokonał dopiero w r. 1295 Przemysław I, z linii



23. Kopiec Tadeusza Kościuszki w Krakowie.

W ten sposób miasta, a gdzieniegdzie i wsie na dolnym i średnim Śląsku z czasem już w średnich wiekach w znacznej części się zniemczyły.

Przeciwko temu zalewowi Śląska przez niemczyznę chciał w początkach wieku XIII położyć tamę Konrad Kędzierzawy, syn Henryka Brodatego, księcia śląskiego a później zarazem wielkiego księcia krakowskiego. Konrad, „który nienawidził Niemców, zebrał Polaków z różnych dzielnic i postanowił wypędzić brata Henryka i tych niewielu Niemców, którzy wówczas byli na Śląsku... Ci spotkali się na polu między Lignicą a Goldbergiem, w Studnicy. Henryk przybył z Niemcami, przybyszami, i to tak rolnikami, jak i rycerzami, których skądinąd sprowadził. Po wyrznięciu niezliczonej liczby Polaków, a rozproszeniu tych z nich, którzy

Piastów wielkopolskich, który dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności przez odziedziczenie i zapisy zjednoczył w swym ręku Wielkopolskę, ziemię krakowską i sandomierską, tudzież Pomorze i koronował się uroczyście na króla polskiego w Gnieźnie 26 czerwca 1295 r. Niemcy zrozumieli, że Polska zjednoczona pod jednym królem może stać się dla nich niebezpieczna, więc postanowili twórcę tej idei zgładzić. Margrabiowie brandenburscy nasłali więc morderców na Przemysława, bawiącego nad granicą brandenburską w Rogoźnie i zdradziecko go zamordowali (6 lutego 1296).

---

[1]) Zdarzenie to historyczne podał kronikarz niemiecki, powtórzył je prof. Wacław Sobieski w swych „Szkicach historycznych" w rozdziale p. t.: „Zapomniany bohater śląski".

Dzieła rozpoczętego przez Przemysława dokonał Władysław Łokietek (od roku 1306 do 1333), mały ciałem, ale wielki duchem. Skupił on większość dzielnic w swoim ręku i koronował się uroczyście na króla (w r. 1320) w Krakowie, dokąd przeniósł stolicę Polski.

Ostatnim królem z rodu Piastów był Kazimierz Wielki, gospodarz doskonały, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną"



24. Katedra w Gnieźnie, dawnej stolicy Polski.

i zyskał sobie przydomek „króla chłopków". Umarł w roku 1370.

W ciągu 400-letniego panowania Piastów historycznych, bo przedtem także panowali Piastowie pogańscy, których dzieje są bajeczne, musieli Polacy prowadzić wiele wojen, szczególniej z Niemcami, którzy wdzierali się w ziemie polskie. Walki te kończyły się przeważnie zwycięsko dla oręża naszego.

Od połowy 13-go wieku miała Polska do walczenia z nowym strasznym wrogiem, a mianowicie z pogańskimi Tatarami, którzy z dalekich swoich wschodnich siedzib nad granicą Azji urządzali, począwszy od r. 1241, od czasu do czasu napady na ziemie nasze, paląc wsie i miasta, rabując dobytek, mordując wszystkich bez litości lub zabierając zdolnych do pracy w jasyr czyli niewolę. Odtąd przez parę wieków Polska broniła nie tylko własnych granic od dziczy mongolskiej, ale zarazem zasłaniała swemi piersiami inne ludy chrześcijańskie od nawały tatarskiej, a później tatarsko-tureckiej, przez co zdobyła sobie nazwę przedmurza chrześcijaństwa. — Pierwsza nawała tatarska dotarła aż daleko w głąb Śląska poza Wrocław. Henryk II Pobożny, syn Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego i zarazem wielkiego księcia krakowskiego, zebrał liczne rycerstwo i zastąpił drogę hordom tatarskim pod Legnicą, tu jednak poniósł klęskę i sam poległ wraz z 10 000 rycerstwa (w roku 1241). Tatarzy ponieśli jednak tak wielkie straty, że się nie ośmielili posunąć dalej i zawrócili przez Morawy i Węgry do swoich siedzib.

Kazimierz Wielki przyłączył do Polski Ruś Czerwoną (dzisiejszą Galicję wschodnią) w roku 1340 po śmierci Bolesława Trojdenowicza, księcia włodzimiersko-halickiego, który też pochodził z rodziny Piastów.

W 16 lat po śmierci Kazimierza Wielkiego wnuczka jego (po siostrze), Jadwiga, wstąpiwszy na tron polski, oddała swą rękę wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle, który przyjął wiarę chrześcijańską wraz z całym narodem i połączył z Polską swe ogromne państwo, obejmujące Litwę i znaczną część ziem ruskich (w r. 1386). Węzeł ten, łączący Polskę, Litwę i Ruś przez osobę wspólnego panującego, wzmocniły trzy bratnie narody unją w Horodle w r. 1413, a więc właśnie 500 lat temu, a wreszcie jeszcze ją utrwaliły przez uroczystą unję (czyli zjednoczenie), uchwaloną na wspólnym sejmie w Lublinie w r. 1569 za panowania Zygmunta Augusta, ostatniego króla z niezmiernie zasłużonego dla naszej Ojczyzny rodu Jagiellonów, którzy przez 200 lat chlubnie panowali. Przez unje z Litwą i Rusią stała się Polska jednem z najpotężniejszych państw w Europie, stała się mocarstwem i z tą chwilą zaczyna się dla niej nowa epoka świetności i znaczenia. Na oznaczenie Ojczyzny naszej wraz z Litwą i Rusią używano często określenia Rzeczpospolita ze względu, że naród sam sobie królów wybierał i sam stanowił prawa dla siebie na sejmach.

Drugiego wypadku, aby narody dobrowolnie, zgodnie łączyły się z sobą na dobrą i złą dolę, historja nie podaje; — dlatego możemy z tego być dumni, bo ten fakt wskazuje wyraźnie na szlachetny charakter narodu, z którym

inne nie wahały się połączyć, bo widziały, że się łączą z sobą jako „równi z równymi, wolni z wolnymi".

Litwa przez unję z Polską szukała ochrony i pomocy przed wielkiem niebezpieczeństwem, jakie jej zagrażało ze strony Krzyżaków. W roku 1226 książę mazowiecki Konrad sprowadził do Polski rycerski Zakon Niemiecki, oddał im ziemię chełmińską i nieszawską nad dolnym biegiem Wisły w lenne posiadanie, a w zamian za to oni się zobowiązali bronić ziemie polskie od najazdów pogańskich Prusaków, którzy raz wraz najazdami, rabunkiem, mordem i pożogą niszczyli kraj.

Rycerze niemieccy, zwani w Polsce Krzyżakami (od krzyży na płaszczach), usadowiwszy się w oddanych im ziemiach, rozpoczęli zaciętą walkę z Prusakami i w ciągu 50 lat zdobyli i zagarnęli całe Prusy aż po rzękę Niemen i poczęli czynić wyprawy na Litwę i ją również zdobywać pod pozorem nawracania. Niebawem stali się Krzyżacy również groźnymi dla samej Polski, która musiała z nimi długie i ciężkie boje prowadzić. Niebezpieczeństwo ze strony Krzyżaków tak dla Polski jak połączonej z nią Litwy zostało usunięte przez złamanie ich potęgi w bitwie pod Grunwaldem w r. 1410, a więc przed przeszło 500 laty. Wtedy król nasz Władysław Jagiełło zadał straszliwą klęskę Krzyżakom, z której się już nie podźwignęli.

Jagiellonowie cieszyli się w Europie taką potęgą i znaczeniem, że i inne narody chciały mieć z tego szlachetnego rodu panujących. Węgrzy zagrożeni w swoim bycie przez Turków, powołali na tron Władysława Warneńczyka, króla polskiego, syna Władysława Jagiełły. Władysław w pierwszych walkach z Turkami odniósł chlubne zwycięstwo, ale kiedy w następnym roku wyruszył na południe przeciw Turkom, przyszło w Bułgarji pod Warną do nieszczęśliwej bitwy, zakończonej zupełną klęską chrześcijan i śmiercią bohaterskiego króla (w r. 1444). — W walkach z Turkami zginął także drugi Jagiellończyk, Ludwik, król Czech i Węgier, w bitwie pod Mohaczem w r. 1526. Był on synem Władysława Dobrotliwego, powołanego z Polski na tron czeski w 1471, a następnie i na węgierski.



25. Tum czyli kościół katedralny w Poznaniu.

Za Jagiellonów wzmogła się do niebywałej wyżyny oświata, nauka i dobrobyt. Do akademji, założonej przez Kazimierza Wielkiego (w r. 1364) w Krakowie, a odnowionej przez Władysława Jagiełłę uczęszczało „tysiące uczniów z różnych stanów, nie tylko z krajów polskich, ale i ościennych". Wtedy żyło wielu znakomitych uczonych, pisarzy, że wymienimy tylko jednego z najsławniejszych astronomów świata, tj. badaczy gwiazd, Mikołaja Kopernika, księcia poetów Jana Kochanowskiego i złotoustego kaznodzieję i pisarza ks. Piotra Skargę. Czasy

te nazywają się złotym okresem piśmiennictwa polskiego.

Również i pod względem ekonomicznym, tj. pod względem bogactwa narodowego i ogólnego dobrobytu czasy te należą do bardzo świetnych.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta (w r. 1572) wygasła dynastja Jagiellonów, a przez dwieście lat rządzili Polską królowie elekcyjni czyli wolno obrani. Niestety, z pośród nich jedynie król Stefan Batory (od r. 1576 do 1586) był i znakomitym gospodarzem i wielkim wodzem, który pokonany Chmielnicki poddał się Moskwie, co spowodowało nowe, długoletnie wojny z Moskwą.

Zaraz po wojnach kozackich wpadli z północy Szwedzi i zalali całą niemal Polskę, z południa wpadł im na pomoc z Siedmiogrodu Jerzy Rakoczy, szerząc straszliwe spustoszenie. Bohaterska obrona Częstochowy przez księdza Augustyna Kordeckiego zagrzała zwątpiały naród do walki na śmierć i życie z najeźdźcami — i po pięcioletnich walkach nie było w Polsce Szweda ani na lekarstwo (w r. 1660).



26. Plac Wolności w Poznaniu.

świetne zwycięstwa odniósł w wojnie z Moskwą. Za jego następców potężną Rzeczpospolitą gnębią i osłabiają ustawiczne, przez sto kilkadziesiąt lat trwające wojny ze Szwedami, z Moskwą, z Turkami i Tatarami, i najstraszniejsza ze wszystkich wojna domowa, a mianowicie bunt Kozaków w połowie 17 wieku pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego, który wszedł w przymierze z Tatarami. Przez 6 lat toczyła się okropna, bratobójcza wojna, która pochłonęła setki tysięcy ofiar na wschodnich kresach, zamieniając całe obszary w pustkowia, a mimo ostatecznego zwycięstwa Rzeczypospolitej zakończyła się utratą Kozaczyzny, bo po-

Ale z wypędzeniem Szwedów nie zawitał jeszcze upragniony pokój. Czekały skołataną Ojczyznę nowe 9-letnie walki z Moskwą, wprawdzie zwycięskie, ale bez żadnej prawie korzyści dla Polski. Zaraz w cztery lata potem zaczęły się wojny z Turcją, które trwały z przerwami 30 lat.

W czasie tych wojen z Turkami, którzy raz po raz z olbrzymią armią i chmarami Tatarów wyprawiali się na Polskę. Jan III Sobieski (od r. 1674 do 1696) niezwykłą chwałą i blaskiem po raz ostatni okrył oręż polski. Turcy ponosili klęskę za klęską. W r. 1676 bohaterski król z 16-tu tysiącami wojska stawił waleczny opór

pod Żurawnem 100 tysiącom Turków i wymusił na nich korzystny dla Polski traktat żurawiński.

W r. 1683 wyruszył wielki wezyr turecki Kara Mustafa z 200-tysięczną armią przeciw Austrji i obległ Wiedeń. Posłowie, cesarski i papieski na klęczkach błagali Sobieskiego, aby ratował Wiedeń i chrześcijaństwo. Wyruszył nasz król z 34-tysiącami doborowego rycerstwa



27. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu.

i dnia 12 września 1683 r. rozbił w puch armję turecką, sam wielki wezyr ledwie z życiem uszedł. Cały olbrzymi obóz turecki i zielona chorągiew proroka Mahometa wpadły w ręce naszych bohaterskich wojsk. To zwycięstwo złamało raz na zawsze potęgę turecką.

Następstwem zwycięstwa pod Wiedniem było uwolnienie Węgier z jarzma tureckiego, jakie ich od stu kilkudziesięciu lat gniotło.

* * *

Przez sto kilkadziesiąt lat trwające wojny osłabiły niezmiernie naród, podkopały dobrobyt ludu, spowodowały zupełny upadek oświaty, bo wśród walk i zamieszek ludzie zapominają o nauce i nie mają na nią czasu. Naród, utraciwszy morze krwi, popadł jakby w letarg, w sen śmiertelny, z którego nie miał go kto obudzić. Na nieszczęście nasze bowiem zasiadali na tronie polskim po tych wojnach dwaj Sasi (Niemcy), król August II i III, którzy najzupełniej nie dbali o dobro narodu, a wnieśli z sobą zamiłowanie do pijaństwa i rozpusty. Owe niezmiernie smutne czasy najlepiej charakteryzuje przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“. Za ich rządów zrywano prawie wszystkie sejmy, zapanował bezrząd największy.

Korzystając z rozstroju wewnętrznego Rosjanie mieszali się do wszystkich naszych ważniejszych spraw i gospodarowali, jak u siebie w domu, a król pruski Fryderyk II urządzał so-

bie u nas pobór rekruta i zasypywał nas fałszywymi pieniędzmi, przez co zrujnował do reszty skarb państwowy.

Za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego (od r. 1764 do 1795), wybranego przy pomocy bagnetów rosyjskich na żądanie carycy Katarzyny II, naród począł się powoli budzić z przeszło półwiekowego letargu i odrętwienia, poczęto reformować czyli ulepszać szkoły, król założył szkołę rycerską w Warszawie, chciał naród się wzmocnić przez zmianę na lepsze lub zupełne usunięcie najszkodliwszych praw, ale temu przeszkodził ambasador, czyli poseł rosyjski, Repnin, który pod grozą bagnetów zażądał zasadniczej uchwały, że bez zezwolenia Rosji nie wolno w Polsce żadnych ważniejszych praw zmieniać. Protestujących przeciw temu bezprawiu senatorów: Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego i Wacława Rzewuskiego, hetmana i jego syna, Seweryna kazał Repnin uwięzić i wywieźć w głąb Rosji.

Gwałt ten wstrząsnął narodem, w miasteczku Barze na Podolu zawiązała się konfederacja czyli związek zbrojny (w r. 1768) dla wyparcia z granic Polski północnego najeźdźcy. Na czele konfederacji stanęli Józef Pułaski z trzema synami, Adam Krasiński, biskup kamieniecki i kilku innych.

Konfederacja barska objęła niebawem znaczną część Rzeczypospolitej i rozpoczęła się walka z wrogiem w najrozmaitszych stronach kraju, ale ponieważ w czasie półwiekowego spokoju i martwoty za Sasów naród wyszedł ze sprawności bojowej i nie było wiekiego wodza i jednolitego planu działań wojennych, ostatecznie po 4 latach walki przemoc zwyciężyła.



28. Uniwersytet polski w Poznaniu w gmachu b. akademji niemieckiej.

Ze strasznego wyczerpania narodu, bo w Konfederacji zginęło do 100-tysięcy ludzi, skorzystali wrogowie i król pruski Fryderyk II, caryca rosyjska Katarzyna II i cesarzowa austrjacka Marja Teresa dokonali pierwszego rozbioru Polski w r. 1772, zagarniając blizko trzecią część ziem Rzeczypospolitej.

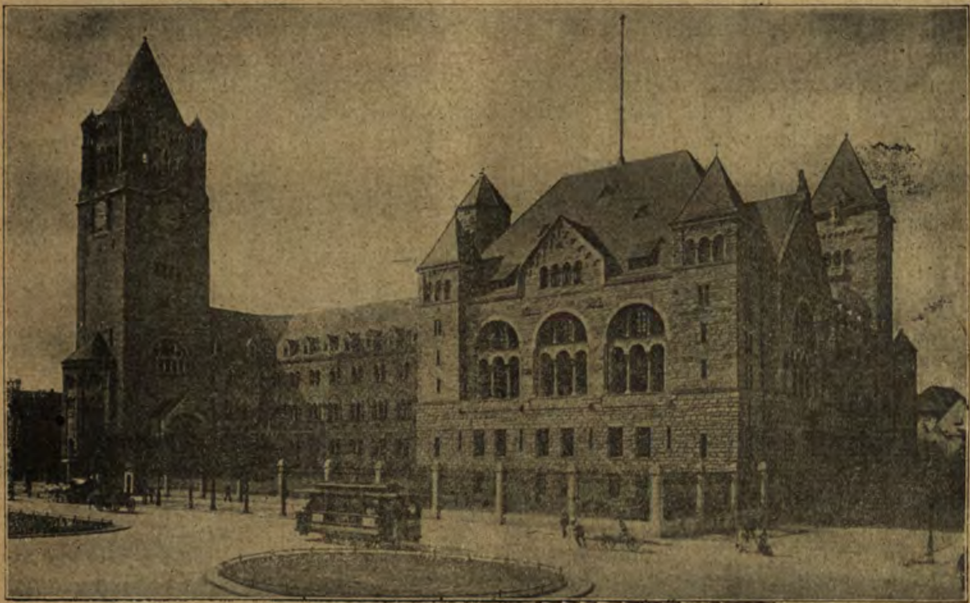
Grom ten obudził naród z letargu i pobudził do ogólnej pracy nad usunięciem złego. Szczególniej rzucono się skwapliwie do nauk. Ogromne dobra, pozostałe po zniesionym w tym czasie

przez papieża zakonie Jezuitów, przeznaczono na cele oświaty.

Utworzona przez sejm (w r. 1773) Komisja Edukacyjna położyła w tym kierunku ogromne zasługi. Zreformowała wszystkie szkoły od najwyższych do najniższych i zakładała nowe; wydawała nowe, bardzo dobre książki do nauki — krótko mówiąc, wlała nowe życie w całe szkolnictwo. W tej pracy szczególniej się odznaczył ks. Hugo Kołłątaj. — Komisja Edukacyjna była pierwszem na świecie ministerstwem oświaty.

Na wszystkich polach objawia się postęp do 100 tysięcy i szereg innych, doniosłych reform, mających na celu szczęście i potęgę narodu.

Niedługo jednak trwała powszechna radość w narodzie, wrogowie zrozumieli, że po wzmocnieniu się Polski nie będą mogli dokonać zamierzonej grabieży, więc już w następnym roku 100 tysięcy wojsk rosyjskich wkroczyło w granice Rzeczypospolitej, rozpoczęło się straszliwe prześladowanie twórców i zwolenników Konstytucji 3-go Maja i niebawem nastąpił drugi rozbiór Polski (w r. 1793) przez Rosyę i Prusy (be



29. Zamek w Poznaniu, wzniesiony przez Hohenzollernów jako symbol potęgi pruskiej na ziemiach polskic, dziś siedziba polskiego Minister a byłej dzielnicy pruskiej.

i odrodzenie. Szlachta — wbrew dawnym przesądom — zabiera się do przemysłu i handlu. Dźwiga się na nowo piśmiennictwo, coraz więcej przybywa ludzi światłych i gorącą miłością Ojczyzny przejętych.

W czasie trwania Sejmu czteroletniego (od r. 1788—1792) uchwalono szereg doniosłych ustaw a między niemi sławną Konstytucję 3-go Maja (w r. 1791). Ustawa ta nadawała mieszczanom większą część tych praw, jakie miała szlachta, zapewniała włościanom obronę prawną i była poniekąd przygotowaniem do zniesienia pańszczyzny, zaznaczając wyraźnie, że „z pod ręki ludu rolniczego płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, bo najliczniejszą on w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejsza kraju siłę!“ Postanowiono powiększyć wojsk udziału Austryi). Z ogromnego państwa, obejmującego przed pierwszym rozbiorem około 800 tysięcy kilometrów kwadratowych, pozostał tylko mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej.

Protestem przeciw tej nowej zbrodni było powstanie Tadeusza Kościuszki w r. 1794, pod którego wodzą i chłopi chwałą się okryli, szczególniej w zwycięskiej bitwie pod Racławicami (4 kwietnia 1794). Przez przeszło sześć miesięcy zmagał się Kościuszko z przemocą moskiewską, aż w nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami ciężko ranny dostał się do niewoli i powstanie upadło, a w następnym roku nastąpił ostatni rozbiór Polski z udziałem Rosji, Prus i Austrji.

Kasper Wojnar.

„Dobrodziejstwa pruskie“ wobec Polaków
w oświetleniu historycznem.

Mowa posła Wojciecha Korfantego, wypowiedziana w sejmie pruskim 23 kwietnia 1913, w obszernem streszczeniu.

Podczas obrad w sejmie pruskim, dnia 22 i 23 kwietnia 1913 roku oświadczył poseł v. Kardorff, że należałoby nareszcie stwierdzić, czy zarzuty czynione rządowi pruskiemu z powodu obecnej polityki pruskiej wobec Polaków są uzasadnione czy nie. Przytacza poseł v. K. słowa posła Korfantego, jakoby polityka ta „wywoływała nienawiść, zawziętość, zaciętość i pogardę“, zaznacza, że poseł Korfanty mówił o „katach i dręczycielach polskiego narodu“, że zaś poseł Trąmpczyński twierdził, iż „wszelkie pojęcie moralności przez tę politykę zniweczone zostały;“ v. Kardorff uznaje wywody te za obrażające, wobec tego uważa poseł v. K. za potrzebne zestawić wszystkie dobrodziejstwa Prus wobec Polaków od czasu okupacji, tj. od 1815 roku.

Wspomniawszy o okropnym stanie, w jakim się znajdowały wówczas Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie — że nie było dotąd tak zaniedbanego państwa — jak państwo polskie — przytacza na dowód tego słowa pewnego Francuza. Polska nie byłaby w stanie stworzyć takiego państwa, jakiem są dzisiaj Prusy. Polacy stali się członkami państwa pruskiego, które zawsze było państwem wolności i sprawiedliwości. W żadnem innem państwie nie byłoby Polakom możliwem takiej rozwijać agitacji — jak w Prusiech. Tem, czem dziś są Polacy, nie stali się dzięki własnej pracy i pilności, tylko zawdzięczają to państwu pruskiemu, które ziemie dawniejsze polskie podniosło materjalnie i kultaralnie. 41 000 chłopów zostało uwłaszczonych, v. Kardorff porównuje dalej Wielkie Księstwo Poznańskie z Galicją i Królestwem Polskiem i stwierdza wielką różnicę stosunków tam a tutaj.

Polityka pojednawcza wobec Polaków zrobiła fiasco — dlatego wracać do niej rząd nie może.

Poświęciwszy ostatnią część mowy działalności zbawiennej komisji kolonizacyjnej i nowej ustawie, żądającej 230 miljonów dla tejże komisji, zapewnia rząd, że on i jego stronnictwo zawsze rząd popierać będzie tam, gdzie chodzi o wzmocnienie niemczyzny.

Po przemówieniach posłów Kindlera, Trąmpczyńskiego, Borchardta oraz ministrów barona Schorlemera i Lentzego, zabrał nazajutrz głos poseł Korfanty, aby odpowiedzieć posłowi v. Kardorffowi na część jego mowy, mającej na celu wykazanie dobrodziejstw rządu pruskiego wobec Polaków.

Poseł Korfanty:

Panowie! P. von Kardorff, baron Zedlitz i inni mówcy, szczególnie w tym roku, kilka razy podkreślali niesłychane rzekomo stosunki w Polsce przed rozbiorami, piętnowali brak ładu i porządku w dawnej Polsce, obrażali naszą przeszłość narodową, wychwalając natomiast ojcowskie rządy Prus na ziemiach polskich, a nas ciężko oskarżając o niewdzięczność za tyle dobrodziejstw i wierności, doznanych przez 1 i pół wieku ze strony Prus. Poseł v. Kardorff zwłaszcza od 2 tygodni przechwalał się w sejmie, że przedsięweźmie generalny obrachunek z nami i postawi przed nami lustro, w którem będziemy mogli zobaczyć się w całej okropności. Stękająca góra zrodziła jednak śmieszną myszkę. Bo wczoraj p. Kardorff powtórzył tylko stare bajki o rzekomym nieładzie polskim, o ucisku chłopów polskich i o niewdzięczności naszej względem królów i rządów pruskich.

Niepodobna nam wysłuchiwać wciąż spokojnie tych obelg i bajek i nareszcie trzeba tu w aktach sejmu złożyć na wieczne czasy dokumenty tych „ojcowskich rządów pruskich“. Zmuszają nas do tego bezustanne prowokacje panów.

P. Kardorff odczytał nam tu wczoraj wrażenia z podróży po Polsce jakiegoś Francuza, opisującego ucisk chłopa w Polsce. Jeśli poddaństwo w Polsce było ciężkie podobnie jak

w całej Europie, to jednak zaznaczyć wypada, że w Niemczech panujący książęta sprzedawali swych poddanych jako pokarm dla armat obcym państwom i brali zapłatę za każdego poległego chłopa. A gorzej świadczy o nich jeszcze ta okoliczność, że swym oficerom ci dobrodzieje gorzkie robili wymówki za to, że za mało chłopów w tej walce poległo, ponieważ brali wynagrodzenie za każdego poległego. Takich panów Polska nie miała.

P. Kardorffowi jednak przeciwstawiać muszę opis położenia chłopa w Polsce, pochodzący z pod pióra wysokiego urzędnika królewskiego pruskiego p. A. C. v. Holsche, który był pruskim tajnym radcą sprawiedliwości i dyrektorem sądu w Białymstoku. Tenże powiada wyraźnie:

„Krzywdzą szlachtę polską ci, którzy twierdzą, że obchodzi się ona z chłopami jak z niewolnikami, że chłopi jej nie mają żadnej własności, że cały swój czas muszą zużywać na odrabianie pańszczyzny, że pan im wszystko może odebrać i robić z nimi, co mu się podoba. Chociaż mógłby to czynić na mocy ustawy, jednak inny porządek rzeczy ukształtował się. Poddani w Niemczech, szczególnie w Westfalji, w tem zrozumieniu są daleko większymi niewolnikami swych panów, niż chłopi polscy. Położenie poddanych w Westfalji jest w rzeczywistości daleko cięższe, niż chłopów polskich a mimo to okrzyczano rzekomą niewolę chłopów w Polsce".

Tak pisze wysoki urzędnik pruski.

P. Kardorff i inni mówcy wciąż zarzucają nam niewdzięczność, chociaż królowie pruscy i rząd pruski okazali nam tyle wierności, tyle ojcowskiego serca i tyle dobrodziejstw.

Nie przeczymy, że o ile chodzi o słowa, to ze strony królów i rządów pruskich doznawaliśmy bardzo wiele ojcowskiej pieczy i wierności, lecz czyny ich niestety były zawsze inne. Król Fryderyk II zagarniając ziemie polskie, pławił się wprost w przyrzeczeniach ojcowskiej opieki, wierności, poszanowania naszych praw i naszej własności. W patencie wydanym do ludności polskiej dnia 13 września 1772 z powodu pierwszego rozbioru ziem polskich między innemi powiada: „Chcemy i mocnośmy postanowili i zaręczamy też to, że stanom i mieszkańcom Prus i Pomorza, które należały dotychczas do korony polskiej oraz i obwodów po tej stronie Noteci, należących dotąd do Wielkopolski, w zupełności pozostawimy ich stan posiadania oraz prawa, tak duchowne jak i świeckie, szczególnie też damy zupełną swobodę i opiekę ludności rzymsko-katolickiej, jak w ogóle krajem rządzić będziemy tak, że ludność rozsądna i dobrze myśląca będzie mogła być szczęśliwą i nie będzie miała przyczyny żałować zmiany rządu". Takie obietnice dawał Fryderyk, gdy chodziło o słowa. W traktacie zaś zawartym przez niego dnia 18 września 1773 r. z Polską w artykule VI powiada:



30. Ogólny widok Grodna. — Ze zbiorów Pol. Tow. kraj. w Warszawie.

„Natomiast Jego król. Mość, król pruski wyrzeka się niniejszym traktatem dla siebie, swoich spadkobierców i potomków obojej płci, jak najwyraźniej i najuroczyściej wszelkich pretensyj, pod jakimkolwiek pozorem by je roszczono, do Królestwa i Wielkiego Księstwa Litewskiego", a w artykule VIII tego traktatu Fryderyk przejął następujące zobowiązanie: „Rzymscy katolicy w prowincjach, tym traktatem odstąpionych, mają zatrzymać wszystkie swe posiadłości tak świeckie jak duchowne i bez ograniczeń ich używać. Mają pozostać w status quo" (w stanie dotychczasowym).

polskiej, ani świeckiej, ani duchownej. Moralny wyrok o takiem postępowaniu pozostawiam każdemu uczciwemu człowiekowi. W marcu 1772 roku w rozkazie gabinetowym Fryderyk II po raz drugi nakazuje zabranie i odebranie w administrację dóbr duchownych a wypłacenie pewnej sumy ich właścicielom, „aby im odjąć troskę zajmowania się rzeczami świeckimi".

„Starostwa wszystkie" powiada dalej, mają być administrowane, aby poznać ich dochody a potem na św. Trójcę 1773 r. wydzierżawione. Tak chciano szanować własność i prawa obywateli polskich, którym to publicznie



31. Kopiec Unji Lubelskiej we Lwowie, wzniesiony ku uczczeniu 300-tnej rocznicy uroczystego zjednoczenia Litwy i Rusi z Polską.

Tak mówił Fryderyk w sierpniu 1772 i 1773 roku. Ale przygotowując zabór ziem polskich już w roku 1771 a mianowicie 6 października wydał zasady, według których miał być przeprowadzony nowy ustrój w prowincjach zabranych. W tych zasadach rozporządził co następuje:

„Co do starostw i biskupstw, to dobra te zabiorę i wydzierżawię je jako domeny państwowe, a trzeba się będzie potem porozumieć z biskupem i kanonikami co do pewnej sumy, którą im się będzie płaciło miesięcznie lub kwartalnie. Co do starostw, to starostom wypłaci się pewną kwotę".

A więc już w roku 1771 Fryderyk II zamierzał zabrać i skonfiskować starostwa i dobra duchowne, a w 1772 i w 1773 roku uroczyście obiecywał nie tykać żadnej posiadłości przyrzekano uroczyście. Fryderyk wcale nie przebierał, gdy chodziło o wzbogacenie się. Szczególnie ciekawą jest jego instrukcja dana dnia 6 czerwca 1772 r. jenerał-lejtnantowi v. Stutterheim i prezydentowi izby Domhardtowi, gdy chodziło o zawezwanie stanów polskich do złożenia mu przysięgi hołdowniczej. Ciekawy ten dokument zasługuje na uwiecznienie w aktach tej izby. Fryderyk pisze do wyżej wymienionych urzędników: „W dniu w patencie moim oznaczonym dla hołdowania, w którym stany wszystkie mają przybyć do Malborga, jenerał-lejtnant v. Stutterheim w mojem imieniu każe sobie złożyć hołd a ministrowi Rhodemu nakażę, by zwykłą w takich razach mowę wygłoszono do stanów. Prezydent kamery v. Domhardt przedtem jednak każe namówić wojewodów i starostów, by pod pozo-

rem, że Rzeczpospolita nie zezwoliła na odstąpienie ziem, albo do Malborga nie przybyli lub robili trudności w poddaniu się i złożeniu przysięgi hołdowniczej, ponieważ wtedy będziemy mogli od razu ich województwa i starostwa skonfiskować i nasadzić administratorów. Przytem hrabia Kayserlingk będzie mógł nam wyświadczyć największą przysługę, jeśli jako pierwszy będzie się wzbraniał poddać i złożyć przysięgę hołdowniczą. Mimo to ja się już z nim porozumiem, tak, że nic na tem nie straci".

Hr. Kayserlingk, ten nakłoniony przez Fryderyka do haniebnej zdrady polski urzędnik państwowy, ten zdrajca ojczyzny, za tę hańbę od Fryderyka otrzymał potem miesięczną pensję w wysokości 500 talarów. Syn jego został kamerjunkrem i szambelanem z pensją 1200 talarów, a później podarowano mu cztery majątki, dające rocznie 6000 talarów dochodu. Pytam was się, jak oceniacie ten czyn waszego wielkiego króla, podburzającego ludność, by módz ją pozbawić jej mienia, podbechtującego urzędników do haniebnej zbrodni.

Tak wyglądają ojcowska wierność i ojcowska opieka królów pruskich względem Polaków.

Gdy Fryderyk II zagarnął ziemie polskie, ustanowił od razu kontrybucję. Chłopi musieli płacić $33^1/_3$ proc. od czystego dochodu, szlachta 25, a duchowieństwo, które kochał szczególnie 50 proc. Ale szlachcie ewangelickiej opuścił 5 proc., tak, że płaciła tylko 20 proc., samo się to rozumie u króla, który po zagarnięciu Śląska od razu poodbierał urzędy wszystkim wyższym urzędnikom katolikom.

Mimo, że Fryderyk w traktacie z Rzeczpospolitą polską uroczyście się wyrzekał wszelkich pretensyj do Polski, 2 razy jeszcze posuwał kordony swe w granice Rzeczpospolitej w lutym 1773 i w styczniu 1774 roku, a wykonującym jego wolę zalecał tylko, by to wykonywali bez wielkiego rozgłosu.



32. Kościół Św. Elżbiety we Lwowie.

Panowie mówicie tu wciąż o nieładzie polskim w owych czasach i wmawiacie nam, że powinniśmy uważać za największe szczęście ten fakt, że dostaliśmy się pod panowanie pruskie. Już kolega Trąmpczyński wykazywał wczoraj, że o ile ten nieład w Polsce istniał, działo się to z winy Prus i ich przyjaciółki Rosji. Ci dwaj sojusznicy dokładali wszelkich sił, aby Polska nie zaprowadziła u siebie ładu i porządku. Przypominam tajny traktat Fryderyka z Rosją z 11 względnie 31 marca 1764 r. zawarty w tym celu, by w Polsce nie zniesiono liberum veto, nie zaprowadzono tronu dziedzicznego oraz potrzebnych reform. Nieład w Polsce był im potrzebny dla ich interesów. Kolega Trąmbczyński przytaczał tu wczoraj list Fryderyka, pisany do brata Henryka, w któ-

rym król pruski wypowiada, że zabrane polskie prowincje są znakomitym nabytkiem, lecz aby nie wzbudzać podejrzeń Europy już i bez tego powstającej na zachłanność Prus, mówi publicznie wszędzie o piaskach i ziemiach spustoszonych i dzikich. A ten deklamujący o pustyniach i dzikich prowincjach polskich Fryderyk już dnia 6 października w liście do prezesa kamery królewskiej Domhardta wyliczał, że Prusy królewskie, Pomorze i obwód notecki powinny dać rocznie 580 000 talarów na utrzymanie wojska a czystego dochodu rocznego ogółem 1 200 000 talarów.

W liście z dnia 19 kwietnia 1772 roku, wylicza, że roczny dochód tych krajów wynosić



33. Ruska katedra grecko-katolicka św. Jura we Lwowie

powinien 1 600 000 talarów, a nie oszukam się, przypuszczając to, dodaje w swym liście. I nie oszukał się. Tak wyglądały w rzeczywistości te spustoszałe i zaniedbane ziemie polskie, a to wyciskanie tych olbrzymich sum z tych biednych krajów świadczy doskonale o ojcowskiej pieczy króla względem Polaków. Panu te przypomnienia przeszłości są nieprzyjemne, panie Pappenheim.

Wierzę, ale prowokowani musimy nareszcie stan rzeczy stwierdzić, by więcej nam tych baśni nie powtarzano. Nie dosyć na tem. Fryderyk nowych swych poddanych polskich lżył i oczerniał przed całym światem. Marszałek powołuje mówcę do porządku za ten zarzut uczyniony królowi pruskiemu. Korfanty: To są fakta historyczne, a dotychczas przecież wolno było je przytaczać, a na dowód odczytuję tu dokumenty i listy tego króla.

W liście pisanym 19 czerwca 1775 roku do d'Alemberta król powiada:

„Byli (Montmerency i inni) ze mną w tym kraju, który nazywam naszą Kanadą na Pomorzu. Otworzyłem tam teraz 180 szkół i uważam siebie za Likurga lub Solona [1]) tych barbarzyńców. Tylko z biegiem czasu przez wychowanie młodzieży zdołamy ucywilizować tych Irokezów".

Takiemi przezwiskami obdarzał król swych nowych poddanych.

Zresztą nieprawdą jest, aby król w tym czasie był utworzył na ziemiach polskich 180 szkół. Albowiem dopiero w rozkazie gabinetowym z dnia 20 stycznia 1776 roku król nakazuje rządom prowincjonalnym powołanie 180 nauczycieli, i na propozycję Brenkenhoffa jako nauczycieli powołano pozasłużbowych żołnierzy i podoficerów.

Nie wypowiadam tu zdania własnego o moralnej wartości ówczesnych żołnierzy pruskich. Przytaczam jednak zdanie Preussa z jego dzieła: „Życie Fryderyka Wielkiego". Preuss powiada:

„Według ówczesnych pojęć służba wojskowa dla zwyczajnego człowieka nie była honorem. Obcy przybysze, wyrzutki kraju i biedni ludzie przeważnie służyli w wojsku pod rozkazami szlacheckich oficerów. Przysłowie znamienne dla moralnej wartości żołnierzy: „Kto nie chce słuchać ojca i matki, musi iść do wojska" było uzasadnione. Już w roku 1693, gdy w Brandenburgji nakazano wybierać rekrutów, polecono władzom wybierać pod broń szczególnie „szkodliwą hołotę". A za czasów Fryderyka II było tak samo, aż do 1806 r. Wtedy tokarzy bursztynu zwolniono z obowiązku służby wojskowej, z wyjątkiem łajdaków tego cechu.

A w rozkazie gabinetowym z dnia 6 listopada 1778 roku, wystosowanym do generała Tauentziena, Fryderyk powiada: „Zamierzam dalej, aby takich więźniów, którzy uważają się za ludzi bez czci i są pachołkami katów i hyclów, odsyłano zawsze do Brzega do nowo tworzącego się bataljonu ochotników". I ludzi tego pokroju przysyłano na ziemie polskie jako wychowawców młodzieży. Płacono im po 10 talarów za nauczanie 12 dzieci języka niemieckiego w pierwszym, po 20 talarów w drugim, a po 30 talarów w trzecim roku. A wiec i wasze nagrody dla nauczycieli za skuteczne krzewienie niemczyzny nie są żadną nowością. To wszystko już było.

---

1) Likurg i Solon sławni prawodawcy w starożytnej Grecji.

O ojcowskiem sercu Fryderyka dla Polaków przytaczam jeszcze następujące fakta: Angielski ambasador przy dworze warszawskim pisze w 1763 roku: „Fryderyk II kazał zabierać całe polskie rodziny i gwałtem je transportować do Brandenburgji i Prus dla zaludnienia tych opustoszonych okolic“.

A Janssen powiada w swej rozprawie o rozbiorze Polski: „Kradzież kościołów, klasztorów i dóbr szlacheckich, popełniona wówczas przez Prusaków na Polsce, obliczają na 3 miljony dukatów“.

Tak wyglądał ten spustoszony i opuszczony kraj polski w rzeczywistości!

Janssen powiada na innem miejscu swej rozprawy: Młodzieńcy polscy w zabranych polskich prowincjach musieli iść do wojska, dorosłym córkom swym lud musiał dawać wyprawę przepisaną w bydle, pieniądzach i sprzętach, wywożono je potem do Pomorza, i oddawano zamąż tym mężczyznom (Niemcom), którzy ich pożądali.

A jak się Fryderyk zapatrywał na rozbiór Polski, który parlament francuski nazwał hańbą, dowodzi list pisany przez niego do brata Henryka 9 kwietnia 1772 roku. Fryderyk pisze: „Podział Polski zjednoczy trzy religje: grecką, rzymską i kalwińską, a my będziemy komunikować się tą eucharystją, jaką jest Polska. Jeżeli zaś to naszym duszom nie przyniesie zbawienia, będzie to jednak poważnym czynnikiem dla dobra państwa naszego“.



34. Teatr Miejski we Lwowie.

Wstrzymuję się od wszelkiej krytyki tych słów, sąd o nich pozostawiam szczególnie tym, którzy żądają od nas wdzięczności za ojcowskie uczucia Fryderyka względem nas.

A czy następcy Fryderyka II obchodzili się lepiej z nami? Ich postępowanie wyświetlę dokumentami i aktami dyplomatycznymi. Nadzwyczajny poseł pruski przy dworze warszawskim, Buchholz, w oświadczeniu, zdanem o rze-

czypospolitej polskiej dnia 12 października 1788 roku, między innemi powiada:

„Stany i sejm polski mogą być święcie przekonane, że jego król. mość książę pruski udzieli im jak najskuteczniejszego poparcia, aby utrzymać niezawisłość, wolność i bezpieczeństwo Polski". A w mowie z dnia 19 listopada 1788 roku ten sam poseł pruski donosi rzeczypospolitej: „Król pruski ma niezłomną wolę wobec prześwietnej Rzeczypospolitej spełnić wszystkie obowiązki sojusznika, szczególnie gwarantuje jej niezależność, nie mieszając się w jej sprawy wewnętrzne i nie ścieśniając jej swobody uchwał i postanowień".

Wskutek tych rokowań doszło do traktatu pomiędzy Fryderykiem Wilhelmem II a Polską, podpisanym przez strony dnia 29 marca 1790 roku. W artykule 3 tego traktatu sojusznicy zobowiązują się do wzajemnej pomocy wojskowej na wypadek wojny. Wyliczają dokładnie wojskowe posiłki, jakie sojusznicy mają sobie przysłać. W artykule 6 zaś król pruski święcie zobowiązuje się nieść Polsce pomoc zbrojną na wypadek, gdyby jakie trzecie państwo wmięszało się w jej sprawy wewnętrzne lub zaatakowało jej granice. W początkach 1791 roku rozeszła się pogłoska, że Prusy zdradzają swego sojusznika polskiego. Fryderyk Wilhelm wobec tego na dniu 23 marca 1791 roku pisze list do swego ówczesnego posła warszawskiego von der Goltza, w którym powiada:

„Moją wolą jest, aby pan natychmiast zaręczył, że wieści te są fałszywe i bezpodstawne. Czyń to pan przy każdej nadarzającej się sposobności, oświadczając jak najuroczyściej, że wieść ta jest złośliwym wymysłem, aby mnie z sejmem polskim poróżnić i wzbudzić nieufność narodu do mnie. Nikt nie może mnie udowodnić, żeby pomiędzy mną a dworem wiedeńskim było co zaszło, coby mogło takie podejrzenie usprawiedliwić. Jego królewska mość król polski i Rzeczpospolita niech będą przekonani, że nigdy nie miałem najmniejszego zamiaru żądać od nich jakichkolwiek ofiar". Wieści te nazywa potem obrazą osobistą.

Mówi się tyle o ówczesnym nieładzie polskim. Ale przypominam, że dnia 3 maja 1791 roku naród polski nadał sobie konstytucję, któ-



35. Ulica 3-go Maja we Lwowie



36. Ulica Szopena w Warszawie.

ra wówczas była wzorem dla Europy i o której wy jeszcze nie marzyliście.

Zaprowadzała ona zrównanie stanów i wyznań, oswobadzała chłopów i mieszczan, znosiła liberum veto i zaprowadzała tron dziedziczny, Fryderyk Wilhelm zlecił swemu posłowi warszawskiemu Goltzowi, aby powinszował sejmowi i królowi polskiemu tego znakomitego dzieła. Wyrażał sam swoją radość z tak szczęśliwego obrotu rzeczy i z uporządkowania stosunków. Oprócz tego wysłał jeszcze depeszę do sejmu polskiego, w której powiada: Godzę się i pochwalam ten olbrzymi krok, który naród zrobił i który uważam jako istotny warunek jego szczęścia. Posłowi swemu zaleca złożyć życzenia królowi, marszałkom i wszystkim, którzy pracowali nad tem wielkiem dziełem.

W liście pisanym do króla polskiego Stanisława Augusta składa mu życzenia i wyraża radość z konstytucji. Tymczasem zmieniła się sytuacja międzynarodowa. Fryderyk Wilhelm II zdołał się porozumieć z Rosją co do drugiego podziału Polski. Dotąd wygłasza piękne słowa o przyjaźni i wierności. Teraz nastąpiły czyny. Dnia 25 maja 1792 roku poseł pruski przy dworze warszawskim Lucchesini w odpowiedzi na notę polską przypominającą Prusom traktat z dnia 29 marca 1790 roku powiada: „Te moje oświadczenia, zgodne z wszystkiemi mojemi deklaracjami od czasu mojego powrotu do Warszawy i od czasu rewolucji z dnia 3 maja 1791 roku, są nowym dowodem znanej rzetelności mojego króla".

Odmawia spełnienia obowiązków sojusznika. Konstytucję 3 maja, wychwalaną przez Fryderyka Wilhelma II jako wielkie dzieło, nazywa rewolucją mimo gratulacji swego króla z powodu „tej rewolucji", wysłanych do Polski przed rokiem. Tak wygląda wierność pruska w czynach Fryderyka Wilhelma II. Potem w liście z dnia 8 czerwca 1792 roku do króla Stanisława Augusta oświadcza, że z powodu konstytucji 3 maja nie może dotrzymać zobowiązań traktatu z 1790 roku. Ale za to razem z Rosją dokonał drugiego rozbioru Polski.

A znów posypały się do ziem zagarniętych słowa ojcowskiej opieki, obietnice poszanowania praw i własności. W dekrecie okupacyjnym z dnia 25 marca 1793 roku powiada: „Postanowiliśmy mocno i uroczyście to przyrzekamy, że stany i mieszkańcy tych nowych prowincyj, bez wyjątku, mają pozostać przy swych prawach i swej własności, w sprawach świeckich i duchownych, szczególnie rzymscy katolicy mają mieć swobodę religijną, będziemy ich bronili a wogóle w kraju będziemy rządzili tak, że rozsądni i dobrze myślący mieszkańcy mogą być szczęśliwi i zadowoleni i nie będą mieli przyczyny żałować zmiany rządów". W traktacie zawartym z dnia 25 września 1793 roku w Grodnie z królem polskim Fryderyk Wilhelm II w artykule 5 wyrzeka się dla siebie i dla swoich potomków jakichkolwiek pretensyj do Polski, zobowiązuje się do gwarantowania niezawisłości pozostałych Polsce krajów, swym poddanym polskim zagarniętym przez drugi



37. Dom króla Jana Sobieskiego we Lwowie, obecnie muzeum jego imienia.

rozbiór Polski przyrzeka powtórnie nienaruszalność praw mienia i wyznania. Te przyrzeczenia uroczyste były tylko słowami o wierności i ojcowskiej pieczy względem Polaków. Czyny wkrótce wykazały coś innego. Już 25 lutego 1794 roku wydaje król patent o administracji starostw w zagarniętych prowincjach, który tysiące ludzi zamienił na żebraków, odbierając im mienie i kawałek chleba. Dnia 8 maja 1793 roku wydaje patent o reorganizacji sądów na ziemiach polskich i ruguje nasz język ojczysty z wszystkich sądów i urzędów. Powiada on: „Żądamy, aby w naszych rządach i w poddanych im sądach, wogóle w wszystkich sprawach publicznych od tego czasu

wszystko załatwiano w języku niemieckim a nie władający tym językiem musi posługiwać się tłumaczem w sądach i gdy otrzyma nakazy i rozporządzenia".

Rozporządzeniem królewskiem z dnia 28 lipca 1796 roku skonfiskowano starostwa i dobra duchowne. Daremnie minister Hoym przy-



38. Biblioteka uniwersytecka we Lwowie.

pominał królowi obietnice dane Polakom przy zagarnięciu kraju. Gdyby przynajmniej użyto tych dóbr dla dobra mieszkańców! Lecz wiadomo powszechnie, że dobra te w najpodlejszy sposób roztrwoniono. Roztrwoniono wówczas według świadectw historyków pruskich 241 dóbr wielkich za cenę 3½ miljona talarów chociaż prawdziwa ich wartość wynosiła 20 miljonów talarów.

O gospodarce wysłanych do tych prowincyj urzędników pruskich ja nie wydaję wyroku, ale przytaczam sąd pruskiego ministra Schoena: „Wiadomo powszechnie, że administracja Hoyma w południowych Prusach wykazała istnienie najgorszych nadużyć. Wielka liczba nicponiów i ludzi dwuznacznych, którzy gdzieindziej utrzymać się nie mogli, rozlała się po nowych prowincjach i zatruła od razu administrację. Zachodziły najpodlejsze oszustwa". A historyk Prus Mans powiada: „Berlińscy oberżyści, u których zamieszkiwali wszyscy urzędnicy, wystawiali im małe rachunki w nadziei otrzymania nagrody w postaci dóbr w prowincjach polskich". Ani słowa do tej krytyki dodawać nie potrzebuję. Skonfiskowane majątki rozdarowywano pomiędzy zauszników króla a wiadomo, że nawet lokaj króla Rietzen, urzędowy mąż królewskiej kochanki, późniejszy hrabia Lichtenau, takie dekrety o darowiznach królewskich wygotowywał i królowi do podpisywania podsuwał. Minister Hoym obłowił się temi dobrami w sposób haniebny. Używał ich nawet jako środka przekupstwa. Prezydent miasta Berlina Eisenberg, otrzymuje zlecenie pojechania do Wrocławia dla zbadania rozruchów wybuchłych tam przeciw Hoymowi, otrzymał od niego za 23 000 talarów cztery wielkie majątki, wartości 40 000 talarów, aby korzystne dla Hoyma wygotował sprawozdania. Jenerał-lejtnant v. Bischofswerder obłowił się wówczas wielką ilością majątków. Otrzymał między innemi cztery majątki w powiatach radziejowskim i brzeskim za cenę 18 000 talarów, które sprzedał natychmiast za 25 000 frydrychsdorów hr. Luettichau.

Major v. Huehnerbein otrzymał 10 majątków za cenę 100 000 talarów. Ich wartość rzeczywista wynosiła przeszło 300 000 talarów. Okoliczności, wśród których mu te dobra przyznano, zasługują na upamiętnienie. Pruski wyższy urzędnik Coelln powiada: „Huhnerbein był amantem pięknej Knobelsdorfówney, damy dworskiej żony księcia, Ludwiki. Księżniczka bawiła razem z królem w Piemoncie. Pewnego razu król był na śniadaniu u księżniczki, gdy Knobelsdorfówna przechodziła przez pokój. Wyrwały mu się słowa: „Piękna dziewczyna, księżniczko!" „Tak", odpowiedziała, „ma już nawet narzeczonego". „Kogo?" zapytał król. „P. Huehnerbein", odpowiedziała, „ale to związek prawdziwej miłości, bo oboje nic nie mają". „Niech się pobiorą, podaruję im dobra", odrzekł król. Wysłano natychmiast sztafetę do Huehnerbeina z zawezwaniem, by na ręce księżniczki przysłał prośbę do króla i prosił o majątek. Huehnerbein wybrał sobie majątek klasztoru

Obra, wartości 200 000 talarów. I otrzymał go. Tak obchodzono się z majątkami świeckimi i duchownymi zabranymi Polakom. Taki osobnik, jak v. Triebenfeld, który jako lokaj oszukiwał swych panów polskich, a później został uszlachcony i piastował wysokie godności państwowe, otrzymał 8 majątków za cenę 51 000 talarów, które w 1797 roku oceniono na 700 000 talarów. Triebenfeld sprzedał te majątki natychmiast za 400 000 talarów księciu Jerzemu Hessen-Darmsztadt a ten je sprzedał dalej za 750 000 talarów.

Tak wyglądała ojcowska opieka Prus. Czy sądzicie, że my te zbrodnie zapomnimy, Nasze podręczniki historyczne nie wymażą z naszej pamięci tych zbrodni.

Obecny rząd królewski uważał za swój obowiązek kazać badać, kto pierwszy u nas rozpoczął bojkot. Podczas drugiego czytania etatu minister dowodził nam tu, że Polacy pierwsi rozpoczęli bojkot i przytaczał jako dowód głos jakiegoś pisma polskiego z 1840 roku czy 1850 roku. Ale bojkotowanie Polaków przez rząd pruski jest daleko starsze. Rozpoczęło się z zagarnięciem ziem polskich przez Prusy. Istnieje rozkaz ówczesnego ministra Hoyma z 1796 roku, który zabrania Polakom kupować i dzierżawić dóbr przez państwo skonfiskowanych.

To pierwszy dokument urzędowego bojkotu.

Cyrkularz rządowy z 1800 roku opiewa, że nie wolno sprzedawać dóbr w południowych Prusach Polakom. W 1801 r. wydano reskrypt podobny.

Fryderyk II zaś już dawniej wydał cały szereg rozkazów gabinetowych, aby Polakom nie robiono żadnych ułatwień. Pozwalał on nawet w przeciwieństwie do ustaw pruskich, aby na ziemiach polskich nawet mieszczanie niemieccy mogli nabywać majątki szlacheckie, chociaż to w całem państwie było niedozwolone, bo powiada: „Mieszczanin jest mu o wiele milszy, niż ta cała hołota polska".

Już przed rokiem wskazywaliśmy na to, jak haniebnie postąpiono z przodkami naszymi przy zaprowadzeniu towarzystwa kredytowego ziemskiego na ziemiach polskich. Przez agentów żydowskich i niemieckich namawiano polskich właścicieli do zaciągania licznych długów na swe majątki w powziętym z góry zamiarze, by im je w chwili stosownej wypowiedzieć. Spełniono ten zamiar i zrujnowano setki polskich rodzin, zlicytowawszy ich majątki. Tak wygląda ojcowska opieka i wierność Prus względem nas Polaków.

Niemcy pod niebiosa wychwalają działalność kolonizacyjną Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma II i mówią zawsze, że monarchowie ci poświęcili olbrzymie sumy na cele kolonizacyjne. Jest to nieprawdą, bo wszystkie te sumy ściągane były z dochodów z zabranych ziem polskich, a z funduszów własnych nic nie dali. Wartość zaś tych na ziemie polskie sprowadzanych kolonistów oceniają najlepiej sami Niemcy. Szczególnie nieliczni uczciwi urzędnicy pruscy. Jeden z nich tak opisuje kolonistów: „Sprowadzani koloniści są złymi i niepewnymi



39. Widok ulicy Tadeusza Romanowicza we Lwowie

poddanymi, którzy swem złem usposobieniem psują dobre obyczaje ludności tubylczej". Jeśli zaś nie znajdą poszukiwanych złotych gór, uciekają z kraju, zabierając z soba co mogą, bo pracować im się nie chce. Dla władzy zaś natrętni ci ludzie są ciężarem nienawistnym... Liczba żebraków w ten sposób do kraju ściągniętych była wielka. Nie przynoszą niczego ze sobą oprócz wielkiej liczby dzieci, zapomogi królewskie im nie wystarczają, bo są przeważnie próżniakami niezręcznymi i niezdolnymi do pracy".

Te słowa przypominają wiele wywodów w czasach dzisiejszych. P. Wentzel w komisji budżetowej też wywodził, że Polacy są pracowici, oszczędni i zabiegliwi. Niemcy zaś nieraz

niezdolni i nie stoją na wysokości zadania. Nie chcę tego porównania dalej rozprowadzać. Wielu teraz operuje hasłem, żadającem gęstszego zaludnienia wschodu i to wyłącznie Niemcami. Hasło to nie nowe, bo znał je już Fryderyk II, mówiący wciąż o zaludnianiu ziem polskich Niemcami, a zalecający w swych rozkazach gabinetowych nawet ułatwiane rozwodów, powiada bowiem, że nie powinno się robić zbyt wielkich trudności przy rozwodach, bo to przeszkadza zaludnieniu, jeśli pomiędzy małżonkami nie ma już harmonji.

A jaki los spotkał naszych przodków, którzy dostali się pod panowanie pruskie. Holsche, skargi Polaków pozbawionych chleba, zastąpionych przez Niemców. Widziałem pożądliwość zgłodniałych Prusaków, którzy urząd uważali jako środek do zbogacenia i napchania sobie kieszeni". A Holsche powiada: „Nie byli to sędziowie i obrońcy sprawiedliwości, opiekujacy się niewinnymi, broniący mienia wdów i sierót... była to zgraja bezwstydnych kreatur i łotrów, którzy ludzi podburzali, sprawy wikłali, a potem resztę majątku, nawet wdów i sierót, dzielili pomiędzy siebie". Voss w „Beitrag zur näheren Geschichte", powiada: „Że taka zewsząd zebrana hołota odznaczała się bezczelnością i zuchwałością, że obrażała du-



40. Ogólny Widok Lublina.

pruski tajny radca sprawiedliwości i dyrektor kamery, ubolewał nad ich biednem położeniem, podkreślając natomiast zuchwałe i nieuczciwe bogacenie się niemieckich przybyszów. Powiada między innemi: „Dzierżawcy i urzędnicy pragną się tylko wzbogacić na dobrach królewskich, a jeśli już tyle sobie odłożyli, że mogą sobie kupić własne majątki, opuszczają kraj, bo obojętne im jest, gdzie osiadą"...

Zupełnie jak w czasach dzisiejszych. I dziś, jeśli Niemcy u nas doszli do majątku, opuszczają ziemie polskie. Tak wygląda ich patrjotyzm. Widać, że nic nowego pod słońcem! Napłynęło do nas wówczas bez liku ludzi złych, którzy w swej ojczyźnie do niczego dojść nie mogli, u nas byli urzędnikami, notarjuszami, sędziami. Urzędnik pruski Coelln tak opisuje kulturalną działalność tych przybyszów: „Rozlęgły się mę uczciwych Polaków". Tak wygląda ta ojcowska opieka Prus, za którą mamy być wdzięczni. A czy lepiej nam było za czasów Fryderyka Wilhelma III? Znowu rozbrzmiewały do nas piękne słowa o ojcowskiej opiece, o nienaruszalności naszych praw narodowych, obywatelskich i religijnych. „I wy macie ojczyznę!" wołał król ten do nas, zabierając ziemie nasze po kongresie wiedeńskim. Czynów zaś w myśl tych obietnic nie widzieliśmy. Czy staliśmy się niegodnymi ich przez jakie zbrodnie? Przecież niczegośmy nie popełnili. W roku 1848 walczyliśmy w jednych szeregach z Niemcami o wolność i konstytucję i wiele krwi polskiej popłynęło po to, abyście mogli tu zasiadać w tej Izbie. A gdzie jest nasze równouprawnienie?

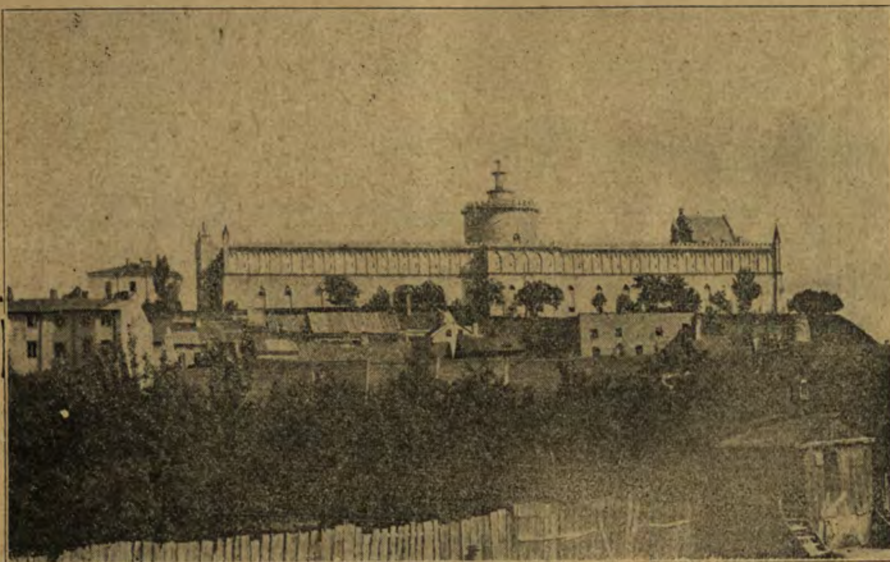
A w nowszych czasach wydaliście przeszło miljard (tysiąc miljonów) z kasy państwowej.

do której i my płacić musimy, na nasze wytępienie. Podczas walki kulturnej, która u nas najsrożej szalała, podnieśliście rękę przeciw religji naszej. Polityką kolonizacyjną burzycie kościoły katolickie i niszczycie całe parafje, wznosząc na ich miejsce ewangelickie. Naruszyliście nawet własność naszą, wywłaszczając nas w sposób zbliżony do konfiskaty. Wasze deklamacje, że nie chcecie nas wytępić, umiemy oceniać należycie po naszem półtora wiekowem męczeństwie, którego krótki przegląd wam dałem.

Jak uzasadniacie swoje postępowanie? Wycinkami z gazet lub opowiadaniem o rewolucjach, których nigdy u nas nie było. Sięgacie do Galicji i Królestwa Polskiego po rzekomy materjał obciążający. A gdy to wszystko nie starczy, to powiadacie, jak w tym roku: Polacy są oszczędni, pracowici. Niemcy natomiast słabi, nie mogą się utrzymać, mimo pomocy państwowej, mimo, że nieomal wszyscy są już pensjonarjuszami państwa.

I dlatego ustawy wyjątkowe przeciwko nam! Wypędzacie nas z ziemi, bojkotujecie kupca, przemysłowca polskiego, pozbawiacie chleba naszego robotnika, a Niemcom dajecie zapomogi, by łatwiej mogli nas pokonać w spółzawodnictwie. Urzędnicy wasi, lekarze, adwokaci, biorą zapomogi państwowe, by mogli uprawiać nieuczciwą konkurencję. Ale tak było już za Fryderyka II i później. Odczytałem tu obietnice królów, zapewniające nam prawo do języka ojczystego! A gdzież jest dziś równouprawnienie naszego języka? W sądach? Język polski tam wykluczony, obcy jest dla sędziów, a sądownictwo jest też przeciwko nam, bo sędziowie, wyrokując nie mogą się wyzwolić z pod wpływów hakatystycznych. Bojkot jest teraz głównym argumentem waszym.

Wskazujecie wciąż na to, że dobrobyt ziem polskich wzrósł. Nie przeczymy temu, ale stało się to wbrew „opiece" państwa. Czyście wy założyli chociaż jedną szkołę dla potrzeb naszych? Nie, wy zakładaliście szkoły, aby mieć środek germanizatorski, aby osiągnąć łatwiej swój cel, a tym jest wymazanie imienia polskiego. Czyście zbudowali, aby kilometr kolei dla dobra naszego? Nie, czyniliście to ze względów na Niemców, albo z przyczyn fiskalnych lub militarnych.



41. Zamek w Lublinie. — Ze zbiorów Pol. Tow. kraj.

Nie my was uciskamy, ale wy nas prześladujecie na każdym kroku. Poseł Kardorff zarzucał nam nasz apel do świata cywilizowanego, wskazując na nieład Polski. Do tego apelu do świata cywilizowanego my mamy prawo. Czyż sądzicie, że świat cywilizowany czyny ostatnich 150 lat, których krótki przegląd wam dałem, może pochwalić? Czy są to czyny, które mogą pomnożyć waszą sławę? Czy to jest kultura, czy to owoce waszego chrześcijańskiego poglądu na świat? My nie potrzebujemy apelować do świata cywilizowanego, bo czyny wasze mówią za nas. A czyny te nie są kartą bohaterstwa w dziejach pruskich, nie są one

sławą, lecz hańbą. Przegląd ojcowskiej troski i wierności Prus, który wam dałem, a za które od nas żądacie wdzięczności, chyba odbierze wam chęć zarzucania nam znowu tak rychło braku wdzięczności za ojcowską opiekę i wierność Prus. Najpóźniejsze pokolenia nasze będą wspominały ze wstrętem i wzgardą tę wierność i pieczę ojcowską Prus, których doznajemy.

* *
*

W odpowiedzi na powyższą mowę wystąpił poseł Winckler — protestując energicznie przeciwko sposobowi, w jaki poseł Korfanty zohydził ojcowską opiekę, której doznało Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie, oraz osobę i politykę króla Fryderyka W. Mowa jego nie zmieni historji, która wykazała, w jakim stanie ziemie te dawniej się znajdowały i jak je podnieśli pruscy królowie. Działalność kolonizacyjna przedstawia wspaniałą kartę w historji tego króla i pruskiego państwa. Ówczesna ludność polska uznawała dobrodziejstwo Prus, a Polacy sami prosili o wcielenie ich dóbr do państwa pruskiego. Uwzględniano mowę i zwyczaj Polaków — dopóki byli lojalnymi. Że nimi być przestali — tego dowodem mowa posła Korfantego. W odpowiedzi na ojcowską opiekę rządu stali się Polacy niewdzięcznikami, opornymi i urządzali powstania. Uprawiając dzisiejszą politykę wobec Polaków — idziemy śladami Fryderyka W., — którego imię zohydzają bezskutecznie poseł Korfanty i jego przyjaciele.

* *
*

W osobistej wzmiance na wywody te stwierdził poseł Korfanty, że przytaczał w swej mowie wyjątki z akt dyplomatycznych, z rozkazów gabinetowych Fryderyka W. i jego prywatnych listów — i zaznaczył, że jeżeli własne wywody Fryderyka W. jego pamięć zohydzają — to to nie jest jego winą.

DO GRANICY.[1]

— Zaparli chałupę,
I „befel“[2]) gwoździem do wrótni przybili.
Więc dzieciąteczka zgarnęłam na kupę,
A to najmłodsze, co płacze i kwili
Jak ten wróbelek — dźwignęłam na ręce,
I tak powiodłam to stadko jagnięce
W świat, gdzie poniosą oczy...
— Patrzę — z dachu
Jaskółka drobna za nami wyleci,
A że nie miała od ludzi przestrachu,
Więc się z szczebiotem poniesie nad dzieci,
Jakby żegnając właśnie... A był ranek
Zimny, i wiatr nam zawiewał do kości.
A słońce tlało jak lichy kaganek,
Tak już sam Pan Bóg uskąpił jasności
Na oną drogę smętną...
— Szłyśmy razem
Kobiety z dziećmi żałosną gromadą.
Za nami, pobok, straże konne jadą,
I klną, i dziatwę drobną biją płazem,
Nagląc do drogi...
— — Byłaż to godzina —
Rodząca bólów swoich zapomina,
Ale mnie owej nie zapomnieć chwili,
Kiedy nas żywym murem otoczyli,
I z trzech stron słońca zamknęli nas ścianą
Łbów końskich, białą parskającą pianą.
Za nami wioski nasze i sadyby,
Pola, ogrody, pasieki i łąki —
A my tu gnani, jako te skowronki
Z gniazd wyrzucone, albo z wody ryby.
Jezu Ty Chryste!...
— Odwrócę ja głowę,
Żeby raz jeszcze popatrzeć na oną
Chatę, obórkę, na sady wiśniowe,
Na wdowią rolę trójpotem zroszoną,
A ta mi strzecha stanęła jak złota
W oczach, a na niej dwa gołębie siwe,
Jakby ze srebra... A wszystko od płota,
Aż do żórawia, co moknie w studzience,
Wydało mi się, jakby było żywe,
I jakby do mnie wyciągało ręce...
Patrzę ja pilnie, aż moja Bielicha,
Moja krowina, com ją zaprzedała,
Stoi a ryczy, a choć w trawie stała,
Nie posięgnęła się przecież do jadła,
Tylko za nami patrzy się, a wzdycha,
Właśnie jak człowiek...
Dziw, żem tam nie padła,
Taka mnie żałość zdjęła. Wszystko moje
Tam się zostało, a ja tu przed siebie,
Jako gąseczki dzieciątek tych troje
Zaganiająca, o głodnym szłam chlebie

1) Wiersz napisany z powodu tak zwanych „rugów pruskich“. — W r. 1886 i 1887 najzacieklejszy wróg narodu naszego Bismark rozkazał wydalić przeszło 40 tysięcy Polaków, poddanych austrjackich lub rosyjskich, którzy przeważnie od dziesiątek lat mieszkali pod Prusakiem w Poznańskim lub w Prusach Zachodnich i tam mieli rodziny, gospodarstwa i t. p. Naraz najniespodziewaniej zostali przemocą wyrzuceni z ojczystej ziemi.

2) Rozkaz.

Między tych matek żałosnym narodem...
A one liche sieroty nie wiedzą,
Że już ostatni to kąseczek chleba,
Co go z zagona osiadłego jedzą,
Z własnego ziarna, z pod własnego nieba,...
Tylko najstarszy, co w kupce szedł przodem
I niósł na kiju ojcowską sukmanę,
Miał liczko jakby czegoś zadumane,
I oczy jakby we łzach pływające,
Ile się razy obrócił na słońce...
A bliżej koło mnie
Szła gadająca z sobą nieprzytomnie
Staruszka, jako ta turkawka siwa,
Trzęsąca głową, ślepa, ledwo żywa,
I drogi sobie kijem szukająca,
I jak osiki listek cała drżąca.
Więc że jej stare nie służyły nogi,
I zostawała w tyle za innemi,
Popchnął ją żołnierz. Upadła wśród drogi
A gdy ją ludzie podnieśli, na ziemi
Tak odcisnęło się jej wyschłe ciało
Jak w Weroniki chuście, i zostało
Jak pieczęć krzywdy naszej przyłożona
Pod okiem Boga do ziemi tej łona.
Jak kamień ciężkie, jak węgiel gorące
Było dzieciątko na rękach mych śpiące.
A tu ni stanąć, ni siąść, choć pod miedzą,
Choć na kamieniu, jako pliszki siedzą,
Albo jak kawki w polu...
Dalej! Dalej!...
Aż nas na rozstaj pod wieczór przygnali,
A na rozstaju był krzyż. Więc się owe
Niewiasty z płaczem do niego rzuciły,
A gwiazdy weszły na niebo czerwone
Jak krwawe Boże łzy — i tak świeciły.
O Utajony na krzyżu, o Chryste!
Najlichszej muszce naznaczasz uchronę
I ptaki wracasz na drzewa ojczyste,
A nasze gniazda zburzone?...
O Utajony na krzyżu, o Panie!
Mróweczkę strzeżesz w mrówczanym jej gmachu,
I liszce w norze obierasz mieszkanie,
A nasze głowy bez dachu?...
O Utajony na niebie i ziemi!
Ty wiosną domki budujesz ślimacze...
Myż tylko sami, pomiędzy wszystkiemi
Mamy być wieczni tułacze?...

. . . .

Ustał płacz niewiast, i tylko się zcicha
Tu, owdzie, łkanie stłumione zaniesie.
A las w oddali, to szumi, to wzdycha,
A wicher jęczy i wyje po lesie...
W mchu tuliłam zziębnięte dzieciny.
W nieboszczykową odziawszy sukmanę.
Ale najmłodszy nie spał, a był siny,
I po powietrzu rączkami się chwytał,
Do domu wołał i o coś się pytał...
A już od rana plątało się przy mnie,
Drżące w chustczynie nędznej na tem zimnie,
Dziewczątko drobne, może siedmiolatka.
Więc rzekę do niej: A gdzież twoja matka?
— Pomarli matuś — odrzecze mi na to.
— A ojciec? — Tato? Pomarli i tato...
— Cóż ty tu robisz? — A mnie wypędzili,
Precz mi kazali bieżeć za innemi...
I jak to kurczę głowinę pochyli
Na bok i do snu skuli się na ziemi.
Więc ją fartuchem okryłam, i wstałam,
I patrząc na to sieroctwo — nie spałam.

. . . .

Trzy dni my takie i trzy mieli noce.
Gwiazdy nas kładły i gwiazdy budziły...
A ze mnie wyszły ostatnie już moce,
I duch i wszystkie ze mnie wyszły siły.
Com je dobyła z siebie, niosąc dzieci
Jedno po drugiem, przez dwa dni i trzeci.
A było już ich, jako w koniczynie
Onych listeczków — trojgo... A ten czwarty
Zastygł mi w ręku i poszedł w olszynie
Cudzej, pod krzyżem odprawować warty
I czekać, aż mu pióreczka odrosną,
Żeby do domu zaś odlecieć wiosną,
Jako ten gołąb, co nie chce od strzechy
Odstać, a indziej zażywać pociechy...
W białym on piasku bez trumienki leży
I tylko po nim rozchodnik ten pnie się
Na cudzej miedzy i leśnej rubieży,
I ta kukułka mu kuka po lesie...

. . . .

. . . .

Krwawemi łuny wschodziło nam rano
U tej granicy, do której nas gnano.
A choć nas rosy przejadły ziębiące,
Nikt się nie cieszył, że wschodzi to słońce,
Które nam obce i zimne się zdało,
Gdy tak na nędzę naszą patrząc — wstało.
Pokulbaczyły swoje konie straże,
I znów nas innym strażnikom oddały.
A teraz wrócą tam, gdzie są cmentarze
Zamiast tych wiosek naszych, co się śmiały
Białością domostw i sądów zielenią...
A dziś zczernieją od łez i tak zmienią
Tę jasność swoją od klątw, co tam lecą,
Że nie roześmieją się już, nie rozkwiecą,
I będą stały przed Bogiem — jak groby,
Pełne tej krzywdy naszej i żałoby...

. . . .

A teraz, choć dzień, jest mi w oczach ciemno,
I nie wiem sama, czy ten świat przede mną
Będzie mi kiedy ojczyzną i domem.
A jestem dzisiaj porażona gromem,
I oderwana od piersi tej ziemi,
Co mnie zbożami karmiła swojemi,
I słońcem swojem cieszyła mi duszę...

. . . .

A to wiem, że tu żyć i cierpieć muszę...

. . . .

Marja Konopnicka.

OSTATNIA LEKCJA.

Opowiadanie małego Alzatczyka.[1])

Przez Alfonsa Daudet'a (Dodeta), tłómaczyła z francuskiego W. Szuppówna.

Spóźniłem się bardzo tego dnia do szkoły i bałem się niezmiernie, abym nie dostał bury, tembardziej, że pan Hamel oznajmił nam, że będzie zadawał pytania z reguły imiesłowu, której wcale nie umiałem. Na chwilę przyszła mi myśl opuścić dzisiaj lekcje, natomiast pobiegać po polu.

Na dworze było tak ciepło, tak jasno!

Na skraju lasu słychać było brzęk kos, a na łące, za tartakiem komendę mustry Prusaków. Więcej mnie to pociągało, niż reguła imiesłowu; miałem jednak dość jeszcze siły oprzeć się pokusie i pobiegłem prędko ku szkole.

Przechodząc koło magistratu, ujrzałem tłum skupiony przed siatką szafki do ogłoszeń. Od dwóch lat otrzymywaliśmy tą drogą najniepomyślniejsze nowiny i wieści o przegranej, wezwania do płacenia podatków, rozkazy władzy. Idąc więc myślałem:

Cóżby to znów być mogło?

Gdy biegłem przez plac, kowal Wachten, który wraz z swoim terminatorem czytał właśnie ogłoszenie, rzucił mi: Nie pędź tak, malcze, wszak jeszcze dość wcześnie przyjdziesz dzisiaj do szkoły. Pomyślałem sobie w duchu, że żartuje ze mnie i tem spieszniej wbiegłem zdyszany na dziedziniec szkolny.

Zwykle przed rozpoczęciem lekcji w klasie wszczynał się gwar taki, że słychać go było na ulicy: uczniowie otwierali i zamykali z trzaskiem pulpity [1]), powtarzali lekcje bardzo głośno chórem, zatkawszy uszy, by sobie wzajemnie nie przeszkadzać, a nauczyciel, uderzając wielką linją o stół, wzywał do spokoju:

— Cicho chłopcy! Cicho!

Zdawało mi się, że dzięki temu zamieszaniu, uda mi się niepostrzeżenie zająć miejsce w ławce, lecz właśnie dnia tego panowała cisza zadziwiająca, zupełnie jakby to był poranek niedzielny.

Przez otwarte okno zobaczyłem, że moi koledzy siedzą już na swoich miejscach, a pan Hamel przechadza się po klasie z ową straszliwą linją żelazną pod pachą.

Trzeba było tedy otworzyć drzwi i wejść wśród tej uroczystej ciszy.

Możecie sobie wyobrazić, jak się bardzo zaczerwieniłem i jakiej obawy doznawałem.

Byłem pewien bury. Tymczasem p. Hamel spojrzał na mnie bez cienia gniewu i rzekł głosem niezwykle łagodnym:

— Usiądź coprędzej, Franusiu! już mieliśmy zacząć lekcję bez ciebie.

Jednym susem przeskoczyłem ławkę i usiadłem natychmiast za pulpitem. Gdym się otrząsnął z wrażenia, zauważyłem, że nasz nauczyciel jest odświetnie ubrany.

Zresztą cała klasa miała jakąś cechę niezwykłe uroczystą.

Zdziwienie moje wzrosło jeszcze bardziej, gdym zobaczył w głębi sali na pustych zwykle ławkach dygnitarzy wioskowych, siedzących równie spokojnie jak moi koledzy i starego Hausera w stosowanym kapeluszu, byłego burmistrza, byłego urzędnika i mnóstwo jeszcze innych osobistości. Wszyscy zdawali się być bardzo smutni; a Hauser przyniósł ze sobą stary elementarz z zagiętymi brzegami i trzymał otwarty na kolanach, złożywszy swe olbrzymie okulary na książce.

Nim zdołałem wyjść ze zdziwienia, p. Hamel wszedł na katedrę i tym samym łagodnym, a poważnym głosem, jakim mnie przywitał, odezwał się do nas w te słowa:

---

1) Alzację i Lotaryngję, dwa piękne i bogate kraje, należące dawniej do Francji, zagarnęli Niemcy w r. 1871 po zwycięskiej wojnie z Francją — a wkrótce potem usunęli ze szkół naukę języka francuskiego, a zaprowadzili wyłącznie język niemiecki.

Obecnie Francja po zmiażdżeniu potęgi niemieckiej odzyskała utracone kraje i Alzatczycy mogą się znowu kształcić w języku francuskim. (Przep. redakcji).

2) Małe biurka czyli stoliki.

— Moi chłopcy, dzisiaj już po raz ostatni mam z wami lekcję. Przyszło rozporządzenie z Berlina, aby odtąd w szkołach Alzacji i Lotaryngji uczono tylko języka niemieckiego. Jutro ma przybyć nowy nauczyciel. Dzisiaj macie już ostatnią lekcję języka francuskiego. Proszę więc, bądźcie uważni.

Te kilka słów wstrząsnęły mną do głębi. A niegodziwcy, więc oni to właśnie ogłosili przed magistratem!

Ostatnia lekcja języka francuskiego! A ja dotychczas zaledwie pisać się nauczyłem!

Więc się już nigdy nie nauczę języka ojczystego!

Na tem, co umiem, trzeba będzie poprzestać.

Jakże żałowałem teraz czasu straconego, tylu godzin szkolnych opuszczonych, które spędziłem na poszukiwaniu gniazd albo na ślizgawce na rzece Saarze.

Te książki, które przed chwilą jeszcze nazywałem nudnemi, ciężkiemi do noszenia, ta gramatyka, ta historja święta zdawały mi się teraz starymi dobrymi przyjaciółmi, z którymi strasznie przykro będzie się rozstać.

Tak samo z p. Hamelem. Myśl o tem, że ma odjechać, że go już nigdy nie ujrzę, kazała mi zapomnieć wszystkie kary, wszystkie uderzenia linią, jakie często mi wymierzał.

Biedny człowiek!

A więc to na uczczenie tej ostatniej lekcji przywdział to piękne ubranie świąteczne; teraz zrozumiałem, dla czego ci starzy dygnitarze wioskowi przybyli do szkoły i zasiedli w głębi. Miało to pewno znaczyć, iż żałowali, że nie przychodzili częściej do naszej szkoły.

Był to też jakby rodzaj podziękowania, złożonego naszemu nauczycielowi za czterdzieści lat nieskazitelnej służby i sumiennie spełnionych obowiązków względem ginącej ojczyzny.

Tak rozmyślałem, gdym nagle usłyszał wymienione swoje nazwisko. Właśnie na mnie wypadała kolej wydawania lekcji.

Ach, cóżbym był dał za to, gdybym mógł w tej chwili bez zająknienia wyrecytować w całości, głośno i wyraźnie bez omyłki tę przesławną regułę imiesłowu, lecz niestety, przy pierwszych już wyrazach zaciąłem się i kiwałem się, stojąc w ławce, z sercem ściśniętem, nie śmiejąc nawet podnieść oczu na nauczyciela.

Słyszałem jak pan Hamel mówił do mnie: Nie będę cię tym razem strofował, mój Franusiu, dostatecznie jesteś już ukarany... Otóż to tak zawsze się mówi: Co tam, dosyć jeszcze będę miał czasu, nauczę się jutro. A potem patrz, jakie są tego skutki! Ach, to właśnie było wielkiem nieszczęściem naszej biednej Alzacji, że odkładaliśmy swoje wykształcenie do jutra.

A teraz nasi wrogowie mają zupełne prawo powiedzieć do nas: Co? wy mianujecie się Francuzami, nie umiejąc ani mówić, ani pisać w swoim ojczystym języku.

Lecz pod tym względem, mój biedny Franciszku, nie ty najciężej zawiniłeś. Wszyscy mamy sobie dużo do wyrzucenia. Wasi rodzice niedostatecznie dbali o wasze wykształcenie. Woleli posyłać was do roboty w polu, albo zajmowali was przędzeniem, byleby tylko o kilka groszy powiększyć swe dochody.



42. Katedra w Płocku nad Wisłą.

A ja sam — czyż nie mam sobie nic do wyrzucenia? Czy nie kazałem wam często polewać grządek w swoim ogrodzie, zamiast się uczyć. A kiedy miałem ochotę iść łowić ryby, czyż nie uwalniałem was od lekcji bez najmniejszego skrupułu?

W dalszym ciągu swej przemowy, p. Hamel zaczął nam wyjaśniać znaczenie języka francuskiego, mówiąc, że jest to język najpiękniejszy, najwyraźniejszy w świecie, że należy go koniecznie pielęgnować i nigdy go nie zapominać, dla tego, że gdy naród dostaje się do niewoli, to jednak o ile zachowuje swój język, posiada poniekąd tem samem klucz do wolności.

Następnie wziąwszy gramatykę, zaczął wykładać lekcję.

Ze zdziwieniem zauważyłem, żem doskonale rozumiał. Wszystko, co mówił, zdawało mi się tak łatwe, tak bardzo łatwe!

Bo też nigdy chyba tak uważnie nie słuchałem, a i on nigdy z równą cierpliwością chyba nie wykładał.

Możnaby rzec, że biedak przed opuszczeniem szkoły pragnął nam przekazać cały zasób swej wiedzy, włożyć wszystko od razu do głowy.

Po skończeniu wykładu, przeszliśmy do pisania. Na tę lekcję p. Hamel przygotował nam zupełnie nowe wzory, na których pięknemi literami wypisane były następujące wyrazy: Francja, Alzacja, Francja, Alzacja.

Kartki z tymi napisami tworzyły jakby małe chorągiewki, przyczepione do listwy naszych pulpitów i powiewające dookoła klasy.

Trzeba było widzieć, jak wszyscy starannie pisali i wśród jakiej ciszy.

Słychać było tylko szelest piór posuwanych po papierze, a nawet gdy wpadły chrabąszcze do klasy, nikt na to nie zwrócił uwagi, nie wyłączając najmłodszych chłopców, którzy zajęci byli stawianiem kresek z niezwykłą starannością, jak gdyby i to należało do języka francuskiego.

Na dachu szkoły gołębie gruchały po cichu, a ja słuchając ich, rozmyślałem:

Może i im każą także po niemiecku gruchać.

Od czasu do czasu kiedym podnosił oczy, widziałem p. Hamela siedzącego nieruchomo na katedrze i wpatrzonego w otaczające przedmioty, jak gdyby chciał wchłonąć w siebie cały obraz budynku szkolnego.

A przecież od lat czterdziestu siadywał zwykle na tem samem miejscu, mając przed sobą za oknami ten sam dziedziniec i widząc codzień tę samą izbę szkolną!

Tylko ławy i pulpity z czasem się wytarły przez ciągłe używanie, drzewa orzechowe na dziedzińcu znaczniej rozrosły się, a chmiel, który własną ręką posadził, ocieniał teraz okna aż pod sam dach. Jakże strasznie przykro musiało być temu biedakowi porzucać to wszystko i słyszeć, jak siostra krząta się na górze po pokoju, zamykając właśnie kufry podróżne; mieli bowiem nazajutrz wyjechać, opuścić te strony na zawsze...



43. Kościół N. P. Marji w Gdańsku, dawniej katolicki, następnie odebrany katolikom przez protestantów.

Pomimo to miał on dosyć jeszcze siły, by odbyć z nami lekcję do samego końca.

Po nauce pisania, rozpoczęła się lekcja historji; następnie malcy chórem sylabizowali: ba, be, bi, bo, bu. A tam w głębi sali, stary Hauser włożywszy na nos okulary i trzymając w obu rękach otwarty elementarz, składał wraz z nimi głoski. Widać było, że i on stara się także jak najlepiej przeczytać; głos mu drżał ze wzruszenia, było to tak zabawne, że mieliśmy wszyscy ochotę śmiać się i płakać zarazem.

O, nie zapomnę nigdy tej naszej ostatniej lekcji!

Wtem zegar na wieży kościelnej wybił

dwunastą, a potem zadzwoniono na „Anioł Pański", w tej samej chwili trąby Prusaków, powracających z mustry, zagrały za oknami.

P. Hamel zbladł i powstał z katedry.

Nigdy jeszcze nie wydał mi się tak wysokim. „Moi przyjaciele, wyszeptał. Moi przyjaciele! ja... ja..."

Ale coś mu dech zaparło, tak iż nie mógł dokończyć zdania.

Wtedy podszedł do tablicy, wziął kawałek kredy i przyciskając go z całych sił, napisał jak tylko mógł najwyraźniej: „Niech żyje Francja!"

Poczem pozostał na tem samem miejscu z głową opartą o ścianę i nie rzekłszy słowa, dał znak ręką:

Wszystko skończone... rozejdźcie się.

DWAJ BRACIA.[1]

Słońce ginąc gdzieś na zachodzie, ostatnimi promieniami ozłacało ziemię. Na pobojowisku pod Karsem, gdzie przed chwilą toczyła się walka pomiędzy Moskalami a Turkami, straszny przedstawia się widok. Krew ludzka niedawno tak obficie wylana tworzy tu i owdzie kałużę i paruje... jeszcze nie zastygła. Kupami całemi widać trupy poległych Turków i Moskali.

Ktoby się przypatrzył temu polu, zasłanemu trupami i konającymi, musiałby złorzeczyć wojnie, tym, co wzbudzają wojny i którzy człowieka spokojnego odrywają od roli, od chaty, od rodziny, od pracy cichej, a pędzą go gdzieś w świat, aby marnie ginął zdaleka od swoich!

Smutny był widok na pobojowisku pod Karsem. Tu przed chwilą odnieśli Turcy zwycięstwo — tu ich dzielni dragoni zgnietli najeżony bagnetami pułk moskiewskiego wojska.

Lecz czybyście, moi kochani, uwierzyli, że owa jazda turecka, co zwalczyła Moskala, składała się przeważnie z Polaków?

— Tak jest — ów pułk dragonów tworzyli nasi bracia z nad Warty, Wisły, Dniepru i Niemna — tułacze i wygnańcy z ojczystej ziemi!

Pomiędzy stosami trupów leżał na pobojowisku, w kałuży krwi własnej, młody dragon turecki, ciężko ranny, a przy nim rumak jego wierny. Biedne zwierzę, jak padło od kuli moskiewskiej w podskoku, tak leżało z wyciągniętemi przed siebie nogami ofarbowane potokami krwi. Waleczny dragon rozdartą miał pierś od nieprzyjacielskiej kuli i skłuty był strasznie bagnetami. Śmierć powoli gasiła resztki tlejącego życia w dzielnym wojowniku. Był to Polak... On niegdyś walczył również, ale walczył w obronie swej lubej Ojczyzny. Zmuszony potem przez wroga do opuszczenia Polski, wiódł życie tułacze — a dziś marnie ginie na obcej ziemi! Bolesne uczucie przepełnia duszę wygnańca. Żegna on w myśli swój ukochany kraj — żegna drogie mu sercu osoby — co je tam w Ojczyźnie zostawił, a których nigdy tu na ziemi oglądać nie będzie!

Obok niego, ściskając jeszcze w dłoni bezużyteczny karabin, leżał sołdat moskiewski z rozciętą od tureckiej szabli głową. Rysy twarzy owego sołdata były bardzo szlachetne, a choć zlane krwią zeschłą i zwalane warstwą kurzu i błota, wskazywały niemoskiewskie pochodzenie. I to był Polak, choć go mundur moskiewski pokrywał. On, dzieckiem jeszcze będąc, porwanym został na to, aby wyrósł na niewolnika moskiewskiego i mordował tych, których mu wskażą — może nawet rodziców lub braci; dziś, w carskich szeregach walcząc, padł od kuli z ręki rodaka!

Już słońce zaszło i noc piękna, pogodna roztoczyła swe panowanie. Księżyc wyszedł na niebo i oświecał srebrnymi promieniami to pole strasznej niedawno walki...

Leżący przy swoim koniu turecki dragon, ocucony chłodem nocy, usiłował się podnieść — lecz nie mógł. Rany jego były śmiertelne — paliły go okropnie, a tu ani kropelki wody, aby ulżyć ciężkim chwilom konania. Jęknął boleśnie nieszczęśliwy wojownik, a potem, dobywając ostatnich sił, sięgnął w zanadrze i wydobył stamtąd mały, złoty krzyżyk, a ucałowawszy go spiekłemi usty wlepił nań spojrzenie... modlił się...

[1]) Obrazek wzięty z ostatniej rosyjsko-tureckiej wojny. Kars, ogromną turecką fortecę w Azji (Armenii) wzięli ostatecznie Moskale szturmem, po 12-godzinnym morderczym boju, dnia 18-go listopada 1877 roku.

Podobnych zdarzeń, jak tu opisane, było mnóstwo podczas obecnej wielkiej wojny, gdzie Polacy w armjach swoich ciemiężycieli musieli walczyć przeciwko sobie i ginąć nieraz z bratniej ręki.

— Ojczyzno moja, bądź zdrowa! — wyszeptał za chwilę konający — matko moja, gdzieś ty — już cię nie zobaczę... bracie mój — ojcze kochany... ach, Boże zlituj się!

I znów zaczął ciężko oddychać, a krew jeszcze potrosze sączyła się z ran jego.

Ów jęk tureckiego dragona poruszył leżącego opodal moskiewskiego sołdata. Z ciężkiem wysileniem przyczołgał on się do tureckiego żołnierza i wyrzekł słabym głosem:

— Tyś Polak,... o, mów jeszcze, mów! ja tak długo nie słyszałem ojczystej mowy, niechaj się nią nacieszę choć w chwili konania — o, mów jeszcze, na miłość boską, mów choć słówko!...

Otworzył zamknięte oczy dragon turecki, a widząc, kto do niego przemawia, rzekł z wysileniem:

— Wróg przy mnie — precz szatanie! tyś Moskal, przekleństwo tobie — oddal się, niech umrę spokojnie!

— Bracie, nie przeklinaj! jam nie Moskal, przebacz, jam nie winien — jam Polak, który się stał ofiarą wroga... — jęczał moskiewski sołdat.

— Ktoś ty — rzekł turecki dragon — co mnie zwiesz bratem? Ja miałem brata kiedyś w Ojczyźnie, ale Moskale zabrali go wraz z matką — ach Boże! ten krzyżyk od matki — gdzie ona, ja nie wiem — ktoś ty jest, mów, czego chcesz ode mnie?

— Ja chcę tylko słyszeć ojczystą mowę, bo kocham ją, pragnę braterskiego uścisku dłoni Polaka... i zapłakał rzewnemi łzami...

Dragon rzucił nań przyjaźniejsze spojrzenie; nie patrzył już na mundur, ale widział nieszczęśliwego jak on rodaka.

— Przebacz bracie. — rzekł dragon — ja cię uważałem za wroga, bo nosisz mundur jego. Możeś ty mi zadał cios śmiertelny, ale ci przebaczam. Jeżeli wrócisz kiedy do Ojczyzny, dowiedz się, gdzie brat mój, gdzie matka... ojciec zginął — o Boże! ja umieram... oddaj im ten krzyżyk, ciężko mi — o Boże! Ojczyzno moja!

— Jakie twoje nazwisko? — rzekł sołdat, wysłuchawszy dragona z uwagą:

— Jan K... — rzekł dragon.

— Bracie mój — jęknął sołdat — jam twój brat, Stanisław K...!

Krzyk bolesny wydarł się z piersi dragona — i obaj bracia utonęli we wzajemnym uścisku...

— Więc żyjesz, bracie — wyszeptał dragon — mów o sobie, o matce... prędko mów, bo słabo mi — umieram...

— I ja z tobą ginę, bom ciężko ranny. Matka nie żyje — często mówiła o tobie, o ojcu; mnie zabrali do wojska i zapędzili daleko, w obce kraje, gdziem nawet ojczystej mowy nie słyszał... O, ileż razy przypomniał mi się nasz domek wiejski, gdzieśmy jako dzieci na łonie drogich rodziców tyle chwil szczęśliwie spędzili... a teraz... o Boże, na obcej ziemi, i dla obcej sprawy przeciwko sobie walczyliśmy!

— Bracie mój, doszeptał dragon — choć nieprzyjaciele nas rozłączyli za życia, lecz Bóg nas przy śmierci połączył, abyśmy razem zanieśli skargi o krzywdę naszej Ojczyzny...

I zamilkł wojownik, bo krew czarna, znak śmierci, pokazała się na ustach; objął brata prawą ręką za szyję, lewą przycisnął krzyżyk do piersi i... skonał.

Sołdat przysunął się bliżej brata, złożył ostatni pocałunek na jego czole i wydobywszy taki sam krzyżyk, jaki miał dragon, modlił się i wyczekiwał zgonu...

Słońce wybiegło rankiem na błękity niebios. Na krwawem polu pokazali się ludzie, szukający rannych, których wczoraj zabrać nie mogli i grabarze, aby pochować umarłych. Przez pobojowisko przejeżdżał oddział dragonów tureckich z oficerem na przodzie. Kiedy przybyli na miejsce, gdzie trupy tureckiego dragona i moskiewskiego sołdata, leżały we wzajemnem uścisku, wstrzymali się — a dowódzca patrolu, widząc, że obaj mają jednakowe krzyżyki w ręku, rzekł smutnie:

— To muszą być dzieci jednej matki, to pewnie bracia, choć ich mundur różny pokrywa. Niechaj tym walecznym grabarze jeden grób wykopią, aby wspólnie spoczęli, a my im cześć wojskową oddajmy!

I stało się, że w jednym grobie spoczęli sołdat moskiewski i turecki dragon — synowie jednej matki — ofiary dla obcej sprawy — biedne, polskie dzieci!

K. P.

Każdy Polak i każda Polka z Górnego Śląska, o ile nie chcą, aby ich potomkowie na rozkaz Prusaka mordowali własnych braci, odda głos za Polską!

O „Wojnie“ i innych arcydziełach Artura Grottgera.

W czasie, kiedy na Ojczyznę naszą spadły największe nieszczęścia i klęski, jakie mogą dotknąć naród, t. j. kiedy drapieżni sąsiedzi rozszarpali nam naszą wspólną ojcowiznę i zakuli nas w potrójne jarzmo niewoli, zsyłał nam Pan Bóg ludzi wielkich, natchnionych przewodników i jakby proroków, którzy podtrzymywali ducha w narodzie i wiarę w lepszą przyszłość. W okresie porozbiorowym mieliśmy też największych pisarzy, piszących prozą, mową zwykłą i poetów, układających przepiękne pieśni i długie wspaniałe poematy, mieliśmy wielu znakomitych uczonych, cieszących się sławą europejską, niezrównanych mistrzów malarzy, jak np. Jan Matejko, Artur Grottger, Kossakowie (ojciec Juljusz i syn Wojciech), Stanisław Wyspiański, zarazem wielki poeta, Józef Mehofer i bardzo wielu innych.

W tym krótkim artykule podamy tylko kilka dat z życia Artura Grottgera, wspomnimy o jego najważniejszych arcydziełach i podamy zwięzłe objaśnienie o zamieszczonych tu reprodukcjach czyli odbitkach z jego wielkiego arcydzieła, przedstawiającego w szeregu niewielkich a wstrząsających do głębi obrazków grozę wojny.

Artur Grottger urodził się w roku 1837 w Ottyniowcach w dawnem województwie Ruskiem, dzisiejszej wschodniej Małopolsce. Syn artysty-malarza i bojownika za wolność w roku 1831 wychowywał się wśród opowieści o męczeńskich dziejach narodu, dusza jego rozpalała się gorącą miłością Ojczyzny i pragnieniem budzenia ku niej tych samych uczuć u innych. Po ojcu odziedziczył zamiłowanie do malarstwa i talent artystyczny, który się już w bardzo młodym wieku u niego objawił. Grottger kształcił się w malarstwie najpierw we Lwowie, następnie przez krótki czas w Krakowie, wreszcie dłużej w Wiedniu.

Przez dłuższy czas Grottger nie stworzył jednak żadnego potężniejszego dzieła, może trudne warunki życia do tego się przyczyniały, musiał bowiem nieraz wykonywać dla chleba różne rysunki i obrazki jako ilustracje do pism i książek nawet niemieckich.

Dopiero kiedy przed wybuchem ostatniego powstania przeciw Rosji nastąpiło w r. 1861 ogromne podniesienie się ducha narodowego, kiedy na ulicach Warszawy i po innych miastach rozpoczęły się uroczyste manifestacje patrjotyczne, pochody i nabożeństwa po świątyniach, gdzie z tysięcy piersi wznosiły się wołania do Stwórcy:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

a wróg na to odpowiadał mordowaniem niewinnych na ulicach i po świątyniach, wówczas obudził się potężny duch twórczy u Grottgera i stworzył arcydzieła, zapewniające mu nieśmiertelność w narodzie.

Pierwszem z tych arcydzieł to „Warszawa“, cykl czyli szereg obrazów, ilustrujących wypadki, jakie się rozgrywały w latach 1861 i 1862. Pierwszy obraz przedstawia chłopa, dzierżącego sztandar i kroczącego ze szlachcicem i mieszczaninem obok na czele pochodu; drugi przedstawia kapłana, udzielającego błogosławieństwa Najśw. Sakramentem modlącym się tłumom wiernych, błagających o wolność; w trzecim obrazie widzimy postać szlachetnego młodzieńca, padającego od kuli moskiewskiej pod kolumną Zygmunta III na placu przed zamkiem królewskim; w czwartym obrazie wdowa po jednym z zamordowanych przez żołdaków moskiewskich prowadzi dwoje dziatek do świątyni Pańskiej, aby zanieść skargę przed tron Boga na krzywdę narodu i własne sieroctwo. Piąty obraz przedstawia „lud w kościele“, przeważnie kobiety i pacholęta, wołające o zbawienie Ojczyzny, szósty zaś wreszcie dwóch kapłanów, zakonników, z których jeden z obwiązaną raną na głowie, zamykających świątynie Pańskie, znieważone przez dzicz moskiewską, która nie zawahała się mordować niewinne

ofiary po kościołach za modły o lepszą dolę dla narodu.

Obrazy te drobne, malowane czarną kredką, proste, a jednak wstrząsają do głębi swoją treścią.

Wróg widząc nastrój całego narodu i jego niespożyte dążenie do wolności, postanowił je złamać, zdusić w zarodku. Przeszło 70 000 młodzieży i to najdzielniejszej, najgorętszej miano bezprawnie porwać w szeregi wojsk moskiewskich i pognać w głąb Rosji lub na odległe krańce ziem azjatyckich, aby je podbijać i ujarzmiać obce ludy. To przyspieszyło przedwczesny wybuch powstania 22 stycznia 1863 roku, bo młodzież wołała, że raczej woli zginąć, niż iść uciemiężać obce kraje w służbie wroga.

Rozpoczęła się walka całego prawie bezbronnego narodu z przemożnym wrogiem, rozgorzały z biegiem czasu po całej Polsce i Litwie walki rozlicznych oddziałów w setkach bitew i potyczek, przeważnie po lasach, które dawały pewne schronienie i oparcie źle uzbrojonym oddziałom powstańczym wobec doskonale uzbrojonego wroga, mającego nadto ogromną przewagę liczebną.

Wybuch powstania zaskoczył Grottgera za granicą, zdala od Ojczyzny, w trudnych warunkach materjalnych, nie mógł więc pospieszyć do boju, choć mu się serce rwało do kraju. Wypadki jednak rozgrywające się w Ojczyźnie odczuł całą głębią swej duszy i serca i odtworzył je w cyklu 9 obrazów, nazwanych „Polonia“, bo przedstawiają one całą Polskę, zmagającą się w boju o wolność z najeźdźcą północnym.

Pierwszy obraz, zatytułowany „Polonia“, wykonany w stylu klasycznym, t. j. na wzór starożytnych rzeźb greckich, przedstawia Polskę w żałobie, w żelaznych okowach, w otoczeniu trzech młodzieńców, pragnących zerwać te kajdany i zapatrzonych w świtającą zorzę. Dalsze obrazy: „Pobór“, „Kucie kos“, „Bitwa“, „Schronisko rannych“, „Obrona dworu“, „Spustoszenie“, „Po bitwie w lesie“ i wreszcie „Żałoba“ zrozumie każdy Polak i odczuje głęboko, gdy je zobaczy; brak miejsca nie pozwala nam omówić szerzej ich treści. A treść smutna strasznie i bolesna, jak smutną była i straszną dola narodu, który po straszliwem szarpaniu się i wysiłkach przez półtora roku uległ przemocy dzikiej, okrutnej, zwierzęcej, wobec obojętności reszty Europy.

Również smutnym jest bardzo nowy cykl 6 obrazów z czasów powstania pod tytułem „Lituania“, bo jest również apoteozą czyli uosobieniem ducha powstańczego, który został zdławiony przez brutalną siłę, ale tu już wyraźniej, niż w poprzednim cyklu jest wyrażona wiara w niezmożoną moc ducha narodu, którego żadna siła i przemoc nie złamie.

Pierwszy obraz pod tytułem „Puszcza“ przedstawia przepastną, tajemniczą głąb litewskiej puszczy leśnej, przez którą przesuwa się złowróżbne widmo śmierci: zapowiedź niedalekich bojów na śmierć i życie z ciężkim wrogiem. — W obrazie „Znak“ widzimy wnętrze chaty leśnika, do której ktoś puka do okna, daje znak, że już czas wyruszyć na bój. Znużony powstaniec czekał na ten znak, siedząc pod obrazem Matki Boskiej i uległszy znużeniu zasnął, ale żona czuwała, więc go budzi natychmiast, że już dano hasło. — Niebawem widzimy „Przysięgę“ leśnika na czele oddziału powstańców, składaną przed kapłanem z krzyżem w ręku w głębi puszczy leśnej przy świetle księżyca a następnie „Bój“ zacięty, nieustraszony, na śmierć i życie, do ostatniego tchu. — W obrazie piątym zjawia się „Duch“ leśnika we drzwiach chaty i wskazuje ręką na pierś przeszytą kulą wroga. Żona zajęta przedtem laniem kul, w chwili tej stoi pełna zadumy i smutku z dziecięciem na ręku i myśli o ukochanym a widocznie nie przeczuwa, że jego duch stoi za nią. — Ale niebawem dowiedziała się strasznej prawdy. Wróg wpadł do chaty, znalazł dowody „zbrodni“, więc zabrał ją i skutą w kajdany pognał tysiące mil i wtrącił w podziemne kopalnie Sybiru. Przykuta do taczki upada często pod brzemieniem ciężkiej i beznadziejnej pracy i niedoli i wtedy szuka pokrzepienia i ratunku w żarliwej modlitwie. Aż nagle zjawia się przed nią w owych mrocznych podziemiach Królowa Korony Polskiej, Najświętsza Panienka Częstochowska w blaskach aureoli i pociesza strapioną, budzi w niej wiarę i otuchę, że te męki i katusze narodu, że to morze krwi przelanej nie pójdzie na marne, że Bóg sprawiedliwy to kiedyś policzy i dla narodu wybije kiedyś godzina wolności, nadejdzie lepsza dola...

„Lituania“, wykonana w dwa lata po powstaniu, jest i pod względem pomysłu i pod względem wykonania dziełem o wiele lepszem od „Polonji“, jest arcydziełem, t. j. utworem tak doskonałym, że mało jest podobnych na świecie, a przytem odznacza się niezwykłą prostotą.

Niedługo po ukończeniu „Lituanji“ przystąpił Grottger do wykonania nowego wielkiego pomysłu, a mianowicie do przedstawienia gro-

zy wojny w cyklu obrazów. Pracę tę rozpoczął w kraju, ale wykonał ją ostatecznie w Paryżu, stolicy Francji, dokąd się wybrał, aby się zapoznać z dziełami malarskiemi wielkich mistrzów, nagromadzonemi tam w wielkiej ilości, w Paryżu bowiem oddawna gromadzili się znakomici artyści malarze i rzeźbiarze nie tylko francuscy, ale i z różnych innych państw europejskich.

W pierwszym obrazie z cyklu p. t. „Wojna" zjawia się przed artystą, pogrążonym w głębokiej zadumie, postać niewieścia, pełna powagi i smutku, z gwiazdą nad czołem i wzywa go słowami: „**Pójdź w dolinę łez**". — Ta postać niewieścia to personifikacja czyli wyobrażenie tego wyższego, szlachetniejszego pierwiastka, tkwiącego w zbiorowej duszy narodu i ludzkości, który się wzdryga i oburza na myśl o okropnościach wojny i który pragnie im raz na zawsze kres położyć. Wojna — to piekło na ziemi. Postać niewieścia z gwiazdą nad czołem oprowadza naszego artystę po tem straszliwem piekle ziemskiem, podobnie jak taka poetycka postać, nazwana Beatrice, oprowadza po piekle pozagrobowem włoskiego



poetę Dantego, jednego z największych poetów świata, który przed kilkuset laty napisał wspaniały i grozą przejmujący poemat „Piekło". — Odtąd tę postać nazywać będziemy Beatrice. Beatrice towarzyszyć będzie naszemu artyście wszędzie po tej dolinie łez i nędzy, jaką pozostawia po sobie wojna...

W obrazie drugim artysta prowadzony przez Beatrice przedstawia nam rodzinę, zatrwożoną „złemi wróżbami", jakie się ukazały na niebie, t. j. kometą, którą ludzie oddawna

zwykli byli uważać za zwiastuna wojny — choć bezpodstawnie — i ten lęk, to zaniepokojenie rzadkiem zjawiskiem odtworzył z wielkiem mistrzowstwem.

W obrazie trzecim widzimy „Losowanie rekrutów". Młodzieniec uznany przez komisję poborową za zdatnego do służby wojskowej, wyciąga los z urny, który ma rozstrzygnąć, czy musi iść na wojnę, czy będzie mógł wrócić na łono rodziny. Przed kilkudziesięciu bowiem laty nie było takiej powszechnej służby wojskowej, jak obecnie, tylko los rozstrzygał o tem, kto z pośród zdatnych ma pełnić służbę wojskową. — Do sali poborowej stara się dostać zrozpaczona niewiasta, może matka a może narzeczona, aby błagać komisję o litość, lecz żołnierz uzbrojony w karabin z najeżonym bagnetem jej nie dopuszcza. Artysta i Beatrice, pełni zadumy, patrzą ze smutkiem i współczuciem na tę scenę.

Obraz czwarty: „Odjazd na wojnę" nie wymaga żadnego bliższego wyjaśnienia.

Obraz piąty: „Pożoga" przedstawia nam miasto, zapalone pociskami artyleryjskiemi wroga, z którego uciekają tłumy nieszczęśliwych mieszkańców, pozbawionych naraz mienia i dachu nad głową i skazanych na nędzę tułactwa i wygnania. Artysta z załamanemi rękami odwrócił głowę, bo nie może dłużej patrzeć na tę straszną dolę i spustoszenie.

W obrazie szóstym widzimy maleńkie „Sieroty", ojciec i matka zabici, komnata spustoszona, czeka je „już tylko nędza"...

Wojna czyni spustoszenia nie tylko w martwych przedmiotach, odbiera ludziom nie tylko życie fizyczne, ale często u tych, których zostawia przy życiu, zabija ducha, zabija w nich sumienie, czyni z niektórych ludzi potworów, gorszych od zwierząt, chciwych, znikczemniałych zbrodniarzy, którzy za judaszowski grosz nie wahają się zaprzedać wrogowi własnych braci i przez zdradę tajemnic wojskowych oddać ich w jarzmo wroga. Otóż obraz „Zdrada i kara" przedstawia taki wypadek. Przychwycono szpiega, przekradającego się z wiadomościami do wroga, informacje przeznaczone dla nieprzyjaciela czytają przełożeni a podwładni z ich rozkazu zabierają się do wymierzenia kary zdrajcy. Beatrice i artysta odwracają się od ohydnego i grozę budzącego obrazu, jaki ma nastąpić i odchodzą.

Zdziczenie, jakie niesie z sobą wojna, doprowadza do tego, że zdarzają się „Ludzie czy szakale?", którzy w cieniach nocy nie wahają się obdzierać poległych na pobojowisku. Artysta i Beatrice ze strasznym bólem w duszy, malującym się na ich twarzy, odwracają się od tego wstrętnego widowiska.

Wojnie towarzyszy „Głód", straszny, nieubłagany wróg ludzkości. — Artysta przedstawił go w prostym a wstrząsającym obrazie. W pewnej oddali widzimy spalone, jeszcze dymiące domostwo; na skraju lasu pod drzewem matka dzieli ostatnie kęsy chleba wyjęte z zawiniątka między zgłodniałą dziatwę, ojciec wynędzniały patrzy z rozpaczą w przestrzeń i przyszłość — Beatrice i artysta w bezbrzeżnym smutku patrzą na tę scenę...

Wojna znieprawia nieraz dusze żołnierzy, zdarzają się wśród wielu nieraz tacy, dla których nie ma nic świętego, czasami całe oddziały ulegają strasznej demoralizacji, dopuszczają się gwałtów i rabunków, nawet „Świętokradztwa". To przedstawił nam artysta w obrazie ograbionej świątyni, w której rozpasane i zdziczałe żołdactwo znieważyło Ukrzyżowanego Zbawiciela... Beatryce zarzuciła zasłonę na oczy i załamała ręce, artysta zasłonił również oczy ręką i odwrócił się od zgrozę budzącego obrazu.

W ostatnim jedenastym obrazie „W pracowni artysty" widzimy go, jak maluje groźną postać Boga Ojca, zdającą się rzucać klątwę i wołającą: „Ludzkości, rodzie Kaina!..." kiedyż się opamiętasz i zaprzestaniesz bratobójczych rzezi raz na zawsze...

Arcydzieło powyższe wykończył Grottger w Paryżu (w roku 1867), wśród trudnych warunków materjalnych, a w dodatku zdrowie, zawsze wątłe, poczęło mu nie dopisywać. Pracował jednak dalej gorączkowo, jakby w przeczuciu śmierci, a wśród innych prac dokonał jeszcze wspaniałej rzeczy, wyrysował — jak zwykle, czarną kredką — przepiękny i poruszający do głębi każde polskie serce obraz: „Pochód na Sybir". Na rozległej płaszczyźnie śnieżnej widzimy długi szereg rodaków, pędzonych tysiące wiorst przez żołdaków moskiewskich w lodowatą i bezbrzeżną krainę Sybiru. Niektórzy z nich w czasie chwilowego postoju upadają ze znużenia i wycieńczenia. — Obraz bezbrzeżnie smutny, jak bezbrzeżnie smutną i ciężką była dola naszego narodu po upadku powstania 1863/4 roku.

Tymczasem choroba piersiowa rozwinęła się groźnie. Grottger wyjechał na południe Francji i szukał ratunku w miejscowości kąpielowej Amelies les Bains (Ameli-le-Bę), lecz niestety bezskutecznie, zmarł tamże w grudniu 1867 roku w trzydziestym roku życia. Zwłoki sprowadzone do Ojczyzny, spoczęły na cmen-



Obdzieranie poległych („Ludzie czy szakale?")



Zdrada i kara.



„Już tylko nędza").



Pożoga [illegible]ara.



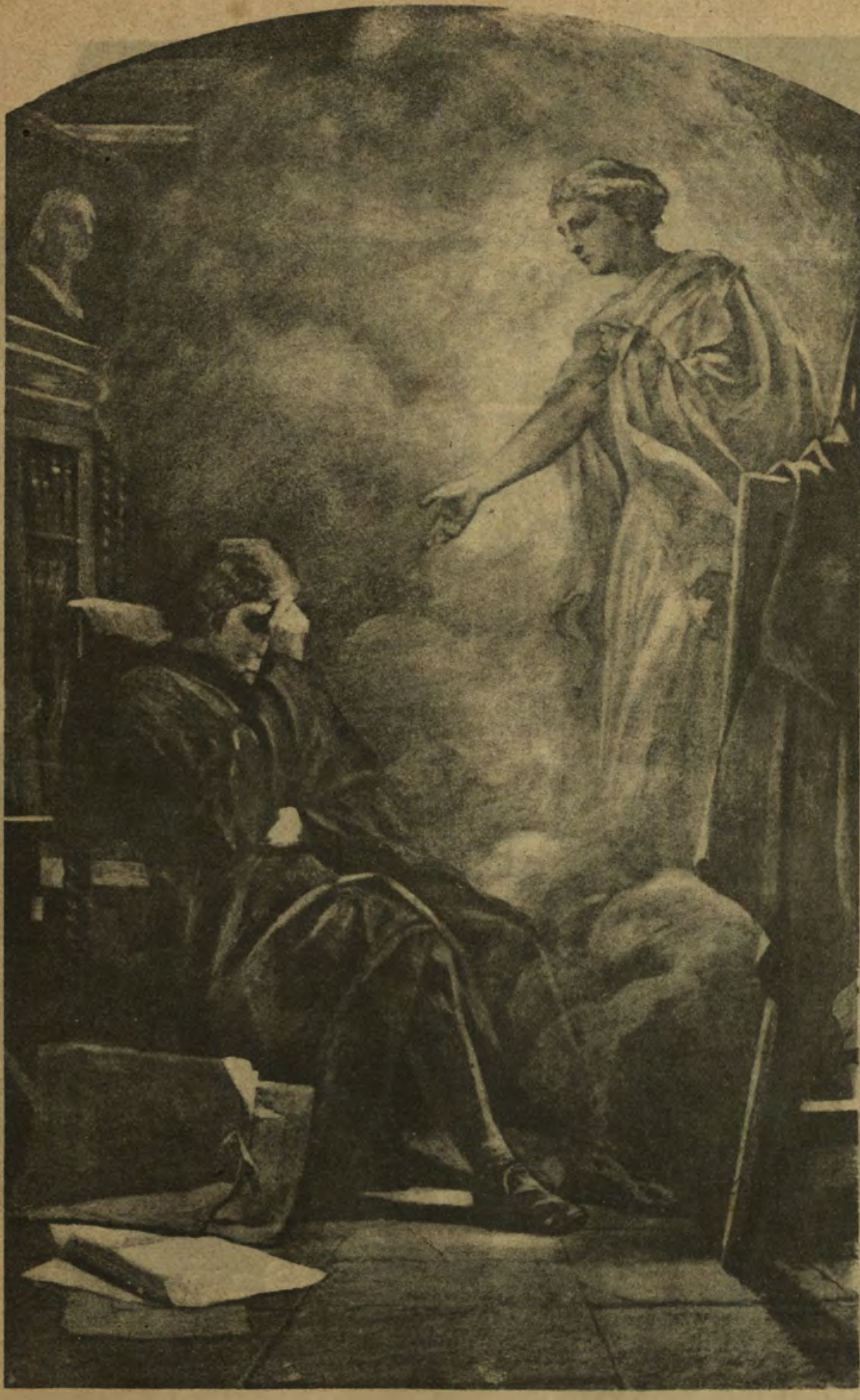
Odjazd na wojnę.



Losowanie rekrutów.



Złe wróżby (Kometa).



Pójdź w dolinę łez.



Głód



Świętokradztwo



W pracowni artysty („Ludzkości, rodzie Kaina!")

tarzu łyczakowskim we Lwowie. — Osierocił ukochaną narzeczoną. Prócz wyżej wymienionych arcydzieł pozostawił Artur Grottger jeszcze wiele innych, przepięknych dzieł sztuki, których jednak z braku miejsca tu opisywać nie możemy.

* * *

Ludzie znakomici, czy to wielcy myśliciele, tak zwani filozofowie, czy też znakomici pisarze lub wielcy twórcy-artyści, jak np. Matejko, Grottger, są niejako kwiatem danego narodu, w nich się odzwierciedla dusza narodu, jego najszlachetniejsze pragnienia i myśli przewodnie.

Jednym z takich obrazów duszy narodu polskiego i jego pragnień jest cykl obrazów, pod tytułem „Wojna". Artur Grottger tworząc „Wojnę", wyraził w szeregu przepięknych i wstrząsających obrazów tę przewodnią ideję naszego narodu, istnieją w nim od wieków, aby z sąsiadami żyć w pokoju i unikać wojen i żeby wojny jako straszne zło, nawiedzające ludzkość od czasu do czasu, znikły raz na zawsze.

Już w XVI wieku, a więc blisko 400 lat temu wielki mędrzec polski i polityk Andrzej Frycz Modrzewski w książce napisanej po łacinie: „O naprawie Rzeczypospolitej", w rozdziale „O wojnie" występuje bezwzględnie przeciwko wszelkim wojnom zaborczym, uznając za jedynie usprawiedliwioną wojnę obronną. Kto zna dzieje narodu polskiego, ten wie, że Polska w ciągu 900-letniego swego istnienia nie prowadziła wojen napastniczych, wojen zaborczych, a wojowała ze swymi złymi i zaborczymi sąsiadami dla zabezpieczenia swych granic i dla odparcia najazdu wrogów.

Przeciwnie typem, okazem państwa nawskroś napastniczego, zaborczego, wierzącego jedynie w opancerzoną pięść, dla którego przewodnią ideą jest zasada: „siła przed prawem", są Niemcy, a zwłaszcza ich najgorsza odmiana Prusacy. Toć przecież sam Berlin, ich stolica, leży na obcej, ludom słowiańskim wydartej ziemi, tak samo Drezno. Wogóle ziemie między Odrą, Labą i Salą były przed wiekami zamieszkane przez ludy słowiańskie, pokrewne Polakom: przez Obotrytów, Wendów, Lutyków, Hawlan, Serbołużyczan. Dziś po tych ludach jedynie nazwy niektórych miejscowości wskazują, gdzie one były; zaledwie garstka Serbołużyczan, 150 000 do 200 000 nad górną i środkową Labą zdołała zachować język praojców, lecz i tę garstkę zaleje niedługo fala niemiecka, bo młode pokolenie już przeważnie nie mówi po serbołużycku. Zresztą na samym Śląsku mamy odstraszający przykład: Śląsk przed wiekami wyłącznie polski, jedynie w części swej, zwanej Górnym Śląskiem zdołał zachować w ogromnej większości charakter polski lecz jeśli teraz by się nie ocalił od zagłady przez plebiscyt, to przepadnie na wieki.

Niemcy, wspólnie z niemiecką Austrją, uzbroiwszy się od stóp do głów, zamieniwszy całe państwo w jeden olbrzymi obóz wojenny, rozpętały w roku 1914 wojnę straszliwą, jakiej świat nie widział, która niezmierzony ogrom nędzy i niedoli sprowadziła na ludzkość. Według dotychczasowych obliczeń poległo na polach walki lub zmarło z odniesionych ran przeszło 11 miljonów 263 tysiące ludzi, kalek wojennych pozostało 6 miljonów 140 tysięcy. Ludności cywilnej wskutek zwiększenia się śmiertelności, a zmniejszenia się liczby urodzin ubyło 27 miljonów 500 tysięcy. Samo państwo niemieckie straciło w tej wojnie 2 miljony chłopa w zabitych i zmarłych z ran.

Dziś Niemcy są zmiażdżone, rozbrojone i ubezwładnione, ale myślą o odwecie, o nowych wojnach w niedalekiej przyszłości. Do tego jednak jest im koniecznie potrzebny Górny Śląsk i jego fabryki — jest to ich **„ostatni miecz"**, jak się wyrażają gazety hakatystyczne, — dlatego każdy Górnoślązak, bez względu na to, czy Polak czy Niemiec, który pragnie pokoju i szczęścia swego kraju, który nie chce, aby znowu setki tysięcy synów górnośląskich oddało życie za cudze sprawy,

odda głos za Polską

jako miłośniczką i orędowniczką pokoju między narodami.

Kasper Wojnar.

OFIARA.

OBRAZEK DZIEJOWY Z DWUNASTEGO WIEKU.

PRZEZ M. L. Z.

I.

Na zielonem wzgórzu, nad modremi falami Nissy, wiła się dość stroma, ale starannie utrzymana ścieżyna. Wokoło niej znać także było rękę ludzką: parę zagonów kapusty — dalej mały łan żyta, ogródek roślinami lekarskiemi obsadzony — wysoki krzyż dębowy i parę niewykończonych stacji męki Pańskiej. — Te wyraźne ślady pracy ludzkiej, wśród mało zaludnionych, głównie lasami zarosłych obszarów, dziwiłyby tu samotnego podróżnika w XII wieku, gdyby nie chatka pustelnicza, która kryjąc się na wpół w zieleni, świadczyła o płynącym tu w ciszy i zapomnieniu, jakimś ludzkim żywocie. Mała drewniana kapliczka spoglądała z wierzchołka góry, jakby rzadkiego w tem pustkowiu wędrowca wzywała do modlitwy, a zarazem do miłego wypoczynku i braterskiego przyjęcia w Imię Chrystusowe.

Ku tej kapliczce kierował się pewnego dnia nad wieczorem, w piątym roku rządów Bolesława Krzywoustego, młody chłopak, w którym łatwo było z pozoru poznać czeladnika wędrownego, jakich wielu wówczas przeciągało po kraju, szukając w większych miastach wydoskonalenia w obranem rzemiośle.

Słońce chyliło się ku zachodowi, wsi żadnej nie było blisko, chłopak zboczył z głównego szlaku, nie godziło się w owe czasy ominąć domu Bożego, nie wstąpiwszy doń choć na chwil kilka — zresztą, po rozrzewnieniu, z jakiem chłopiec spoglądał wokoło, poznać można było, że nie jest obcym w tych stronach — że wraca do miejsc miłych, a dawno nie widzianych. Był on młody, wysmukły, choć silnie zbudowany, na nim odzież była prosta, ale pomimo pyłu podróży, z widocznem staraniem utrzymana. — Na kiju niósł buty i niewielki węzełek, a przez ramię przepasaną miał torebkę, którą od czasu do czasu przyciskał dłonią radośnie, a niespokojnie zarazem, jak gdyby chciał się upewnić, że jej nie zgubił, że skarb swój w całości do domu doniesie. Gdy doszedł na szczyt pagórka, drzwi od kaplicy zastał uchylone — pustelnik o tej godzinie odmawiał wieczorne pacierze. Wędrowiec ukląkł i półgłosem zaczął powtarzać za pustelnikiem słowa modlitwy.

Brata Benedykta — takie było imię pustelnika — pobożność, a może burze żywota, zaprowadziły, jak w owych czasach prowadziły wielu, w to odległe od osad ludzkich ustronie. Czas trawił w pracy, umartwieniach i pobożnem rozmyślaniu — czasem zdarzało mu się naprowadzić na dobrą drogę zbłąkanych podróżnych, dla których kapliczka jego wnet stała się, przy ówczesnym braku gościńców, ważnym drogoskazem — niekiedy wstępował do otwartej kapliczki wędrowiec, by na współ ze świętym mężem odmówić pacierze — czasem nawet — ale to parę razy tylko mu się zdarzyło — jaki kapłan, udający się do odległego miasta, Mszę świętą w jego kapliczce odprawił. — Zwykle brat Benedykt na nabożeństwo wychodził przed świtem do parafjalnego kościółka, odległego o 2 mile stamtąd. Teraz odmówiwszy pacierze, wyszedł powoli z kaplicy, a gdy za nim wysunął się podróżny, brat Benedykt spojrzał na swego gościa i zawołał radośnie:

— To ty Dańko?! nareszcie!... a toż całe trzy lata ciebie tutaj nie było! zmężniałeś, powiedziałbym prawie, że wyrosłeś jeszcze! — Chodź do chaty, pewnobyś rad się dowiedział, co się tam dzieje w Głogowie?

— Ach, ojcze dobrodzieju! — ozwał się, całując go w ramię Dańko, — mówcież coprędzej, jakże tam ojciec stary dawał sobie radę beze mnie? co Leszek? a jak się miewa siostrzyczka Dobromira, nieboga?

— Zdrowić oni, Bogu dzięki, wszyscy — tylko oczy wypatrują z tęsknicy za tobą — chwała Bogu, że wracasz!

— A rodzic, czy zawsze tak hołubią małego Leszka? czy zawsze on mu z dzieci najmilszy, przez to podobieństwo do nieboszczki matki?

Niosę dla chłopca ucieszne cacko w torebce, com się ich tyle napatrzył na jarmarkach, między ludźmi — a zawsze przytem o Leszku myślałem.

— Ho! wyrósł ci Leszek i może już na cacka nie taki będzie ciekawy — za to do matki jeszcze się teraz podobniejszy staje — i prawda, że stary Sędziwoj oczy by sobie dał za tego chłopca wyłupić — ależ i wam z Dobromirą nie krzywda: zacnego rodzica dały wam nieba, córka u niego jak słonko — ciebie na naukę słał w dalekie miasta. Najsławetniejszy z mieszczan Głogowa — a bogobojny człek, na przykład drugim!

— Och, ojcze — toć mi ledwo serce z piersi nie wyskoczy, gdy myślę, że ich niebawem obaczę! — Co ja się przez te trzy lata namartwił i nadumał — świat taki. Stąd do Krakowa, toć jabłkiem nie dorzuci — ptak chybaby przeleciał — ani to wieści żadnej, ani sposobu przekazać co o sobie! — Wśród obcych ludzi, tyle się dziwów napatrzyłem różnych, tyle cudności w tym Krakowie; będzie to o czem gadać przy szerokim kominie, gdy zejdą się sąsiedzi! W Krakowie byłem u majstra, Niemca, z tych, co to jeszcze za zeszłego księcia przyciągnąwszy, osiedlili się w gościennem polskiem mieście, które ich przygarnęło i wzbogaciło. — Chciał rodzic, abym się wyuczył wszystkich nowości ślusarskiego rzemiosła, i warsztat jego, gdy wrócę, prowadził — to też potrafię już wszystkie sztuczne i piękne zamki wyrabiać; mam tutaj w torbie kłódkę własnego pomysłu i roboty, com ją majstrowi musiał przedstawić, gdym się wyzwalał na czeladnika. — A przy mnie Leszek będzie czeladnikiem i jeszcze inni. — Wyuczę ich, jakby i w Niemczech lepiej nie wyuczyli. — Zobaczycie ojcze, że jeszcze do nas chłopaki z innych miast na naukę chodzić będą, — zasłynie jeszcze Głogów! A wszystko sprawią Sędziwojów Dańko i Leszek — staremu ojcu na pociechę, a siostrze Dobromirze na wiano!

Oby już ich prędzej uścisnąć... Takim radosny, ojcze, taki szczęśliwy, że mi o mało serce z piersi nie wyskoczy! I tak myślę, że nie ma, coby mnie mogło zasmucić, teraz, kiedy ich już tak wnet oglądać będę!

Brat Benedykt siedział zamyślony i jakaś chmura wyszła mu na czoło wobec radosnych marzeń młodzieńca.

— Słuchaj chłopcze! nie radbym zaciemniał ci radosną chwilę — ale coś mnie prze ku temu, abym cię ostrzegł, że niema nic trwałego, ani żadnej pewnej radości pod słońcem! — Dańku! gdyby Bóg żądał od ciebie jakiej ciężkiej ofiary, czy byłbyś gotów ją spełnić?

— Ojcze Benedykcie! zawołał chłopak pobladłszy strasznie— tam może rodzic już w grobie? albo z moim Leszkiem czy z Mirą co złego?...

— Nie, nie! uspokój się chłopcze — w tej chwili niema nic złego, mnie tylko starego zawsze jakaś smętność ogarnia, gdy słyszę taką pewną rachubę na przyszłe szczęście — tyle się już w życiu przeszło, tyle napatrzyło! — Nie frasuj się jednak Dańku.

— Słuchaj Dańko, nikt z okolicy mnie nie zna, nikt nie wie, co mnie przypędziło na tę pustynię, tak daleko od rodzinnej okolicy mojej — ale tobie rozpowiem moje dzieje: niech one ci będą ku przestrodze, bo to młody i zapalczywością i zaślepieniem grzeszyć może — a Pan Bóg czyny ludzkie rachuje i tylko zaparciu się siebie błogosławi.

Z północy jestem rodem, z Wielkopolski. Po trudach wojennych, po latach spędzonych na usłudze króla i kraju, wracałem do dworku swego, gdzie mieszkały matka moja i siostra — cały skarb mój i szczęście moje na świecie. Kochałem te dwie istoty nad życie własne, i dziś jeszcze zdaje mi się, że czuję, jak radośnie biło mi serce, gdy po tych sześciu latach spędzonych w obozie, wracałem wreszcie do domu.

Liczyłem na długie chwile szczęścia i spokoju. Dwóch dni pod swoją nie przebyłem strzechą — gdy gwałt i lament wyrwał mię z błogiego ukojenia: Pomorzanie palili wieś sąsiednią!

Pamiętaj, nikt nie ma prawa bezczynnym zostać w razie napaści wroga:

Uczyniłem to, co każdy inny szlachcic, każdy uczciwy człowiek na mojem miejscu by był uczynił. Pobiegłem na ratunek z częścią czeladzi... Pomorzan przepłoszyliśmy... tak nam się przynajmniej zdawało. W ucieczce poszli inną niż przyszli drogą! — Wróciwszy do siebie, zastałem dwór spalony, a w nim moja matka... Miłosława moja, obie już... dwa straszliwie pokaleczone trupy!

Tu pustelnik zatrzymał się, jak gdyby sił mu zbrakło do mówienia o strasznej chwili, która złamała jego życie — i dopiero uspokojony nieco, niepewnym jeszcze i częstemi westchnieniami przerywanym głosem ciągnął dalej:

— Chcesz zapewne wiedzieć, co mnie na tę tu pustelnię zagoniło? Rycerza zwykle takie nieszczęście popycha do zemsty i do czynu — ja, wiele tygodni przeleżałem nieprzytomny — poczciwy giermek i stary sługa jeszcze mojego ojca, którzy mnie nigdy opuszczali, czuwali nademną. Wyzdrowiawszy, myślałem tylko o zemście: jak wilczycą wściekła po wydarciu jej szczeniąt, rzu-

ciłem się na Pomorzan, walki i utarczki z nimi wrzały tam u nas ciągle na pograniczu, nie trudno było o okazję — zebrałem sobie drużynę i prowadziłem wojnę na własną rękę. Za wzór dzielności mię uważano, między wyborem najdzielniejszych rycerzy. — Niestety: znano mię także jako wzór szalonego okrucieństwa. Jak tam Miłosława droga, jak matka moja, z niewiast wszystkich najsłodsze, patrzyły z nieba na mnie, w zbója bez litości przedzierżgniętego?...

Raz, po bitwie stoczonej w wiosce jakiejś pogranicznej, zapędziłem się w pogoni, daleko od towarzyszy — aż nad moczar, który uciekającym przecinał drogę. Ścigani przezemnie stanęli i ja także stanąłem, ale w jednej chwili reszta Pomorzan rozpierzchła się w różne strony, przedemną stał tylko młody chłopiec — pacholę jeszcze prawie, w objęciu trzymający na pół omdlałą ze zmęczenia i przestrachu dziewczynę. Rzuciłem się ku nim z obnażonym, krwią świeżą ociekłym mieczem. Młodzieńczyk dłoń błagalną wyciągnął do mnie.

— Rycerzu, jam ranny, siły moje osłabły... dobij mnie, ale zlituj się nad siostrą moją — ją rodzice umierając powierzyli mojej opiece: słuszna nam mężom krew za krew przelewać i ginąć — ale dziewczyna, słaba jak gołąbiątko, nigdy krzywdy nie wyrządziła nikomu! zlituj się — może i na ciebie w domu także wyczekuje siostra złotowłosa...

Te słowa jak rozpalone żelazo zakipiały w ranie mojej serdecznej.

— Masz, Pomorczyku swoją siostrę za moją!... — zawołałem oszalały, przebijając niewinną dzieweczkę i trupa jej rzucając w ramiona skamieniałego z bólu pacholęcia. — Rzucił się na mnie po chwili z odwagą rozpaczy, jednem ramieniem tylko nie wypuszczając ciała siostry z objęcia; na jego nieszczęście, nie byłem jeszcze wytrzeźwiony z wściekłości... Gdy książę nasz, dziecko jeszcze prawie, z ochmistrzem swoim Wojsławem i z resztą rycerstwa, po ukończonej bitwie nadjechali, zastali mnie osłupiałego, nad dwoma trupami tych niewinnych dzieci... Szlachetny pan nasz brzydził się okrucieństwem: dla rycerza hańbą jest krew niewinna — choćby wroga! Wstyd i ból, obawa kary Boskiej, więcej jeszcze niż gniew i wyrok królewski, zapędziły mnie na tę pustelnię: złożyłem uroczystą przysięgę, że ręka moja nie dotknie już miecza, który dla zemsty za własną krzywdę krwią niewinną skalała.

Zaszedłem aż tak daleko od moich stron rodzinnych, bo nie mogłem już patrzeć na te miejsca, świadki moich nieszczęść i zbrodni.

Dańko słuchał przejęty współczuciem a nawet jasna pierwej radością twarz, pobladła mu przy powieści pustelnika.

Starzec zauważył tę zmianę i żal mu się zrobiło chłopaka: — Nie przypuszczaj znów smutnych myśli do głowy, mój chłopcze, może Bóg łaskaw wszystko złe odwróci. A przynajmniej dopóki cię darzy radością, ciesz się nią i płać Mu wdzięcznem sercem. Opowiedziałem ci moje dzieje pchnięty głosem wewnętrznym, który mi kazał przypomnieć ci, że człowiek nigdy niepewnym jest dnia ani godziny i zawsze czuć się powinien



Ku kapliczce kierował się... młody czeladnik wędrowny.

w ręku Bożem. Bądź gotów do ofiary, ale ciesz się, póki jej Bóg nie żąda.

Idź Dańku, spiesz do swoich i ciesz się nimi. Znam dobrze boczną drogę do gościńca, przeprowadzę cię do wsi następnej, najmiesz tam wózek jaki — o świcie będziesz w Głogowie. Ojciec i Leszek i Dobromira zdrowi — bądź spokojny! Pomnij jednak, że celem życia nie jest szczęście.

Tu zachwiał się głos pustelnika: Oby Bóg ci je dał!

II.

Po cichu odsunęły się z wewnątrz wrzeciądze i otworzyły się drzwi zamożnie choć skromnie wyglądającego mieszczańskiego domku w Głogowie. Wybiegła z nich śliczna jasnowłosa dziewczyna, promiennym uśmiechem witała wschodzące słońce, a zarazem spoglądała bacznie

w ulicę od głównej bramy wiodącą, jak to codziennie od tylu już miesięcy czynić była przywykła! Tym razem wydała okrzyk radosny i okrzykiem tym wywołała ojca i brata małego z głębi domu: „Jedzie, jedzie! Dańko, nasz Dańko powraca! Ojcze — Leszku! a spieszcie tu żywo, Dańko przyjechał!“

Kmiecy wózek zatrzymał się przed nimi. Wysmukły chłopak wyskoczył z niego i do nóg ojca stojącego się rzucił.

Trudno opisać radość i gwar takiej chwili: powitania po latach, przez które prawie wieści o dalekim nie było, a w owych czasach niespokojnych tyle się mu złego mogło wydarzyć! Dobromira płakała z radości, krzątając się żywo około śniadania dla ukochanego gościa. Dańko co chwila skłaniał się do nóg starego Sędziwoja, do stóp mu kładąc swój skarb, dowód, że nie straconymi były lata rozłąki: torbę z uzbieranemi pieniędzmi i próbkami umiejętności swojej! Mały Lech ciekawie dotykał wszystkiego i z błyszczącemi oczyma przysłuchiwał się opowiadaniom starszego brata, a ojciec równie często na tego najmłodszego, jak i na nowo przybyłego spoglądał i jakby się pochlubić chciał swoim pieszczochem, co chwila powtarzał: „A co Leszek? jak wyrósł, jak zmężniał! nie byłbyś go poznał może, Dańku?...

Dańko rozpowiadał ojcu swoje zamiary na przyszłość; stary Sędziwój cieszył się z nim razem.

Tak zwykła w owych czasach surowa powaga rodzicielska, znikła bez śladu w owej czystej chwili połączenia i razem układali, jak warsztat podnieść i rozwinąć, jak Dańko przedstawić się ma burmistrzowi i panom rajcom, jako stały już odtąd nowy mieszkaniec królewskiego miasta Głogowa, towarzysz cechu ślusarskiego.

— A wiesz ty Dańko, że Leszek także ślusarzem chce być koniecznie — weź go odrazu na naukę. Wszak mu czternasty rok już idzie. A Mirze podobno ośmnaście! — No, dobrze, że już mam was wszystkich razem, lżej będzie oczy zamknąć staremu, gdy ty Dańku młodszemu rodzeństwu za opiekuna zostaniesz. A dobrze mi wyucz Lecha naszego rzemiosła, tam pewno mądrze to robią w Krakowie. — Leszek chłop tęgi, krew z mlekiem — i siły i rozumu mu Pan Bóg nie poskąpił. To za tych dwóch co mi ich zabrał w czasie zarazy. — Oj, płakałaż wtedy wasza biedna matka, płakała! Zawsze mi się zdawało, że to śmierć jej przyspieszyło. Mira o mało także nie poszła za matką i za braćmi, ale jakoś już przecie Bóg się zmiłował nademną i was troje przy zdrowiu mi zachował, a w naszym Leszku odbił wdzięczne matki oblicze, jakby sercu na pociechę i przypomnienie.

Rozgadał się i rozrzewnił Sędziwoj — i on był zazwyczaj, obyczajem ówczesnych ojców, dla dziatwy swojej więcej surowym niż tkliwym — ale dziś rozrzewnienie przemogło nad powagą i słodsza poufałość zbliżyła ku sobie ojca i dzieci.

Wkrótce, przez czeladkę majstra Sędziwoja o przybyciu Dańka uwiadomieni, zaczęli się schodzić sąsiedzi, by oglądać gościa.

Podróżnik wtedy, była to rzecz tak rzadka, tak pożądana!

I musiał opowiadać Dańko o Krakowie, o zamku księcia, o domach ozdobnych, o bogactwach wielkiego miasta, o obyczajach tamtejszych. Wszyscy słuchali zachwyceni. Mało który z tych ludzi zawędrował choćby tak daleko, jak Wrocław; jeden z nich po wojaczce zajrzał tam kiedyś do Poznania, ale to już tak dawno było, a przytem Kraków! Kraków, to złote jabłko tych krain, kędy się polska rozlegała mowa.

— A co tam słychać u dworu? Nie zbierają wojska? Podobnoć tu się Niemcy ruszają — zagadnął Sędziwoj z niepokojem.

Dańkowi oczy się zaświeciły. On także słyszał o bliskiej wojnie, tylko myśl o niej od siebie oddalał. Jakżeż tu nie iść choćby za góry i rzeki walczyć, kiedy kraj tego potrzebuje i książę wezwie do broni, a on chciałby się jeszcze przecie nacieszyć domem, rodziną! Ale tak, jeżeli Niemcy tu przyjdą, to będzie najlepiej! Książę Bolesław nadciągnie; o zwycięstwie niema wątpliwości, a tymczasem Głogów bronić się będzie i wypadnie mu, nie porzucając domu ani swoich, walczyć tu właśnie przed ich oczami i w ich obronie... okryć się sławą!

Młody był; smutne przestrogi brata Benedykta szybko zatarły się w jego pamięci i Dańko był w tej chwili zupełnie szczęśliwy, bez żadnego lęku ani trwogi o przyszłość.

Błogi spokój połączonej rodziny trwał ledwo tydzień cały — potem coraz częściej, codzień niemal, przychodziły wieści ze wschodu i zachodu, od których starszym sen z powiek uciekał i poważne wiedli narady, a młodym serca biły i ręka się rwała do broni niecierpliwa. Lud ubogi z rozrzuconych po lasach wiosek, ściągał się do Głogowa, szukając ochrony poza jego warownymi murami przed tym nieprzyjacielem, którego zbliżanie się od zachodu, zdawały się oznajmiać tłumy spłoszonego ptactwa i leśnej zwierzyny, ciągnące w gąszczach ku wschodowi. Od Krakowa, choć o pewne wieści było trudno, chodziły jednak

dalekie słuchy, że i książę Bolesław już porzucił swój gród na Wawelu i z rycerstwem zapadł w lasy, ciągnące się po lewym brzegu Wisły.

III.

Wiadomości o ruszeniu się Niemców, które nad ciche brzegi Nissy niepewnymi głosami dochodziły, niestety, zbyt wcześnie okazały się prawdziwymi. Cesarzem był wtenczas niespokojnego ducha Henryk V, człowiek bez sumienia i wiary, bez żadnej szlachetności umysłu, który kolejno to z kościołem, to z ojcem własnym wojował.

Tego ruchliwego a słabej woli człowieka, podmówił Zbigniew (brat przyrodni naszego Bolesława), by mu dopomógł do wydarcia bratu korony, twierdząc, że ludność cała dawnego pana odbieży i garnąć się będzie pod jego chorągiew.

Cesarze niemieccy zdawna rościli sobie pretensje do lennego zwierzchnictwa nad książętami polskimi. Ambitny Henryk umyślił korzystać ze sposobności.

Współczesny kronikarz, mnich, zakonnik św. Idziego, Marcin Gallus, w następujący sposób wypowiedzenie wojny przez cesarza i odpowiedź nań naszego księcia opisuje:

„Nie godzi się zaprawdę cesarzowi i ma to prawami Rzymian zawarowanem, pierwej w granice nieprzyjaciela, zwłaszcza lennika swego, po nieprzyjacielsku wkraczać, bez ofiarowania mu pokoju, jeśliby chciał być posłusznym, lub wojny, gdyby się opierał, ażeby ku potrzebie miał się zbrojno. Owóż się ci zapowiada, ażebyś brata do połowy w dziale swych rządów dopuścił, a mnie 300 grzywien corocznej składał daniny i tyleż rycerstwa na wyprawę zagraniczną postąpił, lub ze mną, gdybyś się na to odważył, rozprawił się szablą polską o podział twej dziedziny".

Na to książę Bolesław, którego potomność raczej Dzielnym lub Szlachetnym, niżeli Krzywoustym nazwać była powinna, wręcz odpowiedział: „Jeśli pieniędzy naszych się domagasz oraz rycerzy polskich w hołdzie danniczym, mielibyśmy się, nie broniąc wolności naszej, za niewiasty przy kądzieli, a nie za mężów, stawić czoło gotowych! Zaś buntownika przyjąć na nowo i z nim się królestwem podzielić jednowładnem, nie zniewoli mnie do tego żadnej potęgi przemoc, chyba rodaków powszechna uchwała i własnej mojej woli w tem zdanie. Gdybyś w istocie dobrocią, a nie surowością, w potrzebie będąc, żądał od nas pieniędzy lub rycerzy w posiłek rzymskiemu kościołowi, nie mniejbyś może posiłku lub rady u nas, jak twoi u naszych poprzedników wyjednał. Zważ tedy pilnie komu to grozisz, bo wojnę znajdziesz, gdy pragniesz wojować".

Kiedy te poselstwa przechodziły pomiędzy dwoma monarchami, wojska niemieckie nie czekając wypowiedzenia wojny, w niezliczonej liczbie stały już na ziemi polskiej. Prowadzili je głównie Czesi; zbłąkani żądzą łupów i rabunku, zdradzili słowiańskich swych braci, wydając ich w ręce odwiecznych nieprzyjaciół, prowadząc tych wspólnych wrogów po znanych im jako braciom, mieszkańcom bliskiej krainy, manowcach górskich lub leśnych ścieżynach. O, jakże ciężko w późniejszych wiekach odpokutował nieszczęsny naród to odsuwanie się od naturalnych sprzymierzeńców, to łączenie się z Niemcami!

Cesarz posuwał się prędko, ufny w liczbę swojego wojska i przechwałki butnego Zbigniewa. Myślał, że Polska cała za pierwszem ukazaniem do stóp jego się rzuci.

Silnie obwarowany gród Bytom,[1]) pierwszy wzbudził jego zdziwienie:

— Tak to Polacy uznają ciebie za pana, Zbigniewie? — zapyta. — „Tak to im się niesłuszne wydaje brata twego panowanie?"

Bytom minęli Niemcy — warownia była zbyt silną, a nie chciał cesarz zaraz na początku wojny tracić czasu u wrót jednego miasta.

Głogów za to wydawał mu się wyborną zdobyczą na początek. Spokojne, dość na uboczu od głównych szlaków stojące miasteczko, mury miało poniszczone, i oddawna przezorną ręką nie tknięte; mieszkańcy w ciszy domowego pożycia oddawali się rzemiosłom, zapas broni zdaje się był nie wielki... Zresztą pod Głogowem właśnie bród niestrzeżony przez Odrę wynaleziono...

Uroczyście obchodzony w Głogowie dzień św. Bartłomieja, ludność całą zgromadził w kościele. Niewielka ilość żołnierzy stała w namiotach za murami, wyczekując zapewne sprawdzenia się głuchych wieści o jakiejś niemieckiej napaści... Krążyły pogłoski, że jakaś garstka niemieckich rycerzy błąkała się już w okolicy.

— Garstka rycerzy! — Wojska niezliczone niespodzianie na rozpierzchniętych się rzuciły i opasując żelaznym pierścieniem całe miasto, owę straż w namiotach w pień wycięły... kilku tylko ujść zdołało, by ponieść wieść groźną Bolesławowi i błagać odsieczy dla braci...

Oblężenie trwało kilka tygodni.

Dańko pełen zapału i niezłomnego męstwa, w początkach zwłaszcza czuł się zupełnie szczęśliwy. Wojna, słuszna i sprawiedliwa... wojna w obronie tego, co się najwyższem poszanowaniem ukochało, toć żywioł młodego junaka!

---

[1]) Mowa o Bytomiu na Dolnym Śląsku, gdyż jest także miasto Bytom na Górnym Śląsku.

Dańko walczył dzielnie i wierzył w dzielność współobywateli.

Z ufnością oczekiwał przybycia księcia, a tymczasem sława jego siły i nieustraszonego męstwa coraz bardziej głośną się stawała między obrońcami Głogowa i szlachetną dumą opromieniała czoło młodego bohatera.

Dobromira także bezczynną nie była; wszystkie niewiasty Głogowa, godne córy, siostry i małżonki rycerzy, nietylko już pielęgnowały rannych i gotowały strawę walczącym, ale same znosiły na wały kamienie, garnki ze smołą i wrzącą wodą, które w braku już innych pocisków rzucano na oblegających, a słabe kobiece ręce nie dały się wyprzedzić w tej rozpaczliwej obronie, zahartowanym w trudach wojennych męskim ramionom.

Pomimo tych cudów męstwa, w miarę jak oblężenie się przedłużało, a szturmy się powtarzały, szczuplała coraz bardziej garstka dzielnych obrońców Głogowa; już wreszcie i głód w mieście szerzyć się począł, wyczerpano wszystkie zapasy, a przez obóz niemiecki, wieńcem opasujący miasto, ptak chybaby przeleciał!

Pobladłemi twarzami witali się teraz nieustraszeni mieszczanie; z każdem wschodzącem słońcem spodziewali się, że na wzgórzach od wschodniej strony powieją im poza szańcami Niemców, przybywające im na pomoc chorągwie Bolesława, ale słońce schylało się ku zachodowi, dłonie mdlały od walki nad siłę, a zbawczych znaków nie było nigdzie widać na widnokręgu.

Wieści naonczas wolno ciągnęły przez źle utorowane szlaki, drogi leśne, bagniste, ciężkie były do przebycia z rycerstwem, a tu jeszcze zaczajony nieprzyjaciel zatrzymywał co chwila spieszącego na odsiecz swemu wiernemu miastu księcia Bolesława. Tymczasem obrona wyczerpywała się z dniem każdym, choć nikt w Głogowie nawet nie myślał o poddaniu się.

Nakoniec nadszedł dzień bardzo smutny. Trzeba było koniecznie uzyskać choć parę dni wypoczynku, trzeba było naprawić podstarzałe i nadniszczone mury, a właściwie liczono po cichu na to, że przez uzyskany czas zwłoki nadciągnie książę Bolesław.

Cesarz nibyto przystał na rozejm, ale pod warunkiem, że po upływie owych trzech dni Głogów mu bramy otworzy, a dla większej pewności zażądał zakładników. W Głogowie podług otrzymanych wieści, spodziewano się już księcia lada godzinę, koniecznością było tylko zyskać na czasie.

Oddano więc w zakład pacholęta zbyt młode do broni, a w wieku dość dojrzałym, by umieli trzymać język za zębami, jeśli ich wypytywać będą o szczegóły otoczenia miasta i liczbę obrońców.

Sędziwoja Leszko był w ich liczbie.

Nie mógł Sędziwoj odmówić miastu tego, co dlań czynili inni ojcowie, ale straszny to był dzień dla niego, gdy to najukochańsze swoje dziecię przyszło mu wydać wrogom. Była wszelka pewność, że zakładnikom nic się złego nie stanie; w ciszy serca spodziewali się ojcowie, że już za kilka godzin może, z okrzykiem tryumfu na ustach roztworzą bramy własnemu księciu, który w objęcia rodziców odprowadzi ukochaną dziatwę, a jednak wszystkie twarze były zasępione i tłumiony płacz kobiet dawał się słyszeć, gdy poprzedzana przez posła z białą chorągwią, garstka pacholąt wyszła za mury.

Dańko teraz dopiero przypomniał sobie słowa O. Benedykta i chmura zasępiła czoło młodego junaka; dalekim był już od swobodnego wesela pierwszych dni po powrocie; wyrzucał sobie, że lekkomyślnie cieszył się wojną, która mu sławę przynosiła, a spokój i wesele wygnała — kto wie, czy nie na zawsze — z progów ojczystego domu. Stary Sędziwoj, stał na murach i jak skamieniały spoglądał ciągle w stronę niemieckiego obozu, w którą mu jego Leszka uprowadzono...

Pierwszy dzień minął bez wieści o księciu i posępna cisza oczekiwania zawisła nad Głogowem.

* *
*

Rumiany świt złocił zaledwo najwyższe krzyże wieżyc kościelnych w Głogowie i zaróżowił kilka rozsianych po niebie obłoków; w dole, miasto pogrążone było jeszcze w cieniu, a jednak wrzało już ruchem i gwarem, który zdaje się i przez noc całą tu nie ustawał. Ale gwar to był nie wesoły i ponuremi były twarze rajców (tj. radców) miasta i majstrów cechowych, gdy wydawali rozporządzenia rojącej się na murach czeladzi; tu jeszcze furtę w jednej z bram trzeba było umocnić i od wewnątrz, dla większego oporu, zawalić ją kłodami; tutaj wydzierano głazy z bruku i starano się załatać nimi, choć jakkolwiek, wyłom w murze zrobiony przez tarany[1]) niemieckie, tutaj znoszono na stosy wszystko, co tylko jeszcze dało się jako pociski zużytkować, ale choć ręce pracowały żwawo, na usta nie wybiegła tak rzeźwiąca przy pracy piosenka, w oczach, zamiast zapału, widać było tylko niepokój lub uczucie zawodu, graniczące ze zniechęceniem.

---

[1]) Tarany były to wieże ruchome, służące w dawnych czasach, jeszcze przed wynalezieniem prochu, do rozbijania murów twierdzy.

Bo też to już trzeci dzień uzyskanego rozejmu się podnosi, a czy przyniesie on nareszcie uciśnionemu miastu upragnionego wybawcę? Głód, brak sił i broni coraz bardziej w sercach osłabiają otuchę; gdyby cesarz po upływie tego dnia ostatniego chciał znowu szturm ponowić, kto wie, czyby i rąk nie zabrakło już do obrony, a tu zmieniający się co godzina strażnik na wieży, daremnie wypatruje oczy w stronę, w której pojawić się mają spodziewane zastępy Bolesława. I wszyscy pracujący na murach, co chwila ku owej stronie zwracają niespokojne, wyczekujące wejrzenie... ale w coraz jaśniejszych już blaskach dnia na wschodzie, nic dotąd nie widać, prócz tumanów białej mgły na błoniach, tak gęstej, że skryła prawie zupełnie namioty i szańce niemieckie... Niebo w górze coraz błękitnieje, mgła nie wznosi się ku niemu; nim chłodną, sierpniową rosą zleje obficie trawy i zioła na łące, przylgnęła do ziemi jakby płaszcz, jakby całun jakiś nieprzenikniony, a gdy słońce z góry coraz ją mocniej przygrzewa, zamieniać się zdaje w białe, zbałwanione morze, w którem utonął cały obóz niemiecki i którego pełzające fale podpływają aż pod same bramy i mury Głogowa.

Krzyk przerażenia i grozy rozległ się między stojącymi na tych murach; tam! prawie tuż pod murami, nagle, jakby cudem wyrosłe, zjawiły się we mgle oblężnicze machiny Niemców, które pod osłoną tej mgły zdradzieckiej, bezkarnie aż tu się podsunęły! Jak jakieś duchy złowrogie, jak potwory uzbrojone w sto ramion, rysują się w tumanach olbrzymie głowy taranów i wysokie szkielety wież oblężniczych, niosących łuczników i rycerzy. Ale jakkolwiek znużone miasto liczyło jeszcze na ostatni dzień spokoju, jakkolwiek straszna mogła być walka o tak nierównych siłach, nie sam to jednak widok błyszczących już teraz w słońcu niemieckich hełmów i puklerzy wywołał ten tak pełen najwyższej rozpaczy krzyk na murach i wałach Głogowa: tam, w przednich szeregach Niemców i tam na szczycie najgroźniejszych wież oblężniczych, kogóż tu widzą nieszczęśni mieszczanie, że im tak serce w męskiej piersi zastyga z przerażenia i dłonie z napiętym już łukiem lub kuszą opadają w dół złamane?

Nie mylą się oczy ojców i braci — tam ich lniane płótnianki lub siwe kapoty, ich niczem nie okryte główki wśród błyszczących hełmów żelaznych, zdradzają ich niezaprzeczenie; to ich synowie i bracia! to dziatwa głogowska! niewinni zakładnicy, których wiarołomny cesarz prowadzić kazał w pierwszych szeregach lub poprzywiązywać do wież oblężniczych, licząc na to, że tym piekielnym podstępem rozbroi dzielne dłonie, które dotąd tak wytrwały stawiały mu opór. Jakżeby ojce odważyli się rzucać strzały i pociski, gdy grot każdy ręką ojca rzucony, mógł trafić najdroższą istotę?

Ten iście szatański pomysł oburzył nawet własnych rycerzy Henryka; szmer powstał między jego przyboczną drużyną, ale czyż on dbał o to, że go chcieli odstąpić szlachetni, kiedy na rozkazy swoje miał zawsze zgraję dzikiego najemnego żołdactwa, składającego się ze steku najgorszych, najnikczemniejszych rabusi, którzy we własnym kraju, za różne zbrodnie i gwałty byliby się pod miecz sądu dostali, gdyby ich nie osła-



Obrona murów.

niało to, że weszli w służbę Henryka. Tych zbirów nie trzeba było do żadnej podłości zachęcać: szli jak na uciechę i tak też teraz pędzili przed sobą garstkę pacholąt Głogowa. Oni równie jak ich władca, pewni byli, że teraz miasto otworzy im bramy bez żadnego dalszego oporu.

Szmer przeleciał między stojącymi na murach, jak w odrętwieniu, mieszczanami: „Im się poddać! Nikczemnym, co się przed taką szkaradą nie cofnęli? Im, co się zawczasu już cieszą tryumfem odniesionym podłością?"

Oddać to piękne królewskie miasto, gniazdo swoje, groby swoje, na pastwę oręża niemieckiego? „Do broni bracia!" — ryknął jak lew głos Dańka — „niech ginie zdrada nikczemna! niech ani jedna noga niemiecka nie ujdzie żywa z pod naszych murów!"

— „Mój syn, tam oto! w pierwszych rzędach... — woła burmistrz, złamanym, ale silnym głosem. — Zbyszku mój! Zbyszku! do widzenia... u Boga! Niech żyje król! Brońmy się bracia!“

Między szeregi bohaterów na murach wpadają nagle kobiety; ich tkliwe serca zamierają przerażeniem wobec tego, co się tu gotuje; radeby pohamować zapał obrońców ojczyzny, czepiają się ich szat jak nieprzytomne... Dobromira wiesza się Dańkowi na szyi...

Ale ze stałością prawdziwym mężom właściwą, usuwają je i podnoszą na duchu waleczni:

— „Kobiety! czyż wy nie wiecie, co znaczy słowo Ojczyzna?! Jeśli my dzisiaj Niemcom się poddamy, pójdą w głąb kraju, w sam środek Polski otworzymy im drogę! I kląć nas będzie każda piędź ziemi przytłoczona niewolą!“

— Mienie nasze, krew nasza, dzieci nasze, wszystko Ojczyźnie!

Pośród niemieckich szeregów spostrzeżono już także ruch, jaki zapanował wśród Głogowian i zdają się dorozumiewać jego przyczyny.

Oto z wiedzionych przodem pacholąt jedno wyrywa się z rąk żołdactwa, wybiega naprzód, podąża ku murom; Dobromirze dech w piersi zamiera i Dańkowi w oczach coś pociemniało: to Leszek! Poznają dobrze jego jasne długie włosy i białą lnianą kapotę, z szafirowym pasem, a choć odległość jeszcze zbyt wielka, aby można posłyszeć słowa, widzą jednak, że mówi, że znaki jakieś im daje rękoma, jakby nie mogąc głosem, gestami chciał im jasno myśl swoją wytłómaczyć.

Oto przybliżył się jeszcze; już teraz omylić się niepodobna co do znaczenia słów i ruchów jego: rozrywa na dziecięcej piersi koszulę, wystawia tę pierś obnażoną naprzeciw łukom i grotom, sterczącym z murów Głogowa, szerokim gestem drobnej ręki od nich do serca swego drogę wskazuje, a cała ta postawa chłopięcia tak pełna jest bohaterskiego zapału, że patrzącym, mimo oddalenia, zdaje się, iż widzą iskry, sypiące się z jego błękitnych oczu. Dobromira nie mdleje już, nie rozpacza, zdaje się jej, że ogień jakiś nowy wlał się w jej żyły i świat jakiś cały nowych uczuć i myśli odsłonił się przed jej duszą. Dańkowi zadrżały usta i łza jedna spłynęła po młodzieńczej twarzy.

Oto wojsko napastników już tak blisko, że mimo panującego w nim szczęku i gwaru, dolatują na wały donośnym chłopięcym głosem krzyczane wyrazy: „My nic! brońcie murów!“

Już też i słów tych nie potrzeba. Dańko odwrócił tylko głowę, aby nie widzieć. „My nic, wszystkiem Ojczyzna!“ — powtórzył zbladłemi wargami, zmieniając nieco słowa pacholęcia. W tejże chwili warknęła cięciwa i pierwsza jego strzała, godząca na oślep, wpadła w zbite szeregi niemieckiego żołdactwa...

„My nic! brońcie murów!“

Te słowa, które wydarły się z przepełnionego miłością Ojczyzny i męstwem serca chłopczyny, stały się nagle jakby umówionem hasłem, jakby pobudką, przypominającą każdemu świętą powinność. Zdało się, jakby te słowa błyskawicą obiegły mury dokoła, tak nagle zabrzmiało na wszystkich basztach i blankach, przy każdej bramie: „Bronić murów! nad wszystko wolność i Ojczyzna, nie dać murów!“

Szał jakiś opanował Głogowian, szał zarówno zapału jak i rozpaczy; nie patrzyli już, nie słuchali, nie widzieli, co się wkoło nich dzieje; jedno widzieli tylko: Niemcy byli przed nimi! Niemcy, mordercy ich dziatek — i trzeba było wszystkiem, co tylko rękami chwycić się dało, odpychać, tłuc, miażdżyć tego wroga!

Furczały głucho w powietrzu dzidy i ciskane z proc kamienie, gwizdały strzały łuków, wściekłością do siły olbrzymiej pobudzane ramiona, wyrywały z bruków głazy, zdzierały dachówki z dachów, kruszyły zembate blanki samych murów, aby cegły z nich ciskać na oblegających. Kobiety nawet, jak szalone, biegały do domów i wynosiły stamtąd kociołki i garnki z wrzącą wodą, które spychały w dół, zalewając ukropem oczy wdzierających się na szkarpy. Taksamo rzucano na nich garnki z płonącą smołą i zapalone szmaty odzieży, którą porywano ze skrzyni lub zdzierano z siebie i nurzano przed zapaleniem w smole lub oleju. Godziny mijały, słońce chyliło się ku zachodowi; szał walki zamiast ostygać, wzmagał się coraz więcej; piersiom nie stawało już oddechu, gardła zapiekłe nie wydawały głosu, w oczach się ćmiło.

Nie widziano, kto tam padał w pierwszych szeregach, ale ramiona nie ustawały ani na chwilę. Nie było już nawet żadnej komendy, nikt nie wydawał rozkazów; każdy walczył własnym przemysłem i wściekłością, jak zwierz dziki, broniący swojej nory!

Dańko sam czarny od dymu i brudu, nie ustając w walce ani na chwilę, z płonącemi dziko oczyma, zdawał się być wcieleniem bohaterskiego męstwa; przykład jego innych porywał a młodzieńcza siła, zdwojona zapałem, dokonywała cudów prawdziwych. Wśród Niemców nawet, zauważono, że on to głównie rozsiewał zniszczenie; jego pociski nie chybiały nigdy, a w braku pocisków, żelazna pięć druzgotała najbliższe karki,

lub silne dłonie chwytały wpół wdzierającego się po drabinie żołdaka i zakręcały nim takiego młyńca w powietrzu, że lecąc w dół, powalał i gniótł swoim upadkiem szereg towarzyszy, jak spadająca z gór lawina.

To też wkrótce już w pobliżu niego Niemców zaczęło nie stawać; iść już musiał za nimi, sam szukać miejsc, gdzie się tłoczyli najnatarczywiej, lub gdzie nadwyrężone mury stawiały opór najsłabszy i tam jego zjawienie się wnet rozpraszało napastników, a widok jego czynów wlewał nowy zapał i otuchę w serca oblęganych. Niemcy, z początku tak ufni w swoje zwycięstwo, teraz w niejednem już miejscu z wielką stratą odparci, mieszać się zaczęli i cofać bezładnie.

Najlepsza, najszlachetniejsza garstka rycerzy Henryka, odrazu, jak wiemy, szmer podniosła przeciw swemu wodzowi, gdy tylko na jaw wyszedł barbarzyński plan jego podstępu.

On nie dbał zrazu o szemranie rycerzy, bo dość miał najemnych żołdaków, ale teraz, wobec rozpaczliwej obrony własnego gniazda, z jaką się całkiem niespodziewanie spotkali, nawet w tych duszach wpół dzikich, obudziło się jakieś przecie szlachetniejsze poczucie. Wobec bohaterów, którzy najdroższej krwi swojej, dzieci swoich nie zawahali się poświęcić dla wolności, coś jakby wstyd, budzić się zaczął w sercach tych nędznych służalców, którzy jak bydło szli za rozkazem pana, choćby na zbrodnie lub podłość. Poświęcenie i męstwo nawet tę dziką zgraję czcią mimowolną przejęło, a gdy jeszcze odwaga i rozpacz Głogowian tak dzielny stawiła im opór, gdy trupy po ich stronie coraz częściej padać zaczęły, tak, że aż wypełniły się fosy naokoło Głogowa, szmer niezadowolenia i buntu coraz głośniej przelatywać zaczął w niemieckich szeregach:

„Cóż my tu na rzeź wszyscy wysłani? wytłuc się damy, jak muchy, u stóp tej mieściny, z której nam mały pożytek, a tym ludziom chyba ją wraz z duszą ostatniego z mieszkańców wydrzeć zdołamy".

Henryk spostrzegł, co się dzieje i kazał innym, zapasowym pułkom, cofające się już pierwsze szeregi pędzić przemocą, znowu na mury, ale spotkał się nareszcie z głośnym oporem; oburzenie na jego wiarołomstwo i litość nad nieszczęsnymi bohaterami Głogowa nie próbowały się już utaić, a gdy w dodatku, niepojętem się zdawało, jakim sposobem ta garść bladych, znękanych rozpaczą i prawie bezbronnych mieszczan, przez tyle godzin zwycięsko stawić mogło czoło tysiącom, między zabobonnem żołdactwem Henryka, rozszedł się skądś głos o czarach Głogowa, o tem, że ich nikt nie przemoże, bo krew niewinna stoi za nimi! I nie pomogły już żadne rozkazy, ani nawet napędzanie pierwszych szeregów mieczami przez tylne straże Henryka; żołnierze zaczęli się wszędzie cofać w największym nieładzie i popłochu.

— Nie chcemy iść, nie pójdziemy, aby wyginąć marnie! — wołali wszyscy.

Na murach spostrzeżono zaraz to zamieszanie w wojsku Henryka; serca uderzyły zdwojoną nadzieją, że straszna, spełniona ofiara, nie będzie przynajmniej daremną. Gdy Niemcy zaczęli ustępować w nieładzie, Dańko gromkim głosem zwoławszy garść towarzyszy, spuścił się z murów i poszedł w pościg za uciekającymi.

Noc zapadła, błyski ogni i beczek smolnych, płonących na murach, oblewały czerwoną łuną pobojowisko ze stosami leżących na niem ciał, a w górze cicho świeciły gwiazdy, te same, które dziś patrzą na Głogów i pamiętają to, co tu niegdyś było.

Niemcy na wszystkich punktach zwycięsko od murów odparci, cofnęli się do swego obozu, zostawiając za sobą mnóstwo poległych. Wprawdzie nie było pewności, czy ze świtem dnia nie powtórzą jeszcze na nowo napadu, ale na razie przynajmniej zyskano kilka godzin wytchnienia, a sam fakt, że cała armja Henryka, całodziennym upartym szturmem, nie zdołała osiągnąć nic innego, prócz własnej straty, napełnił niebywałą otuchą mężne serce Głogowian i przejął ich nadzieją, że potrafią się bronić aż do nadejścia księcia.

To też uniesienie i zapał błyszczą z zapadłych twarzy obrońców Głogowa, którzy śmiertelnie znużeni, z ranami krwią zbroczonemi i w poszarpanej odzieży, gromadzą się teraz i cisną w blaskach ogni na murach, wokoło dwóch mężów, ściągających na siebie ogólną uwagę.

Burmistrz to, ojciec Zbyszka i Dańko, brat małego Lecha! Oni pierwsi dziś rano dali hasło stawienia oporu — oni potem, bezprzykładnem męstwem swojem potrafili podtrzymać odwagę nawet najbardziej zwątpiałych — to też w całym tłumie głos ogólny ich wskazuje, jako głównych wybawców miasta.

Dańko zwłaszcza był duszą całej obrony; oczy wszystkich z uwielbieniem biegną ku postaci młodego bohatera, i on też czując to, mimowoli, ze szlachetną dumą podnosi czoło, które dzień dzisiejszy naznaczył na całe życie szeroką, krwawiącą się jeszcze kresą!

Nagle pogodne jego czoło zasępiła chmura smutku, przypomniał sobie ofiarną śmierć ukochanego brata Leszka i przewidywał, jakim to jest strasznym ciosem dla sędziwego ojca, który,

nad życie miłował najmłodsze swe dziecię. Wysunął się więc z pośród towarzyszów broni i pospieszył ku domowi, aby zobaczyć, co się tam dzieje. — Nad wyraz bolesny przedstawił mu się widok. Ojciec odchodził prawie od zmysłów z rozpaczy, jego nawet nie chciał na oczy widzieć, a Dobromira zalana łzami, niezdolna słowa wymówić, przygotowała wraz z innymi nosze dla przeniesienia drogich zwłok z pola bitwy.

— Poniesiemy ich wszystkich na cmentarz przy farze — dodał Dańko po chwili — niech w poświęcanej ziemi spoczną, nasi męczennicy!... Będzie go ojciec miał bliżej, niż na polu. — Idę wraz, aby bezemnie nie ruszyli. Przyjdę jeszcze do ciebie o północy. — Siostra chciała coś jeszcze powiedzieć, zapytać, ale Dańko szybko przycisnął ją do serca i pobiegł w stronę, gdzie w tej chwili z bram miasta wychodził orszak dziwnie ponury i żałobny. Kilka ogromnych mar czyli noszy, otoczonych pochodniami, posuwało się zwolna, zatrzymując się co chwila na wałach zasłanych trupami — ale choć orszak składał się z ojców i matek, którzy tu przyszli po martwe ciała swoich dzieci, choć straszny ból dreszczem wstrząsał przy każdem nowem odkryciu te w poszukiwaniach schylające się nad trupami postacie, żaden jednak okrzyk namiętny, żaden wybuch rozpaczy, nie zakłócił powagi i religijnej ciszy, z jaką zbierano na pobojowisku te szczątki bohaterów i męczenników, którzy młode życie swoje złożyli jako ofiarę za wolność.

W dali na widnokręgu, widać było w niepewnem świetle księżyca, jakiś ruch w obozie niemieckim; dochodziło parskanie koni i skrzypienie wozów.

* *
*

O północy trzy lekkie puknięcia w zasuwę okna wywołały z domu Mirę. — Przed progiem stał Dańko, blady, przybity, ale z łagodnym blaskiem w oczach, które wyglądały, jak gdyby wiele łez wylały.

— Już — wszyscy — nasz Leszek, jak gdyby żywy — nawet nie zeszpecony — wszyscy w kościele — na jednych marach — pogrzebcie ich z pięknem śpiewaniem i mogiłę sypcie wysoką, bo na to zasłużyli.

— Pogrzebcie! a ty, Dańku? czyż ciebie tu nie będzie?

— Ja, idę — nie postać mi tu dłużej, gdy wróg jeszcze po naszej ziemi plądruje.

Mira gwałtownie zarzuciła mu ręce na szyję.

— Och, Dańku! i ciebie mam tracić? Nie, nie! zostań! — Ojciec chory...

— Nie mogę! — Obowiązek przedewszystkiem. — Niemcy z pospiechem po nocy obóz zwijają, snać Bóg ofiarą nie wzgardził, pójdę ja jeszcze w tropy za nimi. — Może do księcia przedrzeć się uda i przeprowadzić go bliższemi ścieżkami, aby do reszty zgnieść najeźdźców! Bądź zdrowa, siostrzyczko! Bóg z tobą!

Przycisnął ją serdecznie do piersi, z bolesnem westchnieniem popatrzył na tak miłe mu i ukochane ściany domu i odszedł w czarną noc, żegnany łkaniem Dobromiry. Wspomniał jak to przed paru ledwo miesiącami w taką w te progi wracał radością. — Teraz, gdy je oto porzucał, z boleścią w sercu po bracie, współczujący z rozpaczą nieszczęśliwego starca, gdy całe, tak niedawne szczęście, zdawało się bezpowrotnie straconem; teraz przypomniał sobie O. Benedykta z jego smutną przepowiednią o znikomości rzeczy ludzkich i nagle poczuł w sercu pragnienie szukania pociechy u tego bogobojnego męża, który sam doszedł do ukojenia w Bogu. Nie namyślając się dłużej, zwrócił kroki ku znanej sobie ścieżynie, która go miała doprowadzić do chatki pustelnika.

* *
*

Książę Bolesław w istocie był już w pobliżu Głogowa — dowiedzieli się o tem Niemcy przez swoje straże i to przyczyniło się bardzo do zaciekłości, z jaką Henryk szturm ostatni przypuścił.

Chciał koniecznie jeszcze w ostatniej chwili uścignąć przybycie tak upragnionych przez Głogowian posiłków; za to teraz, gdy mu się to nie powiodło, zwijał obóz w największym pospiechu, wynosił się pokryjomu nocą, bo wstyd mu było w jasny dzień zabierać się do odwrotu od bram miasta, a doczekać się tu Bolesława nie miał ochoty.

Ale teraz zmieniły się losy — do niedawna oblegające, teraz jego wojsko znalazło się jakby w oblężeniu. Bolesław, z umysłu nie spiesząc się do stanowczej bitwy, rozrzucił siły swoje, swoich Polan, Mazowszan, Chrobatów oraz Ślązaków, szerokiem pierścieniem w krąg po okolicy zajętej przez cesarza i nie dopuszczał do niemieckiego obozu żadnego dowozu żywności.

Wkrótce głód zaczął dokuczać towarzyszom cesarza, a prosty żołnierz wymierał setkami, tak z głodu, jak i od chorób różnych zaraźliwych, które powstały z powietrza zepsutego nagromadzeniem niegrzebanych trupów i z wilgoci lasów i moczarów, wśród których nie znając drogi, błąkać się musiały niemieckie zastępy.

Cesarz zżymał się i gniewał na Zbigniewa, że go na tę wyprawę zaciągnął, ale uparty i pełen

pychy powiedział sobie, że nie ustąpi, póki przecież choć jednego zwycięstwa nad Polakami nie odniesie. Tymczasem nie tylko o zwycięstwo, ale o samo zetknięcie się z polskimi hufcami było trudno, bo mądry, a pragnący oszczędzać krew swoich poddanych Bolesław, nieustannemi tylko drobnemi zaczepkami, chwytaniem przednich lub tylnych straży niemieckich, rozbijaniem wozów z żywnością, dawał wciąż znać o sobie, że czuwa i jest niedaleko — ale do rozprąwy w otwartem polu nie stawał. Ledwo cesarz przez szpiegów swoich wywiedział się, w której stronie obóz książęcy, ledwie tam kroki swoje obrócił, już Bolesław z wojskiem przepadał gdzieś jak kamień w wodę po to, aby z błyskawiczną szybkością wypłynąć znowu zaraz z innej strony i znowu Niemcom następować na pięty. Dopomagała mu w tych uciążliwych nieraz pochodach, doskonała znajomość przyrody własnego kraju, której oczywiście posiadać nie mógł obcy najeźdźca; przytem miał Bolesław doskonałych, miejscowych przewodników, którzy znali każdą ścieżynę, każdy dąb w swoich lasach.

Między przewodnikami tymi odznaczał się przedewszystkiem młody chłopak, który pewnego czasu przybył do książęcego obozu w towarzystwie starego pustelnika i sam zgłosił się do księcia, ofiarując mu usługi. Kim on był, nikt bliżej nie wiedział w obozie, bo chłopak jakby brzemieniem jakiegoś smutku przytłoczony, z nikim się nie przyjaźnił, niczyjego towarzystwa nie szukał, tylko wszystkie chwile wolne od służby książęcej spędzał z owym starcem, wyglądającym na pustelnika, z którym razem przybył do obozu. Nikt go się też nie pytał, kto on i co mu dolega? W owych czasach niespokojnych i pozbawionych dozoru prawa, nieraz zdarzało się, że człowiek mający nawet jakąś ciężką rzecz na sumieniu, obcował dalej swobodnie z innymi ludźmi i sam tylko dobrowolną pokutą wobec Boga z winy się swojej obmywał — wglądać w przeszłość niczyją nie było w zwyczaju.

To też, jeżeli nawet inni pachołcy obozowi pozwalali sobie na jakieś przypuszczenia co do młodego przewodnika, nikt temi przypuszczeniami nie zajmował się ciekawie. Wystarczało najzupełniej, że nowy przybysz znał doskonale okoliczne lasy i moczary, że nie było takiego gąszczu, takiej zapadłej ścieżyny, przez którąby on wojska nie potrafił przeprowadzić i że wreszcie jego nieustraszone męstwo, dało się chyba porównać z jego nienawiścią ku Niemcom, którą wybuchał przy każdej sposobności.

I teraz właśnie książę Bolesław potrzebował kogoś, komuby mógł powierzyć bardzo ważne i chociaż pełne niebezpieczeństwa, ale zaszczytne zadanie: szło o przeprowadzenie posła przez wszystkie czaty niemieckie aż przed samo oblicze Henryka. Słusznie sądził nasz książę, że cesarz miał już dosyć tej utrapionej dla siebie wojny; posyłał więc do niego z oznajmieniem, że ofiaruje mu pokój i otworzy mu wolną drogę z Polski, byle się cesarz co najrychlej z ziem polskich wynosił i odtąd, miast niesłusznie zaczepiać chrześcijańskiego księcia, raczej myślał, jakby z nim razem obrócić oręż na pogan, których tyle jeszcze było na ziemi.

Posłem był Skarbek z Góry, pan możny i zacny, a w młodym nieustraszonym przewodniku, czytelnicy nasi niezawodnie dawno już domyślili się Dańka z Głogowa.

Gdy poselstwo to stanęło przed cesarzem, siedział on na wspaniałym, chociaż dopiero na prędce, dla olśnienia posłów polskich, wzniesionym tronie. — Dla pokrycia swojego wstydu z nieudanej wyprawy, otaczał się jeszcze większym blaskiem i przepychem. Przyodziany był w szkarłatny płaszcz cesarski i złotą koronę; wokoło niego stali dostojni dworzanie i rycerze, a przed nim skrzynie pełne złota i klejnotów. Skarbek sprawił się ze swego poselstwa — ale dumny cesarz, nadrabiając pychą, wzgardliwie przyjął pojednawcze słowa Bolesława, i wskazując na skrzynię pełną złota, rzekł wyzywająco:

„Oto oręż, którym pokonam Polaków!" — dając do zrozumienia, że ich złotem przekupi.

Zawrzało krew w Skarbku. Dańko ledwo się pohamował, aby na zniewagę nie odpowiedzieć zniewagą, ale jego rolą było ani ust nie otworzyć, gdy poseł książęcy przemawiał. Ten spojrzał hardo cesarzowi w oczy i powoli ściągając pierścień kosztowny — wspaniałym gestem cisnął go w otwartą szkatułę, mówiąc niedbale: — „Idź złoto — do złota!" — a uderzając się po szabli, dodał: „My Polacy w ostrem żelazie się kochamy".

Gdy w skrzyni ozwał się brzęk wzgardliwie rzuconego daru, płomień uderzył na twarz cesarza; nie spodziewał się tak śmiałej nauczki i w pierwszej chwili, nie umiejąc pokryć zmieszania, bąknął coś tylko niewyraźnie: „Hab Dank!" (dziękuję), przyjmując nibyto w dobrej wierze za przyjacielski podarunek to, co mu z wyzwaniem rzuconem zostało.

Posłowie wrócili więc z niczem do Bolesława, ale wkrótce gorzko pożałował cesarz, że nie skorzystał ze wspaniałomyślnie ofiarowanego mu pokoju; wojska jego dziesiątkowane przez ciągłe utarczki, głód i choroby, buntowały się coraz jawniej.

Bolesław nie dozwalał Niemcom wytchnąć w spokoju ani na chwilę, aż nareszcie Henryk, nie posiadając się ze złości i wstydu uznał, że musi jak niepyszny, co rychlej z Polski uchodzić. Chciał przynajmniej, aby nikt jego sromu nie widział przebrany sam dla niepoznaki w suknie prostego chłopa, uciekał nocą pokryjomu, otoczony odartem, wynędzniałem rycerstwem.

Ale nie udało mu się wymknąć potajemnie z pierścienia, którym opasał go Bolesław: pewnej dżdżystej, ciemnej nocy, Dańko, który należał do straży przy namiocie księcia, posłyszał gwałtowny tentent wielu kopyt końskich, pędzących od strony cesarskiego obozu.

W mgnieniu oka zaalarmował całe wojsko — Bolesław puścił się w pogoń i dopadł uciekających na odkrytych równinach pod Wrocławiem...

Wkrótce kraj cały śpiewał pieśń o „Psiem Polu“, które nazwanem tak zostało dlatego, że na niem tylu znienawidzonych Niemców poległo, że po bitwie pod Wrocławiem psy karmiły się trupami na pobojowisku.

Cesarz, zmarnowawszy wspaniałą armję, ledwo z życiem uciekał do Niemiec i stamtąd sam teraz słać musiał prośby o pokój, który też Bolesław zawarł z nim wreszcie w mieście Bambergu na korzystnych i zaszczytnych dla Polski warunkach. Wpierw jednak dzielny nasz książę odwiedził swoje wierne i bohaterskie miasto Głogów, które pierwsze tak chlubnie oparło się nieprzyjacielowi.

IV.

Biją dzwony w Głogowie. Przez bramy miasta, szeroko otwarte, lud wysypuje się na drogę naprzeciw ukochanego księcia i pana.

Na widok tych tłumów, trąby grające wesoły hejnał w wojsku książęcem, za znakiem danym przez Bolesława, umilkły nagle, i barwne chorągwie wszystkich pułków opuściły się ku ziemi: to hołd powitalny oddany przez pana żałobie tych wiernych sług, którzy z krwawiącą się w sercach tak świeżą raną wybiegają wprowadzić go do jego prawej własności, do okupionego najdroższą ofiarą grodu.

Burmistrz, przyklękając w pośrodku drogi, podaje księciu na szkarłatnej zazwyczaj, ale dziś czarnym kirem pokrytej poduszce, klucze od bram, wyszczerbionych i nadwyrężonych szturmem, ale nie zdobytych.

Bolesław bierze te klucze z widocznem uszanowaniem i w uroczystem, poważnem milczeniu, cisną się wszyscy mieszczanie do ucałowania ręki ukochanego pana.

Następnie cały orszak, wciąż ze spuszczonemi jeszcze chorągwiami, wjeżdża powoli w te mury, zdające się pytać: ‚Czemu wśród nas tak cicho teraz zawsze i pusto? gdzie się podziały wesołe pacholęce głosy i rozbrzmiewające tu niegdyś głośne zabawy i gonitwy?“

W pośrodku rynku, przed bramą ratusza wzniesione było podwyższenie, całe kryte suknem szkarłatnem i podobnemże suknem wysłano wokoło nierówny bruk rynku: na podwyższeniu, na krześle złocistem, pod baldachimem spuszczających się sztandarów, zasiadł książę Bolesław i kolejno przyzywa przed siebie tych, którzy najwięcej się odznaczyli przy obronie Głogowa.



Na krześle złocistem... zasiadł książę Bolesław i kolejno przyzywał najdzielniejszych obrońców Głogowa.

Było to już wtedy weszło w zwyczaj u nas, że w nagrodę jakiegoś nadzwyczajnego szlachetnego czynu, monarcha pamięć jego utrwalał, pozwalając sprawcy tytułować się „szlachetnym“. Tytuł ten wyróżniał go, jego dzieci i potomków, aby w najdalsze pokolenia uznanie i sława u ludzi, były zapłatą zacnego czynu. Tu jednak niema komu osobno nadawać szlachectwa; tu wszyscy równie wielcy się okazali! Nazwa Głogowianina sama w sobie chlubą będzie; nie potrzeba tu innych tytułów.

O Głogowie śnić będą w całym kraju pacholęta, żądne chwały. Głogów będzie kochanym przez dziatki swego narodu w najdalsze wieki!

Książę Bolesław skinął ręką i szepnął coś stojącemu za jego krzesłem starcowi, przybranemu w poważny, na wpół kapłański strój, jakiego używali ówcześni pielgrzymi do miejsc świętych i pustelnicy. Starzec, w którym poznajemy O. Benedykta, oddalił się na chwilę, ale wkrótce znowu powrócił, prowadząc za sobą, z tłumu zalewającego rynek i sąsiednie ulice dwoje ludzi, którzy wnet wszystkich oczy zwrócili na siebie.

Śliczna jasnowłosa dziewczyna, z wyrazem rzewnego smutku i słodyczy rozlanym na twarzyczce, wspierała chwiejne i drżące kroki siwobrodego starca, w stroju bogatych mieszczan Głogowa. Rysy starca napiętnowane były cierpieniem, ale jaśniał z nich wyraz poddania się woli Bożej. Powieki miał spuszczone i zdawał się nie widzieć wspaniałego otoczenia, wśród którego się znalazł, dozwalając krokami swymi zupełnie kierować rumieniącemu się wobec tylu obcych spojrzeń dziewczęciu.

— Ojcze — szepnęła dziewczyna, — stoimy przed miłościwym księciem!

Ale starzec uczynił ręką ruch, jak gdyby chciał zaznaczyć, że wobec władcy, którego prawica go dotknęła, niczem są już dla niego wszelkie ziemskie zaszczyty i dostojeństwa.

— Sławetny nasz Sędziwoju — zabrzmiał łagodnie głos Bolesława — wiemy o strasznym ciosie, jaki dotknął twoją starość; tam, gdzie inni składali ofiarę, złożyłeś i ty, co miałeś najdroższego i może to ta ofiara przechyliła szalę sądu Bożego nad nami, dlatego właśnie, że była tak ciężka! Ta myśl z czasem stanie ci się pociechą, nieszczęśliwy starcze. Również niech ci osłodą w nieszczęściu będzie świadomość, że najstarszy, a obecnie i jedyny syn twój Dańko okrył imię rodu twego nieśmiertelną sławą, a zarazem nam i Ojczyźnie oddał niespożyte usługi.

— Żywliże i zdrów przynajmniej — zagadnął z niepokojem starzec.

Książę Bolesław skinął ręką — rozstąpili się stojący za jego tronem dworzanie, i Dańko z głośnym okrzykiem radości rzucił się do nóg ojca. Sędziwoj podniósł go i przycisnął do piersi, a składając w znak błogosławieństwa obie ręce na jego głowie, wyrzekł załzawionemi oczyma, zwróconemi ku niebu, uroczyście podniesionym głosem:

— Błogosławię cię synu, po wszystkie dni żywota twego i w dziesiąte twoje pokolenie; byłeś dobrym synem dla ojca, okazałeś się równie dobrym synem miasta i Ojczyzny! Kto kocha ojca swego i matkę, ten kocha wolność swojej ziemi i wszystko dla niej gotów jest poświęcić.

* * *

Nie wiele słów pozostaje nam dopowiedzieć o dalszych losach Dańka i jego rodziny.

Po uspokojeniu się wojennych zamieszek, Dańko jeszcze za życia ojca, objął na własną rękę cały jego warsztat, bo jakkolwiek zgadzający się już teraz z wolą Bożą i próżny wszelkiej goryczy, stary ślusarz zanadto był przebytemi przejściami złamany, aby móc jeszcze wrócić do zajęć swoich i czemkolwiek przywiązać się do życia. Otoczony największą czcią i miłością dzieci, żył jeszcze lat parę, na modlitwie tylko i rozmyślaniach nad grobem Leszka czas spędzając.

Dańko nie ustawał w pracy i coraz się doskonaląc w swojem rzemiośle, doprowadził do skutku swoje piękne marzenie, że jego współobywatele nie potrzebowali już szukać nauki u Niemców, a rodzinne jego miasto, coraz się podnosiło zacnością i pracą dzielnych mieszkańców.

Dańko sam się ożenił i siostrę wydał za uczciwego rzemieślnika, a Bóg błogosławił ich rodziny, podług słów ojca: „w dziesiąte pokolenie".

* * *

Gdy w parę wieków później, niezdarnością Piastów śląskich, wprowadzona niemczyzna zaczęła coraz bardziej zalewać śląską krainę, gdy zgubnemu wpływowi temu ulegał zwłaszcza stan możnych, ród Dańka wiernie się trzymał rodzinnej mowy i obyczajów.

I może dotąd istnieje, dotąd żyje ród dzielnych obrońców Głogowa! Żyje w pracy i rąk nie opuszcza wobec grożącej mu zewsząd zagłady. Ród ten żyje! i żyć będzie, dopóki ziemia ta nasza istnieje, dopóki płynąć będą fale Odry i Nissy, patrząc na ciche i pełne odwagi, skromne a pożyteczne życie naszego śląskiego ludu. Ten lud, to arka polskiego przymierza, to święty zadatek obietnic przyszłości, którego żadne wrogie żywioły nie przemogą!...

Polskość Śląska Górnego.

Od czasów niepamiętnych Śląsko Górne jest ziemią polską, zamieszkaną przez ludność polską. Czasy najdawniejsze, przedhistoryczne, są bardzo niejasne; aż do roku około 1000 po Narodzeniu Chrystusa Pana niema prawie żadnych wiadomości pewnych o tem, co się tutaj działo. Wprawdzie niektórzy Niemcy przypuszczają, że aż do roku 400 po Narodzeniu Chrystusa mieszkali tu jacyś Germanie, przodkowie Niemców, ale wyprowadzili się daleko na zachód do Hiszpanji i Afryki, a tu przybyli Słowianie, przodkowie nasi polscy. Są to wszystko przypuszczenia i mniemania, niemające żadnej pewnej podstawy. Najwięksi i najpoważniejsi niemieccy badacze historji Śląska, jak Stenzel, Grünhagen i inni, twierdzą zgodnie, że najdawniejsza przeszłość Śląska aż do roku 1000 jest całkowicie ciemna i niepewna, jest „białą niezapisaną kartą" w historji. Wielu poważnych uczonych niemieckich skłania się do przypuszczenia, że prawdopodobnie już przed r. 400 mieszkali tu Słowianie.

Bądź jak bądź, to jedno jest prawda, że już kilkaset lat przed r. 1000 mieszkali tu nasi polscy przodkowie, ziemię uprawili, wsie i miasta pobudowali, wiarę świętą zaprowadzili i zakorzenili, społeczne i inne urządzenia zorganizowali; gdy potem w X wieku powstało nareszcie wielkie narodowe państwo polskie, obejmujące wszystkie ziemie i ludy polskie, nasi polscy przodkowie górnośląscy do tego państwa zaraz się przyłączyli. Kiedy właściwie i w jaki sposób Śląsko Górne przyłączyło się do państwa polskiego, nic pewnego nie wiemy — w każdym razie było to jeszcze przed rokiem 1000 po Narodzeniu Chrystusa. Śląsko stało się w ten sposób prowincją państwa polskiego i było krajem czysto polskim tak co do swej ludności jak i co do urządzeń społecznych i państwowych.

W XII wieku król polski Bolesław III podzielił państwo między czterech swoich synów; Śląsko dostało się synowi najstarszemu; od niego pochodzą wszyscy późniejsi książęta śląscy. Ale Śląsko pomimo tego, że miało osobnych książąt, należało nadal do państwa polskiego; było w Polsce podówczas podobnie, jak było do niedawna w Niemczech, gdzie także był cały szereg królów i książąt, a wszyscy z krajami swymi należeli do państwa niemieckiego. — W czasie tych podziałów Polski zaczęli różni Niemcy z obcych stron przychodzić na ziemie polskie i osiedlać się tu i owdzie; przychodzili także na Śląsko, osobliwie w latach od 1200 do 1300; na Śląsku Górnem jednak osiedliło ich się bardzo mało, i to przeważnie po miastach jako rzemieślnicy i kupcy. Znacznie więcej osiedliło ich się na Śląsku Środkowem i Dolnem, po lewej stronie Odry, gdzie w późniejszych wiekach tamtejsze okolice powoli zniemczyli.

Ilu Niemców osiedliło się wówczas na Śląsku Górnem, nic pewnego nie wiadomo — to tylko pewna, że było ich tu bardzo mało i dlatego Śląsko Górne pozostało nadal krajem całkowicie polskim. Uczony niemiecki Karol Weinhold, który te sprawy badał sumiennie, twierdzi, że Śląsko Górne było w XV wieku jeszcze całkiem polskie, z wyjątkiem pewnej (bardzo małej) części mieszkańców miast. — W owym XV wieku książęta nasi górnośląscy byli wszyscy dobrymi Polakami, żenili się z księżniczkami polskiemi lub z córkami możnych rodów polskich, utrzymywali z Polską a osobliwie także z królami polskimi bardzo żywe i serdeczne stosunki; szlachta górnośląska, duchowieństwo i tem podobne inne stany były polskie; z państwem niemieckiem nie utrzymywano prawie żadnych stosunków; nawet język niemiecki był tu prawie całkiem nieznany; najmożniejszy książę górnośląski, Mikołaj II opolski, który umarł w roku 1497, ani mówić po niemiecku nie umiał, ani tego języka słowa nie rozumiał. Opisuje to szeroko historyk niemiecki Śląska, Grünhagen, a to wszystko dowodzi, że Śląsko Górne było jak dawniej tak i w całym XV wieku zupełnie polskie.

Pierwszy opis Śląska, z roku 1512, sporządzony po łacinie, powiada wyraźnie, że Śląsko Górne w całości a Śląsko Środkowe i Dolne po prawej stronie Odry jest zamieszkane przez Polaków tak dalece, że i miasta są przeważnie

polskie. — Inny opis Śląska z roku 1613, napisany również po łacinie, mówi jeszcze wyraźniej, że Górnoślązacy trzymają się zacięcie i uparcie języka polskiego, i że miasta górnośląskie są niemal zupełnie polskie a wsi całkowicie polskie. — Także opis Śląska z r. 1704 podaje tesame twierdzenia o polskości Śląska Górnego.

W roku 1740 Prusacy, naród cudzy i brutalny, napadli na Śląsko, do którego najmniejszego prawa nie mieli, i gwałtem sobie kraj ten przywłaszczyli. Górnoślązacy nie chcieli się dostać do jarzma Prusaków i walczyli przeciw nim, ale musieli uledz przemocy. Zaledwie Prusacy objęli tu władzę, rozpoczęli zaraz germanizację kraju i walkę przeciwko polskości. Aż do czasów pruskich całe Śląsko Górne było polskie; wsi były zupełnie polskie, miasta były albo całkiem polskie, albo conajmniej w przeważającej mierze polskie; ludność niemiecka nie miała tu ani w jednem mieście przewagi liczebnej. Dopiero Prusacy zaczęli ogłupiać i okradać z polskości młodzież naszą w szkołach i we wojsku, prześladowali polskość przez urzędy, sprowadzali z różnych stron Niemców do nas, gdy lud nasz nieraz musiał iść do cudzych krajów (do Westfalji, Ameryki itd.), uciskali wszystko co polskie a popierali wszystko co niemieckie — i tak stopniowo zdołali zniemczyć większą część naszych miast. Dzisiaj polski Górnoślązak nie znajduje już w miastach swoich tej polskości, swojskości, swobodności i serdeczności, co dawniej, kiedy miasta te były albo całkiem polskie albo przeważnie polskie.

W roku 1784 niejaki Zimmermann opisał całe Śląsko w obszernem dziele. Z opisu jego widać, że niemal wszystkie miasta nasze były wtedy jeszcze polskie. Tak np. Bytom, był zupełn. polski, Gliwice prawie całe polskie, Opole (dzisiaj gniazdo urzędników pruskich i hakatyzmu) było w wielkiej przewadze polskie itd. — Wsi nasze były wszędzie tak zupełnie polskie, że uczony podróżnik Zöllner z Berlina, który w roku 1791 podróżował po Śląsku Górnem, musiał sobie poszukać tłómacza i z nim podróżować, ponieważ w języku niemieckim nie mógł się po wsiach nigdzie z ludnością ani słowa porozumieć; w opisie swej podróży powiada Zöllner, że mu tłumacz był potrzebniejszy na Śląsku Górnem, niż w podróży po Polsce, bo w Polsce spotykał wszędzie przynajmniej żydów, z którymi mógł się porozumieć po niemiecku.

Około połowy zeszłego wieku, po 100 latach germanizacji pruskiej, wsi górnośląskie (także w obwodzie przemysłowym) były nadal czysto polskie. Także liczne miasta, jak Mysłowice, Mikołów, Żory, Wodzisław, Pyskowice, Toszek itd. były wtedy jeszcze prawie całkiem polskie; Bytom, Rybnik i niektóre inne miasta były przeważnie polskie. Tylko takie miasta, gdzie były liczniejsze urzędy pruskie i większe garnizony wojskowe, jak Racibórz, Koźle, miały już przewagę niemiecką.

Dzisiaj wsie rolnicze są jeszcze wszędzie prawie czysto polskie; wsie przemysłowe w okolicach kopalń, hut i fabryk są także polskie, ale mają już pewien procent domieszki niemieckiej. Miasta są już przeważnie zniemczone i tylko kilka miast mniejszych ma jeszcze przewagę polską. W ogólności jednak ludność polska na Śląsku Górnem ma jeszcze wielką przewagę liczebną; około dwie trzecie ludności składa się z Polaków a jedna trzecia z Niemców — ale przy tem wszystkiem należy zawsze pamiętać co następuje:

Ludność polska na Śląsku Górnem siedzi na swojej własnej odwiecznej ojcowiźnie, jest tutaj ludnością historyczną, zasiedziałą tu bez przerwy od co najmniej piętnastu wieków (według obliczeń niemieckich); jest ludnością rdzennie i jednolicie polską wewnątrz i zewnątrz przez pochodzenie, mowę, charakter, obyczaje i tym podobne inne łączniki. — Tymczasem Niemcy górnośląscy składają się: częściowo z prawdziwych Niemców, którzy tu z Niemiec dopiero niedawno przybyli, częściowo z żydów, a częściowo z Polaków niedawno zniemczonych. Ta cała mieszanina niemiecka nie ma tu u nas żadnej przeszłości historycznej poza sobą, nie ma też w sobie żadnego łącznika naturalnego i narodowego; trzyma się razem tylko powierzchownie i sztucznie za pomocą języka niemieckiego. Niemcy pochodzenia polskiego (a tych jest najwięcej) mówią prawie wszyscy także po polsku i dlatego łatwo mogą odpaść od Niemców i powrócić znowu do narodowości polskiej, gdy dla polskości lepsze i znośniejsze nastaną warunki; już dzisiaj u wielu z nich odzywa się żywo sumienie i krew polska.

A zatem istnieją wielkie i zasadnicze różnice między prawami polskiej a niemieckiej ludności do Śląska Górnego; ludność polska ma tu niezmiernie większe i naturalniejsze prawa, niż ludność niemiecka. To należy powiedzieć dzisiaj, gdy nam Niemcy zaprzeczają niemal wszelkich praw do Górnego Śląska i gdy nas pragną nadal w niewoli pruskiej zatrzymać; później pod rządami Polski muszą mieć Niemcy tutaj zasiedziali pełne równouprawnienie i swo-

bodę, i ustać muszą nieszczęsne walki narodowościowe.

Przedstawiłem powyżej w krótkości polskość Śląska Górnego, jaką była w przeszłości. Wszystko, co powiedziałem, jest oparte ściśle na książkach, które rozmaici uczeni niemieccy w różnych czasach napisali. Dzisiaj liczni agitatorzy niemieccy, chcąc ludzi naszych zbałamucić, opowiadają i piszą najrozmaitsze łgarstwa; nie należy im ani słowa wierzyć. Kto umie dobrze po niemiecku, a chciałby się w tej sprawie bliżej rozpatrzeć, ten niech przeczyta broszurę „War Oberschlesien deutsch oder polnisch?“, gdzie wymieniono dokładnie licznych uczonych pisarzy niemieckich, podano liczby i daty, oraz przytoczono dosłownie liczne wyjątki z dzieł niemieckich; stamtąd może się każdy dostatecznie przekonać, że Śląsko Górne to nasza prawowita polska ojcowizna od wieków niepamiętnych; było ono od conajmniej 15 stuleci aż do niedawnych czasów pruskich zawsze zupełnie polskie; nasze były tu wsie, dwory i miasta; dopiero macosze rządy pruskie zaczęły nas wypierać z naszego dziedzictwa; osobliwie w ostatnich 50 latach wytworzono tutaj sztucznie po miastach większe grupy ludności niemieckiej.

J. Pyrlik.

Błogosławieństwo dziadusia.

Nowe słonko w niebie stoi,
Nowe słonko, nowe lato,
Wyszedł na prog dziaduś siwy:
— Bóg cię trzymaj, moja chato!

I obrócił się na strony
I wyciągnął obie ręce,
Błogosławił krzywym płotom,
Krzywym płotom i studzience.

— Bóg was trzymaj, krzywe płoty,
Suchym chróstem zaplecione!
Chodziły tu różne wichry,
Ale poszły w swoją stronę.

Bóg cię żegnaj ręką Swoją,
Ty studzienko z żytnią wiechą!
Napoiłaś ty mnie łzami,
Napoiłaś i pociechą!

I obrócił się na zachód,
Na to pólko, na te łany:
— Bóg cię trzymaj, ziemio moja ,
Mój zagonie przeorany!

Siedmiorakim ja cię potem,
Jako drobnym dżdżem polewał,
I za pługiem chodząc miedzą,
Jak skowronek tobiem śpiewał.

Razem z ziarnem — krople potu,
Razem z potem — pieśnie padły,
Na ten chleb naszego jutra,
Żeby kruki go nie jadły!...

I obrócił się na słońce,
Gdzie się łąka rozzielenia,
I zamachnął się ogniście,
Jakby kosą od ramienia.

Bóg cię trzymaj, moja łąko,
Przesieczona ostrą kosą,
Świeciłaś ty znojem naszym
Świeciłaś ty bujną rosą!

Marja Konopnicka.

Piosnka nadziei.*)

Leci orzeł ponad łany,
Pieśń nadziei nuci:
Jeszcze żyją te sukmany,
Jeszcze wolność wróci!

Wróci wolność, chwała,
Wrócą dobre lata,
Jeszcze się nam pozostała,
Ta piastowska chata!

Jeszcze nam się pozostały
Te cepy i kosy —
I te wierne serca proste
I ten naród bosy.

Zostały się jeszcze
Białe dworków ściany,
Tam znów orzeł gniazdo zwinie,
Tam zagoi rany.

Oj ty słonko, jasne słonko,
Świećże na te niwy,
Niech obaczą, niech opłaczą
Los swój nieszczęśliwy.

Oj ty zorzo złota,
Świećże na to pole,
Niechaj wstanie lud ten kmiecy,
Niech strząśnie niewolę.

Leci orzeł ponad łany,
Pieśń nadziei nuci:
Jeszcze żyją te sukmany,
Jeszcze wolność wróci!

Wróci wolność, chwała,
Wrócą dobre lata,
Jeszcze nam się pozostała
Ta piastowa chata!

Marja Konopnicka.

1) Nadzieja, wyrażona w tej piosence przez sławną poetkę przed kilkunastu laty, już się spełniła dla ogromnej większości narodu polskiego, spełni się też wkrótce dla Górneko Śląska, bo lud polski jak jeden mąż oświadczy się za Polską podczas plebiscytu.

Z dawnych czasów.

Błędnem jest często powtarzane zdanie, że dopiero pod wodzą Kościuszki lud polski pierwszy raz stanął z orężem w ręku w obronie Ojczyzny i za jej wolność krew swoją przelał.

Często w książkach o dawnych dziejach wyczytać można, że szlachta broniła Ojczyzny a lud miejski i wiejski na pożytek jej pracował. Jest to niezgodne z prawdą. Nie mówiąc już o czasach Piastowskich, kiedy każdy człowiek wolny, a nawet i czeladź niewolna z bronią w ręku szła na wojnę, od chwili zaprowadzenia wojsk stałych zawsze chłopi a poniekąd i mieszczanie przeważną część ich stanowili. W piechocie tylko oficerami byli szlachcice, a t. zw. „piechota wybraniecka" z włościan z dóbr królewskich i starostw była złożona. W pułkach konnicy dragońskich, rajtarskich, w chorągwiach lekkich, kozackich i innych żołnierzami, wachmistrzami, czasem i oficerami byli zazwyczaj chłopi. Nawet w chorągwiach husarskich oprócz „towarzyszy" szlachciców, byli „pocztowi" z chłopów zwykle brani. To samo przy armacie czyli w artylerji oprócz cudzoziemców służyło wielu mieszczan i włościan. Sława więc męstwa i chwalebnych czynów wojska polskiego jest nietylko sławą szlachty, ale i sławą ludu. Pod Grunwaldem, Kłuszynem, Kircholmem, Chocimem i Wiedniem, pod Beresteczkiem i Warką i na innych polach bitew oprócz krwi szlacheckiej lała się obficie krew chłopska za sprawę Polski i na jej chwałę.

Ale nietylko w wojsku regularnem lud polski stawał w obronie ojczyzny. W Trembowli, w Kamieńcu, w Częstochowie dzielnie walczyli w obronie tych twierdz mieszczanie, znane są zapasy Kurpiów ze Szwedami. Podczas najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza, kiedy cała prawie szlachta straciła ducha, a wielcy panowie przeszli na stronę najeźdzcy, na całym obszarze Polski zerwał się lud do walki z wrogiem. Najwięcej odznaczyli się wówczas Podhalanie, t. j. górale tatrzańscy, o których powstaniu przeciw Szwedom opowiada dr. Stanisław Eliasz-Radzikowski.

To ciekawe opowiadanie pozwalamy sobie powtórzyć prawie w całości, nadmieniając, że i później górale tatrzańscy dzielnie się spisywali i nawet w 1846, kiedy gdzieindziej w Galicji rząd austrjacki podmówił ciemny i obałamucony lud do rzezi szlachty, Chochołowianie i ich sąsiedzi powstali przeciw rządowi za sprawę Polski. Ale posłuchajmy opowiadania dra Eliasza-Radzikowskiego:

„Z pośród doniosłych zdarzeń dziejowych na miesiąc styczeń, wypada rocznica powstania górali w obronie Jana Kazimierza za potopu szwedzkiego roku 1656. Z początkiem stycznia 1656 roku słychać było o góralach nietylko w Małopolsce, ale nawet w Wielkopolsce, gdzie pod wodzą starosty Żegockiego, tego samego, co potem ubiegł Kościan, dokuczają Szwedom. Było tych górali kilka tysięcy, a zbierał ich marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski, który wówczas kierował obroną w okolicach Krakowa. Z pod Żywca nadeszli górale pod wodzą starosty żywieckiego Czartoryskiego, a ci byli nadzwyczaj zażarci. Już po drodze złapali zdrajcę szlachcica Dębickiego i rozstrzelali go wraz z 4 innymi towarzyszami.

Wszędzie głosili, ze nie przepuszczą żadnemu zdrajcy, który wpadnie im w ręce. Nawet posłowie obcych mocarstw, jeśli zjawiali się w strojach cudzoziemskich, nie byli bezpieczni, brano ich bowiem za Szwedów. Wskutek tego właśnie padł ofiarą kurjer gabinetu wiedeńskiego, zabity na Mazowszu, poseł zaś austrjacki, jadący do króla Jana Kazimierza, gdy z Orawy wyjechał na Podhale, rychło uciekać musiał na Węgry, napastowany przez górali. Doniósł swemu rządowi w tajnym raporcie, że się nie może dostać do króla polskiego poprzez tłumy powstałych górali.

W pierwszych dniach stycznia wysłali Szwedzi z Krakowa ku Sączowi oddział wojska złożony z tysiąca piechoty, aby rozpędzić kupiące się tam tłumy górali. Ani jeden Szwed jednak nie wrócił z tej wyprawy, nawet aby donieść, co się dzieje, bo wszystkich co do nogi górale wybili. Również wspomniany już Że-

gocki, starosta babimostowski z innymi oddziałami górali przebiegał Wielkopolskę wszerz i wzdłuż, szerząc postrach pomiędzy Szwedami i zdrajcami. Nad tymi ostatnimi zwłaszcza pastwią się górale okrutnie. Szwedów wycinają w pień. Pod Mławą znieśli 500 Szwedów, nie przepuszczając ani jednemu. Niechętnie też Szwedzi zaczynają z nimi walkę, chyba gdy są w przeważającej sile; próbują wtedy ścigać, ale prawie zawsze bezskutecznie. Współczesne źródła nazywają tych wojowniczych górali Wo-



56. Typy krakowiaków.

łochami, a w bliższych objaśnieniach podają, że Wołochy i górale to mieszkańcy gór krakowskich i pogranicza Węgier, że wyglądają straszliwie, są okrutni, gorliwi w wierze i niezmiernie lekcy. Oni to odebrali Sandomierz, a teraz proszą króla, aby im pozwolił odebrać Kraków.

W połowie stycznia donoszą z okolic Częstochowy o znajdującym się tam silnym oddziale górali, zaopatrzonym nawet w cztery działa. Starosta babimostowski tymczasem dokazuje dalej ze swymi góralami, wycina Szwedów w Krzepicach i znosi oddział hrabiego Wrzeszczowica pod Wieluniem. Sam hrabia, Czech, zdrajca, co od Polaków przeszedł do Szwedów, ledwo z życiem uchodzi, zamyka się w Wieluniu i stąd obiecuje staroście 17 tysięcy talarów, byle go tylko wolno puścił. Starosta jednak odpowiada, iż weźmie talary, ale razem z głową hrabiego. Szwedzi więc podstępem, udając naszych, zaszli z nienacka starostę babimostowskiego. Podstęp się jednak nie udał. Starosta bowiem, poznawszy się na nim dość wcześnie, podzielił oddział na cząstki i rozpuścił z rozkazem zejścia się pod Częstochową. W odwrocie tym stracił on tylko dwunastu do piętnastu ludzi.

Górale, cofając się, tak zajadle bili Szwe-



57. Typ górala.

dów, że nawet starosta ani jednemu z tych, co wpadli w ich ręce, nie mógł życia ocalić. Około 25 stycznia górale kilku oddziałami, przez Śląsk, wracają w góry do siebie, jak mówią dokładnie współczesne źródła, z małą tylko stratą swoich. „Szwedzi nie śmieli iść w pogoń za nimi z obawy, jak to z rozmaitych miejsc słychać". Część górali walczy jeszcze pod Wiśniczem, chcąc odebrać Szwedom zamek wiśnicki. Nie mogą go jednak zrazu zdobyć, bo miał silną załogę. Obracają się więc chwilowo ku Bochni i tam wycinają Szwedów, pilnujących kopalni soli. Przychodzi im w pomoc wysłany przez króla Wojniłowicz, który podczas wyprawy bocheńskiej zasięgnąwszy języka o stanie prawdziwym Wiśnicza i załogi szwedzkiej, uderza po-

wtórnie na ten zamek. Szwedzi przerażeni, nie widząc posiłków z Krakowa, zapalili twierdzę i w nocy uciekli. Wojniłowicz goni ich, dobiega właśnie w chwili, gdy łączą się z posiłkami, nadchodzącymi z Krakowa. Uderza na oba oddziały, bije na głowę i rozprasza. Ranni, co jeszcze uciec zdołali, przynoszą wiadomość o klęsce do Krakowa. Bramy miasta natychmiast zawarto. Wojniłowicz więc zawrócił, chcąc się uporać z jenerałem szwedzkim Forgiem, odciętym teraz od swoich i tułającym się w okolicy gór krakowskich. Wojniłowicza wspierają nowe, garnące się do niego posiłki góralskie. Zbliża się więc pod Kraków. Szwedzi wysyłają z Krakowa 700 jazdy, lecz ani jeden z tego nie wrócił. Jenerał Wittenberg wysłał powtórnie podjazd z 300 ludzi złożony, lecz i z tych nikt nie wrócił do Krakowa. Wyprawia więc po raz trzeci już tylko 30 jeźdźców z rozkazem, aby unikali starcia, a tylko zasięgnęli języka. Kiedy i z tych coś 5 czy 6 zaledwie powróciło do Krakowa i to wszyscy ranni, taki strach padł na Szwedów, że nocy następnej strzelali bez przestanku z armat wszystkich i ręcznej broni, nie widząc nawet, czy kto jest pod murami.

Tyle mówią księgi i pisma, a opowiadania ustne, do dziś zachowane wśród górali, wspominają jeszcze o jakiejś bitwie ze Szwedami w okolicy Szaflar, zakończonej pogromem wrogów. Padł tam nawet, jak lud opowiada jenerał szwedzki Ratenberg, czemu historja wcale nie przeczy, byli bowiem wojskowi szwedzcy tego nazwiska w ówczesnej wojnie.

Walkę ze Szwedami górali i ocalenie przez nich króla pięknie opisał Henryk Sienkiewicz w powieści swej p. t. „Potop“.

Jan Kazimierz pamiętny, że właściwie lud polski wrócił mu koronę, złożył w katedrze lwowskiej uroczystą przysięgę, że ten lud z nędzy i poddaństwa wyzwoli. Niestety, szlachta nie dała królowi spełnić tego ślubu, chociaż sama wraz z nim przysięgała, król zaś w niedługim czasie potem, skołatany nieszczęściami, złożył koronę i wyjechał z kraju.

JACEK — TRĘBACZ.*)

Nikt nie trąbi jak Jacek,
Stary trębacz marjacki...
Lat ma kopę z okładem,
A chłop jeszcze zeń chwacki. —
Sam się drapie na wieżę,
Bez niczyjej pomocy,
Czy w poranek majowy,
Czy w grudniowy mrok nocy.
Dwóch z nim trąbi na zmianę,
Lecz żadnego hejnały
Taką czystą melodją
Nigdy jeszcze nie brzmiały.
Stary Jacek najlepiej
Zna trębackie rzemiosło,
Ono imię też jego
Hen — na Kraków rozniosło...

* *
*

Kocha Jacek mosiężne
Stare bardzo narzędzie...
Takich, jak on, trębaczy —
Nie bywało, nie będzie...
Kocha kunszt swój nad wszystko,
Trębacz z dziada, pradziada,
Sztuki swojej arkana
Tajemnicze posiada.
Z ojcem — małem chłopięciem
Już siadywał na wieży, —
Najweselszą zabawę
Dla muzyki odbieży...
W domu dziad go nauczał,
Jaki zapas tchu trzeba
W piersi zmieścić i wydać,
Aby doszła pieśń nieba.
I wychwalał pradziada,
Co był mistrzem nad mistrze —
W takiej szkole się Jacek
Uczył tony brać czystsze,
A gdy rodzic odumarł,
Tak się jakoś powiodło,
Że trębactwo wziął po nim
A i schedę niepodłą.
Dziś — sam stary i siwy,
Uczy trąbić swe wnuki,
Dług wypłaca młodzieńczy
I nie skąpi nauki.

* *
*

Grywa Jacek hejnały
Od pół wieku już prawie;
Choć mu zbywa na siłach,
Lecz nie zbywa na sławie...
Rozgłos o nim wciąż rośnie.
Znają Jacka też wszędzie,
Bo takiego trębacza —
Nie bywało, nie będzie...
Co godzinę głos z wieży
W cztery strony śle świata —
Tyle godzin naliczył,
W dni powiązał i w lata.
Tyle godzin otrąbił,
Marząc nieraz w zachwycie,
Że otrąbi tak wolność,
Jeśli Bóg mu da życie,
Że otrąbi tak wolność,
Która przyjdzie, jak zorza
I nad Polską rozbłyśnie
Hen— od morza do morza...
Ale czas mu przyprószył
Starą głowę siwizną,
A ta zorza nie wzeszła
Nad nieszczęsną ojczyzną —
Jacek czeka i czeka,
Ufność szczepiąc w wnuczęta,
Że o Polsce — tam — w niebie
Jej Królowa pamięta...
I sam wierzy głęboko,
Że tej chwili doczeka...
Wówczas Wisła popłynie
Strugą miodu i mleka,
W Polsce równość zakwitnie,
Wszystkich b r a ć m i obwoła,
Rozradują się dusze
I rojaśnią się czoła.

---

[1]) Wiersz ten napisany przed 20 laty. Nadzieje w nim wyrażone już się przeważnie spełniły a na Górnym Śląsku spełnią się wkrótce przez plibiscyt.

W zdroju Prawdy, oświaty,
Z starych grzechów obmyta,
Szlachta z ludem się zbrata,
Kiedy dzień ów zaświta...
Wierzy Jacek głęboko
W to braterstwo przyszłości
I we wnucząt swych serca
Sieje ziarna miłości...

* * *

Kocha wszystkich serdecznie,
Świat by objął ramiona,
Dwa mu tylko zostały
Nienawistne plemiona:

Aż się chmury na niebie
Rozpierzchają skłębione...
Grzmi w tej trąbie głos sądu,
Bije w słupy graniczne,
Echem idąc po łąkach,
Wali w mury stoliczne —
Mówią, że go w Warszawie
Słychać w zamku królewskim
I że trwogę tam niesie
Carskim sługom moskiewskim...

* * *

W stronę pruskiej granicy,
Gdy wytęży swe oczy,

Ponoś naród tam mądry
I przy Bożej pomocy
Ustrzegł wszystko, co swoje,
Chociaż w obcej przemocy;
Więc im Jacek otuchę
Ze swej trąbki wyśpiewa —
Płynie z wieży Marjackiej
Wtedy dźwięków ulewa
I radosna brzmi nuta
Z Marjackiego poddasza:
„Nic nam Niemcy nie zrobią,
Górą nasza, hej nasza!“

* * *



58. Kolumnada Sukiennic i kościół N. P. Marji w Krakowie.

Niemiec butny i Moskal,
Co obadwaj za miedzą
Tuż pod samym Krakowem
Od lat setki już siedzą.
Ku moskiewskiej granicy,
Kiedy Jacek z swej wieży
Spojrzy czasem w dzień jasny —
Widzi obcych żołnierzy —
Krew w nim wtedy zakipi,
Jak młot serce w pierś wali,
Bo od dziecka już Jacek
Nienawidzi Moskali...
Trąbkę chwyta i huknie
Groźbą straszną w ich stronę,

Jeszcze Jacek smutniejszy,
Jeszcze bardziej się boczy —
Żal mu Gniezna, Poznania
I Piastowskiej dzielnicy —
(Sam miał żonę ze Śląska,
Urodzoną w Gliwicy;)
Żal mu pruskich Mazurów,
Żal Kaszubów z Żuławy...
Oj, zabrali ci Niemce
Ziemi kawał nam żwawy...
Depcą prawa narodu,
Zabronili języka,
Ale coś im się ziemia
Ponoś z pod nóg wymyka,

Tak to Jacek z swej wieży,
Co jak święta Latarnia
Stoi w Polsce od wieków, —
Polskę całą ogarnia
I nie wątpi, że chwili
Uroczystej doczeka,
Kiedy Wisła popłynie
Strugą miodu i mleka:
Kiedy Moskal i Niemiec
Pierzchną z Polski bez cudu:
Przed kosami polskiego
Robotnika i ludu...

Zdzisław Dębicki.

NIEMCZAKI.

OBRAZEK PRZEZ MARJĘ KONOPNICKĄ.

Poszła za Niemca. No, trudno! Tego już nikt nie zmieni. Nie była zresztą Wandą, była Felcią; nie mieszkała nawet nad Wisłą.

Dwór wiejski, z którego była rodem, zapadał się wiek po wieku i belka po belce w ten klin żyznej ziemi, która między Nerem a Wartą leżąc, łęczycaków od kaliszanów grodzi. Inaczej, gęściej jeszcze i hałaśliwiej szłyby między nimi owe stare spory, które, z jakichkolwiek przyczyn powstałe, regularnie się kończą jednym argumentem: ze strony kaliszanów, że łęczycaki, jak piskorze piją, a ze strony łęczycaków, że kaliszany kiedyś tam zblamowali się szpetną rejteradą[1]. Ano, Bóg z nimi!

Zapadał się tedy ów dwór stary, belka po belce i wiek po wieku; syny po ojcach, wnuki po dziadach szły, a nad każdem pokoleniem pułap coraz to był niższy, coraz to bardziej tłoczący. Aż ścisnął ich wreszcie tak, że ze starego, prastarego gniazda wyszli i po świecie roztułali się jakoś.

Synów miał ostatni dziedzic kilku; poszło to, jakby tem wiatr pomiótł, tam, sam, nie wybierając wielce, a całą fortunę w węzełkach niosąc. Ale córka jedna była, Felcia. Tę, gdy się krewnej na opiekę do Prus dostała, Niemiec jeden upodobał wielce, a że był młody, przystojny, pracowity, i proceder kupiecki dość mu zysków czynił, wyszła za niego dziewczynina, nad czem stary pan starego dworu, teraz na rezydencji[2]) u krewniaków, aż gdzieś w ziemi krakowskiej siedzący, długo bolał skrycie.

Co do Felci, ta była szczęśliwa.

—Takie to tam i szczęście! — mawiał stary pan, paląc długą fajkę i kiwając głową. Postaw z bławatu, a wątek pacześny!

Zachmurzał się i mówić o tem wogóle nie lubił i listy nawet do córki dawał adresować komu innemu, żeby własną ręką nie stwierdzać zniemczenia się rodu. Co do zięcia, tego stale „szwabem“ lub „kupczykiem“ nazywał, a gdy mu z biegiem czasu dwóch wnuków przybyło —

— Tem gorzej! — mawiał — tem gorzej! Lepiej, żeby to zgasło, niż ma degenerować[1])!

I rzeczywiście, zaczęło się jakoś na zgaśnięcie mieć, bo chłopaczki były delikatne i wątłe, czem się matka niemało trapiła.

— Chłopaczki moje biedne — pisała do krewniaków w Krakowskie — nie mają tego powietrza, jakiem oddycha droga wasza dziatwa! Nie mają pól, nie mają łąk, żeby biegać po nich, nie mają zapachu lasów, rosy, kwiatów, nie mają słońca naszego, coby ich krzepiło...

— Jak myślisz? — rzekł gospodarz po liście tym do żony. Możeby tych tam malców Felci na wakacje wziąć?

— A może!

Ale stary pan oburknął się na to.

— Jak tak — mówi — jak mi tu sprowadzać chcecie tych szwabów, to ja się zawczasu wynoszę!

Nie wyniósł się jednak. Miał tu wygodę, czuł serce, a nadewszystko tę atmosferę obywatelskiego życia, od której późno mu było odwykać. Tu jeszcze mógł, w ganku stanąwszy, huknąć na całe gardło! „Zaprzęgaj;“ tak, że echo, po trzykroć od węglów stodoły odbite, aż u lamusa gdzieś cichło. Tu chłop, przechodzący mimo dworu, czapkę jeszcze zdejmował, czy był kto, czy nie był w ganku. Tu, co niedziela, siadywał w kolatorskiej ławce, gdzie mu gospodarz, jako starszemu wiekiem, przy kobietach miejsca ustępował, tu wreszcie miał swoją sławną wyźlicę „Czajkę“; i niemniej sławną strzelbę „porucznikówkę“, z której sobie lubił czasem do wron puknąć. Słowem, tu jeszcze pod nogami grunt czuł, był obywatelem.

Nie wyniósł się tedy. A choć się zżymał, kiedy listy, układające podróż chłopców, zaczęły gęściej latać, choć zamknął się, gdy ko-

---

[1]) Ucieczka z pola walki.

[2]) Tu w znaczeniu „na łaskawym chlebie“ — zwyczajnie siedziba.

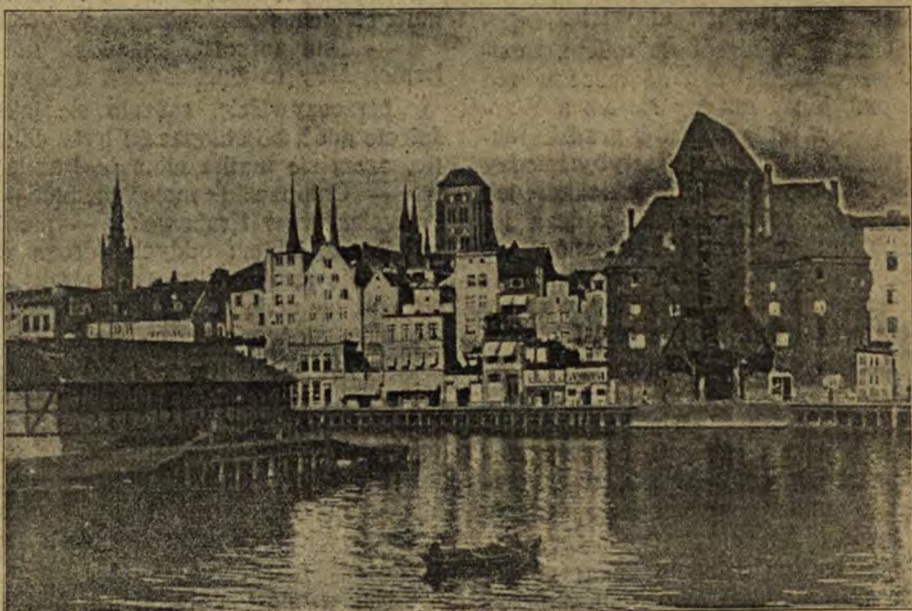
[1]) Wyradzać się, marnieć.

nie po dzieci na stację szły, przecież posłyszawszy, jak wracająca najtyczanka zaturkotała na podbrukowaniu, a Wojciech z bata palnął — wyszedł z fajką na ganek, a że ogromnego wzrostu był, chłopcom się przez głowy gospodarzy i domowników przyglądał.

Raźne to było jak skierki, ruchawe, eleganckie, opięte, ale zmizerowane bardzo. Twarzyczki bledziutkie, jasnowłose główki, ciałka szczupłe, rączyny i nożęta cienkie — ot, chucherka takie.

W ganku gospodarz uściskał ich serdecznie, gospodyni takoż, czem dzieci jakby przestraszone rezolutne paniczyki zupełnie jej się wydały podobnymi do tych, nie przymierzając, małpek uczonych, które niedźwiednik na ramieniu nosi. Słyszane rzeczy, żeby zaś takie bębny po niemiecku mówiły, jak te stare kolonisty z Ręczaju?

Ale gospodarz i gospodyni zachwyceni byli dzieciakami. Ich bystre, inteligentne twarzyczki, ich śmiałość, ich dobre ułożenie, ich obycie się z ludźmi, wszystko to podobało im się niezmiernie. Nawet ta ich subtelność chwytała za serce, takie to było przejrzyste, takie się proszące słońca i opieki. Domowe dzieci obstąpiły chłopców dokoła, dotykając ich pięknie



59. Widok części portu w Gdańsku z wieżą katarową.

ne nieco, kłaniały się na wszystkie strony, od rodziców widać pięknie wyuczone, jak z nut szczebiocąc jeden przez drugiego:

— Guten Tag lieber Onkel [1])!

— Guten Tag liebe Tante [2])!

— Tfu! — dało się słyszeć w tem miejscu energiczne splunięcie starego pana, w chwili właśnie, kiedy starszy z chłopiąt, siedmiolatek, recytował w powietrze, nie wiedząc właściwie do kogo się zwrócić:

— Guten Tag liebster Gross-Papa [3])!

Służba parskała w garście śmiechem za plecami państwa. Te małe, pięknie ubrane i tak skrojonych kurteczek, zręcznych kapelusików, torebek podróżnych, a nadewszystko rękawiczek, których nie nosiły jeszcze same. O witaniu, rzecz prosta, nie było na teraz mowy: rekognoskowały [1]) dopiero. Jedna tylko trzechletnia dziewczynka, nastawiwszy do pocałunku rozchylone usta, dreptała od jednego do drugiego, zadzierając jasną główkę i obnosząc „buzi".

— Jak wody! jak wody, tak to dziecko tej buzi daje! Nic nie żałuje! — wołała zachwycona niania, pragnąc choć część powszechnej uwagi zwrócić na swoją pieszczotkę.

Ale stary pan, we drzwiach za wszystkimi stojący, nie zrobił kroku naprzód, tylko pykając fajkę i dmuchając w wąsy, patrzył na mal-

[1]) Dzień dobry, kochany wuju.
[2]) Dzień dobry, kochana ciociu.
[3]) Dzień dobry, najdroższy dziadziu.

[1]) Rozpoznawały.

ców z pod brwi siwych, zsuniętych, krzaczastych.

— No, jakże, wuju! — zwrócił się do niego żywo gospodarz. — Jakże się wujowi chłopaki wydają? Zuchy, co? Taką drogę, i sami przebyli!

— At! — machnął ręką zapytany — wsadzili ich, jak lalki w pudło, to i przyjechali.

— No, ale ładne chłopaki? sprytne, dobrze ułożone?

— Niemczaki! — odrzekł na to stary pan, i odąwszy wargi, rękę tylko wyciągnął do pocałowania chłopcom, których w tej chwili właśnie gospodyni podprowadziła do dziadka. Poczem cofnął się i drzwi pokoju swego zamknął.

— Jakże ci na imię, kochanie? spytała gospodyni serdecznym głosem, chcąc zatrzeć wrażenie tego powitania.

Okazało się, że chłopiec niebardzo wie, o co go pytają. Powszechne zdziwienie. Więc nie umie po polsku? Coś nie coś umie, ale nie tyle, żeby się rozmówić. Umie pacierz, umie nazwać ziemię i wieś, w której się urodziła matka, umie nawet wymówić nazwisko jej panieńskie, nazwisko dziadka. Ale i to wszystko kaleczy... Jakże? Mama cały dzień w sklepie, ojciec w kantorze, a służąca — niemka.

Tak i tak dowiedziano się nareszcie, że starszemu na imię Gustaw, a młodszemu Henryk. Imiona te przyjęto wprawdzie do wiadomości, ale się niemi jakoś nie posługiwano.

Natomiast przylgnęła do nich szczelnie i odrazu nazwa, nadana przez dziadka: „Niemczaki".

Dzieci chwyciły to pierwsze, za dziećmi służba, gospodarze też jakoś to przyjęli, dość, że w całym dworze, ba, we wsi, nikt chłopców nie nazywał inaczej:

— Niemczaki, na obiad!

— Niemczaki, chcecie mleka?

— Niemczaki, spać!

Prawie też, że i nie było o co więcej wołać. Chłopczyki były karne, łagodne, uprzejme, wesołe, a tak się pilnowały wzajem we wszelkim porządku, jakby tego i bona lepiej nie zrobiła. To też ta nazwa: „Niemczaki" nie miała w sobie nic wzgardliwego, nic nieprzyjaznego. Raz wraz owszem, powtarzano domowym dzieciom:

— Patrzcie, jakie to Niemczaki mają czyste ręce! Widzicie, jak to starszy Niemczak młodszemu nosek obciera? Patrzcie, jakie Niemczaki zgodne, jak się nie biją, nie kłócą! Czemu to wy nie jesteście tak, jak Niemczaki, posłuszne i grzeczne?

Chłopcy też do tej nazwy jakoś przywykli, i tak do nich, jak skóra przyrosła.

Minął miesiąc, minął drugi — Niemczaki, lubo z silnym akcentem, wcale nieźle po polsku szczebiotać zaczęli, przez co się jeszcze milsi, jeszcze bliżsi wszystkim uczynili. Niemczakami przecież zostali. Co do dziadka, ten zawsze na nich patrzył mrucznie. On sam czuł ciągle i pamiętał tę obcość ich rodu; on sam utrzymywał rozdział między sobą a wnukami; on sam też jeden w całym domu nadawał tej nazwie „Niemczaki" coś wzgardliwego, coś obraźliwego. Domowych chłopców, którzy mu byli jako żerdź po płocie, na kolana brał, piosenki im stare gwizdał, myśliwskim swoim rogiem bawić się dawał. Czajki, wygrzewającej się na słońcu, dosiadać i targać za uszy nie bronił, ale Niemczakom — wara! Zdaleka tylko patrzeć na to musiały, im nic nie było wolno. Co gorsza, wyłączone były z „Instrukcji". Instrukcją nazywał stary pan ćwiczenia swego pomysłu, rodzaj mustry, w której chłopcy to nosiły kije jak strzelby, maszerując dokoła klombów, to uderzały niemi na płoty, jak bagnetami, to machały, broniąc się i atakując, jak szpadą, to ciskały, jak oszczepem, wszystko podług swego czasu, bo każdy dzień miał inne prawidła.

Nieprzypuszczone do „Instrukcji" Niemczaki, stały tymczasem zdaleka, miłosiernie patrząc i zazdroszcząc w duchu.

Starszy szczególniej, aż rumieńce dostawał na delikatnej twarzyczce, z taką pożądliwością na ćwiczenia patrzył.

Widziała to gospodyni i żal jej było dzieci.

— A czemuż to wuj Niemczaków nie weźmie do mustry? — rzecze raz i drugi.

— A im to na co? — odburknął stary pan gniewnie. A pomiarkowawszy się, dodał:

— Za słabi są na taką „Instrukcję". Ręce jak patyki, nogi jak trzcinki, jeszczeby się to połamało do djaska.

O tych rękach jak patykach i nogach jak trzcinkach, mówiło się — ot, aby mówić. Chłopaczki bowiem, harcując przez parę miesięcy po łąkach i polach, ogorzały, wzmocniały, zjędrniały nad podziw. Niechętne tylko oczy dziada nie chciały widzieć tego.

Nie o to mu też w gruncie rzeczy szło.

— Co w takich Niemczakach może być męskiego, rycerskiego, dziarskiego, szlacheckiego, obywatelskiego, coby rozwijać warto, Z łokcia to wyrosło i do łokcia pójdzie — ot co!

Tak sobie rozumował pan stary. Właściwie to i nie rozumował nawet. On tylko to czuł, a czucie upartsze bywa, niż rozumowanie.

Zdarzało się, że podczas „Instrukcji" trzeba było szerzej front rozwinąć, albo wzmocnić flanki. Stary pan oglądał się wtedy i choć widział chłopczyków pokornie stojących, wołał Antka ogroniczka, lub Józka szafarki, a Niemczaków na uboczu zostawiał.

Ale mieli i oni swoje uciechy.



60. Ulica panieńska w Gdańsku.

Szczególniej starszy, kręcąc się u stajen, albo na wygonie, w łaskach u koniarków był, bo im nieraz podwieczorek oddawał, za którą to cenę, zrazu podsadzany, potem sam, pierwszego lepszego źrebca za grzywę chwytał, dosiadał i oklep po pastwisku uganiał. Co go uczyniło do konia tak śmiałym i taką w nim rozwinęło siłę, że nawet do „Rokity" śmiało szedł i na grzbiet mu skakał, choć ten koń był z narowów znany i dla dobrego nawet jeździca niebardzo bezpieczny.

Oczywiście, że te imprezy trzymane były w zupełnej tajemnicy: młodszy tylko Niemczak, który starszego na krok nie odstępował, przypuszczony był do nich na widza! Ale ten umiał sekret utrzymać i kawalerskim honorem, równie jak starszy się rządził. Ogromnie się te chłopczyki kochały!

Zdarzało się też, że sami we dwóch urządzali sobie na własną rękę „Instrukcję", przyczem starszy dziwnie czupurnie naśladował komendę starego pana, a młodszy ruchy domowych chłopców w lot chwytał. Zwłaszcza w atakach na bagnety pędrak ten celował. Kiedy się na nożynach rozstawił, bokiem nieco zwrócił, kij ujął, i obganiając się to na lewo, to na prawo, w cel godził, czy w psią budę, czy w krzak jałowcu, czy w grochowe tyczki, reprezentujące nieprzyjacielską potencję — tak mu to wszystko składnie szło, jakby się w szermierstwie owem od pieluch był ćwiczył.

Patrzył dziad na to nieufnie, niechętnie, umyślnie, w stronę odwracając głowę.

— Ależ to istny żuaw, ten chłopak! — wykrzykiwał gospodarz z podziwem.

— Ot, szwabskie małpiarstwo i tyle! Czy to składność żołnierza robi? To dusza robi, mości dobrodzieju, dusza!

Raz tylko, kiedy po walnej wygranej Niemczaki na kiju uwiązali chustkę i z tryumfem mimo ganku idąc, wznieśli okrzyk zwycięstwa, jakiego dziad świeżo domowych chłopców wyuczył, stary pan otworzył usta, brwi podniósł, przechylił głowę, słuchał, a potem zcicha:

— A kto ich wie, A może!...

Po dawnemu ich wszakże zdaleka od „Instrukcji" trzymał.

Jakoś gospodarzowi markotno to było. Więc kiedy wypadł objazd dalszego folwarku, a konia mu przed ganek, po takiej właśnie „Instrukcji" podano, spojrzał na starszego z chłopców i kładąc nogę w strzemię, krzyknął:

— Niemczak! Chcesz się konno przejechać?

Skoczył chłopak jak iskra, gospodarz go przed siebie wziął, cmoknął, a młody, rwisty koń w szczupakach z miejsca pomknął.

— Uważaj! — krzyknął stary pan z ganku — bo cię ten warjat z kulbaki wysadzi.

— Oho! Nie dam się! — odkrzyknął jeździec, ale głos jego już do ganku echem tylko doleciał, tak koń rwał drogę przed sobą. Folgował mu pan, bo lubił to ogniste zwierzę. Po żyłach mu taka jazda szła, jak mówił, więc choć żona truchlała, ile razy na Rokitę siadał, nie byłby go oddał za nic, ani się wyrzekł swoich na nim harców.

Jeszcze wszakże do folwarku było drogi kęs, kiedy osadził konia i, przyłożywszy rękę do oczu, pod słońce patrzył. Ale im dłużej patrzył, tem głębsza zmarszczka znaczyła mu czoło. Za ugorem, który tuż przy drodze chłop orał, widać było kupę ludzi i wozy ze zbożem. Jak się to jednak często przy złem rozporządzeniu robotnikiem zdarza, w polu ludzie stali, czekając na wozy, a u stodół znów wozy stały, za mało rąk mając do składania z nich użątku. Nic bardziej drażniącego dla gospodarza, na widok takiej niesprawy!

Na przełaj zrazu jeździec chciał, ale mu konia na świeży podór żal było; ku drodze spojrzał, ale mu się jej więcej zdało, niżeli cierpliwości czuł w sobie. Krzyknął tedy na chłopa, uzdę mu i dziecko potrzymać kazał, a sam, szerokim i zirytowanym krokiem, ku żniwiarzom się puścił.

Był już przy nich, już słychać było jego grzmiącą komendę, kiedy woły splątały się w pługu i przewróciwszy go do góry krojem, ciągnęły po skibach. Krzyknął chłop raz, krzyknął drugi, a widząc, że nie pomaga, zaklął siarczyście, chłopcu uzdeczkę rzucił i do wołów skoczył.

Malcowi zaiskrzyły się oczy, rozdęły drobne nozdrza, ścisnął uzdeczkę w garści, konia piętą w bok i tyleś go widział! Właśnie jakby go wiatr zdmuchnął.

— Paniczu! paniczu! — wrzeszczy chłop, mocując się na nawrocie z wołami. Gdzie! Ani mowy, żeby go usłyszał.

Obejrzał się na to wołanie gospodarz — struchlał.

— Niemczak! — zakrzyknie — Chryste Panie! Cudze dziecko!

Rzucił się do woza.

— Wyprzęgać! Gonić!

Ręce mu się trzęsą, scyzorykiem rzemienie rozrzyna, ale nim na konia oklep skoczył, już tylko kłąb pyłu polatywał drogą.

Stał pan stary w ganku i wypaliwszy fajkę, wytrząsał ją właśnie, kiedy posłyszał jakiś szalony tentent. Jeszcze nie zdążył pomiarkować, gdzie i z jakiej strony, już Rokita, jak wicher, na dziedziniec wleciał, a na Rokicie, trochę blady, ale tęgo trzymający się w siodle — Niemczak. Jasna perkalowa bluzka w powietrzu powiewa, oczęta rozpromienione, uśmiech szczęścia w twarzy; koło u kwietnika zatoczył i prosto przed ganek.

Wypuścił dziad cybuch, otwarł ramiona, zaniemiał. A już też gospodarz nadlatywał w ogniach cały i za uzdeczkę chwytał, słowa na razie przemówić niezdolny.

Porwał z siodła Niemczaka pan stary i długo na piersi go tulił, śmiejąc się i płacząc razem.

— Nasza krew! Nasza... Nasz ród stary! poczciwy! — wołał, całując chłopca po włosach, po twarzy, a kiedy go wreszcie puścił i oczy otarł:

— A co, Stefanie! — rzekł. — Choćbyśmy go Stachem nazwali?...

. . . .

Kiedy twardą jesienią przybył ojciec, żeby chłopców zabrać i za opiekę nad nimi dziękować, nie poznał ich prawie, tak zakwitli zdrowiem i świeżością.

Zagadał do starszego, a ów z miejsca, choć z akcentem jeszcze:

— Ty do mnie, ojciec, po polsku mów, bo ja ciebie nie rozumiem!...

Polska najwierniejszą córką Kościoła.

Dla każdego człowieka, niezależnie od jego narodowości, stanu i wieku, największym dobrem jest religja, wiara, którą otrzymał po przodkach, w której wzrósł i wychował się i która mu była pocieszycielką i osłodą w chwilach ciężkich zawodów życiowych. Nic więc dziwnego, że Górnoślązak mając do wyboru dwa państwa, do których może należeć i które sobie może w plebiscycie wybrać, zastanawia się nad pytaniem, w jakim każde z tych państw jest stosunku do religji katolickiej.

Znaleźli się źli ludzie, którzy starają się wmówić w lud śląski, że Polska nie jest szczerze przywiązana do religii katolickiej, że naród polski w dawnych czasach, jako też w dzisiejszych czasach nie jest religijnym i że tylko Niemcy są jedynymi prawdziwymi wyznawcami wiary Chrystusowej.

Z obłudą prawdziwego Faryzeusza wytykają ci bezbożnicy, do których niestety, należą także księża katoliccy o polskiem nazwisku, jak naprzykład ksiądz dr. Nieborowski, źdźbło

w oku brata swego, a belki we własnem nie widzą. Nie będziemy im odpłacać równą miarką i wyliczać długiej litanji ich cesarzy i królów, którzy walczyli przeciwko papieżom **i byli wyklinani przez Kościół**, nie będziemy przypominali ogólnie znanej rzeczy, że przecież reformacja, która tyle ludu odciągnęła od wiary katolickiej wyszła z narodu niemieckiego i że Lutrem Niemcy do dzisiaj się chlubią. Nie będziemy odgrzewali niedawnych jeszcze spraw, walki Bismarcka z Kościołem katolickim, jego „praw majowych" i „Kulturkampfu", wszczętego przez owego żelaznego kanclerza. Przejdziemy nad tem wszystkiem do porządku dziennego, pominiemy to milczeniem, gdyż nie jest naszym celem obrzucać jadem nienawiści przeciwnika.

Zastanowimy się tylko pokrótce, jakim był w rzeczywistości stosunek Polski do Kościoła w przeszłości i jakim jest dzisiaj. W całej historji polskiej widać głębokie przywiązanie do religji katolickiej, tak w chwilach chwały i potęgi, jako też w chwilach smutku i niedoli. Z pieśnią pobożną zaczynającą sie od słów: „Boga Rodzica Dziewica"... walczyli nasi pradziadowie z wrogami. Z tą pieśnią na ustach, złamali w roku 1410 butę i pychę krzyżacką na polach Grunwaldu i Tannenberga. Nucąc tę pieśń szło polskie wojsko do walki z niewiernymi pogańskimi ludami tatarskimi i tureckimi. W najważniejszych chwilach zawsze z imieniem Bożem rozpoczynali nasi przodkowie najważniejsze swoje czyny. Tak np. przed obradami sejmowemi wszyscy posłowie udawali się najpierw do świątyni błagać Boga o dobrą radę i pomoc, aby dzieło sejmowe wypadło jaknajlepiej. Dopiero po wysłuchaniu nabożeństwa i kazania przystępowali posłowie polscy przed wiekami przez cały czas istnienia niepodległego państwa polskiego do obrad sejmowych. Ostatnie posiedzenie sejmowe kończyło się również modlitwą. Ten wielki wzór naszych przodków naśladuje dzisiejszy sejm polski, który także zaczął obrady od nabożeństwa, odprawionego w katedrze św. Jana. Posłowie nasi pamiętają o tem, że kto z Bogiem, Bóg z nim.

Jeżeli rzucimy okiem w przeszłość narodu polskiego i zapytamy: czy Polska ma jakie zasługi wobec Kościoła, to musimy stwierdzić, że ma ogromne zasługi. Przedewszystkiem uderza nas działalność Polski podejmowana w celu nawracania na prawdziwą wiarę okolicznych ludów pogańskich. Wiadomemi są zasługi, jakie ma Polska w szerzeniu wiary Chrystusowej wśród Prusaków, do których wielki polski król Bolesław Chrobry wysłał jako misjonarza św. Wojciecha. To, że dzisiejsza prowincja państwa niemieckiego Prusy Wschodnie (Ost-Preussen) są chrześcijańskie, jest w dużej mierze zasługą polskiego króla Bolesława Chrobrego, który pierwszy starał się o rozszerzenie światła prawdziwej wiary wśród pogańskich Prusaków. Nie chcemy i nie możemy z braku miejsca rozwodzić się nad zasługami późniejszych władców Polski wobec Kościoła i religji. Wspomnimy tylko nazwisko księcia Bolesława Krzywoustego, który przez biskupa Ottona z Bambergu ochrzcił pogańskich Pomorzan, dając w ten sposób początek chrześcijaństwu w dzisiejszem Pomorzu polskiem i niemieckiem.

Ale największego dzieła dokonała Polska dla religji chrześcijańskiej, nawracając na wiarę prawdziwą wielkie masy ludu litewskiego. Nie dotykalibyśmy tej sprawy obszerniej, gdyby nie oszczercy, którzy idąc za przykładem księdza-Judasza Nieborowskiego, odmawiają Polsce nawet tych zasług w stosunku do nawrócenia Litwinów. A przecież historja opowiada, że chrzest Litwy był dziełem jednem z największych, jakich dokonano w wiekach średnich i że zasługa to jedynie i wyłącznie narodu i państwa polskiego. Przez chrzest Litwy zdobyto dla wiary katolickiej potężny i liczny naród, który potem dostarczył wielu pobożnych i wiernych synów Kościołowi katolickiemu. Słusznie powiedział kaznodzieja krakowski nad grobem Władysława Jagiełły następujące słowa: „Czytajcie kroniki, historję i księgi starodawne; przejdźcie całą rzymską Rzeczpospolitą, a nie znajdziecie od czasów apostołów ani jednego władcy i duchownego lub świeckiego, **któryby tyle narodu przywiódł był do wiary chrześcijańskiej dla powiększenia Kościoła, jak król polski i wielki książę litewski Władysław Jagiełło.**

I nietylko właśni rodacy i ziomkowie, ale nawet najwięksi wrogowie Władysława Jagiełły wysoko musieli oceniać zasługi króla polskiego. Tak np. cesarz niemiecki Zygmunt Luksemburczyk, który stale knował spiski i intrygi przeciwko Polsce, publicznie dawał świadectwo wiekopomnym zasługom króla polskiego względem Kościoła katolickiego. Porównywał on króla Władysława Jagiełłę do Konstantyna Wielkkiego, cesarza rzymskiego, który pierwszy z cesarzy rzymskich edyktem medjolańskim nadał w roku 313 po Chrystusie wolność Kościołowi chrześcijańskiemu.

Legat papieski kardynał Cezarini z uznaniem głębokiem wypowiadał się o zasługach Polski wobec chrześcijaństwa. Możnaby jeszcze mnożyć zasób tych świadectw historycznych, bo istotnie ogromne były zasługi Polski wobec wiary chrześcijańskiej. Nie będziemy tego jednak czynili, a tylko podkreślimy sposób w jaki dokonywało się nawrócenie pogańskich ludów na wiarę chrześcijańską.

Nawrócenie Litwy na chrześcijaństwo przez Polskę i za pośrednictwem świetlanej postaci polskiej królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły odbyło się w drodze pokojowej, bez podboju i bez rozlewu krwi. Chociaż szereg innych państw chrześcijańskich mógł, gdyby tylko był chciał probować nawrócenia Litwy na wiarę chrześcijańską, to jednak tylko Polsce udało się dokonać nawrócenia Litwy. Władysław Jagiełło zachęcony do tego przez swoją żonę Jadwigę, skłonił pogański lud litewski do przyjęcia wiary katolickiej jedynie swoim przykładem, **bez krwawego przymusu.** Jagiełło i Jadwiga rozszerzyli wiarę chrześcijańską na Litwie **nie mieczem, ale słowem bożem i dobrym przykładem.**

Nie rycerstwo, lecz duchowieństwo wspomagało króla i królowę w pracy apostolskiej i ta tylko droga okazała się skuteczną. Tylko drogą łagodnego głoszenia wiary Chrystusowej udało się Polakom nawrócić w krótkim czasie naród litewski. Zakon krzyżacki narodowości niemieckiej, osiadły od półtora wieku na ziemiach polskich, w pobliżu Litwy, miał jako główne zadanie nawracać pogan litewskich. Lecz w jaki sposób głosili wiarę Chrystusową rycerze krzyżowi? Im nie chodziło **naprawdę o nawrócenie Litwy, ale przedewszystkiem o podbój Litwy, o zabór kraju.** Krzyżacy chcieli nawrócić Litwę na wiarę katolicką po to tylko, **aby kraj ten ujarzmić,** to też mordowali ludność, palili grody i wioski. Wiadomo, że św. Wojciecha Prusacy zamordowali, a ostatecznego nawrócenia ich dokonali Krzyżacy, ale w ten sposób, że ich zupełnie wytępili. Prusacy bowiem pierwotni byli szczepem pokrewnym Litwinom. Dziś jedynie nazwa po nich pozostała, którą sobie tamtejsi Niemcy-zaborcy przywłaszczyli.



61. Niemieckie (krzyżackie) apostolstwo. — Według obrazu Wojciecha Gersona.

Celem Krzyżaków było zakładać liczne kolonje handlowe na ziemiach zdobytych, tępić ludność tubylczą litewską, a sprowadzać niemieckich osadników na ziemie litewskie. Nie

słowa miłości chrześcijańskiej, ale jad nienawiści szerzyli Krzyżacy na Litwie.

Co więcej, oni podobnie, jak dzisiaj wielu Niemców uważających, że posiadają monopol na prawdziwy katolicyzm byli przekonani,, że tylko po niemiecku można chwalić Boga i przywłaszczali sobie prawo, że im tylko jednym wolno nawracać Litwę na wiarę chrześcijańską. I jeśli ktokolwiek inny, a nie Krzyżacy wystąpił z pracą apostolską na Litwie, to Krzyżacy hamowali wszystkiemi środkami szerzenie chrześcijaństwa, bo w razie nawrócenia się Litwy musieliby Krzyżacy zaprzestać swych łupieżczych napadów i wypraw na Litwę, które dwukrotnie, w zimie na Matkę Boską Gromniczną, a w lecie na Wniebowzięcie urządzali. Kilka razy na 100 lat niemal przed nawróceniem Litwy przez Polskę, t. j. przed rokiem 1386 była ona gotowa przyjąć chrzest, ale sprzeciwili się temu Krzyżacy i przez to oni sami opóźnili święte dzieło chrztu Litwy, dokonane wreszcie w roku 1386 przez króla Jagiełłę i jego świątobliwą żonę Jadwigę. Nie wspominamy o dalszych zasługach Polski wobec wiary Chrystusowej. Zaznaczyć tylko wypada, że znowu w wieku XVII dokonała Polska wielkich rzeczy dla dobra chrześcijaństwa walkami, toczonemi w tym wieku z Turkami zasłużyła sobie na zaszczytne miano „przedmurza chrześcijaństwa". Bo czyż istniało jakie drugie państwo, któreby tyle ofiar poniosło dla odpierania pohańców i niewiernych jak Polska. Gdzież znanym jest drugi taki rycerz niezłomny, taki wspaniały wojownik i taki wielki katolik, jak nim był hetman Stanisław Żółkiewski, który równo 300 lat temu ciałem swem na polach Cecory zagrodził Turkom drogę do Polski, a przez to i do Europy? A jakiż to inny naród może się pochlubić takim wielkim wodzem, prawdziwym biczem bożym na pogan, jak był nim wielki polski król Jan Sobieski, którego odsiecz pod Wiedniem z roku 1683 uratowała chrześcijaństwo Europy od zagłady, jaka groziła prawdziwej wierze katolickiej ze strony muzułmańskich hord tureckich.

Przez cały ciąg historji wykazała Polska ogromne zasługi wobec wiary katolickiej także w obrębie samego państwa polskiego. Nawróciła ona na wiarę katolicką szerokie rzesze ludu ruskiego i ukraińskiego w unji brzesko-litewskiej w roku 1595, zawartej na skutek starań króla polskiego Zygmunta III i Złotoustego jego kaznodzici księdza Piotra Skargi. Ale takim szczerym był stosunek ludności polskiej i całego narodu do wiary katolickiej nie tylko w czasach bardzo odległych, ale i w późniejszych. Gdy przemoc obca zaczęła się wdzierać do nas i obce mocarstwa, jak schyzmatycka Rosja i protestanckie Prusy zaczęły gwałcić starodawne prawa polskie, wówczas porwali się do broni tak zwani Konfederaci barscy, którzy zwali siebie rycerzami Marji. Wówczas powstało mnóstwo pieśni religijnych, wskazujących jak głęboko religijni byli owi wojownicy i jaką czcią ku Najśw. Marji oni byli przepojeni. Piosenki te są owiane żarem szczerej i serdecznej religijności.

Z prostych niewyszukanych słów żołnierskich tryska prawdziwe niekłamane uczucie religijne, cześć dla Boga i miłość dla Marji Panny Przenajśw. Wyczuwa się w tych piosenkach również przywiązanie do Kościoła katolickiego, a niechęć do herezji i szyzmy.

W czasach porozbiorowych uczucie religijne nie tylko nie zmalało, ale przeciwnie rozszerzyło się i pogłębiło. I to nietylko wśród ludu prostego, ale także wśród inteligencji. Przecież największy nasz poeta Adam Mickiewicz był ożywiony głęboką wiarą religijną i wypowiadał je w licznych swych utworach, a najwspanialsze swoje dzieło „Pana Tadeusza" rozpoczął od wezwania do Matki Boskiej, zwracając się do Niej w następujących słowach:

„Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie,
Ty, co gród zamkowy nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Jak mnie dziecko do zdrowia przywróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twą ofiarowany opiekę,
Martwą podniosłem powiekę,
Tak mię powrócisz cudem na ojczyzny łono".

A później, gdy coraz sroższe ciosy zaczęły się walić na nieszczęsny naród, Polska rozpoczynała zawsze wszystkie ruchy narodowe od modlitwy. Wszak podczas ostatniego powstania w roku 1863 lud tłumnie zapełniał świątynie i wznosił głośne błagania ku Panu Zastępów. A gdy po zgnębieniu powstania zaczęły się srożyć bandy rosyjskie i prześladować lud polski, chcąc mu odebrać język i religię, wtedy pokazało się jak głęboko jest lud polski przywiązany do wiary katolickiej. Znane są powszechnie, a nawet niejednemu z nas w pamięci przytomne prześladowania Unitów w Chełmszczyźnie. Rząd moskiewski starał się odciągnąć przemocą lud unicki z Chełmszczyzny od wiary katolickiej. Obiecywał największe na-

grody za odstępstwo, karał, bił, kałował, więził, grabił, zsyłał na Sybir, za wyznawanie wiary katolickiej. A jednak naród polski z Chełmszczyzny nie popełnił zaprzaństwa, wytrwał do końca przy religji katolickiej. Oto tylko jeden z wielu bardzo przykładów na udowodnienie, że cały naród polski jest gorąco i szczerze przywiązany do Kościoła katolickiego. Czyż można zatem żywić obawę, że ci górnośląscy bracia katolicy, którzy przyjdą do katolickiego państwa polskiego będą prześladowani za swą wiarę? Pamiętajmy o tem, że Polska nadała Górnemu Śląskowi szeroką autonomję, a w niej zapewniła jaknajszerszą swobodę religijną.

Zresztą, cały naród polski jest dzisiaj głęboko religijny i cieszyć się tylko będzie, jeżeli z ziemią górnośląską przyjdzie szczerze katolicki lud śląski do Rzeczypospolitej. Właśnie religja katolicka będzie jednym z tych węzłów, które będą spajały lud górnośląski z ludem na obszarach Rzeczypospolitej w jedną nierozerwalną całość. A niech Górnoślązak nie wierzy oszczercom w rodzaju księdza Nieborowskiego, którzy twierdzą, że dziś w Polsce brak jest ludzi prawdziwie religijnych. Ci, z Górnoślązaków, którzy byli w Częstochowie lub też w Warszawie, Krakowie, czy w Poznaniu, widzieli naocznie, że jest całkiem inaczej. Świątynie są nietylko w niedziele i święta przepełnione tłumami wiernych, zanoszącemi swe gorące modły do Pana Boga. W kościołach można znaleźć ludzi ze wszystkich warstw społecznych od rolnika i robotnika począwszy, a na najwyższych dostojnikach państwa skończywszy. Że to nie jest wymysłem dowolnym tego dowodzi naprzykład fakt, że generał Haller, który na czele bohaterskiej armji przyczynił się razem z Józefem Piłsudskim do pokonania dzikich hord bolszewickich jest wiernym czcicielem Marji.

JUDASZ.

Obrazek z niedawnej przeszłości przez Wacława Żmudzkiego

Było to pod wieczór.

Drogą od N..., miasteczka Mińskiej gubernji i jednocześnie stacji kolei Libawo-Romeńskiej, posuwał się chłopina w żółtym kożuchu z czarnemi łatami na obu łopatkach, ze związaną na krzyż przez piersi płachtą i toporem, wetkniętym z tyłu za rzemienny pas.

Droga była wąska, mało uczęszczana, głęboki śnieg przeorany był zaledwie jednym śladem bosych sani.

Chłopina pracowicie mięsił miękki puch śnieżny odzianemi w łykowe krypcie nogami i spoglądał niespokojnie na niebo, zawalone kłębami chmur, białych od spodu, z czarnemi grzbietami.

— Psiachmać, żeby choć do karczmy przed zmrokiem, zadymki tylko patrzeć!

Tymczasem karczma była jeszcze daleko, a śnieżna biel dokoła poczęła już nasiakać jakby płowymi dymami, które szły niżem skądeś aż od lasów, czerniejących w dali długą obłąkowatą ścianą, omijając łyse pagórki, zlewając się ciemnemi smugami w zagłębienia, biegnąc czarnym sznurkiem za śladami sani. A dokoła jak okiem sięgnął ani śladu żywego stworzenia, tylko stado wron załopotało znagła niekiedy górą i ginęło z wrzaskiem w oddali, szybko uderzając skrzydłami mokre, jakby sypkie powietrze.

Chłopina mimowoli westchnął.

— Żeby choć przez las przed nocą!

Pracował nogami ze zdwojoną gorliwością, poprawiając tylko niekiedy przetartą baranią czapę na spotniałem czole; już też i pierwsze drzewa lasu wyglądały ku niemu omszałemi bokami z pod ciężkiej strzechy śnieżnej.

Naraz usłyszał za sobą parskanie koni i w tejże chwili okrzyk:

— Hej!

Uskoczył w bok — tuż koło niego przemknęły załuby (sanie), czubato wysłane grochowianką.

— Macieju, a toż mi was Pan Bóg zsyła!

— Zdrów, Bartku! Wio, małe, wio!!

— Macieju, hej, ta zwolnijcie, bo nie zdążam! — pobiegł kilkanaście kroków w dyrdy za sankami.

— Wio, małe!

Bartek stanął na chwilę z otwartą gębą.

— A bodaj-że cię wilcy zjedli, nieużytku! Cię, sąsiad! A taki niby święty, taki w gębie miodowy. Poczekaj-że, sąsiedzie!

Klął w głos, bo jakże! Ciemno już, do domu daleko, a ten — wio! — ani się obejrzy. Już teraz całą winę spóźnienia przypisywał wyłącznie Maciejowi.

— A tu tyle jeszcze drogi, a tu tyli las!

Las ten najwięcej go markocił. Wprawdzie była to tylko nie bardzo głęboka szyja, pół godziny dobrego chodu, lecz szyja ta łączyła dwie olbrzymie połacie, ciągnące się na setki mil, kryjące w swych dobrach Bóg wie nie jakiego zwierza.

A tu i gromnica za pasem!

Bartkowi już i świecące ślepia majaczyły się w ciemni drzew, lecz na ten raz nie sądzono mu jeszcze było nakarmić sobą zgłodniałych wilków. Nie minęły dwa pacierze, gdy znów usłyszał za sobą skrzypienie płozów.

— Ki tam bies czernieje na drodze — doszła go z sani rozmowa — Hej!

— Ty, Antek?

— Bartek chyba!?

Bartek nie czekał już, nie pytał, lecz mocno chwycił za latry.

— Skąd tu o tej porze?

— A ot widzisz, sąsiadek kochany, przeleciał na konikach, za ciasno mu się zdało we dwóch, nie pasownie z chałupnikiem.

— Kto niby taki?

— A któżby, Maciej nasz, nasz piśmienny, nasz mądrala!

— Bogacz! — pisnęła z pod osłony grubych chustek Antkowa. — Łatwiej z kamienia iskry nakrzeszesz, niż z bogacza serca.

Bartek naraz westchnął nabożnie.

— Doczesne to wszystko, doczesne. Tam Pan Bóg miłosierny porachuje.

Tak pogadując, mknęli szybko naprzód; Antkowa kobyła miała to do siebie, że choć sucha jak chart, umiała też po charciemu zbierać nogi, i nie opatrzyli się nawet, jak na skraju lasu zamigotały przed niemi czerwone światła karczmiska.

Przed karczmą stało kilka fur, był i Maciej, który zaledwie przed niemi zajechał, a między furami uwijało się dwóch policjantów. Przez otwarte drzwi, oświetlony z tyłu czerwonem światłem, wychylał się ciekawie żyd-karczmarz i kilku chłopów.

Policjanci podeszli do Antkowych sani. Jeden z nich trzymał w ręce długie cienkie ostrze.

— Tego jeszcze nigdy nie bywało — mruczał tymczasem Maciej, niby sobie pod nosem, tak jednak, że go wszyscy słyszeli. — Napadać ludzi ze szpikulcem na drodze. A jakby tam u mnie było ziarno na saniach w worku, albo jaka gadzina?

— A ty nie pyskuj! — odezwał się jeden policjant. — Nic nie masz, to i jedź na zbity łeb.

Maciej zaklął i mocno zaciął konie.

Tymczasem drugi policjant tkał ostrzem po Antkowych saniach pod siedzenie.

— Niby co? — dopytywał ciekawie Antek.

— Tak nic! — uśmiechnął się policjant. — Jedziesz dalej?

— Tak! — Antek łypnął podejrzliwie na policjanta i przypatrujących się chłopów, chcąc wymiarkować, co to wszystko znaczy. — Staniemy chyba, Bartku?

Zleźli do karczmy, kazali podać półkwaterek. W karczmie było już sporo chłopa, a co chwila przybywali jeszcze nowi. Czerwone światła okien w ciemnej nocy zbyt wabiły ku sobie. I wreszcie wszystkich zastanawiało postępowanie policjantów. Każdy rad był dowiedzieć się czegoś i czekali cierpliwie, poglądając tylko z ukosa na policjantów, którzy tymczasem, stojąc obok szynkwasu, pociągali arak, naradzając się pocichu z karczmarzem.

Wreszcie jeden z nich spojrzał po pełnej karczmie, szepnął coś drugiemu do ucha i wyciągnął z za rękawa szynela papier z grubą urzędową pieczęcią.

— Hej, narodzie — ozwał się głośno — przestańcie bełtać. Tu jest papier od gubernatora. To wszystko będzie osobno ogłoszone po gminach, ale jak was tu jest tyle, to możecie już zaraz usłyszeć.

Rozwinął papier i odchrząknąwszy czytał:

„Doszło do naszej wiadomości, że po wsiach Mińskiej gubernji uwija się jakiś człowiek, który wydaje się za księdza i buntuje naród przeciwko carowi i ojczyźnie! Niniejszem podaje się do powszechnej wiadomości: ktoby o człowieku onym powziął jakąś wiadomość, winien jest podać zaraz do najbliższej władzy urzędowej, za co otrzyma rubli srebrem pięćset, jak również i ten, ktoby owego buntownika własnoręcznie władzom dostarczył.

„Ci zaś wszyscy, którzyby człowiekowi temu przez ukrywanie, czy w jaki inny sposób pomocni byli, sadownie karani będą.

„Data itd. itd."

Skończył i spojrzał po narodzie.

— Zważcie tedy, pięćset rubli, toż to jest tyle, co dziesięć dobrych krów, a dwadzieścia pośledniejszych. Słyszeliście?

Z pośród słuchaczów rozległo się parę nie wyraźnych mruknięć. Przez chwilę siedzieli

jeszcze wszyscy cicho, kryjąc jakoś oczy przed strażnikami a nawet najbliższymi sąsiadami, wreszcie ten i ów powstał i chyłkiem wynosił się za drzwi.

Za innymi wyszli też i Antkowie z Bartkiem.

Antek zaraz zaczął o tem wszystkiem pogadywać, lecz Bartek ledwie, ledwie że czasem słowo jakie dorzucił i to nie zawsze do składu.

We łbie świdrowało mu to wszystko nie gorzej niż Antkowi, a najwięcej owe pięćset rubli.

— Dziesięć krów — przypomniał sobie — he, he, dziesięć krów!! Niechby chocia jedną, a zato poszycie nowe na chałupę dać, a kożuch sobie nowy i babie, a dzieciom obuwie, a prosiąt na lato ze dwoje, a łączkę by ową od dziedzica wynająć...

— I po co to on tak tym szpikulcem? — przerwał mu naraz Antek tok myśli. — Takby i naprawdę człowieka jak prosię przetknął!

— Hale i szpikulcem — poruszył się nagle Bartek — czy niby pod słomą gdzie ów książyk nie zachowany. Pod słomą?...

Urwał raptem i omal że nie palnął się pięścią w czoło.

Przypomniała mu się ta sterta grochowianki na Maciejowych saniach. Na co jemu tyle było, i żeby choć do miasta, ale z miasta przecie wracał! I dla czego nie chciał go zabrać z sobą? Wymyślał mu od nieużytków — prawda, bo był rozżalony, i Antkowie też pyskowali, ale tak wedle Boga i sumienia to Maciej był poczciwy chłop, nie taką bagatelą nieraz mu wygodził, i jeżeli nie wziął go na furę, to pewnie nie z czerstwego serca, ale że coś w tem było...



62. Rozwinął papier i odchrząknąwszy czytał...

I przypomniał sobie, jak tenże Maciej jemu szepnął kiedyś dwa albo trzy lata temu: — Chcesz uchopić spowiedź, to idź tam!... — i nazwał Maciej pewną część lasu.

Myślał, aż mu żyły na łbie nabrzmiały, a w tych myślach jak czerwone djabełki ska-

kały mu bez końca wyobrażenia owych pięciu setek! — Pięćset rubli, tyle jak życia nie widział, ale to za „własnoręcznie“. A dotknąć się tego interesu własnemi rękami — brr!!... zimno mu się robiło i taka jakaś groza rozwidniała się przed nim, że oczy mu się przymykały. Niechby już nie pięćset, ale choć z dwieście, choć sto, byle do nich dojść jakoś ciemkiem, chyłkiem, żeby sam siebie nie widział, słówko szepnąć, żeby sam siebie nie słyszał...

— Słówko szepnąć!...

I naraz zaczął doznawać uczucia, że Antkowa kobyła zanadto szybko biegnie. Myśli jego jak nici wiązały się tam z karczmą, z tymi, którzy ów papier czytali, a przy takiej szybkiej jeździe, przy oddaleniu się, myśli te jakby się rwały, nie mógł się zastanowić.

— Wrócić? — przemknęło mu przez głowę.

Spojrzał uporczywie po Antkach i zawahał się. A kobyła, czując niedaleko dom, mknęła coraz szybciej.

I raptownie zdecydował się.

—Bodajże cię! — przypomniał sobie niby. — Hop! — zatrzymał Antka.

— Czego ty?

— A miałem coś rzec Abramkowi — wedle niby tego wyrębu — muszę wrócić.

I zeskoczywszy, podążył ostro powrotną drogą.

* *
*

Kto chce widzieć lasy, ale lasy zasługujące na to miano, niech idzie na Litwę, gdzie Wilno, Mińsk, Grodno.

Tam, gdzie omszałe wiekami sękate starce leśne zaszumią mu nad głową opowieścią dawno przebrzmiałych dziejów, gdy gęstwa potężnych konarów zaciemni mu niebo, gdy z pod nogi wraz burą kurzawą próchna wysmykną się skłębione węże i zawróci przed nim zielonkawemi ślepiami przyczajona na gałęzi puchata sowa — pozna, w czem jest urok, a w czem groza lasu.

Nad takim lasem stała cicha, uroczysta, wyiskrzona gwiazdami, jakby nabijana srebrzystemi ćwiokami — noc.

A w głębi tego lasu, pod grubym namiotem chylących się pod ciężarem śniegu świerkowych okiści, działy się cuda.

Na oczyszczonej ze śniegu ziemi paliły się tu i owdzie ułożone w stosy smolne kłody. Płomienie strzelały prosto w górę, czerwone od spodu, coraz bielsze górą, i błękitnemi dywanami przedzierały się przez śnieżną strzechę aż ku niebu.

Od tych płomieni całe wnętrze lasu było rozświecone i cały las wyglądał jak jeden olbrzymi kościół, którego boczne nawy i kaplice ginęły gdzieś w dalekiej pomroce, kościół z jarzącymi, zwisającymi na błękitnych wstęgach świecznikami, z białą marmurową posadzką i białem sklepieniem, podpartem tysiącami kolumn czarnych i czerwonych kolumn, z których jak święte ofiary zwisały mchy brodate.

A pod tem sklepieniem, na tych zimnych marmurach śnieżnych, jak kłos ziarnem przejrzałem obciążony, chyliła się gęstwa ludzi. Mężczyźni i kobiety, starce wiekiem złamani i nieletnie podrostki — głowa przy głowie, z rękami kornie bijącemi w piersi, z oczyma utkwionemi tam, ku przodowi, gdzie ołtarz był wielki.

I dziwny to był ołtarz.

Na pieńku, białą chustą zasłanym i oświeconym dwoma świeczkami, pod baldachimem długich gałęzi świerkowych, gorzał złocisty kielich z krwią i ciałem Pańskiem, gorzał jak serce, najświętszą miłością rozgorzałe.

I dziwny był kapłan, który czynił najwyższą ofiarę.

Golona twarz jego wydawała się jeszcze jakby pacholęca i blada była, delikatna, że aż prawie przeświecająca, a opromieniona blaskami dwojga oczu, świecących jak gwiazdy pod wysokiem czołem.

Jednę rękę miał jakby obezwładnioną. Gdy nią poruszył przypadkowo, ból srogi ścisnął jego oblicze, lecz gdy tylko spojrzał potem po tych pochylonych ku niemu głowach, wnet ból cały roztapiał się w jego oczach wyrazem jakiegoś serdecznego umiłowania, zdawał się mówić wtedy:

— Za was i za wielu...

Wreszcie msza święta, ta dziwna msza wprost przed obliczem Boga, skończyła się, dzwonek zadźwięczał na tych, którzy oczyszczoną z grzechów duszę mieli pokrzepić na dalsze wytrwanie Ciałem i Krwią...

Kapłan ujął kielich w obie dłonie i w tejże chwili twarz skurczyła mu się strasznym bólem. Lecz to trwało krótko. Już po chwili opanował się wysiłkiem woli, podniósł kielich wysoko nad czołem i z oczu jego strzelił wyraz bezgranicznego poświęcenia, takiego poświęcenia, w którem i największe cierpienie własne stapia się jak miękki ołów w ogniu.

— Podstąpcie, bracia mili! skrzepcie się tym oto Chlebem Żywota, bo to może na długo, na długo...

Jęk poszedł po fali ludzkiej.

I jak fale podstępowali do stołu Pańskiego, jeden za drugim, kornie, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, z duszami podniesionemi ku Temu, który sam cierpiał i umie nagradzać cierpienia.

Wreszcie i ostatni odszedł nasycony od stołu Pańskiego.

ze społeczności ludzkiej. I oto patrzcie, słudze Bożemu, który śpieszył do was ze słowami pociechy, przebodzono ostrzem ramię, za głowę jego wyznaczono nagrodę, jak za głowę opryszka.

Zaprawdę, bracia, gorzej być nie może!

Ale Ojciec nasz na niebiesiech miłosierny jest i, bracia moi, niech to głęboko zapadnie



63. A w głębi tego lasu... działy się cuda.

Teraz kapłan skończył modlitwy, schował kielich i spojrzał po narodzie.

— Bracia mili! Zbliża się oto chwila, gdy się znów musimy rozstać, może na długo, może na zawsze. Coraz czujniejszy wróg coraz większe przeszkody stawia, do coraz okrutniejszych środków się ucieka, by was, dziedziców prawych tej ziemi, wyzuć ze wszystkich praw, takich nawet, które i najlichszemu robaczkowi przysługują. Oto nie wolno wam nawet czcić własnego Boga, oto na własnej ziemi waszej dla wysłuchania słowa Bożego, dla skrzepienia ducha modlitwą, musicie się ukrywać po lasach jak zwierzęta dzikie, jak zbrodniarze, wyklęci

w serca wasze — ratunek wasz od was samych zależy. Wszak ogień hartuje stal. Niech i wasze dusze tężeją w cierpieniu, niech wytrwałość stanie piersią naprzeciw okrucieństwa, niech mocniejszy wspiera słabszego, niechaj wszyscy stają murem za jednego.

Ale bracia, wszak rdza i mocną stal przeżera. Baczcież, by i między wami rdzy nie było. Przestrzegajcie czystości serca, niech się między wami nie zalęgnie owca parszywa, bo od jednej wnet i całe stado wyginie.

Oto teraz za głowę moją wyznaczono wielką nagrodę. Ktoby się skusił na wielką sumę, wnetby potem za jeden grosz sprzedał brata

i zaprawdę lepiej by takiemu przywiązano kamień młyński do szyi.

W tem miejscu kapłan musiał przerwać, bo w tłumie wszczął się naraz rumor, ktoś zaczął przepychać się ku przodowi i oto przed młodym kapłanem łbem do ziemi runął Bartek.

— Ojcze duchowny — wołał — i ty narodzie cały, słuchajcie! Otom jest właśnie, któremuby kamień młyński do szyi, otom jest sprzedawiec, com za grosz chciał wydać na mękę krew chrześcijańską. Tam są ci, których tu z sobą sprowadziłem, złe wilki w owczem przebraniu!

Z tłumu wyrwało się dwóch ludzi, którzy pędem skoczyli w las, lecz w oka mgnieniu dopędzono ich, przywleczono do księdza.

— Oto oni wilcy — krzyczał Bartek i przyskoczywszy raptem, poździerał z jednego i drugiego kożuchy, pod któremi mieli mundury policjantów i broń. — Taka na nich skóra prawdziwa! Narodzie cały i ty ojcze duchowny, to ja ich sprowadziłem, ja was chciałem zaprzedać, sądźcie mię i karzcie!

Zamilkł Bartek i padł znów na kolana, z twarzą w dłoniach, trzęsąc się od wewnętrznej ohydy, która teraz raptem do serca mu podstąpiła. Policjanci stali jak martwi, z osłupiałemi oczami, z których wyzierał dziki strach.

I w narodzie była przez chwilę cisza.

Lecz oto zaczął się głuchy pogwar, który wciąż rósł i przechodził w groźną burzę, tłum zaczął zacieśniać się dokoła.

— Nie można żywić — odzywały się głosy — bo sami poginiemy.

— Nie można! Sami sobie stryczek na szyję włożyli.

— Na gałąź z nimi — wołali inni — skrócić im mękę.

— Losy ciągnąć; na kogo wypadnie, ten ma z nimi zrobić porządek. A żywić nie można.

Przed księdzem stanął Maciej.

— Ojcze duchowny, sam widzisz. Sameś mówił o parszywej owcy, a to wilki są. On ich sprowadził, niechże on sam wykona karę nad nimi. A potem nad sobą samym.

Bartek podniósł głowę i spojrzał księdzu w oczy. Ten milczał jeszcze, patrzał po narodzie.

Naraz jeden z policjantów runął przed księdzem na kolana.

— Księże dobrodzieju, ratuj nas! wszak my nie po dobrej woli, a z obowiązku, z twardego musu. A u nas też żony, dzieci drobne.

Drugi policjant poszedł za przykładem pierwszego.

— Nie, — wołano z tłumu — nie żywić. Zdradzi gadzina, będzie kąsać potem.

Policjant podpełznął na kolanach do ręki księdza.

— Ojcze dobrodzieju, jak przed Bogiem mówię, jutro zaraz rzucę psią służbę, zabiorę żonę, dzieci, do swoich wrócę. Zbaw, ojcze duszę!

Ksiądz położył rękę na jego głowie i pytająco, badawczo spojrzał na drugiego.

Ten stał ponury, zrezygnowany, a pod wejrzeniem księdza jakby się przecknął.

— A u mnie — przemówił zdławionym głosem — żona wczoraj pomarła. Zostało dwoje dzieci, maleńkich dzieci, jedno od piersi. Jak wy tu mnie, to i one tam zginą, głodem zginą...

Zakrył twarz ręką i trząsł się.

Księdzu oczy dziwnie rozpromieniały.

— Bracia, patrzcie, oni płaczą. A łzy obmywają sumienie. Patrzcie, bracia, to jest zwycięstwo dobrej sprawy. Ci są tylko narzędziem, ślepem narzędziem w rękach przemocy, która i nad niemi ciąży i im krwawe łzy nieraz z oczu wyciska, i nie przeciwko nim należy gniew swój skierować. I temu przebaczcie, bracia, nędzarzowi biednemu, który w nieświadomości swojej za te Judaszowe srebrniki może chciał chleba dziatkom swoim kupić! Przebaczcie, bracia, bo i Chrystus przebaczył, a on więcej cierpiał. Zaprawdę mówię wam, że ci trzej nawróceni to jest posiew dobry, z którego stokrotny plon wyrośnie. Przebaczcie im, jako i ja ranę im swoją przebaczam!

Rzekł, i każdemu kolejno kładł na głowę swoją chorą rękę.

Policjanci ryknęli płaczem, przypadając mu do nóg, całując kolana, Bartek stał i trząsł się i łamał ręce nad głową.

— Jezu — krzyknął wreszcie — Mateńko Boża, to jużby się stało było, jużby się stało. Ojcze duchowny, weźże mnie z sobą teraz, ja do końca żywota chcę służyć tobie i tym sprawom, którym mi służyć każesz, do końca żywota pokutę czynić będę.

Ksiądz przecząco poruszył głową.

— A żonę masz, bracie?

— I dzieci!

— Tedy musisz tu pokutę czynić. Z opieszałego stań się najgorliwszym, służ sprawie Bożej, nawołuj do wytrwania tych braci swoich, których zdradzić chciałeś, i Bóg ci przebaczy, jako i oni już ci przebaczyli. Idźcie w spokoju, bo i mnie już czas.

Usunęli się, a do ręki księdza poczęły się garnąć fale ludzkie, mężczyźni i kobiety, starce i dzieci, i całowali ze świętą czcią tę biedną rękę zranioną, i prosili, by do nich znowu wnet zawitał, przynosząc z sobą radość i ukojenie dla serc stroskanych a on stał nad nimi, prawie upadając ze znużenia, biały białością tego śniegu, ze łzą w oku, i błogosławił.

I właśnie w oną godzinę świt stawał nad lasem, świt różowy, radosny, choć zimny.

Dwie rzeczy, które każdy człowiek na Górnym Śląsku powinien wiedzieć i zrobić przy plebiscycie.

Pierwsza, że każdy bez wyjątku mężczyzna i każda kobieta, która ukończyła dwudziesty rok życia, powinna koniecznie wziąć udział w głosowaniu.

Druga, że wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Górnego Śląska powinni głos swój oddać za Polską.

Panuje jeszcze u niektórych ludzi, zwłaszcza u starszych kobiet, dziwna obojętność na sprawy plebiscytowe. Zdaje się, że tacy ludzie dziś jeszcze nie rozumieją, co to jest właściwie ten plebiscyt i jakie pociągnie za sobą skutki.

Niechże więc wszyscy uświadomieni rodacy wytłómaczą takim obojętnym w swojej rodzinie, w sąsiedztwie, we wsi lub w mieście, że plebiscyt to taki „welónek", jakiego na Górnym Śląsku jeszcze nie było i bodaj już nigdy nie będzie. Bardzo ważne były wybory do parlamentu i do gmin, lecz były one prawie niczem w porównaniu do „welónku plebiscytowego". Tam chodziło o wywalczenie sobie pewnych słusznych praw i ulg w niewoli pruskiej — przy plebiscycie zaś chodzi o zupełne wyswobodzenie się z tej niewoli.

Źle postępował sobie ten, co nie brał udziału w wyborach do parlamentu i do gmin, ale ktoby teraz nie poszedł na „welónek plebiscytowy", ten popełniłby wprost zbrodnię nie do darowania i wyrządziłby straszną krzywdę samemu sobie, swoim dzieciom i potomkom do dziesiątego pokolenia i wszystkim swoim bliźnim katolikom i Polakom, nietylko mieszkającym na Górnym Śląsku, ale i w całej Polsce. Gdyby przez szalone niedbalstwo wielu Górnoślązaków i Górnoślązaczek ten nasz kraj pozostał przy Prusakach, wtedy nastanie tu okrutny ucisk, a wtedy niewinne łzy i krew prześladowanych naszych braci i sióstr spadną także na głowy tych obojętnych nieszczęśników i nieszczęśnic, którzy przy plebiscycie powstrzymali się od głosowania za Polską. Próżne potem będą żale i narzekania takich ludzi, którzy obojętnością swoją samych siebie i drugich w otchłań nieszczęścia wtrącili. Jakże potem taki człowiek będzie mógł spokojnie żyć i umierać?

Przeklęty taki Polak-katolik i taka Polka-katoliczka, co mówi, że to wszystko jedno, czy dostaniemy się do Polski, czy też pozostaniemy nadal przy Prusach. To prawie to samo, jakby kto mówił, że mu jest wszystko jedno, czy się dostanie do nieba, czy też pójdzie do piekła. Kto ma jeszcze choć odrobinkę rozumu, ten wie dobrze, co nas czeka przy Prusach. Przy Prusach czeka nas ucisk i prześladowanie i nędza i wojna straszna. Polakowi-katolikowi tylko przy Polsce, swej macierzy kochającej, może być dobrze. Tylko z nią złączeni, będziemy wolnymi i szczęśliwymi. U obcych będziemy zawsze nieszczęśliwemi sierotami.

Raz jeszcze wołam na całą ziemię górnośląską głosem jak grom potężnym: Rodacy i Rodaczki! Obudźcie się nareszcie z śmiertelnego snu obojętności! Kto nie da swego głosu za Polską lub kto z lenistwa duchowego powstrzyma się od głosowania za Polską — ten niechaj będzie przeklęty.

Niechże nie braknie nikogo, kto ma prawo głosowania, przy urnie wyborczej. Niechaj każdy idzie i odda głos swój za Polską, choćby był starcem lub staruszką stuletnią. Tylko śmiertelna choroba może Górnoślązaków uwolnić od tego najświętszego obowiązku sumienia.

Ksiądz Górnoślązak.

Polska — krainą zboża.

Napisał dr. Stanisław Kutrzeba, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Mówiono o Polsce w dawnych wiekach, iż jest „spichlerzem Europy". I rzeczywiście w XVI, XVII i XVIII wieku bez zboża polskiego byłaby głodną cała zachodnia Europa. A pamiętać o tem trzeba, że nie znano wtedy jeszcze ziemniaków, które dużo później przywieziono z południowej Ameryki do Europy i zaczęto uprawiać. Do tego czasu zboże było — obok bydła — głównym pokarmem.

O tem, że Polska ma dużo zboża, więcej niż go dla siebie potrzebuje, wiedziano dawno w świecie, już za naszego króla Jagiełły. Krzyżacy, którzy wówczas rządzili w kraju nad ujściem Wisły, siłą przez nich opanowanem, zwyczajnie mieli w swoich spichlerzach koło roku 1400 zamagazynowanych koło miljona korcy. Krzyżacy stale trudnili się handlem zbożowym na rachunek swego państwa; a zboże to z Polski w przeważnej mierze kupowali. Zwłaszcza kiedy urodzaj nie dopisał w Anglji i Francji, np. w roku 1382, liczne statki przyjeżdżały do Gdańska po zboże. W zwykłe lata mniejsze były zakupy, bo jeszcze wówczas tam na zachodzie dość dużo zboża produkowano.

Ale gdy zaczął się rozwijać przemysł i handel w Anglji zwłaszcza, gdy przybywało ludności, zaczęto już co roku do Polski zwracać się po znaczne ilości zboża. Polska, mając kraj duży, ziemię dobrą, więcej zboża produkowała. Częste trudności były jednak w wywozie, jak długo Krzyżacy panowali w Gdańsku. Gdy jednak ludność tamtejsza zbuntowała się przeciw ich srogim rządom i Polska, podawszy im dłoń pomocną, zajęła na stałe Gdańsk (w roku 1466), wywóz zboża nie doznawał już ograniczeń i coraz był większy.

Już w końcu XV wieku wywożono rocznie zwyczajnie zboża polskiego koło 10 000 łasztów, to jest koło 600 000 korcy; można to obliczać na 25 000 ton [1]) rocznie. Za Zygmunta Augusta, wywożono już po 20 000 łasztów. Najwyższych cyfr doszedł wywóz z Polski w dobie panowania Zygmunta III i Władysława IV, rocznie wywożono przeszło 100 000 łasztów, t. j. 250 000 ton. Cyfry te nawet na nasze obecne stosunki są bardzo znaczne; a przecież wówczas ludności było dużo mniej niż dzisiaj. Najwyższą cyfrę osiągnięto w r. 1618; wywieziono z Gdańska polskiego zboża 128 789 łasztów. Szło to zboże do Antwerpji, później zaś do Amsterdamu, gdzie był światowy targ na to zboże. Stamtąd zaopatrywały się w nie Holandja, Flandrja (dzisiejsza Belgja) i Anglja zwłaszcza, ale także północna Francja a nawet Włochy, które próbowały same okręty wysyłać wprost do Gdańska.

Bogatą była Polska, bo za zboże doskonale płacono, wiodło się w niej dobrze wszystkim, którzy zboże uprawiali. Dopiero, gdy przyszły wieloletnie wojny za Jana Kazimierza i następnych królów, które zniszczyły kraj na długie lata, obniżył się wywóz zboża do 30 000 łasztów rocznie i nawet poniżej. Ale gdy wojny ustały, gdy zwłaszcza pod koniec istnienia Rzeczypospolitej więcej zajęto się rolą, szybko wywóz zboża poczał się wzmagać.

Nie było w Europie państwa, któreby Polsce, jak długo jako państwo istniała, **mogło było dorównać w obfitości zboża**. Roiła się Wisła od statków, które szkutami lub komiegami zwano; bo głównie Wisłą to zboże wywożono. Wzbogacił się też wtedy Gdańsk, który wierny był Polsce; wiedział, ile na tem zyskuje, że jest głównym jej portem.

Ale i ta Polska, która obecnie znowu powstała, będzie miała zboża więcej, niż inne zachodnie państwa Europy, więcej zwłaszcza niż Niemcy. Są tacy, którzy inaczej twierdzą, ale jeśli tak mówią, to kłamią, a cyframi można najlepiej dowieść, jak Polska w zboże będzie bogata. Prawda, że ludności dużo przybyło i to takiej, która sama ziemi nie uprawia, wzrosły miasta, a tysiące pracują w górnictwie, ale

---

[1]) **Tona równa się 1000 kilogramów czyli 20 centnarów.**

też uprawa roli się polepszyła, ten sam mórg więcej dziś daje, niż dawniej. Nie będziemy wprawdzie tak dużo wywozić jak dawniej, **ale starczy bardzo obficie dla własnej ludności Polski — starczy nawet jeszcze na wywóz.**

Najlepiej o tem przekonają cyfry.

Jeśli się bierze ziemie polskie nie jako całość, ale poszczególne ich części, to trzeba było przed wojną do niektórych z nich zboża dowozić, ale zato **inne miały zboża aż za dużo.**

W b. Galicji, czyli Małopolsce sporo kraju zajmują nieurodzajne góry, Karpaty. Galicja sprowadzała więc zboże z Węgier, a to tak, iż mniej więcej trzy czwarte potrzeb sama zaspokajała, a jedną czwartą musiała dowozić. Dowożono — jak obliczają prof. Bujak i prof. Benis — rocznie od 100 000—250 000 ton (t. j. od 10 000—25 000 wagonów), zależnie od urodzajów, jakie były w tej dzielnicy.

Również i Królestwo Polskie miewało niekiedy zboża zamało, działo się to z tego powodu, iż Królestwo nie było oddzielone granicą celną od Rosji, gdzie było dużo zboża tanio produkowanego, które bardzo tanio koleje przewoziły do Królestwa; nie opłacała się więc produkcja zboża w Królestwie wobec tej konkurencji zboża rosyjskiego. W Królestwie brakowało do wyżywienia ludności koło 250 000 ton, t. j. 25 000 wagonów zboża (pszenicy, żyta i jęczmienia) i mąki.

Ale przytem trzeba pamiętać o tem, że w Królestwie Rosja utrzymywała ogromne ilości swego wojska, dla którego trzeba było też żywności; musiano ich żywić zbożem z Królestwa. Teraz obcych wojsk nie będzie, więc trzeba przy obliczeniu to mieć też na uwadze, że nie tyle braknie Królestwu, ile brakowało przed wojną. A przytem przybędzie sporo zboża z żyznego Wołynia, którego część Polsce się dostała, a gdzie ludność jest bardzo rzadka, więc tam niewiele zboża potrzebuje. Jeśli się do tego doda to, iż Królestwo zabezpieczone przed konkurencją zboża rosyjskiego, będzie mogło samo zaprowadzić gospodarkę wzorową i więcej zboża uprawiać, i że państwo polskie będzie dbało o rozwój szkół rolniczych i o to, by uprawę zboża podnieść, podczas gdy Rosja starała się ją obniżyć, można twierdzić na pewno, iż ta część Polski swojem własnem zbożem wyżyje i nie będzie potrzebowała żadnego dowozu.



64. Kamieniec Podolski, dawna twierdza obronna Polski przeciw Turkom.

Przedewszystkiem kwitła uprawa zboża w Poznańskiem i Prusach Zachodnich i stała tam nadzwyczajnie wysoko; z hektara produkowano w Poznańskiem żyta 15,6 do 20 centnarów metrycznych (t. j. podwójnych). Jeśli niegdyś Polska była spichlerzem Europy, to przed wojną na tę nazwę spichlerza zasługiwał zabór pruski — tylko, że był spichlerzem specjalnie dla Niemiec. Niemcy, zbożem polskiem z Poznańskiego i Prus Zachodnich w dużej mierze pokrywały własny niedobór zboża; gdyby nie Poznańskie i Prusy zachodnie, Niemcy dawno w czasie wojny byłyby wymarły

z głodu. Ostatnie obliczenia (Adama Rosego) wykazały, iż **Poznańskie i Prusy Zachodnie** w ostatnich latach przed wojną, **po pokryciu swoich potrzeb, jeszcze olbrzymie ilości wysyłały poza swoje granice,** głównie do Niemiec.

W cyfrach się ta rzecz tak przedstawia, iż miały nadwyżki rocznie:

	Poznańskie	Prusy Zachodnie
pszenicy . .	26 700 ton	49 500 ton
żyta . . .	198 000 ton	118 000 ton
jęczmienia .	118 000 ton	———
Razem . .	342 700 ton	167 500 ton

Tylko nieco **jęczmienia (1400 ton) musiały** dowozić Prusy Zachodnie.

Razem więc nadwyżka zboża w Poznańskiem i w Prusach wynosiła przed wojną: (342 700 + 167 500 — 1400) =

508 000 ton czyli 50 800 wagonów.

Nadwyżka więc zboża w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich zupełnie wystarczy do pokrycia braków b. Galicji a także b. Królestwa, o ileby ono nie miało zboża dosyć **i corocznie znaczna pozostanie nadwyżka** bez względu na urodzaj, dla innych dzielnic Polski, np. Górnego Śląska.

Wynikiem tego będzie, **iż państwo polskie samo zaspokoi wszelkie potrzeby swoje w zbożu,** a nawet będzie mogło wywozić znaczne jeszcze nadwyżki, zwłaszcza po doprowadzeniu uprawy roli do tej doskonałości, jak w Poznańskiem, będzie miała Polska setki miljonów dochodu za zboże, wywożone za granicę.

Tak się sprawa przedstawia, gdy chodzi o samo zboże. A przecież nietylko zbożem się żyje. Dawna Polska wywoziła dużo zboża, lecz wówczas jeszcze nie znano ziemniaków, które zaczęto sadzić u nas dopiero w XIX wieku. Obecnie produkuje ich Polska omal dwa razy tyle, niż sama potrzebuje; nawet w latach nieurodzaju zabraknąć ich nie może.

Ścisłe więc cyfry dowodzą, iż jak Polska niegdyś miała w bród zboża, tak i w przyszłości, choć tyle ludności jej przybyło, w zboże zaopatrzy pod dostatkiem wszystkich swoich mieszkańców, nie tak, jak inne kraje, jak zwłaszcza Niemcy, które straciły najlepsze swoje prowincje, zboże produkujące: **Poznańskie i Prusy Zachodnie.**

Co warte własne państwo?

Napisał dr. Stanisław Kutrzeba, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Przedrukowano za pozwoleniem Biura propagandy wewnętrznej przy Prezydjum Rady Ministrów w Warszawie.

Mamy wreszcie znowu własne państwo. Czy wszyscy Polacy rozumieją, jaki to bezcenny skarb — **własne państwo?** Czy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż w obronie tego **państwa trzeba bez wahania poświęcić wszystko** — majątek czy życie?

Lata niewoli odzwyczaiły nas rozumieć dobrze, co to własne państwo, jakie wobec tego własnego państwa obowiązki. Bo cóż nas obchodziła Rosja, Austrja, cóż nas obchodziły Prusy? Przywykliśmy do tego przez ten długi okres niewoli, iż obowiązków wobec państwa nie potrzeba spełniać, bo to obce państwo, wrogie — więc pocóż mieliśmy temu wrogiemu państwu dawać ofiarę z majątku, czy z tego, co człowiekowi najdroższe — z życia?

Dziś — mamy własne państwo.

Ale w nas tkwią jeszcze nawyki z okresu niewoli, nie każdy jeszcze czuje się zobowiązanym w duchu do świadczeń **na rzecz państwa.** Bo jest wielu jeszcze takich, którzy nie rozumieją, co to własne państwo, jaka jego wartość. Nie przemawia do nich zwykła miłość Ojczyzny. Nie rozumieją dumy, że mogą być obywatelami wolnego własnego państwa. Nie rozumieją nawet tych korzyści, które państwo daje. Jeśli przed wojną jakoś żyli znośnie, jeśli im chleba białego nie brakowało, jeśli mieli większe wygody, niż dziś mają, zdaje im się, że niczego nie zyskali, że to rzecz obojętna dla nich, czy w swojem, czy w obcem żyją państwie.

Błędny to pogląd, z gruntu **błędny.** Bo własne państwo — to nie tylko sprawa dumy narodowej, by od innych nie być gorszym, **ale to sprawa większej szczęśliwości wszystkich,** którzy do Polaków się liczą, sprawa **swobody ducha i wprost olbrzymich materjalnych korzyści.** Własne państwo nie tylko daje nam zadowolenie wewnętrzne, nie tylko wolność myśli, ale daje nam więcej chleba, zapewnia lepszy, **wygodniejszy byt i dostatek.**

Liczne to korzyści. I te tu chcę wyliczyć.

Powiększenie polskiej ziemi.

Jako zysk, który daje nam własne państwo, postawić trzeba w pierwszym rzędzie **zabezpieczenie naszego materjalnego i duchowego bytu.** Nasz byt od rozbiorów — był bytem niewolników. Z łaski tolerowani byliśmy, o ile nas nie można było wytępić. Odbierano nam to, co można było odebrać. Czem silniejsze było państwo wobec nas, tem więcej nam zabierało, nie zważając na względy moralności, czy nawet poprostu ludzkości.

Odbierano nam więc tak ważną podstawę bytu, jaką jest ziemia. **Ziemi pozbawić nas chciano,** którą z taką miłością uprawiają miljony Polaków. Po rozbiorach przeszły na własność państw zaborczych dobra, do Rzeczypospolitej polskiej należące, tworzące królewszczyzny i starostwa. Rozmaite losy były tych dóbr. Przeważnie zmniejszyły się one w biegu czasu, i to bardzo znacznie; ale nieraz państwa zaborcze później ziemi dokupowały. Tak Prusy w r. 1902 na zakupno domen w dzielnicy polskiej uchwaliły 100 miljonów marek, a sumę tę podniósł sejm pruski w r. 1908 do 125 miljonów. Na tych obszarach, czy to były lasy czy pola, tylko w Galicji gospodarzyli w ostatnich lat dziesiątkach jako urzędnicy państwowi przeważnie Polscy, choć nie wyłącznie; w Królestwie Polskiem wszystkie wyższe stanowiska zajmowali Rosjanie, w zaborze pruskim wszystkie wogóle bez wyjątku Niemcy. Tak ta ziemia straconą była dla nas, obcych żywiła.

Lecz na tem nie koniec był strat naszych w ziemi. Po ziemi państwa polskiego przyszła kolej na własność kościelną, a wreszcie na prywatną. Zajęcie przez państwo dóbr kościelnych w Prusach i Austrji w końcu XVIII wieku, w Królestwie w roku 1864, i konfiskaty dóbr w Królestwie Polskiem po powstaniach z roku 1831 i 1863, wykupno w zaborze pruskim ziemi polskiej i zabezpieczenie ziemi dla Niemców przez różne prawne sposoby — coraz zmniejszały warsztat polskiej pracy rolnej.

W cyfrach najlepiej przejawi się, jak groźnem było to usuwanie nam ziemi z pod nóg a zwłaszcza w zaborze pruskim, ale w dużej mierze także w Królestwie Polskiem. W Poznańskiem już w r. 1833 dano miljon talarów na wykup polskich majątków. Pruska komisja kolonizacyjne od r. 1886 do 1915 zakupiła 453 537 hektarów ziemi, w przeważnej mierze z rąk polskich, a nadto jeszcze pruskie instytucje finansowe, przez państwo poparte, Mittelstandskasse i Bauernbank, zabezpieczyły przez klauzule hipoteczne dla Niemców 180 619 hektarów, tak, by one nigdy nie mogły się dostać do polskich rąk. W r. 1907 wydano nawet dla polskich prowincyj ustawę o wywłaszczeniu, by gwałtem wydrzeć Polakom na razie 10 000 hekt.

Temu idzie teraz kres. Powstanie polskiego państwa zapewnia, iż nie tylko nie zmniejszy się **ilość polskiej roli i polskiego lasu,** lecz odrazu nam ich przybędzie.

Według postanowień traktatów pokojowych przechodzą do rąk państwa Polskiego, stają się więc polskiemi, domeny państwowe Austrji i Prus, a przejdą domeny rosyjskie. Państwo polskie przez polskich urzędników będzie niemi gospodarzyć, aż je według uchwał sejmowych — o ile chodzi o rolę — rozparceluje między polskich włościan. To więc przybytek polskiej ziemi, na której już Polak będzie orał, siał i zbierał. Iluż Polaków znajdzie tam utrzymanie, wygodny byt dla siebie!

Obszar domenów jest bardzo znaczny. Wynosi on

w zaborze pruskim .	80 000 hektarów
w Królestwie polskiem	600 000 hektarów
w Galicji	300 000 hektarów

A do tego doliczyć należy w Królestwie dobra, które rząd rosyjski nadawał jako t. zw. donacje, oraz dobra poduchowne. Razem w tych majątkach jest 350 000 hektarów.

Tak odrazu razem stanie się polską ziemią przeszło **2 000 000 hektarów roli i lasu.**

A na tem nie koniec. I część z ziemi, która nie państwom zaborczym przypadła, lecz dostała się do rąk prywatnych, też do nas powróci, mianowicie w pruskim zaborze. Z dóbr, które nabyła utworzona w roku 1886 Komisja kolonizacyjna dla osadzania na nich Niemców, drobną część przynajmniej odzyskamy teraz, mianowicie te majątki, które nie zostały jeszcze rozkolonizowane. Według traktatu zaś wersalskiego może Polska wywłaszczyć tych wszystkich Niemców, którzy nie nabędą obywatelstwa polskiego, ponieważ osiedlili się w Polsce po roku 1908. Trzeba będzie za te ziemie zapłacić wprawdzie, ale zawsze to już będą ziemie polskie. Sporo z nich już wykupiono dobrowolnie — sporo jeszcze ich nabędziemy.

Rozrost pola pracy.

Tylko w Galicji w ostatnich dziesiątkach lat Polacy byli urzędnikami, zajętymi czy to w służbie administracyjnej, czy to w szkołach jako profesorowie i nauczyciele, czy to w sądach jako sędziowie. Zgoła inaczej było w obu

innych zaborach; tam Polaków usuwano z urzędów albo zupełnie jak w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, albo prawie zupełnie, jak w Królestwie Polskiem. Cyfry najlepiej objaśnią. Tak w Królestwie Polskiem było sędziów i urzędników w prokuratorji razem wszystkich 1 110; z tej liczby nominowani byli prawie wyłącznie Rosjanami, a Polacy zajmowali prawie jedynie urzędy sędziów gminnych, bo tych ludność sama wybierała. Tak Polaków z tych 1 110 było tylko 358, t. j. 27 sędziów z nominacji, płatnych, a 331 sędziów gminnych, którzy nie byli płatni. Z pieniędzy więc, które wydawano na sądownictwo w Królestwie, z pieniędzy, które przecież szły z podatków, płaconych przez ludność polską, Polacy ledwie drobną cząsteczkę brali, a resztę olbrzymia Rosjanie, którzy na polskim chlebie się paśli. Jeszcze gorzej było w zaborze pruskim, bo tam na 610 sędziów i urzędników prokuratorji wogóle wcale nie było Polaków.

Ale to są drobne cyfry wobec tych cyfr, które przypadają na urzędników administracji państwowej wraz z urzędnikami policji, skarbowymi itd., jak również na nauczycieli i profesorów. Wszakże w administracji urzędników Polaków prawie nie było, w pruskim zaborze też zgoła nauczycieli Polaków, w Królestwie tylko niżsi urzędnicy i nauczyciele szkół ludowych a i to nie wszyscy, byli brani z miejscowej ludności. Cyfry ukrywane były, podać je też mogę tylko dla Królestwa Polskiego według statystyki z r. 1897. Było tam na 21 589 urzędników państwowych wraz z gminnymi, Polaków 10 084, z 17 258 nauczycieli Polaków tylko 6 088.

A zwrócić należy na to uwagę, iż przez powstanie państwa polskiego powstały także władze centralne, ministerstwa, w Warszawie, Polakami wyłącznie obsadzone. Przedtem władze centralne były w Berlinie, Wiedniu, Petersburgu — a załatwiali tam w nich sprawy polskie Niemcy i Rosjanie, z wyjątkiem Wiednia, gdzie była cząsteczka polskich urzędników. Przybywa więc dla Polaków nowych miejsc kilka tysięcy w samych ministerjach. Dość dla przykładu powiedzieć, iż Polska Kasa Pożyczkowa w Warszawie, będąca polskim państwowym bankiem, sama zatrudnia 980 urzędników!

Tak więc w urzędach utrzymanie znajdzie kilka dziesiątków tysięcy Polaków, którzy przedtem musieli inaczej jakoś na życie zarabiać lub emigrować poza kraj własny, jak zwłaszcza do Rosji, gdzie tylu ich pracowało nie dla kraju, ale dla wrogiego rządu.

Usunięcie obcego wyzysku.

Obce państwa nie dbały o polskie dzielnice, bo cóż one je obchodziły? Przecie Polaków za niebezpiecznych dla siebie uważały, starały się też ich **wyzyskiwać podatkowo,** jaknajwięcej brać od nich, a jaknajmniej im dawać. Zwłaszcza jaskrawo występowało to co do podatków **w Królestwie Polskiem.** Podatek gruntowy wynosił w Królestwie 77 kopiejek od morgi, w Rosji tylko 11 kopiejek, podatek od nieruchomości w Królestwie 10%, w Rosji tylko 6%. To też Królestwo pokrywało swojemi dochodami wszystkie własne rozchody wraz z wydatkami na wojsko i na utrzymanie władz centralnych i jeszcze — jak obliczono — ponadto oddawało do skarbu rosyjskiego rocznie przewyżkę **14 miljonów rubli,** które, z polskiej kieszeni wyciśnięte, szły na podatek Rosjan. Koleje w Królestwie Polskiem, które dawały państwu — według obliczenia z r. 1913 — 36 miljonów rubli na czysto, były przecież najbardziej upośledzone z wszystkich kolei rosyjskich.

Nie inaczej było w **Galicji.** I tu według obliczeń przewyżka dochodów Galicji nad wydatkami w zakresie państwowej gospodarki finansowej wynosiła 38 miljonów koron; z tego należałoby odliczyć wprawdzie udział Galicji na utrzymanie wojska i władz centralnych, ale nie tylko na to starczyłaby ta kwota, lecz jeszcze sporo pozostawało na czysto, co rząd austrjacki zużywał na korzyść Niemców czy Czechów.

W **Prusiech** wprawdzie nie ciągnęło państwo zysku z polskich podatkowych pieniędzy, któregoby używało dla innych, niemieckich prowincyj, nawet dokładało do Poznańskiego i Prus zachodnich. Ale z tego nic Polakom nietylko nie przyszło, ale — co gorsza — polski grosz z podatków szedł na **akcję antypolską.** Bo państwo dokładało do swoich polskich prowincyj, ale dlatego, iż tam miljony wydawało na popieranie niemczyzny. Wszakże na **komisję kolonizacyjną,** która wykupywała ziemię, by ją tylko oddać Niemcom, wydano w latach 1886 do 1908 **aż 475 miljonów** marek; nadto zaś jeszcze na zakup domen wydano — jak o tem była mowa już wyżej — 125 miljonów i różne jeszcze inne znaczne sumy na fundusz dyspozycyjny własny prezydentów prowincyj, dodatki t. zw. kresowe dla urzędników itd.

A gdy chodziło o popieranie polskich instytucyj, szczędzono, lub nic zgoła nie dawano. Skąpo dawała Austrja na Uniwersytety czy szkoły średnie... A cóż dopiero mówić o wy-

datkach na cele gospodarcze, na popieranie rozwoju kraju; Rosja i Niemcy na polskie instytucje, na popieranie polskiego życia gospodarczego, nie dawały zgoła ani grosza.

W państwie polskiem zaś, każdy grosz z podatków na polskie tylko pójdzie cele, nie na obce. Nie będziemy miljonów dodawać innym, wrogim nam narodom. Będziemy z polskich podatków popierać instytucje, polskie szkoły, polskie rolnictwo, polski przemysł czy handel.

Uzdrowienie życia gospodarczego.

Przez rozdarcie na trzy części polskiej ziemi, przez włączenie każdej z tych części do innego państwa, mającego własną gospodarczą budowę, okaleczało życie gospodarcze Polski. W dwojakim kierunku szło wykrzywienie tego życia: przez politykę celną państw zaborczych i przez wewnętrzną politykę w stosunku do państwowych terytorjów.

Politykę celną prowadziły państwa te tak, by to było rzeczą korzystną dla tych części państw, o które dbały najwięcej. Rosja dbała o swoje rdzennie rosyjskie terytorja, Austrja o swoje niemieckie i czeskie kraje, Prusy o inne swoje prowincje; jeśli niekiedy jakieś zarządzenie wychodziło na korzyść gospodarczą Polaków, to albo przypadkiem, jak w Rosji i Prusiech, albo po mozolnej walce w parlamencie, jak w Austrji. Przykłady najlepiej objaśnią monstrualność tego stanu rzeczy.



65. Hale Gąsienicowe (czyli łąki gorskie) i widok na część Tatr.

Ma Polska poddostatkiem soli, ale ma ją prawie wyłącznie w Galicji; niegdyś w tę sól zaopatrywało się całe ogromne terytorjum Polskiej Rzeczypospolitej. Ale polityka celna Rosji i Niemiec ustanowiła takie cło na sól z Galicji, że niepodobna było jej stąd dostarczać. A rezultat? Królestwo Polskie nie używało soli z Wieliczki czy Bochni — ale rosyjską, która do Królestwa dostawała się z brzegu morza Czarnego (bo tam tylko Rosja ma sól morską)

częściowo koleją, zwykle morzem wokół Europy, przez Dardanele, Gibraltar i Bałtyk. O ileż ta sól droższą była, ile kosztował jej przewóz! Galicyjska zaś sól szła poza Galicję tylko na Morawy, bo Austrja nie chciała dopuszczać jej dalej, by nie robiła konkurencji soli austrjackiej; dlatego też zaniedbywała saliny wielickie i solanki wschodnio-galicyjskie, jedne i drugie tak w sól bogate.

Tożsamo było z naftą. Królestwo poprostu nie wiedziało o tem, że naftę ma tak blisko — w Galicji, lecz podobnie jak sól — sprowadzało naftę rosyjską aż z Baku, a nafta polska w Galicji z trudem musiała sobie szukać nieraz rynku zbytu.

Inny taki ciekawy przykład daje nam historja przemysłu w Królestwie. Rosja, mało uprzemysłowiona, chcąc swój przemysł podnieść, nakładała wysokie cła, ale tylko na surowce, których miała dużo, i na półfabrykaty, które produkowała w większej ilości, zaś ułatwiała dowóz lepszych wyrobów przemysłowych, gdyż tych nie była w stanie produkować. Przemysł Królestwa musiał w tych warunkach drogo pracować; płacąc drogo surowce, drogo produkował, nie mógł konkurować z zagranicą, zdany był na produkcję dla wewnątrz kraju, i to gorszych gatunków towaru, bo lepszych nie mógł wytwarzać wobec tańszego towaru zagranicznego; takie gorsze gatunki towaru mógł zaś sprzedawać tylko na rosyjskich targach, dla rosyjskiej, mało wymagającej ludności, gdy ludność polska, więcej wymagająca, kupowała towar sprowadzany z zagranicy. Rezultatem było, iż przemysł Królestwa, łódzki zwłaszcza, zależał od rosyjskiego targu, a musiał zaniedbywać targ najpewniejszy, własny.

Wyjątkowo polityka celna Niemiec wychodziła na korzyść zaboru polskiego, gdy, chcąc podnieść swoje rolnictwo, musiała chronić także rolnictwo w ziemiach polskich, bo te znajdowały się w obrębie granic celnych Niemiec.

Lecz nie tylko w ten sposób podkopywały często państwa obce nasze życie gospodarcze; one jego rozwój powstrzymywały na korzyść innych swoich prowincji. Tak zwłaszcza Austrja nie chciała dopuścić do rozwoju przemysłu w Galicji, bo w tej Galicji chciała utrwalić zbyt dla przemysłu niemieckiego i czeskiego; próby t. zw. uprzemysłowienia Galicji wprost były zwalczane. Przemysł cukrowy niemiecko-czeski, w kartel związany, nie dopuszczał w Galicji do powstania nowych cukrowni i zmuszał Galicję do sprowadzania cukru z Czech.

Podobnie Austrja, by chronić swoje górnictwo rudy żelaznej, nałożyła na żelazo obce olbrzymie cło; Galicja — bez żelaza — musiała miljony rocznie płacić wskutek tego za drogie żelazo austrjackie. Rosja znów zalewała Królestwo swojem zbożem, bardzo taniem, utrudniając warunki produkcji rolnej w Królestwie; taryfy kolejowe były takie, iż wywóz zboża z Królestwa więcej kosztował, niż z głębi Rosji, na czem tracił oczywiście rolnik polski. Faworyzowanie fabryk przemysłowych w głębi Rosji położonych sprawiło, iż przemysł Królestwa, od rosyjskich targów zależny, mógł łatwo zupełnie być odcięty.

O powstaniu jakiegoś większego przemysłu w zaborze pruskim wogóle mowy być nie mogło wobec konkurencji fabryk niemieckich w innych prowincjach leżących.

To tylko przykłady — nieliczne. Usunie to wszystko Państwo polskie. Ono opieką celną otoczy polski przemysł, nie dozwoli na zalew kraju przez towar obcy, jeśli go w własnych fabrykach będzie można produkować; rozwinie te działy górnictwa, które mają własne nasze zaspakajać potrzeby; zabezpieczy własny targ dla własnej produkcji. Będzie polski robotnik dla Polaków wyrabiać sukno czy płótno, będzie Polak polską solą solił potrawy, polską naftą świecił w mieszkaniach itd. Uzdrowi górnictwo i przemysł, zyska solidną podstawę w zapotrzebowaniu ludności polskiego państwa; taryfy celne będą układane z myślą o korzyści polskich wytworów. Nie będzie zależna od przypadkowych okoliczności ochrona naszej własnej produkcji. A razem to wszystko zapewni rozkwit ekonomiczny kraju — da pracę i dobrobyt dla tysięcy, dziesiątków tysięcy ludzi, powstrzyma emigrację, przez którą tylu traciliśmy ludzi, gdy na obczyźnie się wynaradawiali.

Ochrona ludzi, mowy i ducha.

Nie dawały państwa obce Polakom tego, co każde państwo daje swoim poddanym, ochrony, na zewnątrz i wewnątrz swoich granic. Dość przypomnieć, iż w latach 1884—1885 wypędzono 40 000 Polaków z zaboru pruskiego, ponieważ nie byli poddanymi pruskimi, a państwa, do których należeli, zgoła się za nimi nie ujęły. Polacy robotnicy z Rosji i Austrji, na robotę do Prus chodzący, fatalnie byli traktowani, omal jak niewolnicy, zdani na łaskę najmodawców; nie chroniły ich Austrja czy Rosja, tak, że dozwalano nawet na taki wyzysk, iż ci robotnicy musieli ponosić ciężar ubezpieczeń od wypadków, ale nie mieli prawa korzystania

z zapomóg w razie wypadku. To samo nie mieli opieki Polacy emigrujący do Ameryki; nie dbano o nich, bo cóż oni obchodzili państwa zaborcze. Jakże inaczej dbały inne państwa o swoich obywateli. Anglja o Anglików, Stany Zjednoczone czy Niemcy itd.

A i wewnątrz kraju Polacy w Rosji byli jakby wyjęci z pod prawa; iluż ich bez sądu, bez winy, z kraju wywieziono, przez lata trzymano w więzieniu! W Prusach z trudem mogli dochodzić swoich spraw. A i w Austrji wiemy, jak Polaków upośledzono, np. co do wynagrodzenia szkód wojennych.

Toż obce te państwa nie tylko nie dawały ochrony mowy polskiej, ale ją wprost tępiły, jak mogły; niegdyś zwłaszcza Austrja, w ostatnich dziesiątkach lat Rosja i Prusy.

Powiedział niegdyś kanclerz Buelow, że Niemcy nie mają zamiaru zabraniać Polakom mówić, jak im dziób urósł. Nieprawda. Tego Polakom zabraniano.

W Prusiech wojsko, władze i sądy używały od r. 1876 niemieckiego języka w stosunku do polskiej ludności. W wojsku jedyny wyjątek — jakby na ironję — stanowił przepis, iż po polsku mają być odczytywane — artykuły wojenne dla żołnierzy! W sądach jedynie przed sądem t. zw. polubownym mogły się rozprawy toczyć po polsku, o ile wszystkie strony po polsku umiały; ale sędziami tymi nominowano wyłącznie Niemców, tak, że i ten przepis był tylko iluzorycznym. Język polski wygnany był także z obrad ciał samorządnych, nawet z urzędowania w gminach wiejskich. Na kolei nie wolno było urzędnikom, służbie czy robotnikom rozmawiać po polsku choćby tylko między sobą. Na zgromadzeniach publicznych można było po polsku mówić tylko w niektórych powiatach, w których było polskiej ludności wyżej 60%, i to tylko do r. 1928, który jako kres oznaczono; za takie powiaty, w których na razie wolno było mówić po polsku na zgromadzeniach, uznano w zaborze pruskim 32 z ogólnej liczby 66, na Śląsku wogóle język polski nie był dopuszczony. Z szkół wypędzono język tak, iż pozostał on jedynie w użyciu przy nauce religji w szkołach ludowych na najniższym stopniu tych szkół; i to się działo mimo oporu biednej dziatwy, mimo jęków i płaczu dzieci nie z jednej, ale z wielu Wrześni.

Nie wiele lepiej było w Królestwie Polskiem. I tu język polski wypędzono z urzędu, sądu, szkoły, tak że tylko bardzo drobne dla niego znalazły się miejsca schronienia. W sądownictwie utrzymał się on w sądzie gminnym po wsiach — a i to jedynie w ustnej rozprawie, gdy wszelkie pisma po rosyjsku musiały być pisane. W administracji rosyjski język wszechwładnie panował, z wyjątkiem gmin wiejskich, które po polsku obradowały na zebraniach gminnych i po polsku porozumiewały się z wójtami i sołtysami; częściowo jedynie wolno było używać polskiego języka w księgach gminnych. W szkołach ludowych językiem polskim posługiwano się przy nauce religji i języka polskiego, pomocniczo przy rachunkach. W średnich zakładach uczono w drobnej mierze języka polskiego — ale w rosyjskim języku. Na uniwersytecie jedna tylko katedra polskiego języka polski miała wykład. W ostatnich latach przed wojną można było zakładać prywatne polskie szkoły — lecz nie dające żadnych praw uczniom. Rosyjski język panował na kolei, wdzierał się do towarzystw prywatnych itd.

Tylko Galicja żyła w lepszych warunkach, ale i tam do ostatka jeszcze w pewnych działach administracji używany był język niemiecki (poczta, kolej, zarząd domenów).

Jak to szkodliwie odbijało się na życiu **społecznem i kulturalnem**, z jaką to było połączone męczarnią duchową i z jakimi kosztami materjalnemi, wszyscy pamiętamy.

W państwie Polskiem tego nie będzie. Państwo Polskie zapewni Polakowi swobodę oddechu, swobodę pracy. Byleśmy z tej swobody i ochrony mądrze korzystali!

Obowiązki.

Mówił niegdyś Mickiewicz o tym, co szczęścia nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie. Dziś te słowa przypominać, rozważać należy; trzeba, by to każdy jasno zrozumiał, że pełne szczęście znaleźć można tylko w **wolnej ojczyźnie**, państwo tworzącej. To, co mieliśmy ze szczęścia dawniej, to były tylko szczęścia ochłapy. Teraz tego szczęścia cała misa stoi przed nami. Wolni duchowo, swobodni w wyrażaniu naszych myśli, mogąc pracować dla siebie, niehamowani w tej pracy przez obcych, w rozszerzonych warsztatach pracy czy to na roli, czy w przemyśle, czy w handlu, czy w urzędzie — możemy być w pełni szczęśliwi, nie tylko duchową szczęśliwością, ale i tą materjalną, gorszego gatunku, lecz bardziej dla wszystkich zrozumiałą. I pamiętać to trzeba, że jeśli jeszcze nie brak nam w życiu obecnem utrudnień, to te utrudnienia już niedługo przeminą. Jeśli jeszcze niejeden z nas cierpi, jeśli

musi składać w ofierze mienie czy życie, to zato jego najbliżsi, jego dzieci będą szczęśliwi. Trud na nas jeszcze spada duży, ale ten trud wyda stokrotny owoc dla tysięcy, miljonów, które będą żyć i działać przez dziesiątki i setki lat po nas na polskiej ziemi.

Ale trzeba też wytężyć wszystkie siły, by to państwo polskie umocniło się, by było silne i zdrowe, bo tylko wtedy da nam pełną dozę szczęścia. Trzeba też wobec tego państwa spełniać obowiązki — stawać do wojska, płacić podatki, kupować pożyczkę, słuchać ustaw i rozkazów, bo tylko wówczas to państwo będzie silne, będzie się mogło ostać i zapewnić, że w wolnej, niepodległej, szczęśliwej Polsce — będą szczęśliwymi wolni Polacy.

Pogląd na odrodzenie Śląska Górnego.

W dawnych czasach lud nie miał ani oświaty ani swobody osobistej i obywatelskiej. System gospodarki pańszczyznianej przykuwał całą ludność (z wyjątkiem mieszczan) do miejsca urodzenia; nikt z wieśniaków nie mógł się swobodnie przeprowadzić do innej miejscowości i okolicy, nikt nie mógł się jąć rzemiosła, kupiectwa, nauk lub jakiego innego zawodu; wszyscy byli zobowiązani do odrabiania uciążliwej pańszczyzny. Słowem, nie było swobody osobistej — był zastój i ciemnota a najczęściej i wielkie ubóstwo ludu. Tak było u nas na Śląsku, tak też było niemal w całej Europie. Dopiero wielka rewolucja francuska i wynikłe z niej wojny Napoleońskie wstrząsnęły Europą, poruszyły społeczeństwa i przyniósły stopniowo wolność ludowi. Na Śląsku zniesiono pańszczyznę w r. 1811 na papierze, a w rzeczywistości dopiero około połowy wieku zeszłego. W tym też czasie nadano ludności swobody polityczne, obywatelskie (konstytucję). Lud został osobiście i politycznie wolny, mógł odtąd myśleć o swej doli, dorabiać się oświaty i dobrobytu, mógł coraz lepiej rozumieć swoje stanowisko, swoje potrzeby, obowiązki i prawa, mógł dążyć do odrodzenia narodowego, politycznego, gospodarczego, kulturalnego.

W innych krajach głównie szkoły narodowe i władze rządowe przyczyniły się do uświadomienia, podniesienia i odrodzenia ludu. Na Śląsku Górnym szkoły i władze były niemieckie a ludność polska. Władze pruskie nie życzyły sobie, żeby ta ludność polska doszła do poznania swych praw, swej przeszłości, swej narodowości; nie życzyły sobie, żeby lud polski spotężniał pod względem gospodarczym, oświatowym i kulturalnym, ale pragnęły lud ten zgermanizować, wytępić w nim wszystko co polskie a zaszczepić wszystko co niemieckie. Szkoły pracowały według tych życzeń władz, chociaż to było przeciwko prawom naturalnym, ludzkim i boskim, i chociaż to wyrządziło ludności naszej wielkie szkody i krzywdy, bo to tylko lud bałamuciło, osłabiało go, i opóźniało jego postęp i odrodzenie. — Więc tu na Śląsku lud polski musiał myśleć sam o sobie; tu tylko dobrowolni ochotnicy pracowali dla dobra ludu, aby go uświadomić i podnieść. Ale tych ochotników, tych przewodników ludu było bardzo mało, bo szkoły pruskie, osobliwie wyższe, tak były urządzone, że niemal każdy, kto przez nie przechodził, musiał się mniej lub więcej zniemczyć i stać obcym i obojętnym dla spraw ludu. Z tego powodu odrodzenie było bardzo trudne i przewlekłe; napotykało ono wszędzie na opór i przeszkody.

Całe dzieje odrodzenia naszego na Śląsku Górnym, które zresztą nie jest jeszcze zupełne, obejmują około 100 lat wstecz, i podzielić je można na trzy okresy: okres początkowy, sięgający do połowy zeszłego wieku (aż do nadania konstytucji w państwie pruskiem); następny okres sięga do tak zw. walki kulturnej; trzeci okres obejmuje walkę kulturną i czasy po niej.

W pierwszym okresie, niemal czysto oświatowym, powstaje i działa tylko piśmiennictwo ludowe, w sprawach polskich jeszcze bardzo nieśmiałe. Początek zrobił Józef Lompa (1797—1863), nauczyciel ludowy, który już w r. 1821 wydał pierwszą swą książeczkę dla ludu o dziejach Śląska. Prace Lompy są bardzo różnorodne i obfite, bo napisał przeszło 50 dziełek ludowych w dziedzinie historji, geografji, rolnictwa, ludoznawstwa, oraz książek szkolnych, powiastkowych itp. Już Lompa bardzo wiele musiał wycierpieć prześladowań z powodu swej pracy dla ludu. — Ks. Antoni Stabik (1807—1887), lubiany i wymowny kaznodzieja, również bardzo ożywioną rozwinął działalność pisarską, przeważnie religijną, ale pisał także wiersze i opisywał podróże. — Ks. Jan Laxy (1816—1857) był żywym zwolennikiem ruchu polskiego i pisał także dziełka polskie dla lu-

du. — Krystjan Szemel, nauczyciel a potem burmistrz miasta Pszczyny, zaczął tamże wydawać w r. 1842 z powodzeniem pierwszą gazetkę polską na Śląsku Górnym. — Karol Kosicki (1788—1863), właściciel dóbr majorackich we Wilkowicach w pow. Tarnogórskim, wieloletnie i nader wytrwałe czynił starania i zabiegi u władz pruskich i wprost u króla, aby uzyskać dla języka polskiego równouprawnienie, a gdy zbyt mało uzyskał, sam zaczął później wydawać gazetkę polską, aby ludność pouczyć w sprawach gospodarczych i prawnych. — Ks. Alojzy Jan Ficek (1790—1862), proboszcz w miejscu odpustowem Piekary, kapłan najzacniejszy i bardzo świątobliwy, wydawał dzieła religijne dla ludu, a największą jego zasługą było prawie zupełne wytepienie na Śląsku Górnym pijaństwa, podówczas bardzo rozpowszechnionego; rozpoczął walkę z pijaństwem w r. 1844 we własnej parafji z nadzwyczajnem powodzeniem, inni księża poszli za jego przykładem i za jego zachętą, i tak całe polskie Śląsko zostało w krótkim czasie uwolnione od zgubnego nałogu, co było niezmierną korzyścią dla ludności. — Wyszczególnić należy także sztygara Mateusza Lisa, który własnym nakładem wydawał i rozpowszechniał różne polskie książki.

W dawniejszych czasach nie było na Śląsku Górnym żadnej zgoła drukarni; prawie całe piśmiennictwa ludowe przychodziło do nas z Częstochowy z drukarni Jasnogórskiej. Z początkiem wieku XIX powstawają i na Śląsku Górnym drukarnie, wydawające także dziełka polskie, ale drukarnie te były niemieckie. Dopiero około r. 1845 powstaje drukarnia polska w Mikołowie, założona przez Nowackiego, a w r. 1848 drukarnia polska w Piekarach, urządzona przez Heneczka. Obie te drukarnie wcale znaczne przez długi szereg lat wydawały mnóstwo tanich książek polskich, rozpowszechniając je po całym kraju, przezco się walnie przyczyniły do ożywienia ruchu umysłowego.

Rok 1848, pamiętny przez rozruchy konstytucyjne w licznych państwach, przyniósł nareszcie i na Śląsko Górne trochę swobody. Tutejsi przodownicy ludowi skorzystali z niej, zakładając kilka gazetek polskich i zaczynając organizować i zakładać polskie towarzystwa, czytelnie, zwoływać wiece. Na czele tego ruchu, żądającego wolności obywatelskiej i równouprawnienia ludności polskiej, stał ks. Józef Szafranek z Bytomia i wspomniani już Kosicki i Lompa, dalej nauczyciel Emanuel Smolka z Bytomia, Krakowianin Józef Lepkowski (późniejszy profesor w Krakowie). Ks. Szafranek (1807—1874), był obrany posłem na Zgromadzenie Narodowe czyli pierwszy Sejm do Berlina, gdzie z wielką stanowczością bronił praw ludności górnośląskiej. Jednakże rok 1848 minął, a później reakcja pruska wkrótce znowu przydusiła życie polskie.

W dalszym okresie odrodzenie nasze rozwija się już pod znakiem swobód obywatelskich czyli konstytucyjnych, atoli swobody te stały zawsze na kruchych bardzo nogach, gdy chodziło o ludność polska. Bądź jak bądź, ludność polska uzyskała w tym okresie szkoły ludowe polskie, co jest zasługą wiekopomną ks. Bogedaina (1810—1860), ówczesnego kierownika departamentu szkolnego w regencji opolskiej a późniejszego biskupa-sufragana we Wrocławiu. Szkoły te polskie często nie były doskonałe, ale w każdym razie były one niezmiernie ważne. Natomiast dziennikarstwo nasze zasnęło zupełnie i przez dłuższy czas na Śląsku Górnym żadna gazeta polska nie wychodziła; czytano tu wtedy dosyć licznie „Gwiazdkę Cieszyńską“ oraz wydawnictwa broszurowe i książkowe naszych drukarń; dopiero w r. 1868 zaczął Heneczek w Piekarach wydawać tygodnik „Zwiastun Górnośląski“. Życie polskie nie ustało, ale przycichło; nie było żadnych ważniejszych zbiorowych czynów, nawet piśmiennictwo ludowe osłabło, chociaż swobody jakie-takie już były. Snać ludność niejako zadowoliła się temi swobodami, osobliwie gdy miała szkoły polskie.

W r. 1866 zaczęto trochę pracy u podstaw, u źródeł: młodsi synowie naszego ludu założyli we Wrocławiu Towarzystwo Polskich Górnoślązaków. Było ono szkołą, chociaż podówczas jeszcze bardzo niedoskonałą, z której wychodzili zdolniejsi już przewodnicy ludowi. Wprawdzie we Wrocławiu istniało już od r. 1836 Akademickie Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, do którego także rozmaici nasi zasłużeni przywódcy należeli, gdy byli akademikami, jak np. ks. Szafranek, Damrot, Bączek i inni. Ale towarzystwo to zajmowało się głównie ściślejszemi naukami a mało tem wszystkiem, czego naszym górnośląskim akademikom najbardziej było potrzeba. Dlatego ci założyli osobne Towarzystwo akademików górnośląskich, które istniało do r. 1877, to jest do czasu, gdy je burza walki kulturnej zmiotła.

Trzeci okres był dla nas najważniejszy; rozpoczyna on się z tak zwaną walka kulturną. Rząd pruski po zwycięskich wojnach z Danją, Austrją i Francją rozpoczął niebawem w kraju

własnym wojnę z Kościołem katolickim, którą nazwał walką kulturną dlatego, że to niby o kulturę chodziło. Wydawano w Prusach ustawy antykościelne, odbierając Kościołowi liczne prawa i swobody. Sprzeciwiających się biskupów, księży i osoby świeckie wtrącano do więzienia, i wogóle ostro prześladowano całe życie katolickie. Prześladowanie to trwało przeszło 10 lat. Jednocześnie prześladowano także ludność polską jak najsurowiej. Ta to walka poruszyła dopiero cały nasz lud polski i katolicki na Śląsku Górnym. Duchowieństwo w interesie wiary i religji zaczęło nawoływać lud do czujności i obrony najświętszych dóbr, co wszystko poruszyło ludzi do głębi.

Karol Miarka (1824—1882), nauczyciel ze zawodu, stanął na czele ludu w całej tej wielkiej walce. Był to człowiek nadzwyczaj zdolny i zręczny; redagował i wydawał gazety dla ludu, pisał liczne dziełka różnej treści, urządzał wiece i na nich przemawiał, zakładał towarzystwa i organizacje, urządzał przedstawienia teatralne, zorganizował pierwszą zbiorową wycieczkę ze Śląska do Krakowa itd. Bronił i wiary i narodowości bardzo zręcznie i nadzwyczaj odważnie. Za to wszystko przesiedział liczne ciężkie kary po więzieniach pruskich (gdzie utracił zdrowie) i zapłacił mnóstwo kosztów i grzywien. Praca Miarki, którego popierało całe duchowieństwo, nie poszła na marne. Odtąd rozbudzenie ludu nabrało szerokich rozmiarów i nieprzerwanej już ciągłości i trwałości.

Niewdzięczną spuściznę dziennikarską po Miarce objął ks. Stanisław Radziejewski, który również z niezwykłą odwagą i stanowczością poprowadził dalej obronę wiary i ludu oraz budzenie ducha polskiego, co także oczywiście przypłacił ciężkiemi więzieniami i grzywnami. — W istocie więzienia i grzywny od czasu walki kulturnej stały się już nieuniknioną nagrodą dla polskich redaktorów i dziennikarzy; ale mimo to dziennikarstwo polskie na Śląsku Górnym rozwijało się odtąd coraz bujniej nie tylko co do ilości czytelników, ale także co do ilości gazet i czasopizm; gazety stały się u nas jedną z najważniejszych podpór wszelkiego życia polskiego i odrodzenia ludu.

Piśmiennictwo ludowe rozwijało się także zwolna dalej. Wybornym poetą ludowym okazał się ks. Damrot (1841—1895) oraz ks. Bączek (1837—1893), pierwszy we wierszach lirycznych t. j. uczuciowych, drugi w utworach epicznych, t. j. opisowych. Są to dotąd najlepsi wierszopisarze na Śląsku opolskim. Oprócz wierszy napisali oni jeszcze szereg innych książek dla ludu. Księża Wolczyk, Lubecki, Myśliwiec i różni inni słowem i piórem pracowali dla ludu. Pojawili się nawet pisarze z prostego ludu; kowal Juljusz Ligoń pisze wiele wierszy i niezliczone korespondencje do gazet, nawołując ludzi do oświaty i ukochania wszystkiego co polskie; Piotr Kołodziej i Simon pisali sztuki teatralne, które na scenach amatorskich niezliczone razy grano; ubogi chałupnik Jan Kupiec pisał wiersze o obszernych rozmiarach oraz powieści, spisywał legendy i podania. I różni inni jeszcze próbowali pióra w piśmiennictwie.

Rząd pruski, jak nam mimowolnie dopomógł do zerwania się z obojętności przezto, że silnie uderzał w naszą wiarę i narodowość, tak i później o nas nie zapominał. Zaniechał wprawdzie walki z Kościołem, to jest walki jawnej i gwałtownej, a natomiast tem usilniej zwalczał i gwałcił wszystko co polskie. W tej ciągłej walce, chociaż dla nas pewnie bardzo nieprzyjemnej, wzrastały powoli nasze siły i nasza tężyzna.

Od czasu walki kulturnej założono na Śląsku Górnym bardzo liczne i rozmaite towarzystwa, różne organizacje i instytucje (organizacje robotnicze, sokole, śpiewackie, banki ludowe itd.) Wszystko to Prusacy prześladowali, nieraz z największą zaciekłością. — We Wrocławiu powstało nowe polskie Towarzystwo Akademików pod nazwą Towarzystwo Górnośląskie, które bardzo żywo pracowało nad oświatą i uświadomieniem narodowem tych członków — jednakże już w roku 1886 zostaje przez rząd pruski rozwiązane. Po 6 latach przerwy, w roku 1892, założono we Wrocławiu ponownie stowarzyszenie akademickie pod nazwą Towarzystwo Naukowe Górnośląskich Akademików, ale około roku 1899 znowu je władza pruska rozwiązała.

O czasach najnowszych, po r. 1900, kiedy to rozwinęło się dziennikarstwo i ożywione życie polityczne, kiedy lud polski na Górnym Śląsku wybrał w r. 1903 swym posłem Wojciecha Korfantego i odtąd począł wybierać coraz liczniej do parlamentu i do sejmu pruskiego własnych posłów i nieustraszonych obrońców swych praw, nie piszemy — bo sprawy te są wszystkim współcześnie żyjącym ogólnie znane. I w tych czasach nie brakło prześladowań działaczy i życia narodowego ze strony rządu pruskiego, lecz nic już nie było w stanie zatrzymać w biegu szerokiego strumienia odrodzenia narodowego i świadomości politycznej.

J. Pyrlik.

Wielka wojna i jej znaczenie dla świata i Polski.

Krótki pogląd na przebieg „Wojny światowej“ — napisał Kasper Wojnar.

Przeszło cztery lata srożyła się nad światem straszna burza wojenna, od czterech przeszło lat huk dział wstrząsał posadami Europy a pożoga wojenna objęła bez mała świat cały. Pożar wojny nie ominął też ziem polskich, przeciwnie Ojczyzna nasza poniosła ogromne ofiary krwi i mienia, bo najzaciętsze walki toczyły się na obszarach Polski.

Jednak wśród ogromu nieszczęść, jakiemi przygniotła nasze ziemie ta największa na świecie zawierucha wojenna, pociechą dla nas była nadzieja, że z tej krwawej topieli zabłyśnie dla nas lepsza dola, że sprawa polska, sprawa lepszej przyszłości i wolności naszego narodu teraz się ziści, że Polska uwolniona ze strasznego jarzma niewoli, pod którem jęczała blisko sto pięćdziesiąt lat, rozpocznie po wojnie nowy i szczęśliwy żywot jako państwo wolne i niepodległe. Nadzieje te się spełniły.

Państwa, które przed półtora wiekiem dokonały straszliwej i haniebnej zbrodni rozbiorów Polski, dziś rozgromione, potomkowie monarchów-zaborców marnie skończyli żywot, jak np. car Mikołaj II lub obdarci z koron przez własne ludy pędzą żywot na obczyźnie, a Polska zmartwychwstała i przystępuje do budowy nowego i szczęśliwego życia dla całego narodu, choć równocześnie musi jeszcze staczać ciężkie walki z Rosją bolszewicką.

Główne przyczyny i bezpośredni powód wielkiej wojny.

Od dłuższego czasu było w Europie położenie międzynarodowe takie, że wielkie państwa, tak zwane mocarstwa, podzieliły się na dwie przeciwne sobie grupy; jedną grupę tak zwanego trójporozumienia tworzyły Francja, Rosja i Anglja; do drugiej grupy, tak zwanego trójprzymierza, należały Austrja, Niemcy i Włochy. Główne antagonizmy czyli przeciwieństwa i sprzeczne interesy istniały między Francją a Niemcami, między Anglją a Niemcami i między Rosja a Austrją.

Francja po nieszczęśliwej wojnie z Niemcami w r. 1871 straciła piękne kraje Alzację i Lotaryngię, które jej wydarli Niemcy, więc pragnąc pomścić ten swój pogrom i odebrać stracone kraje, zawarła z Rosją sojusz czyli przymierze, to jest umowę tego rodzaju, że w razie gdyby jedno z tych państw popadło w wojnę z innem mocarstwem, to drugie ma mu przyjść z pomocą. Sojusz francusko-rosyjski trwał od przeszło 20 lat i kosztował Francję olbrzymie sumy pieniędzy, pożyczonych przez Rosję na potrzeby państwowe, na budowę kolei i rozmaite przedsiębiorstwa. Ogółem pożyczyła Rosja od Francji przed wojną do 20 miljardów franków [1]). Prócz sojuszu istniał więc między Francją a Rosją związek, jaki istnieje między wierzycielem a dłużnikiem.

Anglja jest oddawna największą potęgą na morzu, posiada największą na świecie flotę wojenną i handlową; wyroby fabryk angielskich rozwożą okręty handlowe po wszystkich krańcach świata, a nad bezpieczeństwem tego handlu morskiego czuwa ogromna ilość potężnych okrętów wojennych, tak zwanych pancerników i olbrzymich dreagnautów. Anglja posiada też największe na świecie kolonje czyli posiadłości zamorskie we wszystkich częściach świata, z których Indje Wschodnie w południowej Azji słusznie są zwane śpichlerzem świata i należą do najludniejszych krain na świecie, bo ludność ich wynosi przeszło 300 miljonów.

Z przemysłu i handlu zbiera Anglja już od wieków bajeczne wprost bogactwa. — Tymczasem w ostatnich dziesiątkach lat przemysł w Niemczech rozwinął się nadzwyczajnie, wyroby fabryk niemieckich poczęły coraz częściej

[1]) Frank przedstawia prawie tę samą wartość, co korona (80 fenigów — 40 kopiejek według kursu przed wojną). Tysiąc tysięcy nazywamy miljonem, tysiąc miljonów miljardem. Jeden miljon złożony w kasie jako oszczędność na 4 procent przynosi rocznego dochodu 40 tysięcy; jeden miljard przynosi rocznie samego procentu 40 miljonów.

wypierać wyroby angielskie z rozmaitych rynków świata, a dla ochrony i bezpieczeństwa handlu morskiego Niemcy wybudowali również wielką flotę wojenną. Anglja pragnąc pozostać i nadal nieograniczoną władczynią mórz i oceanów, poczęła zabiegać nad tem, aby otoczyć Niemcy dokoła samymi nieprzyjaciółmi, co się jej w znacznej części udało. W tym też celu zawarła sojusz z Francją i Rosją, przez co powstało tak zwane trójporozumienie.

Niemcy przedtem zawarły przed trzydziestu kilku laty ścisły sojusz z monarchją austrjacko-węgierską, do którego w kilka lat później pozyskały także i Włochy; w ten sposób powstało tak zwane trójprzymierze.

Przeciwieństwa między Rosją a Austrją istniały dawno. Główny początek niechęci dała okupacja czyli zajęcie przez Austrję Bośni i Hercegowiny w r. 1878, kiedy to Rosja po zwycięskiej wojnie z Turcją wyszła z kwitkiem. Rosja oddawna grała rolę „opiekunki" ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim i rzeczywiście przez swoje wojny z Turcją dopomogła Serbji i Bułgarji do wyzwolenia się z jarzma tureckiego. Ponieważ Bośnia i Hercegowina w znacznej części są zamieszkałe przez Serbów i Chorwatów, ludy słowiańskie, więc pragnieniem Rosji było, aby te ziemie dostały się popieranej przez nią Serbji, tymczasem Austrja jej te plany pokrzyżowała. Stąd nienawiść Rosji i Serbji do Austrji. Wogóle Rosja pragnęła mieć tak zwaną hegemonję czyli przewodnictwo wśród ludów bałkańskich, Austrja zaś jako najbliższa sąsiadka tychże ludów również pragnęła tam mieć swoje wpływy i swój głos, zwłaszcza, że tam miała dotychczas główny zbyt na swoje wyroby przemysłowe. Nadto Rosja miała oddawna chrapkę na Galicję, już od lat wielu płynęły ruble moskiewskie do Galicji celem szerzenia prawosławia czyli schyzmy i zyskiwania sobie rublowych przyjaciół wśród Rusinów galicyjskich, co przeciwieństwa między obu państwami zaostrzało.

W 1909 r. Austrja ogłosiła aneksję czyli wcielenie do państwa Bośni i Hercegowiny, które przez przeszło trzydzieści lat były okupowane czyli zabrane w zarząd monarchji. Wypadek ten rozpętał wybuch strasznej nienawiści Serbów przeciwko monarchji austrjacko-węgierskiej. Wysłannicy serbscy poczęli prowadzić w Bośni i Hercegowinie, tudzież w Chorwacji, krainie należącej do Węgier, a zamieszkałej przez ludność mówiącą tym samym językiem, co Serbowie, agitację przeciwko monarchji austro-węgierskiej, chcieli poprostu te kraje zbuntować do oderwania się od Austro-Węgier, a przyłączenia się do Serbji. Robota ta działa się za poduszczeniem Rosji.

W tym czasie na półwyspie Bałkańskim były zamieszki i niepokoje, buntowali się przeciw Turcji Albańczycy i ludy słowiańskie, zamieszkujące Macedonję. Trwająca przeszło rok wojna włosko-turecka w 1911 r., tocząca się w Afryce o krainę Trypolis, osłabiła Turcję znacznie. Postanowiły skorzystać z tego państwa bałkańskie a mianowicie: Serbja, Czarnogóra, Bułgarja i Grecja, aby się wypłacić Turkom za straszne, przez pół tysiąca lat wyrządzane krzywdy i aby wyzwolić z jarzma resztę współbraci.

Za wpływem Rosji państwa te utworzyły tak zwany Związek bałkański i wspólnemi siłami wkrótce rozgromiły Turcję, odebrały jej prawie wszystkie ziemie na półwyspie Bałkańskim, jedynie stolica Turcji Konstantynopol z niewielkim obszarem pozostał przy Turcji.

Rosja, dopomagając do utworzenia związku bałkańskiego, spodziewała się, że ten związek będzie mogła w przyszłości skierować przeciwko Austrji, tymczasem przy podziale łupów związek bałkański się rozbił. Bułgarja, która w wojnie przeciwko Turcji odznaczyła się największem bohaterstwem i największe ofiary poniosła, została przez Serbję i Grecję za zgodą Rosji w haniebny sposób ze swych zdobyczy ograbiona, cała prawie Macedonia, zamieszkała w przeważnej swej części przez Bułgarów, dostała się Serbji.

Serbja pragnęła także zająć część Albanji nad morzem Adrjatyckiem, a szczególnie chodziło jej o zdobycie sobie portu Durazzo, zwanego po słowiańsku Dracz, aby mieć „okno na morze", ale Austrja stanowczo się temu sprzeciwiła, ponieważ usadowienie się Serbji nad morzem mogłoby stać się w przyszłości dla Austrji bardzo groźnem i niebezpiecznem. Ponieważ Rosja w tym wypadku popierała Serbję i zarządziła nawet częściową mobilizację swojej armji, zdawało się, że już wówczas przyjdzie do wybuchu wojny między Austrją a Rosją. Wówczas udało się burzę zażegnać, lecz nie na długo.

Dnia 28 czerwca 1914 roku Serb, nazwiskiem Gavrilo Princip, zamordował austrjackiego następcę tronu Franciszka Ferdynanda wraz z małżonką na ulicach Sarajewa, stolicy Bośni. Zbrodnia ta wywołała w całym świecie wstrząsające wrażenie i oburzenie.

Kiedy po miesięcznem, gruntownem śledztwie okazało się, że powyższa zbrodnia w Sarajewie stała się za wiedzą rządu serbskiego i przy

pomocy oficerów i urzędników serbskich, rząd austro-węgierski wystosował do Serbji ultimatum, to jest ostateczne wezwanie, aby rząd serbski dał bezwarunkowe zapewnienie i gwarancję że potępia zbrodnicze knowania przeciwko całości monarchji austrjacko-węgierskiej i że te knowania wszelkimi środkami stłumi, że usunie ze służby wojskowej i administracyjnej wogóle wszystkich oficerów i urzędników, winnych propagandy przeciw Austro-Węgrom, że wszystkich winnych uczestnictwa zbrodni surowo ukarze, przyczem przy prowadzeniu śledztwa i tłumieniu ruchu przewrotowego miały współdziałać władze austrjacko-węgierskie itd.

Ultimatum było za zgoda Niemiec napisane w sposób nadzwyczaj obraźliwy i prowokacyjny; Niemcy bowiem tę chwilę uważały za odpowiednią dla siebie dla rozpoczęcia wojny.

Rząd serbski za poduszczeniem Rosji nie dał zadowalniającej odpowiedzi, to też Austrja dnia 28 lipca 1914 r. wypowiedziała Serbji wojnę, a cesarz Franciszek Józef I zarządził częściową mobilizację armji.

Fakt ten wywołał w całym świecie olbrzymie wrażenie, pomimo, że od dłuższego czasu groźne chmury wojenne gromadziły się nad Europą. Ponieważ Rosja, która już od kilku miesięcy przeprowadzała tajną mobilizację a więc oddawna dążyła do wojny, zarządziła powszechną mobilizację, przeto i cesarz Franciszek Józef I nakazał powszechną mobilizację armji i floty dnia 31 lipca 1914 roku.

Odtąd wypadki zaczynają się toczyć z zawrotną szybkością. Okazało się, że cała Europa była jedną wielka beczka prochu i trzeba było tylko iskry, aby wywołać straszny pożar wojenny.

Europa była istotnie beczką prochu nietylko w przenośnem, ale i w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. W ostatnich dziesiątkach lat państwa europejskie zbroiły się w tak szalony sposób, rok rocznie szły już nie setki miljonów, ale dziesiątki miljardów na uzbrojenia, a więc na nowe armaty karabiny maszynowe, samoloty, góry prochu i różnych materjałów wybuchowych czyli na tak zwany militaryzm — w tem też tkwiło jedno z głównych niebezpieczeństw dla pokoju światowego — Europa cała była jakby podminowana, więc gdy na to padła iskra, to nastąpił wybuch tak straszliwy, że od niego cały świat zadrżał i zachwiał się w posadach.

Cesarz niemiecki, Wilhelm II zażądał od Rosji wstrzymania mobilizacji, a kiedy nie otrzymał zadowalniającej odpowiedzi, zarządził powszechną mobilizację w cesarstwie niemieckiem dnia 1 sierpnia 1914 r. i równocześnie wypowiedział wojnę Rosji. Dnia 4 sierpnia 1914 roku Niemcy wypowiedziały wojnę Francji. W dniu 5 sierpnia wypowiedziała wojnę Austrji maleńka Czarnogóra jako sojuszniczka Serbji, zaś w dniu 6 sierpnia Austrja wypowiedziała wojnę Rosji.

Ponieważ Francja od granicy niemieckiej zabezpieczyła się szeregiem potężnych twierdz, przeto wojska niemieckie z tej strony mogłyby wtargnąć do Francji jedynie z największemi ofiarami. Łatwiejsza droga do Francji prowadziła przez państwo belgijskie, dlatego Niemcy zwróciły się do Belgji z żądaniem wolnego przemarszu dla swych wojsk przez ziemię belgijską. Belgja odpowiedziała, że to byłoby atakiem na jej neutralność i naruszeniem prawa międzynarodowego i jej honoru. Wówczas Niemcy napadły brutalnie na Belgję i przemocą złamały jej opór.

Tak w przeciągu tygodnia całą niemal Europę ogarnęła pożoga wojenna, która wbrew wszelkim przewidywaniom rozciągnęła się na lata i przybrała rozmiary straszliwej katastrofy, ogarniającej niemal cały świat.

* * *

Takie były bezpośrednie, najbliższe przyczyny wojny. Jeśli jednak zechcemy poszukać przyczyn głębszych, odległych, to śmiało możemy je upatrywać w rozbiorach Polski. Przez rozbiór Polski zachwiała się równowaga w Europie; kosztem Polski Prusy i Rosja stały się potęgą. Zwłaszcza Prusy, stanąwszy na czele państw niemieckich i zamieniwszy je po pogromie Francji na związkowe cesarstwo niemieckie, przemieniły je w ciągu pół wieku jakby w jeden olbrzymi obóz wojenny; Rzesza Niemiecka stała się największą potęgą militarną, wierzącą jedynie w opancerzoną pięść. Z obawy przed tą potęgą wzmogły się zbrojenia w sąsiednich mocarstwach do niebywałych granic a co za tem idzie w całej Europie zapanował militaryzm, cała Europa stała się jakby szeregiem obozów wojennych, pełnych magazynów prochu i środków wybuchowych, nic więc dziwnego, że wybuch wojny spowodował katastrofę, jakiej świat nie widział. Głównem zaś ogniskiem tej katastrofy był militaryzm prusko-niemiecki, doprowadzony do potwornych rozmiarów.

Rzut oka na przybieg wojny światowej.

Chcąc choćby w krótkości opisać przebieg wojny światowej, trzebaby wielką księgę spisać, dlatego podajemy tylko najogólniejszy zarys.

Wojna na froncie zachodnim.

Wojna z całą siłą i gwałtownością wybuchła najpierw na froncie zachodnim, t. j. w walkach między Niemcami z jednej a Francją i Belgją a następnie i Anglją z drugiej strony.

Dnia 4 sierpnia 1914 r. wojska niemieckie przekroczyły granicę francuską i tym sposobem rozpoczęła się wojna niemiecko-francuska. Gdy Belgja odmówiła stanowczo Niemcom zezwolenia na przemarsz ich wojsk do Francji przez swą ziemię, Niemcy z błyskawiczną szybkością za pomocą samochodów przerzucili 60 tysięcy wojska wraz z ciężką artylerją pod potężną graniczną twierdzę belgijską Leodjum i już w dniu 7 sierpnia ku zdumieniu całego świata ją zdobyli.

Tu po raz pierwszy okazało się straszliwe działanie ciężkiej artylerji niemieckiej; Niemcy w tajemnicy przed światem zbudowali olbrzymie armaty o średnicy wylotu 42 centymetrów, miotające na odległość przeszło 12 kilometrów (przeszło półtorej mili) pociski, ważące kilka centnarów metrycznych, pękające ze straszliwą siłą. Uderzenie jednej takiej kuli-potwora zamienia potężny fort z żelaza i betonu z wieżami pancernemi w kupę gruzów. Samo uderzenie pocisku, spadającego zwykle z wielkiej wysokości z szaloną szybkością wszystko łamie i miażdży; jeszcze straszniejsze jednak jest działanie wybuchu paruset kilogramów materji wybuchowej, mieszczącej się w takiej bombie. Już samo wycie takiego smoka, przeszywającego powietrze, wstrząsa i przeraża, wybuch zaś sam nie tylko kruszy i łamię najsilniejsze forty ze stali i betonu, lecz wstrząśnieniem i naporem powietrza zabija wszelkie życie na około w promieniu kilkudziesięciu metrów. Nic też dziwnego, że Leodjum, jedna z najpotężniejszych fortec, która w innych warunkach mogła się bronić kilka miesięcy, padła w dwóch dniach.

Po złamaniu tej pierwszej zapory wojska niemieckie w zwycięskich walkach posuwały się dalej w głąb Belgji.

Początkowe walki między Francją a Niemcami toczyły się przeważnie na pograniczu niemieckiem w Alzacji i Lotaryngji. Po przełamaniu linji twierdz belgijskich i francuskich od strony Belgji, a mianowicie po zdobyciu Namur, Givet (Żiwe) i Maubeuge (Mobeż), wojska niemieckie szeroką falą wtargnęły do Francji, posuwając się w zwycięskich walkach na ogromnej przestrzeni w głąb ziemi francuskiej i belgijskiej. Walki toczyły się ze straszną zaciętością, na froncie długim na kilkaset kilometrów, sięgającym od pogranicza francusko-szwajcarskiego, aż do brzegów morza Północnego a następnie do brzegów kanału morskiego La Manche (La Mansz), oddzielającego Anglję od stałego lądu Europy. Mimo bohaterskiej obrony Francuzów, wspomaganych przez wojska angielskie, fala niemiecka z niepowstrzymaną siłą posunęła się na całej prawie linji w kierunku południowo-zachodnim w głąb Francji i zagarniała dalej co raz to większe obszary Belgji. Około 10 września 1914 roku wojska niemieckie, dotarły na odległość zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od Paryża, stolicy Francji.

Równocześnie usiłowali Niemcy przełamać front francuski w Alzacji i Lotaryngji w pobliżu granicy szwajcarskiej. Ich plan zmierzał do tego, aby armję francuską obejść i ująć jakby w olbrzymie, potężne kleszcze i w tych kleszczach zdusić. Na szczęście plan ten sie nie udał.

Wśród tego groźnego niebezpieczeństwa wódz naczelny francuski, Joffre (Żofre), rzucił znaczne siły na obronę zagrożonej stolicy a równocześnie zaatakował zachodnie skrzydło niemieckie przeważającemi siłami i starał się je oskrzydlić, t. j. obejść z boku, otoczyć i zniszczyć. Przyszło do straszliwej walki nad rzeką Marną, w której Niemcy ponieśli ogromną klęskę. Zwycięstwo to nazywają Francuzi „cudem nad Marną“.

Niemcy w tym czasie już od paru tygodni musieli toczyć ciężkie walki z Rosjanami na wschodnich swoich granicach, musieli tam nawet wysłać znaczną część wojsk, nie mogli więc znaczniejszemi siłami uzupełnić i wzmocnić armij, walczących we Francji, dlatego chcąc uniknąć oskrzydlenia, cofnęli się prawie na całej linji nieco wstecz do przygotowanych okopów i przeszli we Francji z ofenzywy, czyli walki zaczepnej, do defenzywy, czyli walki obronnej. Francuzi naprzeciw frontu niemieckiego pokopali sobie również umocnione rowy strzeleckie, pobudowali silne reduty i odtąd wojna niemiecko-francuska zamieniła się w przeważnej części na wojnę pozycyjną podobną do wojny przy zdobywaniu twierdz.

Chcąc w walkach pozycyjnych odnieść zwycięstwo, musi się dążyć do tego, aby front nieprzyjacielski w odpowiedniem miejscu na większej przestrzeni przełamać i dostać się na tyły przeciwnika. Tenże, zagrożony odcięciem od swoich podstaw operacyjnych, t. j. od kolei, dróg i możności dowozu żywności i amunicji z wnętrza kraju, musi zazwyczaj na znacznej przestrzeni swego frontu cofnąć się na inne, w tyle przygotowane już przedtem pozycje, o ile nie

ma w danem miejscu silnych rezerw, t. j. zapasowych wojsk, przy pomocy których mógłby nieprzyjaciela napowrót odrzucić i wyłom we froncie „zatkać".

Niemcy po przejściu na ziemi francuskiej do defenzywy, czyli walki obronnej, prowadzili w Belgji nadal walkę zdobywczą i zajmowali coraz większe obszary kraju. Z końcem września oblegli nadmorską twierdzę Antwerpię, jedną z najpotężniejszych fortec świata, uważaną za „nie do zdobycia" i po dwunastodniowych, zaciekłych walkach oblężniczych zdobyli ją.

Po zdobyciu Antwerpji przez Niemców 9 października 1914 r. reszta wojsk belgijskich w liczbie około 50 000 zdołała się uchronić przed zniszczeniem i wycofać się wzdłuż wybrzeża morskiego do północno-zachodniego kąta Belgji. Tu pod osłoną wojsk francuskich i angielskich reszta sił belgijskich zdołała się nanowo uporządkować i uzupełnić swoje uzbrojenie i połączyć się z armją francusko-angielską. W tym zakątku Belgji toczyły przeszło cztery lata zaciekłe walki pozycyjne między Niemcami a wojskami państw sprzymierzonych, walczyło się tam o każdą piędź ziemi, o każdy niemal pojedynczy dom w tych miejscowościach, którymi jedna lub druga strona zdołała zawładnąć. Widownią najstraszniejszych spustoszeń i zniszczenia były miasta: Ypern w południowo-zachodniej Belgji i Arras w północno-zachodniej Francji, o posiadanie których toczyły się od czasu do czasu w ciągu przeszło czterech lat nadzwyczaj krwawe walki. Niemniej krwawe zmagania toczyły się nad kanałem Izery. Dążeniem Niemców była chęć owładnięcia południowego brzegu kanału morskiego La Manche z nadmorskiemi twierdzami francuskiemi Dunkierką i Calais (Kale). Szczególniej port Calais miałby był dla Niemców olbrzymie znaczenie w wojnie przeciw Anglji, skąd jest zaledwie 34 kilometry do portu Dower na południowem wybrzeżu Anglji. Z ciężkich i dalekonośnych dział mogliby Niemcy z Calais ostrzeliwać Dower i dalsze części południowych wybrzeży angielskich i zarazem mogliby byli częściowo zamknąć kanał La Manche dla żeglugi okrętów i przewozu wojsk angielskich. Nadto, w razie przełamania frontu francusko-angielskiego nad wybrzeżem kanału La Manche, cały front we Francji musiałby się znacznie cofnąć ku południowemu zachodowi, a Niemcy zbliżyliby się jeszcze więcej do Paryża i zagroziliby stolicy Francji. Te ich usiłowania zostały jednak udaremnione dzięki bohaterskiej obronie wojsk belgijskich i angielskich, tudzież dzięki bardzo wydatnej pomocy wojsk francuskich, nadesłanych przez Joffra stosownie do planu i rady jenerała Focha (Fosza), wówczas szefa sztabu głównego dowództwa francuskiego.

Nie znaczy to, aby na innych częściach olbrzymiego frontu bojowego we Francji panował spokój; na różnych odcinkach frontu toczyły się od czasu do czasu straszliwie krwawe walki i ataki, raz jedna, drugi raz druga strona zdołała zawładnąć jakąś częścią rowu strzeleckiego po to, aby przez kontratak przeciwnika zostać stamtąd wyrzuconą. Widownią takich walk, podziemnych podkopywań się i min wybuchowych były bardzo często okolice twierdzy francuskiej Verdun (Werdę), góry Ardenny, Wogezy, Las Argoński i t. p.

Szczególniej strasznymi i zaciekłymi były ataki Niemców na twierdzę Verdun w lutym 1916 r., początkowo zdołali Niemcy zawładnąć kilku potężnemi fortami, ale ostatecznie bezprzykładne bohaterstwo Francuzów ocaliło tę najpotężniejszą twierdzę świata. Niemcy mieli stracić pod Verdun do 200 000 ludzi i tam sobie wyłamali główne swoje kły.

Wynikiem tych zmagań się narodów na froncie zach. było do marca 1918 zawładnięcie przez Niemców całą niemal Belgją i niemal 8 departamentami (obwodami) francuskimi, odznaczającymi się wielkiem bogactwem kopalń i fabryk.

Głównym wrogiem Niemiec była Anglja — o czem już dawniej była mowa. Ponieważ Anglja dawniej nie utrzymywała armji stałej, opartej na powszechnej służbie wojskowej, a tylko stosunkowo niewielką armję ochotniczą i w pierwszym roku wojny poprzestała tylko na werbowaniu ochotników, przeto udział jej w walkach na lądzie był początkowo stosunkowo niewielki, posiłki jej wysłane do Francji w pierwszym roku wynosiły tylko kilkaset tysięcy żołnierza, podczas gdy inne mocarstwa powołały pod broń po kilka miljonów ludzi. Natomiast Anglja jako największa potęga na morzu spodziewała się w inny sposób osiągnąć rozstrzygnięcie, a mianowicie postanowiła odciąć Niemcy od wszelkiej komunikacji morskiej z państwami neutralnemi, aby tym sposobem odciąć Niemcom wszelki dowóz żywności i innych środków wojennych z Ameryki i z innych krajów. Krótko mówiąc, flota angielska blokowała wybrzeża Niemiec, t. j. nie dopuszczała obcych okrętów do portów niemieckich ani też okrętów niemieckich nie przepuszczała w świat daleki lub z powrotem, chcąc tym sposobem Niemcy wygłodzić. Jednak jej się to długo nie udawało. Niemcy jako naród praktyczny wydali rozporządze-

nie, na mocy którego każdy, czy to biedny, czy bogaty musiał sobie „przyciągnąć pasa“ i żyć ściśle według przepisanej miary, tak, aby żywności dla wszystkich wystarczyło. Dzięki tym zarządzeniom i dzięki zasobom żywności, jakie Niemcy rabowały w krajach okupowanych, to jest zajętych przez ich wojska, udało im się przetrzymać przeszło cztery lata wojny.

Natomiast chcąc się Anglji wypłacić pięknem za nadobne, wybudowały Niemcy wielką flotę łodzi podwodnych i przy pomocy tejże floty starały się blokować wybrzeża Anglji. Każdy okręt angielski lub państwa neutralnego, zdążający do wybrzeży angielskich lub wypływający z portów angielskich, był narażony na storpedowanie przez łódź podwodną niemiecką, t. j. na zniszczenie za pomocą miny wybuchowej, wyrzuconej przez łódź. Blokada niemiecka rozpoczęła się 18 lutego 1915 roku i wciągu wojny zatopiły niemieckie łodzie wiele okrętów wojennych angielskich, francuskich, włoskich itd., tudzież około tysiąc okrętów handlowych a niekiedy i pasażerskich, t. j. przewożących podróżnych i towary. Tym sposobem wyrządziły Niemcy Anglji i całej koalicji olbrzymie szkody materjalne, lecz nie zdołały Anglji wygłodzić i zmusić do zawarcia pokoju, czego się spodziewali zwolennicy bezwzględnej walki łodziami podwodnemi, sobie zaś sprowadziły na kark Amerykę w roku 1917 przez zatopienie kilku okrętów amerykańskich.

Po dłuższej przerwie względnego spokoju podjęli Francuzi i Anglicy pod koniec września 1915 r. szaloną wprost ofenzywę olbrzymiemi siłami przeciwko Niemcom. Z 2000 dział ciężkich i 3000 dział polowych, razem z przeszło 5 tysięcy armat spadał przez 90 godzin bez przerwy potop ognia i żelaza na okopy i reduty niemieckie. Zasieki z drutów kolczastych poszły w wielu miejscach w strzępy, okopy i reduty zamieniły się w kupy rumowisk, zdawało się, że tam jedna żywa dusza nie pozostała. Miljonowe wojska francuskie i krocie tysięcy Anglików na froncie długości kilkuset kilometrów równocześnie ruszyły do szturmu. Jakiś czas trwała względna złowróżbna cisza, gdyż grały tylko działa niemieckie. Dopiero kiedy olbrzymie zastępy atakujących znalazły się w odpowiedniej odległości, rozpoczęły nagle niemieckie karabiny maszynowe swą piekielną muzykę. Jakby pod działaniem jakiejś złowieszczej i niewidzialnej kosy poczęły padać masy bohaterskich bojowników francuskich i angielskich, którzy z nieustraszonem męstwem biegli naprzeciw śmierci.

Odtąd Niemcy na zachodzie ograniczyli się w r. 1916 i 1917 do walki obronnej, natomiast Francuzi i Anglicy urządzali parokrotnie ofenzywę z olbrzymim nakładem sił ludzkich i materjałów wojennych, nie zdołali jednak nigdy osiągnąć większych zdobyczy w terenie a tem mniej przerwać frontu niemieckiego.

Niemcom ułatwiało obronę wybudowanie przez Hindenburga niesłychanie potężnego systemu rowów obronnych, wzmocnionego redutami tak silnemi, że równały się twierdzom. Była to t. zw. słynna linja Hindenburga.

Dopiero pod wiosnę 1918 r. Niemcy po rozgromieniu Rosji i po zawarciu z nią pokoju przerzucili wielką część swych sił z frontu rosyjskiego na zachód do Francji, nagromadzili tamże jeszcze większą moc dział wszelkiego kalibru i innych materjałów wojennych na niewielkim stosunkowo odcinku i dnia 21 marca 1918 r. rozpoczęli straszliwe natarcie w okolicy miasta St. Quentin (Sąn Kętę), prąc na zachód w kierunku miasta Amiens (Amię), bardzo ważnego pod względem wojskowym, bo tam się krzyżuje wiele linji kolejowych i dróg. Cios był wymierzony tak nagle i z taką niesłychaną siłą, że początkowo nawet bohaterskie wojska francusko-angielskiego nie zdołały go wytrzymać i Niemcy w ciągu kilku dni zdołali zawładnąć pierwszą i drugą, a w kilku miejscach nawet trzecią linją okopów francuskich na froncie około 60 kilometrów i posunęli się naprzód, zajęli znowu kawał ziemi francuskiej z ważnemi wojskowo miastami Noyon (Noają), Montdidier, Albert i zdobyli mnóstwo dział, karabinów maszynowych i innego materjału wojennego, wzięli sto kilkadziesiąt tysięcy jeńców, ale frontu nie zdołali przerwać, bo silne wojska zapasowe francuskie, rzucone na pomoc, zdołały po tygodniu napór i dalsze posuwanie się Niemców powstrzymać.

Równocześnie z tą ofenzywą rozpoczęli Niemcy ku zdumieniu całego świata bombardować Paryż z jakichś tajemniczych dział z odległości 120 kilometrów (przeszło 15 mil). — Dotychczas strzelano z dalekonośnych dział na odległość najwyżej 40 klm., więc nic dziwnego, że niezwykłe zdumienie ogarnęło wszystkich, a w Paryżu powstał początkowo popłoch i osłupienie, wielu mieszkańców poczęło na gwałt opuszczać stolicę, niebawem jednak nastąpiło uspokojenie, a mieszkańcy bombardowanych okolic chronili się tylko do piwnic przed złowieszczymi pociskami, o ile się rozpoczęło bombardowanie.

Po dwumiesięcznej przerwie i nowych przygotowaniach urządzili Niemcy znowu pod koniec maja szalone natarcie na pasmo wzgórz Chemain de Dames (Szmę de Dam), zdobyli je i w niepowstrzymanym naporze wśród zaciętych przeszło dwutygodniowych walk, wbili się klinem o 50 klm. w kierunku południowo-zachodnim i dotarli aż do rzeki Marny.

Po miesiącu rozpoczęli Niemcy nowe natarcie dnia 15 lipca 1918 roku na przestrzeni 80 klm. na wschód i zachód od Reims i zdołali się przeprawić na południowy brzeg potężnej rzeki Marny i po tamtej stronie zajęli spory szmat ziemi i zbudowali parę mostów pontonowych. Wkrótce jednak, bo już dnia 18 lipca wykonali Francuzi ogromnemi siłami przeciwnatarcie tak od południa jak i od zachodu i wschodu na wysunięty klin niemiecki. — Rozpoczęło się straszliwe zmaganie się kilkodniowe miljonowych wojsk, walka największa i najzaciętsza, jaką znają dzieje. — Tym razem Francuzi odnieśli wspaniałe zwycięstwo, choć okupione ogromnemi stratami, zmusiwszy wroga do odwrotu z południowego a następnie i z północnego brzegu Marny. Od tej chwili zaczęli Niemcy schodzić zupełnie na marne.

Dnia 8 sierpnia 1918 r. urządzili Francuzi i Anglicy potężny i niespodziewany atak od zachodu od strony Amiens, przełamali front niemiecki na przestrzeni mniej więcej 10 kilometrów i wtargnęli w głąb na 8 klm., biorąc tysiące jeńców, kilkaset dział i kilka tysięcy karabinów maszynowych. Wprawdzie Hindenburgowi udało się jeszcze ten wyłom załatać i uniknąć zupełnego przerwania frontu, ale odtąd przez dalsze dwa miesiące Niemcy wśród zaciętych walk pod olbrzymim naciskiem wojsk koalicyjnych ustawicznie się cofali na przestrzeni kilkuset kilometrów, od wybrzeża morza Północnego w Belgji aż po rzekę Mozę w okolicy twierdzy Verdun. Demoralizacja i zwątpienie wkradły się w szeregi niemieckie. Dzień w dzień tysiące Niemców dostawało się do niewoli i niezliczony materjał wojenny. Próżne były odezwy i zaklęcia Hindenburga. Pękła pod naciskiem wojsk koalicyjnych nawet linja obronna Hindenburga. Wyparto Niemców zupełnie z nad wybrzeża morskiego w głąb Belgji i niemal zupełnie z ziemi francuskiej. Katastrofa zbliżała się nieuchronnie.

Przyspieszyły ją wypadki na froncie bałkańskim i włoskim — o czem będzie mowa później.

Do pomyślnego rozstrzygnięcia walki na rzecz koalicji na froncie zachodnim przyczyniły się też poważnie wojska Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które w roku 1918 coraz liczniej napływały na pomoc.

Wojna na froncie wschodnim.

Równocześnie z wojną francusko-niemiecką rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska przez wkroczenie Niemców w granice Królestwa Polskiego dnia 3 sierpnia 1914 roku, upamiętnione barbarzyńskiem zbombardowaniem i zniszczeniem większej części miasta Kalisza. Prusacy tu pokazali, co umieją. Najpiękniejsza część miasta zupełnie bezbronnego legła w gruzach rzekomo za to, że ludność cywilna miała strzelać do Niemców. Szkoda wyrządzona wynosi przeszło 230 miljonów marek niemieckich.

W dniu 6 sierpnia przekroczyli granicę Królestwa Polskiego od strony Krakowa nasi Strzelcy pod wodzą Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając walkę narodu naszego z moskiewskim ciemięzcą, zanim jeszcze Austrja wypowiedziała Rosji wojnę.

Tegoż dnia równocześnie z wypowiedzeniem wojny weszły również wojska austrjackie do Królestwa i zajęły miasta Olkusz i Wolbrom bez walki.

Również 6 sierpnia wkroczyły wojska rosyjskie do Prus wschodnich od strony stacji granicznej Mławy, ale zostały ze stratami wyparte.

Z braku miejsca trudno opisywać poszczególne walki początkowe.

W pierwszych dwóch miesiącach wojny rosyjsko - niemiecko - austrjackiej toczyły się na znacznych obszarach ziem polskich zaciekłe zmagania się sił w walkach ruchowych (bez stałych okopów) ze zmiennem szczęściem. We wschodniej części Królestwa Polskiego w Lubelskiem, armje austrjackie jenerała Dankla i jenerała Auffenberga odniosły początkowo znaczne korzyści, Dankel dotarł aż pod Lublin, kiedy jednak następnie olbrzymia nawała moskiewska zalała po zaciekłych walkach prawie całą Galicję wschodnią, armje te zagrożone odcięciem, musiały dokonać odwrotu nie bez bardzo poważnych strat.

Po jedenasto-dniowych krwawych walkach w drugiej połowie sierpnia na ogromnej przestrzeni 500 kilometrów od Wisły po Dniestr armje austrjackie musiały się cofnąć, a Rosjanie zajęli Lwów dnia 3 września 1914 r. Nowa pięcio-dniowa, strasznie zaciekła i krwawa bitwa pod Gródkiem Jagiellońskim nie zdołała powstrzymać dalszego pochodu wojsk moskiew-

skich, które zalały całą niemal Galicję wschodnią, a następnie większość Bukowiny i część Galicji zachodniej. Twierdzę Przemyśl obleżono.

W czasie tych wypadków na ziemiach polskich, wkroczyły po 20 sierpnia dwie armje rosyjskie w granice Niemiec do Prus Wschodnich, jedna od wschodu, druga od południa, niszcząc i paląc po drodze wsie i miasta. Wódz armji niemieckiej, Hindenburg, cofał się jakiś

i austrjacka, która od południowego zachodu przez Olkusz i Wolbrom wkroczyły w zachodnią część Królestwa Polskiego, nie napotykały początkowo na większy opór. Po dziesięciotygodniowych marszach i walkach armje te oczyściły prawie zupełnie część Królestwa po lewym brzegu Wisły od wojsk moskiewskich i podsunęły się pod Warszawę, stolicę Polski, na kilkanaście kilometrów.



66. Widok z Kalisza. — Jedna strona ulicy już odbudowana, druga jeszcze w gruzach.
Fot. M. Fuchs w Warszawie.

czas przed Rosjanami, aż udało mu się ich zwabić nad Jeziora Mazurskie, tam ich osaczył i zadał im straszną klęskę. Prócz rannych i zabitych przeszło 90 000 Moskali dostało się do niewoli i przeszło 350 armat stało się łupem Niemców, nie licząc innego olbrzymiego materjału wojennego. Również druga wyprawa rosyjska do Prus Wschodnich we wrześniu skończyła się klęską Moskali, stracili znów 30 000 jeńców i 150 armat, i nie tylko zostali wyparci z granic pruskich, ale Hindenburg ścigał ich dalej skutecznie na terytorjum rosyjskiem.

Armje, niemiecka, która z początkiem wojny od zachodu przez Kalisz i Częstochowę —

Tymczasem Rosjanie zgromadzili na prawym brzegu Wisły olbrzymie masy wojsk i po 15 października zaczęli je przeprawiać na lewy brzeg Wisły na linji między twierdzami Dęblinem (zwanym przez Rosjan Iwangrodem) — Warszawą—Modlinem. Wojska państw centralnych starały się tym przeprawom moskiewskim przez Wisłę przeszkodzić, staczając zacięte walki. Zwłaszcza pod Dęblinem stoczyły wojska austrjackie ośmiodniowy zwycięski bój z przemocą moskiewską, zabierając przeszło 10 000 jeńców. W tych bojach walczyły bohatersko także Legjony Polskie pod Piłsudskim przez sześć dni.

Kiedy lotnicy i inni wywiadowcy armji państw centralnych zbadali, że nawała moskiewska, posuwająca się na zachód na linji Dęblin — Warszawa — Modlin, wynosi 40 korpusów, t. j. 2 miljony żołnierza, naczelna komenda armji państw centralnych zarządziła odwrót celem nowego ugrupowania wojsk.

Celem tej olbrzymiej ofenzywy rosyjskiej był marsz przez Śląsk pruski i Wielkie Księstwo Poznańskie na Berlin, stolicę Niemiec.

Około 15 listopada rozpoczęło się na terenie Królestwa Polskiego na zachód od Wisły kilkotygodniowe straszne zmaganie się miljonowych armij z jednej i drugiej strony. Moskale w pochodzie swym posunęli się na zachód ku granicy śląskiej i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ku południowi aż pod sam Kraków, ale w zaciętych walkach powstrzymano ich rozmach zdobywczy i zmuszono na znacznej przestrzeni do cofnięcia się. Pod koniec listopada 1914 roku ofenzywa rosyjska na terenie Królestwa Polskiego została złamana. Rosjanie stracili w tych walkach przeszło 70 tysięcy w zabitych i rannych, przeszło 80 tysięcy w jeńcach, tudzież przeszło 100 armat i przeszło 200 karabinów maszynowych oprócz innego materjału wojennego. Armje państw centralnych nie tylko zdołały powstrzymać marsz nawały moskiewskiej ku zachodowi, lecz nawet niebawem przeszły do ofenzywy i poczęły wypierać zwycięsko Moskali z zajmowanych stanowisk nie tylko w Królestwie, lecz także w Galicji zachodniej. Ataki na Rosjan zaczęły się w Galicji zachodniej od strony Karpat i Krakowa w kierunku od południowego zachodu ku północy i wschodowi. Z pośród rozlicznych walk na tym obszarze największą i najzaciętszą była ośmiodniowa bitwa pod Limanową, zakończona świetnem zwycięstwem około połowy grudnia. Dzięki tym walkom odzyskano między innemi miasta Wieliczkę, Bochnię, Limanowę, Nowy Sącz, Grybów, Żmigród, a Moskale rozpoczęli 15 grudnia ogólny odwrót na linji Niepołomice — Wolbrom — Noworadomsk — Piotrków. W walkach pod Limanową a następnie pod Łowczówkiem koło Tarnowa brała wybitny i skuteczny udział I brygada Legjonów Polskich. Za bitwę pod Łowczówkiem otrzymała przeszło 140 odznaczeń za waleczność.

Zwycięstwa te w Galicji zachodniej wpłynęły więc na cofnięcie się frontu rosyjskiego nie tylko na terenie galicyjskim, lecz także i w Królestwie Polskiem.

W tym mniejwięcej czasie, kiedy w Galicji toczyły się walki pod Limanową, rozgrywały się również w Królestwie Polskiem straszne kilkotygodniowe zmagania się między nawałą moskiewską a wojskami niemieckiemi na ogromnej przestrzeni od Mławy, przez Płock—Łowicz—Łódź—Pabjanice—Piotrków. Najzacieklejsze i najkrwawsze walki toczyły się pod Łowiczem, Łodzią, Pabjanicami, Strykowem, zakończone klęską Rosji i ogólnym odwrotem olbrzymich, miljonowych wojsk rosyjskich, które nie tak dawno miały za zadanie marsz na Berlin.

Z powodu cofnięcia się w Galicji na linję Dunajca musiał Moskal i w Królestwie cofnąć się ku wschodowi nad rzekę Nidę, gdzie się również silnie okopał. Na północnym froncie bojowym w Królestwie obie strony walczące miały silne pozycje obronne nad rzekami Bobrzą, Narwią i Bzurą. Od zachodu front bojowy ciągnął się przez pewien czas wzdłuż rzeki Rawki i częściowo wzdłuż Pilicy. Naprzeciw okopów rosyjskich pobudowały sobie wojska państw centralnych silne rowy strzeleckie i zasieki z drutu kolczastego i odtąd przez szereg miesięcy toczyły się walki pozycyjne raz z większem to znów z mniejszem natężeniem.

Naczelny wódz rosyjski, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, po różnych nieudałych próbach przełamania frontu wojsk sprzymierzonych od strony zachodu, postanowił przedrzeć się na południe przez Karpaty na Węgry i do Siedmiogrodu, z myślą przedarcia się do Serbji. Od późnej jesieni aż do wiosny trwały w przełęczach i dolinach karpackich, tudzież po górach nad temi dolinami zmagania się obu stron, które od czasu do czasu przybierały charakter strasznie zaciekłych walk pozycyjnych. W walkach tych raz jedna to znowu druga strona prowadziła walkę zaczepną ze zmiennem szczęściem. Przeważnie jednak stroną nacierającą byli Rosjanie, pędzeni z niesłychaną bezwzględnością na rzeź przez swych dowódców. Najzacieklejsze i najkrwawsze szturmy rosyjskie odbywały się w przełęczy dukielskiej, łupkowskiej i użockiej. Bardzo często szli Moskale do ataku w sześciu linjach, jedna za drugą, a karabiny maszynowe, armaty i ogień karabinowy piechoty wojsk państw centralnych kładły pokotem jeden szereg za drugim tak, że całe zwały trupów rosyjskich tworzyły się przed frontem.

Szczególniej po upadku Przemyśla (22 marca 1915), wziętego głodem, większa część wojsk oblegających dotąd tę twierdzę, została rzucona na front karpacki i zaciekłość ataków rosyjskich znacznie się wzmogła, jednak nawet najcięższe ofiary pozostały bezowocne. Na niektórych punktach zdołali wprawdzie Rosjanie po-

sunąć się nieco na południe na stronę węgierską, lecz nigdzie nie zdołali przełamać frontu wojsk państw centralnych. W czasie Wielkiejnocy ofenzywę rosyjską w Karpatach można już było uważać za złamaną.

W walkach karpackich stracili Rosjanie przeszło trzysta tysięcy zabitych i rannych, a jak inni obliczają, nawet do pół miljona, prócz ogromnej ilości wziętych do niewoli.

W czasie, kiedy Rosjanie na froncie karpackim o długości przeszło 400 kilometrów wśród nadzwyczajnie ciężkiej zimy i trudnych warunków bezgranicznie marnotrawili ludzi i materjał wojenny, nielepiej powodziło im się także i gdzieindziej przy większych przedsięwzięciach.

W miesiącu lutym wyprawili się Rosjanie ponownie z wielką armją do Prus Wschodnich, gdzie się rozwinęły strasznie zawzięte, dziesięciodniowe walki w okolicy Jezior Mazurskich, zakończone ogromną klęską Moskali.

W czasie samej walki, jak i podczas pościgu, jenerał Hindenburg wziął do niewoli siedmiu jenerałów, przeszło 100 tysięcy żołnierzy, zdobył przeszło 300 armat i olbrzymi materjał wojenny.

Armja Hindenburga w pościgu za nieprzyjacielem wkroczyła na Litwę i w zwycięskich walkach posunęła się powoli w głąb tego kraju.

Jeszcze dalej na północy wyłoniła się z końcem kwietnia nowa armja niemiecka w kraju nadbałtyckim Kurlandji, w ciągu paromiesięcznych walk, zajęła prawie cały ten kraj i podsunęła się w połowie września 1915 roku pod wielkie miasto portowe, Rygę i twierdzę Dźwińsk (Dynaburg) nad rzeką Dźwiną.

Stanowczy cios, który zadecydował o klęsce Rosji, padł ze strony wojsk państw centralnych dnia 2 maja 1915 roku w Galicji zachodniej. Jak już przedtem była mowa, od szeregu miesięcy toczyły się między Rosją z jednej a Austrją i Niemcami z drugiej strony przeważnie walki pozycyjne na olbrzymim froncie o długości tysiąca kilkuset kilometrów. Front ten ciągnął się od brzegów Morza Bałtyckiego w Kurlandji przez zachodnie pogranicze Litwy, zachodnią część Królestwa Polskiego, a następnie przez zachodnią Galicję do Karpat i dalej wzdłuż Karpat aż w okolicę na południe od Stanisławowa, skąd szła linja obronna wojsk państw centralnych przez południową część Galicji wschodniej i przez Bukowinę do rosyjskiej Bessarabji przy granicy rumuńskiej.

Tego niezmiernie długiego frontu żadna ze stron walczących nie mogła od początku wojny przełamać w takiem miejscu i na takiej przestrzeni, aby to mogło wywrzeć stanowczy wpływ na dalszy przebieg wojny. Dopiero z wiosną 1915 roku kierownictwo armji państw centralnych opracowało genjalny plan przełamania frontu rosyjskiego w Galicji zachodniej na linji od Gorlic do Tarnowa i następnie wzdłuż Dunajca aż do jego ujścia do Wisły.

Na tej przestrzeni zgromadziły państwa centralne w tajemnicy z wielką szybkością ogromne siły, a szczególniej potężną artylerję, bo około 1 500 armat, w tem wiele dział najcięższego kalibru.

Dnia 2 maja, o brzasku, straszliwy grad ognia i żelaza padł na pozycje rosyjskie; rozpętał się taki huragan, jakby setki burz z różnych stron świata zbiegły się na ten pas ziemi i poczęły raz wraz z przerażającą siłą miotać piorunami w stronę nieprzyjaciela. Potworne pociski „grubych bert" niemieckich i wielkich moździerzy austrjackich wyły i jęczały straszliwie podczas lotu, jakby się litując niedoli ludzkiej, bo uderzenie ich miażdżyło w proch i gruz siedziby człowieka w okopach, a piorun wybuchu wyrywał olbrzymie jamy w ziemi, dławiąc naokoło wszelkie życie. Tym smokom armatnim wtórowały w piekielnej muzyce tysiące dział i haubic polowych, tudzież armat oblężniczych różnego kalibru, a wybuchy pocisków, przemieniały się w nieustającą czterogodzinną burzę piorunów, szalejącą w przerażającej potędze nad głowami wroga.

Po szalonej kanonadzie nastąpił atak piechoty wojsk państw centralnych pod wodzą jenerała niemieckiego Mackensena. Rosjanie, zdziesiątkowani ogniem artylerji i oszołomieni jej piekielnem działaniem, nie mieli sił do powstrzymania gwałtownego natarcia i pierzchli w popłochu. W żelaznej ścianie frontu moskiewskiego powstał potężny wyłom o długości stu kilkudziesięciu kilometrów. Wojska państw centralnych z niepowstrzymaną siłą i szybkością parły przed sobą rozbite i pomieszane tłumy wojsk rosyjskich, biorąc dziesiątki tysięcy jeńców, ogromną moc materjału wojennego i zapasów żywności, których nieprzyjaciel nie zdążył zabrać ani też zniszczyć.

Przez niepowstrzymane i niezmiernie szybkie posuwanie się zwycięskich wojsk ku wschodowi wzdłuż północnego stoku Karpat, zostały zagrożone odcięciem i osaczeniem armje rosyjskie, walczące w przełęczach karpackich. Armja operująca pod Duklą została w przeważnej części odcięta i wzięta do niewoli. Wskutek zagrożenia swych tyłów musieli Moskale wyco-

fać się z całego frontu karpackiego, napierani również gwałtownie od południa od strony Węgier przez armje państw centralnych, które dotychczas broniły przejść karpackich.

W przeciągu dwóch tygodni stracili Moskale w samych tylko jeńcach przeszło 150 tysięcy ludzi.

Przez zwycięskie posuwanie się naprzód wojsk państw centralnych wkrótce znaczna część Galicji środkowej została uwolniona z pod jarzma moskiewskiego a między innemi następujące większe miasta: Gorlice, Tarnów, Jasło, Krosno, Dukla, Rzeszów, Łańcut, Sanok, Lisko, Jarosław. Przez zwycięski pochód armji karpackich austrjacko-niemieckich, które ścigały cofającego się nieprzyjaciela ku północy, uwolniono od Rosjan do 15 maja 1915 roku Borysław, słynny ze swoich kopalń naftowych, Drohobycz, Sambor i wiele innych mniejszych miast.

Niektóre jednak miasta poniosły straszliwe straty wskutek wojny. Gorlice prawie przestały istnieć. Z całego miasta zostało zaledwie 40 domów, reszta legła w gruzach lub spłonęła w straszliwym dniu 2 maja. W Borysławiu i w sąsiednich Tustanowicach spalili Moskale przeszło 170 szybów naftowych i olbrzymie zbiorniki nafty, wyrządzając szkody na dziesiątki miljonów koron.

Z końcem maja dotarły armje państw centralnych pod twierdzę Przemyśl i po czterodniowem oblężeniu dnia 3 czerwca zdobyły ją.

Rosjanie czynili rozpaczliwe wysiłki, aby powstrzymać dalszy pochód wojsk państw centralnych nad rzeką Sanem, tudzież na linji między Przemyślem a Lwowem, jednak bezskutecznie. Po parotygodniowych, zaciętych walkach zostali wyparci na wschód poza Lwów i na północ poza granice Galicji, a w dniu 22 czerwca stolica kraju pozbyła się Rosjan po blisko dziesięciomiesięcznej niewoli. Pierwsza wkroczyła do Lwowa armja austrjacko-węgierska Böhm-Ermollego.

Armje państw centralnych w dalszym pościgu za nieprzyjacielem wyparły go w przeciągu tygodnia na linję rzek Bugu i Gniłej Lipy we wschodniej Galicji. Na linji tych rzek obie strony się okopały i tu przez dłuższy czas toczyły się znowu walki pozycyjne, bo tymczasem kierunek głównych operacji wojennych skierował się w inne strony.

W czasie przełamania frontu rosyjskiego na linji Gorlice—Tarnów i nad Dunajcem walczyła na północ od Tarnowa na linji Dunajca armja austrjacka arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Po wywalczeniu sobie przeprawy przez Dunajec armja ta posunęła się w zwycięskich walkach dalej ku wschodowi wzdłuż północnej części Galicji środkowej. Gdy armja ta dotarła do linji dolnego Sanu i wśród ciężkich walk wywalczyła sobie przeprawę na drugi wschodni brzeg Sanu, wkroczyła do Królestwa Polskiego w ziemię Lubelską i skierowała swój marsz ku północy w kierunku na Lublin, prowadząc ciężkie walki w tych samych stronach, gdzie na początku wojny walczyła armja jenerała Dankla.

Wojska te zajęły 18 czerwca miasto Tarnogród w Lubelskiem, 2 lipca Tarłów, następnie Józefów i Kraśnik, zaś 30 lipca sam Lublin.

Równocześnie mniejwięcej z armją arcyksięcia Józefa Ferdynanda wkroczyła od strony Lwowa do wschodniej części ziemi lubelskiej armja niemiecka jenerała Mackensena, która wśród walk posuwała się ku północy wzdłuż rzeki Bugu w kierunku na twierdzę Brześć Litewski.

W tymże czasie napierały od zachodu na front rosyjski inne armje austrjackie i niemieckie, zagrażając twierdzom nadwiślańskim Dęblinowi, Warszawie i Modlinowi. Przez zwycięskie posuwanie się arcyksięcia Józefa Ferdynanda i Mackensena w głąb ziemi lubelskiej, groziło wojskom rosyjskim, znajdującym się nad Wisłą, zupełne odcięcie i osaczenie, chcąc więc uniknąć zupełnego pogromu, wycofali się Moskale po ciężkich i nieszczęśliwych dla nich walkach z Warszawy i Dęblina, uchodząc ku wschodowi.

Dnia 5 sierpnia stolica Polski, Warszawa, była wolna od najazdu moskiewskiego, wkroczyły do niej wojska bawarskie pod wodzą księcia Leopolda bawarskiego. Tegoż dnia padła twierdza Dęblin, zajęta przez wojska austrjackie.

Próbowali Rosjanie bronić się w Modlinie, jednej z najsilniejszych swych twierdz, ale bezskutecznie. Po druzgocącem działaniu artylerji niemieckiej i austrjackiej zdobyły wojska niemieckie Modlin 20 sierpnia, biorąc przeszło 85 tysięcy jeńców, przeszło 700 armat i olbrzymią moc innych materjałów wojennych i środków żywności.

Dwa dni przedtem padła potężna twierdza litewska Kowno, położona nad rzeką Niemnem, zdobyta przez wojska niemieckie.

W ciągu sierpnia uchodziły wojska rosyjskie jak najpospieszniej z granic Królestwa Polskiego, ścigane zawzięcie przez armje sprzymierzone wśród ciągłych walk. Sądzono powszechnie, że pod Brześciem Litewskim, uważanym za najsilniejszą twierdzę rosyjską, stawią Rosjanie

dłuższy opór, tymczasem już dnia 26 sierpnia wojska niemieckie i austrjackie zdobyły tę fortecę, ostatnią ostoję moskiewską na pograniczu Królestwa Polskiego i Litwy.

Dnia 3 września zdobyli Niemcy trzecią wielką twierdzę litewską nad Niemnem, Grodno, nieco później padł Osowiec, przez co wszystkie twierdze rosyjskie w Królestwie Polskiem i na Litwie znalazły się w ręku wojsk państw centralnych.

Podczas walk sierpniowych i przez zdobycie szeregu twierdz w tymże czasie stało się łupem Niemców w jednym miesiącu przeszło 2 000 oficerów rosyjskich, 269 839 żołnierzy, przeszło 2 200 armat, przeszło 560 karabinów maszynowych i mnóstwo innego materjału wojennego i środków żywności.

W czasie, kiedy te armje wypierały Rosjan z Królestwa Polskiego, Litwy i Kurlandji, inne wojska austrjackie wkroczyły na Wołyń, zajęły tam miasta Włodzimierz Wołyński, Kowel, gdzie się krzyżuje kilka linji kolejowych, a następnie twierdze Łuck i Dubno.

Również w tym mniejwięcej czasie armje, znajdujące się w Galicji wschodniej, na linji Bugu i Gniłej Lipy, wyparły Rosjan z tych stanowisk dalej na wschód aż nad rzekę Seret. Przez to posunięcie się naprzód uwolniono od Rosjan większe miasta Złoczów, Brody, Brzeżany, Buczacz.

Dnia 20 września stolica Litwy, polskie, stare historyczne miasto Wilno zostało zdobyte przez wojska niemieckie pod dowództwem jenerała Eichhorna. Od tego czasu aż do końca października posunęły się jeszcze znacznie armje niemieckie i austrjacko-węgierskie na froncie od Rygi po Pińsk mniejwięcej. Zajęto w całości słynną puszczę białowieską, wielką połać Litwy z starożytnem miastem Nowogródkiem; także tak znane z naszej polskiej przeszłości miejscowości, jak Oszmiany, Lida, Smorgonie. Z tą chwilą zdobycia większej części Litwy ustało tu dotychczasowe silne parcie armji sprzymierzonych na wschód, walki przybrały charakter walk pozycyjnych, które trwały przeszło dwa lata.

Kilkotygodniową zmianę w jednostajnych walkach pozycyjnych wywołało potężne natarcie jenerała rosyjskiego Brusiłowa, wykonane w czerwcu i z początkiem lipca 1916 roku na froncie wołyńskim. Atak dobrze przygotowany i wykonany znienacka z początkiem czerwca wielkiemi siłami przy współudziale masy artylerji, zwłaszcza ciężkiej, przeciw czwartej armji austrjackiej spowodował przerwanie frontu na zachód od Łucka na przestrzeni przeszło 60 kilometrów, Austrjacy stracili przeszło 200 000 jeńców. Rosjanie posunęli się mniej więcej o 60 kilometrów na zachód, dążąc do owładnięcia ważnych węzłów kolejowych Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego, ale tymczasem rzucone rezerwy niemieckie i austrjackie zdołały ich powstrzymać w świeżo przygotowanych stanowiskach obronnych i znowu wywiązały się jednostajne walki pozycyjne.

Na północ od tego miejsca wyłomu zdołały się jeszcze utrzymać przeszło miesiąc Legjony Polskie na swych stanowiskach nad rzeką Styrem, których broniły wytrwale i skutecznie przeszło 8 miesięcy. Dopiero kiedy z początkiem lipca Brusiłów rzucił ogromne siły z potężną artylerją do walki na tym odcinku, zdołał zachwiać frontem nad Styrem, po trzechdniowych walkach niezmiernie zaciętych i krwawych Legjony wraz z sąsiedniemi armjami austrjacko-węgierskiemi w myśl rozkazu dokonały odwrotu z nad Styru nad rzekę Stochód, przyczem przypadło im trudne zadanie krycia odwrotu, z którego się wywiązały doskonale. — W walkach nad Stochodem znowu przez szereg miesięcy broniły ziem naszych skutecznie od zalewu przez żołdactwo moskiewskie, dopóki nie zostały wycofane z frontu jesienią 1916 roku, aby wrócić do Królestwa Polskiego celem formowania armji polskiej.

Front rosyjski pozostał bez znaczniejszych zmian aż do jesieni 1917 roku, w którym to czasie udało się Niemcom posunąć się dość znacznie naprzód w Kurlandji i zająć wielkie handlowe, portowe miasto Rygę nad morzem Bałtyckiem i posunąć się jeszcze dalej i przeprawić na wschodni brzeg potężnej rzeki Dźwiny.

Działo się to w tym czasie, kiedy w Rosji już przed pół rokiem dokonał się wielkiej doniosłości przewrót a mianowicie w marcu 1917 roku wybuchła rewolucja, która usunęła z tronu cara Mikołaja II, ale o tem będzie mowa później. Przedtem musimy jeszcze wspomnieć o innych wcześniejszych wydarzeniach światowej doniosłości.

Rozszerzenie się pożaru wojny na cały niemal świat.

Widzieliśmy, jak zaraz po wybuchu wojny rozmiary jej przybrały przerażające rozmiary. Na tem jednak nie koniec. W maju 1915 roku Włochy przyłączyły się do koalicji i wypowiedziały wojnę monarchji austrjacko-węgierskiej, a później i Niemcom. Ponieważ Włochy należały do tak zwanego trójprzymierza z Austrją

i Niemcami i według układu powinny były zaraz w chwili wybuchu wojny wystąpić razem z niemi przeciw koalicji, a postąpiły wprost przeciwnie, więc wzburzenie w Austrji i Niemczech z powodu tego ich kroku było ogromne.

Włochom w wojnie z Austrją nieszczególnie się powodziło. Granica włosko-austrjacka idzie w przeważającej części przez niedostępne, olbrzymie skaliste góry Alpy, jedynie od wschodu na mniejszej przestrzeni teren jest trochę mniej górzysty i przystępniejszy nad rzeką Isonco czyli Soczą. Ponieważ Austrja oddawna obawiała się wojny z Włochami, więc się odpowiednio przygotowała, umocniła już z natury niedostępne granice i wojna od początku przybrała charakter walk pozycyjnych. Włochy w latach 1915, 1916 i 1917 urządziły nad Isonco jedenaście potężnych ofenzyw, jednakże bez większych zdobyczy, zajęły miasto Gorycję i pewien skrawek kraju, ale do Tryjestu, głównego celu swoich pragnień nie zdołały dotrzeć.

Austrja dopiero z końcem października 1917 roku urządziła z pomocą Niemców wielką ofenzywę, zdołała przełamać na znacznej przestrzeni front włoski i zajęła przeszło 14 000 kilometrów kwadratowych obszaru w północno-wschodnich Włoszech, dotarłszy aż do wielkiej rzeki Piawy, gdzie wojska zapasowe włoskie i przybyli na pomoc Francuzi zdołali powstrzymać dalszy pochód wojsk państw centralnych.

Nową ofenzywę urządziła Austrja w lipcu 1918 roku, zdołała się przeprawić w części na drugi brzeg Piawy, gdy niespodzianie Piawa szalenie wezbrała, zerwała wszystkie trzy mosty, zbudowane przez wojska austrjackie i wyrządziła ogromne szkody w ludziach i materjale. Wskutek tej klęski Austrjacy zaniechali dalszej ofenzywy i walki przybrały znowu charakter walk pozycyjnych.

Serbja po rozpoczęciu wojny przeciw niej przez Austrję broniła się wytrwale i dzielnie przeszło rok, dopiero kiedy w lecie 1915 roku Austrja wspólnie z Niemcami urządziła wielką wyprawę przeciw Serbji, zaczęło się Serbom źle powodzić. W październiku 1915 przyłączyła się do mocarstw centralnych Bułgarja, pragnąc sobie powetować na Serbji te straty i zawody, jakich doznała podczas wojny bałkańskiej 1912 roku. Wkrótce Serbja wzięta we dwa ognie, uległa przemocy, król, rząd i resztki rozbitej armji musiały iść na tułaczkę na obczyznę.

Również Czarnogóra uległa temu samemu losowi.

Dla przyjścia z pomocą Serbji i dla powstrzymania państw centralnych w dalszym zwycięskim pochodzie, utworzyła koalicja (głównie Anglja i Francja), mimo początkowych protestów Grecji front na półwyspie bałkańskim, na północ od portowego miasta greckiego Salonik i wzdłuż pogranicza grecko-serbskiego, gdzie się długi czas toczyły walki pozycyjne.

Wojska austrjackie zajęły też trzy czwarte części Albanji, czwartą zaś południową część z miastem portowem Waloną zajęli Włosi i tu utworzył się front austrjacko-włoski w Albanji, który się łączył z frontem salonickim, tym sposobem powstała linja bojowa na Bałkanach między morzem Adrjatyckiem a morzem Egejskiem.

Anglja przy pomocy nacisku dyplomatycznego i gospodarczego skłoniła też Grecję do wzięcia udziału w wojnie po stronie koalicji.

Zabiegom koalicji powiodło się też pozyskać Rumunję dla swoich celów. Po przeszło dwuletniej bardzo dwuznacznej neutralności wypowiedziała Rumunja wojnę państwom centralnym z końcem sierpnia 1916 roku i niebawem wkroczyła do Siedmiogrodu, należącego do Węgier. Po początkowych powodzeniach Rumunja niebawem nie tylko została wyparta z granic Siedmiogrodu, lecz następnie przeważające siły austrjackie i niemieckie zdobyły większą i żyźniejszą część ziemi rumuńskiej; w grudniu 1916 roku cała południowa część Rumunji, tak zwana Wołoszczyzna, wraz ze stolicą państwa Bukaresztem znajdowała się już w rękach wojsk państw centralnych, a tak zwana Dobrudża w rękach wojsk bułgarskich.

Pożar wojenny srożył się jednak nie tylko w Europie, objął on również znaczne przestrzenie w innych częściach świata.

Na początku artykułu zaznaczyliśmy, że Turcja połączyła się z państwami centralnemi i wypowiedziała wojnę koalicji już w listopadzie 1914 roku.

Turcy mieli ciężkie zadania do spełnienia. Na wielkim froncie na Kaukazie, w Armenji i w Azji Mniejszej musieli walczyć z Rosją; w Mezopotamji (w Azji, tam gdzie w dawnych wiekach były starożytne państwa Assyrja i Babilonja) czekały ich ciężkie walki z Anglikami, którzy z Indji Wschodnich szli na podbój ziem tureckich; od strony Egiptu zorganizowali znowu Anglicy wyprawę przeciw Turkom w Palestynie i Syrji.

Turkom mimo ich waleczności i mimo pomocy, jakiej im udzielały Niemcy i Austrja, nieszczególnie się powodziło: Rosja zdołała zająć spory szmat ich posiadłości, Anglicy posunęli się dość daleko w głąb Mezopotamji i zajęli między innemi wielkie i ważne miasto handlo-

we Bagdad, również i Palestyna w przeważającej części wraz z Jerozolimą, Damaszkiem i wielu innemi miastami, znanemi z Historji świętej, znalazła się po długich a uciążliwych walkach w ręku Anglików.

Nawet Afryka, część świata zamieszkała w przeważnej części przez murzynów, nie uniknęła wojny. Niemcy posiadali rozległe kolonje w południowo-wschodniej i południowo-zachodniej Afryce, obejmujące przeszło 2 miljony 660 tysięcy kilometrów kwadratowych obszaru z ludnością przeszło 15 miljonów mieszkańców. Otóż kolonje te zdobyli Anglicy po długich i uciążliwych walkach.

Zdobycz ta, a zwłaszcza zajęcie kolonij niemieckich w południowo-wschodniej Afryce nad Oceanem Indyjskim ma ogromne znaczenie dla Anglików, przez te olbrzymie obszary bowiem uzyskali nieprzerwane połączenie ze swojemi kolonjami we wschodniej Afryce od Przylądka dobrej nadziei na południowym cyplu Afryki do północnego krańca Afryki w Egipcie. Przez te niezmierzone obszary, będące pod panowaniem lub protektoratem (czyli opieką i zależnością państwową) Anglji, zamierzają Anglicy wybudować wzdłuż całej Afryki kolej, która będzie należała do najdłuższych w świecie.

Lecz nie tylko stary świat, to jest Europa i znaczne obszary Azji i Afryki zostały objęte pożogą wojenną, pożar ten straszliwy przerzucił się nawet i poprzez oceany do nowego świata, t. j. do Australji i Ameryki. Australja, najmniejsza z 5 części świata, stanowi w przeważającej części kolonję angielską, więc z tego tytułu już oddawna Australczycy walczyli po stronie Anglji przeciw Niemcom.

Z Ameryki północnej Kanada, jako kolonja angielska, wkrótce po wybuchu wojny postanowiła przyjść z pomocą swej macierzy i jej wojska już oddawna walczyły na ziemi francuskiej przeciw Niemcom. Natomiast Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, najpotężniejsze państwo amerykańskie, obejmujące 9 miljonów 727 000 kilometrów kwadratowych i liczące przeszło 100 miljonów mieszkańców, posiadające niesłychane bogactwa, przyłączyło się do wojny przeciw Niemcom dopiero w roku 1917.

Dnia 12 grudnia 1916 roku państwa centralne w czasie, kiedy były niemal u szczytu powodzeń wojennych, wystąpiły z wnioskiem rozpoczęcia układów pokojowych i przesłały odpowiednią notę urzędową do państw koalicyjnych. — W dniu 18 grudnia 1916 roku również prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson zwrócił się z notą do państw wojujących z propozycją nawiązania rokowań pokojowych.

Na to prezes ministrów francuskich Briand odpowiedział z końcem grudnia 1916 r. w imieniu rządów sprzymierzonych Belgji, Francji, Anglji, Włoch, Japonji, Czarnogórza, Portugalji, Rumunji, Rosji i Serbji stanowczą odmową. W tej nocie odmownej są między innemi takie ustępy:

„Spustoszenia, spowodowane wypowiedzeniem wojny przez Niemcy, liczne zamachy, jakich Niemcy i ich sprzymierzeńcy dopuścili się przeciw stronom wojującym i przeciw państwom neutralnym, domagają się pokuty, zadośćuczynienia, gwarancji“.

„W pełnej świadomości zarówno ciężkiego położenia, jak i potrzeb chwili, rządy sprzymierzone, ściśle pomiędzy sobą związane i w całkowitem porozumieniu ze swymi narodami, uchylają się od zajmowania się propozycjami nieszczeremi i bez znaczenia. Oświadczają one raz jeszcze, że pokój tak długo będzie niemożliwym, dopóki nie będą miały rękojmi naprawienia pogwałconych praw i swobód, uznania zasadniczych praw i swobód, uznania zasadniczych praw narodowości i wolnego istnienia małych państw, dopóki nie będą pewne uregulowania stosunków dla ostatecznego usunięcia przyczyn, grożących oddawna ludom i dopóki nie otrzymają rzeczywistych gwarancji bezpieczeństwa świata“.

Niemcy nie mogąc w drodze układów dojść do upragnionego pokoju, postanowiły go wymusić na koalicji a zwłaszcza na Anglji przez stosowanie bezwzględnej walki łodziami podwodnemi. Przedtem łodzie podwodne państw centralnych niszczyły tylko okręty nieprzyjacielskie wojenne i handlowe, zaś od 1 lutego 1917 roku postanowiły Niemcy bezwzględnie blokować wybrzeża Anglji, Francji i Włoch, t. j. zatapiać wszelkie okręty, nawet państw neutralnych, zdążające do wybrzeży tych państw lub stamtąd odpływające. Ponieważ Ameryka prowadziła niezmiernie rozległy handel z państwami koalicyjnemi, bo dostarczała im środków żywności i broni i amunicji i wszelkich materjałów surowych, więc nie mogła się na to zgodzić i zerwała najpierw stosunki dyplomatyczne z Niemcami a następnie wypowiedziała im wojnę. Za wpływem i pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i Anglji zerwało stosunki dyplomatyczne z Niemcami wiele innych mniejszych państw amerykańskich, a nawet Chiny, największe i najludniejsze państwo azjatyckie, choć pod względem wojskowym bez znaczenia. Tym spo-

sobem wojna ogarnęła niemal całą kulę ziemską, stała się wszechświatową.

W roku 1917 udział bezpośredni Ameryki w wojnie mógł być stosunkowo niewielki. Stany Zjednoczone nie utrzymywały w czasie pokoju wielkiej armji stałej, musiały ją dopiero na gwałt organizować po wypowiedzeniu wojny, dokonały jednak w stosunkowo krótkim czasie rzeczy nadzwyczajnych. Według dzienników było z końcem października 1918 roku około dwóch miljonów żołnierzy amerykańskich we Francji, z których utworzono kilka armji, bądź działających na froncie, bądź stojących w rezerwie czyli w odwodzie do rozporządzenia Focha (Fosza), naczelnego wodza wojsk koalicyjnych. Nadto miała Ameryka u siebie jeszcze parę miljonów wojska gotowego, którego nie zdołała jeszcze przewieźć do Europy z braku dostatecznej ilości okrętów.

Prócz wojsk pieszych dostarczyła Ameryka koalicji olbrzymią ilość aeroplanów czyli samolotów i wyćwiczonych lotników, ponieważ również Francja i Anglja mają bardzo wielkie floty powietrzne, więc razem koalicja miała wielką przewagę liczebną w walkach w powietrzu. Niemcy tylko w czasie od 1 stycznia 1918 roku do chwili zawieszenia broni stracili przeszło 3 000 samolotów zniszczonych w walkach, nadto przeszło 1 170 samolotów niemieckich spadło poza linję bojową francusko-angielską.

Przez bezwzględną walkę łodziami podwodnemi spodziewali się Niemcy ogłodzić Anglję i tym sposobem zmusić ją do pokoju, tymczasem zawiedli się w tym względzie a sprowadzili sobie na kark Amerykanów i tym sposobem przeważyli szalę na korzyść koalicji. Główną winę w tej sprawie ponosi tak zwana partja wojenna, przeniknięta duchem zaborczym, zwana u nas partją hakatystyczną, która naszym rodakom w Poznańskiem i na Śląsku dała się we znaki.

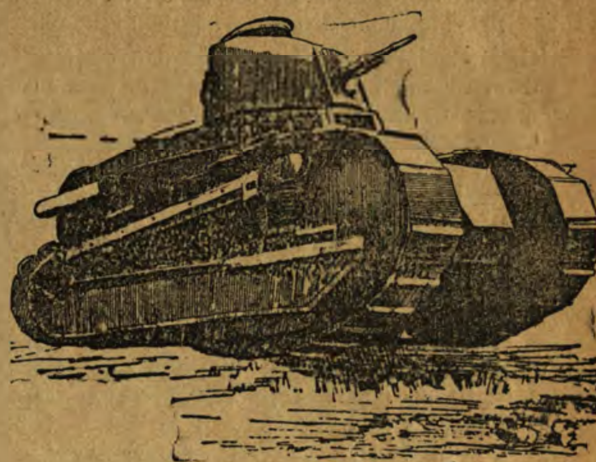
Wybuch rewolucji w Rosji. — Układ pokojowy Niemców i Austrji z Ukrainą, Rosją i Rumunją.

Klęski Rosji poniesione w latach 1915 i 1916 wstrząsnęły silnie podwalinami państwa i wprowadziły rozstrój i zamęt w administracji państwowej i ogólne wrzenie, które również objęło miljonowe armje, znajdujące się na froncie i wewnątrz kraju. W pierwszej połowie marca 1917 roku przyszło do wybuchu rewolucji w Petersburgu przeciw dotychczasowej władzy.

Dnia 15 marca 1917 roku car Mikołaj II zrzekł się tronu w Pskowie w imieniu swojem i następcy tronu zmuszony do tego przez rewolucjonistów.

Władzę ujęli w swe ręce rewolucjoniści, przeważnie ludzie wykształceni i zasłużeni w walkach o wolność i swobodę. Utworzyli oni rząd tymczasowy z Kiereńskim na czele, który miał kierować państwem aż do zebrania się konstytuanty, t. j. zgromadzenia przedstawicieli całego narodu, dla uchwalenia ustaw zasadniczych, mających stanowić podwalinę pod budowę państwa na zasadach wolności, równości i sprawiedliwości.

Usiłowania nowego rządu wprowadzenia w Rosji jakiego takiego ładu i porządku pozostały przeważnie bezowocne. Rozprzężenie i anarchja w całem państwie, a zwłaszcza w armji postępowały w dalszym ciągu. Kiereński robił nadludzkie wysiłki, aby podtrzymać ducha w armji i przywrócić dyscyplinę czyli karność wojskową, ale napróżno.



67. Tank czyli czołg mniejszego typu.

W lipcu 1917 r. na rozkaz Kiereńskiego rozpoczęła armja rosyjska ofenzywę w Galicji wschodniej w okolicy Kałusza celem przedarcia się i zajęcia terenów naftowych w Borysławiu, przez co Niemcom utrudnionoby ogromnie walkę łodziami podwodnemi, boby im brakło benzyny. Tymczasem natarcie to zakończyło się zupełną klęską Rosjan, przełamaniem ich frontu i wyparciem ich zupełnem z Galicji i Bukowiny. Na dobitek Niemcy urządzili w kilka tygodni później ofenzywę na froncie północnym, zdobyli Rygę, wielkie i bogate miasto portowe nad morzem Bałtyckiem, przeprawili się przez Dźwinę i posunęli się znacznie w kierunku północno-wschodnim w stronę Piotrogrodu.

Po tej klęsce wybuchła nowa rewolucja żywiołów, wyznających najskrajniejszy socjalizm, tak zwanych bolszewików, i dążących do zawarcia pokoju za wszelką cenę. Na czele rządu bolszewickiego stanęli Włodzimierz Lenin jako przewodniczący i Trocki (a właściwie Bronstein), żyd, jako minister spraw zagranicznych, rzekomo „na mocy uchwały kongresu rad generalnych robotników, żołnierzy i włościan całej Rosji".

Przewrót ten nastąpił 7 listopada 1917 roku. — Rosję ogłoszono republiką ludową.

Z końcem listopada rząd Republiki rosyjskiej zwrócił się do wszystkich państw wojujących z propozycją natychmiastowego zawieszenia broni na wszystkich frontach i niezwłocznego przystąpienia do rokowań pokojowych.

Rządy państw centralnych bardzo chętnie się na to zgodziły i dnia 7 grudnia 1917 zawarto zawieszenie broni i rozpoczęto układy pokojowe. Gdy pełnomocnicy rosyjskiego rządu bolszewickiego nie chcieli się zgodzić na zbyt ciężkie warunki niemieckie, Niemcy zawarli 9 lutego 1918 pokój z przedstawicielami nieistniejącej jeszcze jako państwo Ukrainy, której zobowiązali się odstąpić Chełmszczyznę i Podlasie, wschodnie ziemie Królestwa Polskiego, które od przeszło 600 lat należały do Polski i w ogromnej większości zamieszkałe są przez ludność polską, niezmiernie przywiązaną do polskości i religji katolickiej.

Nowa ta zbrodnia zaborców wstrząsnęła do głębi cały naród, we wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej wzniósł się potężny okrzyk bólu i protestu przeciw nowemu zamierzonemu zamachowi na całość naszych ziem.

Dnia 5 listopada 1916 roku Niemcy i Austrja ogłosili uroczyście niepodległość Polski, a tymczasem w rok później poczęli ją rozszarpywać; nowy dowód, że wszelkie, najuroczystsze przyrzeczenia i zobowiązania Niemiec, to kłamstwo, fałsz i obłuda dla otumanienia świata, jeśli wykonania tych przyrzeczeń nie można na nich wymusić siłą. Tyle też są warte ich uchwały, że Górny Śląsk dostanie autonomję, że będzie państwem związkowem, jeśli przy plebiscycie oświadczy się za Niemcami.

Niedługo potem wymusili Niemcy pokój na Rosji w Brześciu Litewskim, a następnie na Rumunji w Bukareszcie na niesłychanie ciężkich dla tych państw warunkach, zamieniających je poniekąd na kolonje niemieckie. — Z braku miejsca przytoczymy tylko jeden przykład: oto Rumunja musiała się zobowiązać, że odda Niemcom wszystkie kopalnie nafty na 90 lat (!), przyczem Rumunja ze skarbów swej ziemi miała otrzymywać tylko 8 a Niemcy 92 procent dochodu. — Tak wyglądał „niemiecki" pokój, „sprawiedliwy i honorowy"...

Przełom w wojnie. — Pogrom państw centralnych i warunki zawieszenia broni. — Traktat pokojowy w Wersalu, o ile on dotyczy Polski.

Początkiem przegrania wojny przez Niemcy była klęska poniesiona przez nie w olbrzymiej bitwie pod Paryżem i nad rzeką Marną jeszcze we wrześniu 1914 roku. Niemcy byli już wtedy o 30 klm. od Paryża, kiedy im naczelny wódz francuski Joffre (Zoffre) udaremnił zajęcie Paryża i nad Marną zadał im straszliwą klęskę.

Długo jednak państwa sprzymierzone nie mogły odnieść rozstrzygającego zwycięstwa nad militaryzmem niemieckim. Dopiero kiedy w marcu 1918 roku Niemcy odniosły znaczne miejscowe zwycięstwo przez zajęcie Amiens, Montdidier itd., przez co groziło przerwanie łączności między armją francuską a angielską, wówczas państwa koalicyjne oddały naczelne dowództwo nad wszystkiemi wojskami państw sprzymierzonych znakomitemu jenerałowi francuskiemu Fochowi (Foszowi). Odtąd położenie militarne państw sprzymierzonych zaczęło się poprawiać, aż w lipcu 1918 nastąpił przełom, o czem już była mowa poprzednio.

Do przechylenia szali zwycięstwa na stronę koalicji przyczynili się bardzo poważnie Amerykanie. Nie tylko bowiem ich wielkie armje, dochodzące do dwóch miljonów ludzi, walczyły dzielnie i wytrwale przeciwko Niemcom, ale nadto Stany Zjednoczone dostarczały koalicji olbrzymiej ilości środków technicznych bojowych, a zwłaszcza tak zwanych tanków czyli czołgów. Czołgi to jakby niewielkie ruchome, opancerzone twierdze, uzbrojone w karabiny maszynowe i armaty, podobne do potwornych żółwi, czołgających się po wszelkiego rodzaju drogach, rolach, wądołach, okopach, lejach z niepowstrzymaną siłą i miażdżących po drodze wszelakie zasieki z drutów i inne zapory. Czołgi są mniejsze i większe, dochodzące do 8 m. długości i przeszło 2 m. szerokości. Załoga w nich umieszczona szerzy naokoło spustoszenie ogniem karabinów maszynowych i armatami.

Na froncie zachodnim ramię przy ramieniu z wojskami koalicyjnemi walczyły przeciw Niemcom także dywizje polskie, zorganizowane

tam z ochotników Polaków i jeńców polskich. Pod koniec temi dywizjami polskiemi dowodził jenerał Józef Haller.

Przyśpieszyła pogrom państw cent. ich klęska na półwyspie Bałkańskim w połowie września 1918 roku. Tam został przerwany front bułgarsko-austrjacko-niemiecki na znacznej przestrzeni, wojska serbskie, francuskie i angielskie odebrały w ciągu dwóch tygodni niemal całą Serbję i ścigając rozbitków austrjacko-niemieckich, stanęły w pobliżu granicy południowych Węgier. Bułgarja wyczerpana gospodarczo do ostateczności i rozgromiona zawarła na własną rękę rozejm, czyli zawieszenie broni, zdawszy się na łaskę i niełaskę zwycięzców.

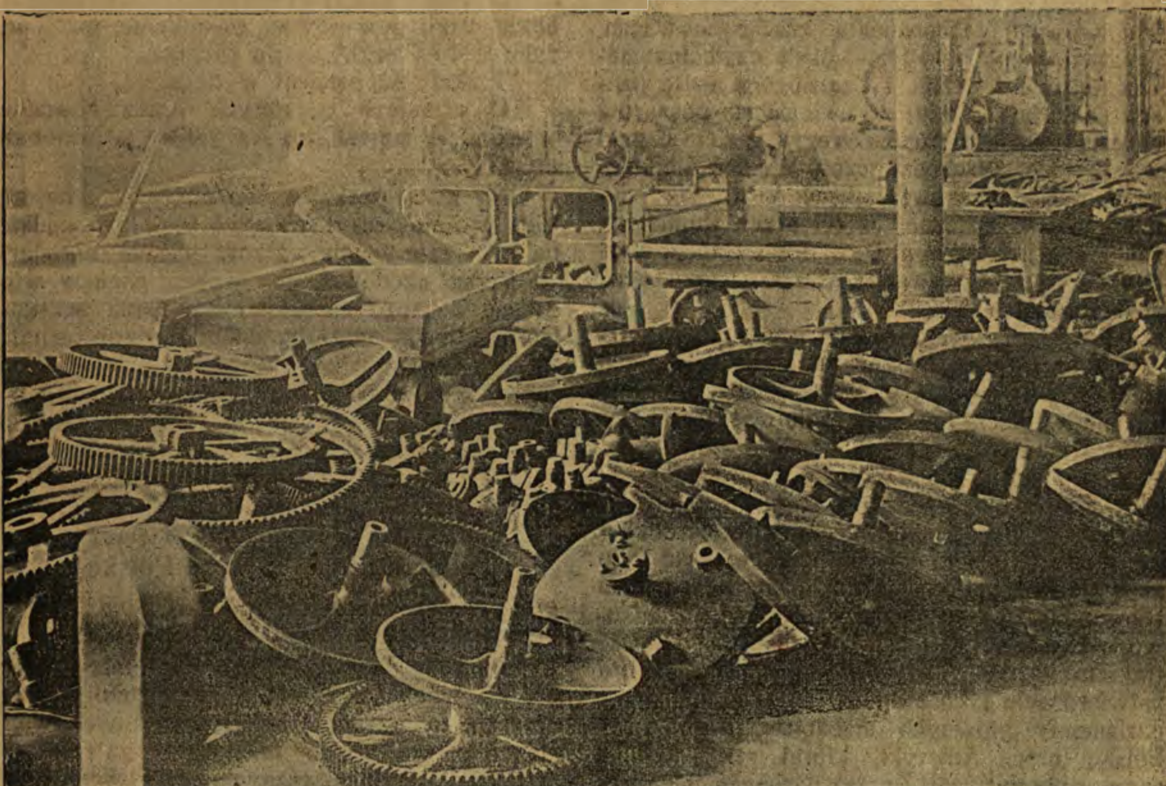
Niedługo potem podobną klęskę poniosły Austro-Węgry na froncie włoskim, tam również front został przerwany na wielkiej przestrzeni i rozpoczęła się samowolna, dzika demobilizacja olbrzymich wojsk, dotychczas tam walczących.

Wówczas i Niemcy musieli się zdać na łaskę i niełaskę i 8 listopada 1918 poprosili o rozejm na podstawie znanych 14 punktów Wilsona.

Marszałek Foch po naradzie ze sprzymierzeńcami podyktował Niemcom wprost druzgocące warunki zawieszenia broni, przyjęte przez nich 11 listopada 1918 r. Przytaczamy tylko najważniejsze z tych warunków. Niemcy musieli się zobowiązać:

1) Opuścić i opróżnić z wojsk w ciągu dwóch tygodni Belgję, Francję, Alzację i Lotaryngję; 2) oddać 5 000 armat, 30 000 karabinów maszynowych, 3 000 miotaczy min, 2 000 aeroplanów, 5 000 lokomotyw, 150 000 wagonów kolejowych, 5 000 samochodów; 3) opróżnić z wojsk kraje niemieckie na lewym brzegu Renu z miastami Moguncją, Koblencją i Kolonją (obszary te zajęły wojska koalicyjne); 4) unieważnić traktaty pokojowe w Brześciu Litewskim i Bukareszcie; 5) ewakuować kolonje niemieckie w Afryce wschodniej; 6) zwrócić 100 łodzi podwodnych, 8 lekkich krążowników i 6 drednotów (największych okrętów wojennych), a resztę floty wojennej rozbroić i odstawić do portów neutralnych lub koalicyjnych.

W Rzeszy Niemieckiej wybuchła w pierwszych dniach listopada 1918 r. na wieść o wa-



68. Zdemontowane przez Niemców części maszyn w apreturze kolorowej jednej z fabryk tkackich w Łodzi.

runkach rozejmu rewolucja, która we wszystkich państwach związkowych zmiotła dotychczasowe rządy, usunęła wszystkich panujących, a do władzy przyszli wszędzie socjaliści. Cesarz Wilhelm z następcą tronu uciekł do Holandji.

Jeszcze straszniejszym pogromem skończyła się wojna dla monarchji austrjacko-węgierskiej, trzeciego naszego zaborcy. Państwo to rozbite zupełnie przestało istnieć jako takie, a na jego gruzach powstały nowe organizmy państwowe: rzeczpospolita czecho-słowacka, państwo południowo-słowiańskie czyli Jugosławia, łącznie z Serbją i Czarnogórą, małe państwo austrjackie z czysto niemieckich obszarów dawnej Austrji i okrojone Węgry, z ziem czysto węgierskich. Wschodnią część Węgier, Siedmiogród, tudzież Bukowinę, kraik austr. jako zamieszkałe w znacznej części przez Rumunów, zajęła swemi wojskami Rumunja, a Galicja wróciła do zmartwychwstałej do nowego życia, zjednoczonej Polski.

Po zawieszeniu broni mocarstwa zwycięskie ułożyły w ciągu szeregu miesięcy warunki traktatu pokojowego, przy współudziale pełnomocników Polski Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, o ile chodziło o sprawy dotyczące Polski — i przedłożyli je Niemcom do podpisu. Niemcy warunki te straszne, zamieniające ich na szereg pokoleń wprost na parobków zwycięskich mocarstw, musieli podpisać jako zupełnie zmiażdżeni pod względem wojskowym i gospodarczym, zdołali wytargować stosunkowo niewielkie tylko zmiany i ulgi. Podpisanie traktatu nastąpiło 28 czerwca 1919 roku. Po zatwierdzeniu tych układów pokojowych przez parlamenty głównych mocarstw, oraz przez Polskę (prócz Ameryki, której senat jeszcze sprawy nie załatwił) i przez parlament niemiecki, nastąpiła 10 stycznia 1920 roku ratyfikacja pokoju, t. j. uznanie traktatu za prawomocny.

W traktacie Niemcy uznały zupełną niepodległość Polski i zrzekły się na jej korzyść wszelkich praw i roszczeń niemal do całej Wielkopolski i Prus zachodnich, drobne tylko pograniczne obszary tych ziem w niektórych stronach, zupełnie prawie zniemczone, pozostały przy nich; dalej zgodziły się na to, aby na Górnym Śląsku, w południowej części Warmji, na Mazowszu pruskiem w południowej części Prus wschodnich, tudzież w dwóch powiatach Prus zachodnich, położonych na wschód od Wisły, gdzie mieszka ludność polska w przeważającej lub znacznej liczbie, oświadczyła się przez plebiscyt czyli powszechne głosowanie, czy chce należeć do Polski, czy do Niemiec.

Traktat już wszedł w życie.

O ciężarach przyjętych przez Niemców w układzie wersalskim jest mowa w osobnym artykule.

Na mocy traktatu wersalskiego powstała Liga Narodów czyli związek narodów, mający na celu załatwianie sporów między narodami w drodze ugodowej, bez wojen. Niemcy wtedy się do tego zastosują, gdy będą bezsilne. Górny Śląsk uważają oni za swój **„ostatni miecz“**, wtedy tylko będą mogli myśleć o odwecie, o zemście, jeśli zatrzymają w swej mocy kopalnie i fabryki żelaza i stali na Górnym Śląsku w swym ręku — o czem się niemieckie gazety niechcąco wygadały — każdy więc Górnoślązak i Górnoślązaczka, którzy nie chcą, aby znowu morze krwi ludzkiej się polało —

oddadzą swój głos za Polską,

przyjaciółką i orędowniczką pokoju między narodami.

Pogrom Niemiec ma też olbrzymie znaczenie dla ludzkości: zostało zniszczone główne ognisko militaryzmu, który strasznym swoim ciężarem przytłaczał ludzkość i zabierał jej mnóstwo soków żywotnych. Dziś Niemcy zostały rozbrojone, nie wolno im utrzymywać więcej wojsk, niż 100 000, jest więc uzasadniona nadzieja, że stopniowo wszystkie państwa się rozbroją i z czasem wojny ustaną.

GÓRNIK GÓRNOŚLĄSKI.

W głębi górnośląskiej ziemi
Polski górnik węgiel kopie.
Głośno o nim między swymi,
Głośno też w całej Europie.
Polskie skarby, polska praca,
Polski lud je wydobywa.
Do Polski kraj nasz powraca,
Bo go polskie serce wzywa.

Skończy się niewola sroga,
W Polsce prawa swe posiędzie —
Głosem swym wypędzi wroga,
Na swej ziemi panem będzie!
Szczęść nam Boże w naszej pracy!
Szczęść też naszej Polsce miłej,
Której my Górnoślązacy,
Dodamy węglowej siły.

„Kocynder“.



69. Miedź ze zniszczonej przez Niemców fabryki tkackiej w Łodzi.

PRUSAK W POLSCE.

(ROK 1915.)

I.

Ojczyzno miła, Ojczyzno!
Na co nam przyszło wraz z Tobą?
Jesteśmy jeno już klęską,
Jesteśmy jeno żałobą...
Wśród gruzów i pogorzelisk
Witamy o wschodzie słońce,
By nocą niebo nad sobą
Ujrzeć łunami krwawiące...
Gdzie okiem spojrzeć — niedola,
Lud z domostw swoich ucieka,
A droga przed nim męczeńska,
A droga przed nim daleka...
Słychać krzyk dziczy kozackiej
I świst nahajek słychać,
Jakąż tu jeszcze nadzieją
I jaką wiarą oddychać?
Nad polską smutną Golgotą
Przydrożne krzyże boleją,
A gwałt z bezprawiem pospołu
Toczą się dawną koleją...

II.

Widziały już oczy moje
Tyle dokoła niedoli,
A jeszcze codzień coś szarpie,
A jeszcze codzień coś boli.
Żyjemy wśród upokorzeń,
Obca zdeptała nas siła,
Zła, że w nas duszy nie zmoże,
Choć nasze ciało zabiła...
Ludzie się włóczą zgłodniali —
Z dzieckiem na ręku niewiasta
O chleba żebrze kawałek
Wśród ludnej ulicy miasta...
Strasznych postaci korowód
Zachodzi mi coraz drogę,
Gdzie wczoraj szedłem spokojny,
Dzisiaj już wrócić nie mogę...
Głód się i nędza panoszą,
Nieszczęście zewsząd wyziera:
To polski lud „wyzwolony"
Pod jarzmem pruskiem umiera...

III.

Bez tynku cegły czerwone,
Na pół rozwalone mury —
Pusty budynek fabryczny,
O jakiż widok ponury...
Umilkły dawno świstawki,
Przycichły maszyn turkoty,
Ni śladu życia w fabryce,
Ni śladu dawnej roboty...
Śmiertelny bezład ogarnął
Ziejącą gruzami halę,
Gdzie Prusak złupił do reszty,
Czego nie wzięli Moskale...
Szczątki spiętrzone kotłów,
Nagięte stosy żelastwa:
To wojny krwawy dorobek,
To wojny bogata pastwa...
Z głodu mrze polski robotnik,
A obca, niszcząca praca
Dobytek rodzin tysiąca
Z rozmysłem w niwecz obraca...

IV.

Codzień się nowy rabunek,
Codzień gwałt nowy się iści —
Dzień sądu nastał Bożego,
Który przeczuli psalmiści.
Do każdej we wsi chałupy
Z bagnetem żołdak się wdziera
I czarnej mąki ostatnią
Garść głodnym ludziom zabiera.
Na obcą twarz z przerażeniem
Wylękłe spogląda dziecko,
A knecht niemiecki spokojnie
Czyni swą sprawę zbójecką.

W ulicy wiejskiej lamenty,
Kobiet zawodzą gromady —
Snać już nadeszła godzina
Dla wszystkich żywych zagłady.
Ludzie bezbronni... Tylko pies
czasem,
Warcząc, kły białe wyszczerzy
Na rabujących wieś polską
Walecznych pruskich żołnierzy...

V.

O miasto moje kochane!
Pruska to przemoc i siła
Twe bujne, tętniące życie
Żołdackim butem zdławiła...
Gdzie dawniej ciżba powozów
I ludzi gromada gwarna,
Dziś berło trzyma posępna
Grobowa cisza cmentarna.
Przechodnie snują się sennie,
Niepewnym, żałobnym krokiem
I jedni drugich mijają
W milczeniu idąc głębokiem.
Czasami tylko w ulicy
Pod bębnów dzikie łoskoty
I fletów pisk przeraźliwy
Miarowo stąpają roty...
Bruk dudni pod ich stopami,
A broń ich szczęka i dzwoni...
Idą... a polskie nieszczęście
Przekleństwem za nimi goni.

VI.

Naprzeciw mojego okna
Z podkutych butów łoskotem
Pruski przechadza się szyldwach
Od rana tam i z powrotem...
A stąpa tak równym krokiem,
Sam szary przy szarym murze,
Jak gdyby na świat już przyszedł
Wymustrowany, w mundurze.
Tak tępo, głucho, milcząco
Od rana kroki odmierza — —
O dzieci, pójdźcie do okna,
Zobaczcie tego żołnierza!
Z nad Renu przyszedł tym kro-
kiem
I „wolnej" Polski pilnuje...
On chyba nie wie o niczem
I nic, jak drewno, nie czuje...

Zdzisław Dębicki.

---

[1]) Niemcy po zajęciu wraz z Austrjakami Królestwa Polskiego w r. 1915, rozpoczęli w okupowanej przez siebie części na olbrzymią skalę rabunek, nazywany rekwizycją, tego wszystkiego, co się tylko zagrabić dało. Zarekwirowali więc we wszystkich fabrykach wszelką wełnę, bawełnę, gotowe już materjały tkackie, wartości wielu miljardów, grabili maszyny lub ich części zwłaszcza miedziane i mosiężne, pasy, i t. d. — przez co prawie wszystkie fabryki stanęły i setki tysięcy robotników polskich znalazło się na bruku. Zabierali bez miłosierdzia zboże, bydło, konie i t. d.

Autonomiczne Województwo Śląskie.

Według dziełka dra Mieczysława Jarosza.

Wielka wojna przyniosła narodowi polskiemu wyzwolenie z potrójnej niewoli. W układzie pokojowym w Wersalu, zawartym dnia 28 czerwca 1919 między zwycięską koalicją a Niemcami naprawiono zbrodnię i straszną krzywdę, wyrządzoną Polsce przed stu kilkudziesięciu laty, stało się zadość sprawiedliwości dziejowej. Na wstępie traktatu znajduje się potwierdzenie tej prawdy w następującem oświadczeniu: „Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone dzięki powodzeniu swego oręża przywróciły narodowi polskiemu niepodległość, której był **niesprawiedliwie** pozbawionym".

Naród polski, choć rozdarty i ujarzmiony, nie wyrzekł się prawa do niepodległości, raz poraz zrywając się do boju, tępiony, wynaradawiany — nie zginął, aż doczekał się wolności.

O losie Górnego Śląska rozstrzygnąć ma plebiscyt czyli powszechne głosowanie ludności. Lud górnośląski ma wobec całego świata okazać, że dojrzał już do wolności narodowej i samodzielności i że mu już nie potrzeba „opiekunów" pruskich.

Również o losach Księstwa Cieszyńskiego miał rozstrzygnąć plebiscyt. Tymczasem Czesi, wyzyskując ciężkie położenie Rzeczypospolitej Polskiej w czasie grożącego zalewu bolszewickiego, zdołali doprowadzić do tego, że rząd polski zgodził się na rozstrzygnięcie sprawy cieszyńskiej przez radę ambasadorów w Paryżu, ta zaś wydała wyrok wielce niesprawiedliwy, przyznawszy większą część Śląska Cieszyńskiego z przewagą ludności polskiej Czechom, przyczem im przypadły wszystkie kopalnie węgla i najważniejsze fabryki.

Jest jednak nadzieja, że taki stan niedługo potrwa, lud polski w Cieszyńskiem tej krzywdy i nowej niewoli nie zniesie, a za nim stanie w razie potrzeby cały naród.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwałą jednomyślną z dnia 15 lipca 1920 r. postanowił Górny Śląsk i część Księstwa Cieszyńskiego, przyznaną Polsce, złączyć razem w Województwo Śląskie z bardzo rozległą autonomją czyli samorządem, o czem jeszcze będzie mowa przy końcu artykułu.

A teraz przypatrzmy się obu krajom, ich stosunkom wewnętrznym i bogactwom, tudzież warunkom dalszego rozwoju.

Położenie geograficzne. Gdy rzucimy okiem na mapę, przedstawiającą Śląsk Górny i Księstwo Cieszyńskie, przekonamy się, iż oba kraje stanowią całość pod każdym względem. Śląsk Górny jest dalszem przedłużeniem tej pofalowanej wzgórzami krainy, która biegnie od stoków najbardziej na zachód wysuniętego odcinka Karpat polskich ku północy. Dwie trzecie Śląska Cieszyńskiego leżą w dorzeczu prawobrzeżnych dopływów górnej Odry, pozostała część to kraina nad źródłami Wisły. Pięć szóstych Górnego Śląska leżą nad prawobrzeżnymi dopływami Odry, reszta na lewym brzegu górnej Wisły i nad jej dopływami z lewej strony, nad Pszczynką, Gostyną i Przemszą.

Stosunki gospodarcze i społeczne. W obu Śląskach główne bogactwo kraju stanowią liczne kopalnie węgla kamiennego i huty żelazne. Te same ogromne różnice dostrzegamy na obu Śląskach między zacisznemi, stosunkowo słabo zaludnionemi okolicami rolniczemi a zagłębiem węglowem, krainą szybów i kominów, gdzie dawne wioski rozrosły się w rojne osady przemysłowe, zabudowane po miejsku, a graniczące ze sobą i zlewające się między sobą. Tu i tam robotnicy pracujący w kopalniach, hutach i fabrykach stanowią większość ludności kraju. Tu i tam ta przemysłowa ludność robotnicza jest rdzennie polska. Ale też na jednym i drugim Śląsku, rozsiane między Polakami, mieszkają oddawna w kraju osiadłe mniejszości niemieckie, pochodzące tylko częściowo od kolonistów z głębi Niemiec, którzy niegdyś przed wiekami pod górę Odry tu przywędrowali, po większej części zaś od Polaków zniemczonych. Tu i tam kontrast narodowościowy między Polakiem a Niemcem w znacznej mierze się utoż-

samia z kontrastem społecznym. Wieśniacy, potomkowie dawnych poddanych niewolnych, są Polakami i Polakami są też pochodzący od tych wieśniaków robotnicy; natomiast najwcześniej i najgruntowniej zniemczyła się arystokracja od Piastów począwszy w dół, a zniemczyły się i miasta, chociaż one właśnie w naszych dniach dzięki masowemu napływowi robotników polskich do fabryk samorzutnie się odniemczają.

Wyłącznie też w rękach niemieckich są kopalnie węgla, fabryki, a prawie wyłącznie wielkie majątki ziemskie.

Trzy piąte obszaru Górnego Śląska należą do sześciu magnatów, rządu i szlachty niemieckiej, a dopiero na dwóch piątych obszaru mieszczą się przeszło 2 miljony ludności rolnej i robotniczej. Sześciu magnatów niemieckich i skarb pruski posiadają 627 000 hektarów ziemi, właściciele folwarków, prawie wyłącznie Niemcy, 130 000 hektarów, natomiast przeszło miljon 250 000 Polaków posiada w swych rękach zaledwie 300 000 hektarów. Gdyby ziemię znajdującą się w rękach polskich podzielić równo między wszystkich Polaków na Górnym Śląsku, to na każdego wypadłoby niespełna ćwierć hektara, podczas gdy np. książę Hohenlohe posiada 41 587 hektarów, a „najbiedniejszy“ z magnatów, książę Donnersmarck „tylko“ 21 949 hektarów. Fiskus czyli skarb pruski ma w swym ręku 83 322 hektarów. Tak sprawiedliwie rozdzielił rząd pruski ziemię wydartą Polsce. (Dane z dziełka Wasilewskiego).

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił reformę rolną. Według zasad tej reformy ziemia, będąca w ręku skarbu pruskiego, tudzież prawie cała ziemia będąca w rękach magnatów, bo im pozostanie mniej więcej setna część, przejdzie w ręce ludu na nadzwyczaj dogodnych warunkach, o ile większość tego ludu oświadczy się za przyłączeniem do Polski. Z dobrodziejstwa tego będą mogli również korzystać rolnicy Niemcy, bo Polska dla wszystkich swoich obywateli będzie miała równe i sprawiedliwe prawa; powinni więc polscy włościanie i robotnicy tłómaczyć Niemcom, że także w ich interesie leży przyłączenie się do Polski. Również robotnicy w Polsce będą mieli nie tylko te wszelakie ubezpieczenia i zaopatrzenia, jakie mają w Niemczech, ale nadto nad ich dobrem i ochroną podczas pracy będzie czuwało troskliwie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, jakiego tam niema.

Obszar, ludność, podział administracyjny.

Śląsk Górny, zwany inaczej Opolskim, od głównego miasta Opola, siedziby pruskich władz regencyjnych, jest po Śląsku Cieszyńskim najgęściej zaludnioną dzielnicą Polski. Na 13.230 km², tyle wynosi obszar Śląska Opolskiego, mieszkało w roku 1910: 2 208 000 ludzi (z wojskiem), co daje gęstość zaludnienia 167 mieszkańców na 1 km². Pod względem administracyjnym podzielony jest na 19 powiatów: Pszczyna, Rybnik, Racibórz, Głupczyce, Prądnik, Nissa, Grotków, Niemodlin, Koźle, Lubliniec, Olesno, Opole, Kluczborek, Wielkie Strzelce, Tarnowskie Góry, Gliwice, Bytom, Katowice i Zabrze. W roku 1910 było na obszarze Śląska 2564 gmin zamieszkałych, w czem 46 miast, 1470 gmin wiejskich i 1048 obszarów dworskich, czyli na jedną gminę przypadało średnio 861 ludzi.

Różnice w gęstości zaludnienia są bardzo znaczne. Zwłaszcza powiaty położone w południowo-wschodniej części kraju jak Bytom, Katowice, Zabrze i część przyległa powiatów Tarnowskie Góry, Gliwice i Pszczyna wykazują 1000 mieszkańców na 1 km². Nierównomierne rozmieszczenie ludności na rozpatrywanym obszarze pochodzi stąd, iż w pewnych częściach Górnego Śląska dzięki warunkom naturalnym powstały olbrzymie ośrodki przemysłu górniczo-hutniczego, które ściągnęły ludność z odleglejszych mniej uprzemysłowionych powiatów.

Śląsk Cieszyński. Podobnie zupełnie przedstawia się Śląsk Cieszyński. Na obszarze 2282 km² mieszkało w roku 1910: 435 000 ludności, co daje gęstość zaludnienia 191 mieszkańców na 1 km². Najgęstsze zaludnienie posiadają powiaty sądowe Polska Ostrawa i Bogumin, bo 719 mieszkańców na 1 km². Ku południu i wschodowi kraju w obszarze Karpat gęstość zaludnienia zmniejsza się i wynosi 100 do 200 mieszkańców na 1 km².

Pod względem administracyjnym Śląsk Cieszyński dzielił się na powiat bielski, cieszyński, frysztacki i frydecki. W r. 1910 było 213 gmin, w czem 7 miast i 206 gmin wiejskich, czyli na jedną osadę przypadało średnio 2042 mieszkańców.

Obecnie Śląsk Cieszyński na mocy uchwały rady ambasadorów w Paryżu z dnia 28 lipca 1920 został rozerwany na części. Większą, ludniejszą i bogatszą część ze wszystkiemi kopalniami węgla i znaczniejszymi fabrykami przyznano zachłannym i podstępnym Czechom, mniejszą, przeważnie rolniczą część Polsce.

Poniżej podane tabele wykazują wielkość obszarów obu części, a zarazem niesprawiedliwość, jakiej dokonano względem ludu polskiego, oddając go ze względów tak zwanych gospodarczych, kupieckich, pod jarzmo czeskie.

Tabela obszarów przyznanych Czechosłowacji (wedle spisu z roku 1910):

Okręg	Obszar w klm	Ludność	Polacy	Czesi	Niemcy
Bogumin	92,9	39 914	18 118	10 355	9 808
Frysztat	168,2	75 539	51 010	17 699	5 251
Frydek	471,9	103 836	15 093	80 498	11 937
Cieszyń	248,4	45 146	31 932	4 942	6 927
Jabłonków	298,9	25 736	24 215	153	900
Razem	1280,3	295 191	190 368	113 647	34 623

Tabela obszarów przyznanych Polsce:

Okręg	Obszar w klm	Ludność	Polacy	Czesi	Niemcy
Bielsko	763,1	101 403	66 148	799	32 775
Cieszyń	100,8	26 675	16 050	1 091	9 406
Jabłonków	82,3	5 007	4 950	18	12
Frysztat	55,8	6 547	6 334	49	100
Razem	1002,0	139 630	93 482	1 957	42 293

Obszar plebiscytowy.

Plebiscyt odbędzie się na Górnym Śląsku, w myśl artykułu 88 traktatu pokojowego, tylko na pewnej części. Powiaty Nissa, Grotków, Niemodlin i zachodnia część powiatu prądnickiego o łącznym obszarze 2108 km² zostały wyłączone z Górnego Śląska i przydzielone do Niemiec. Południową część powiatu raciborskiego o przestrzeni 324 km² przyznano państwu czesko-słowackiemu. Powstałą w ten sposób resztę Górnego Śląska, wynoszącą 10 796 km², poddano plebiscytowi.

Stosunki narodowościowe.

Urzędowe spisy ludności. O stosunkach narodowościowych na obu Śląskach mówią nam spisy ludności z roku 1910. Na samym wstępie należy naznaczyć, iż spisy urzędowe nie przedstawiają istotnego stanu rzeczy. Tak na Górnym Śląsku jak i w Księstwie Cieszyńskiem widoczne są liczne nadużycia spisowe na naszą niekorzyść.

Spis na Górnym Śląsku. W roku 1905 było na Górnym Śląsku ludności cywilnej (bez wojska) 2 023 000, w tem

Polaków 1 213 265 60%
Niemców . . . . 745 115 36,8%.

W roku 1910 na ogólną liczbę ludności cywilnej (bez wojska) 2 195 000 przypadało na

Polaków 1 258 136 57,3%
Niemców 871 773 39,7%
Czechów . . . . 58 046 2,65%.

Na Śląsku Cieszyńskim było ludności w roku 1900 361 000, w tem

Polaków 218 869 60,7%
Niemców 56 240 15,5%
Czechów . . . . 85 553 23,7%.

W roku 1910 z ogólnej liczby ludności wynoszącej 434 821 było

Polaków 233 850 54,8%
Niemców 76 916 18,1%
Czechów . . . . 115 604 27,1%.

Wedle powyższych urzędowych spisów ludność przynależna do państwa austrjackiego w Księstwie Cieszyńskiem wzrosła w latach 1900 do 1910 o 18.2%, w tym samym czasie ludność niemiecka wzrosła o 36.8%, ludność czeska o 35.1%, zaś polska tylko o 6.84%.

Prof. Romer na podstawie swoich obliczeń podaje liczbę Polaków na Śląsku Cieszyńskim na 260 000, t. j. 61%. Prof. Piątkowski po dokonaniu szczegółowych obliczeń, na podstawie ostatnich kilku spisów idzie dalej i szacuje liczbę ludności polskiej na 76%, t. j. 326 000.

Biorąc jednakże pod uwagę urzędowe spisy ludności z r. 1910, układ stosunków narodowościowych na Górnym Śląsku i Księstwie Cieszyńskiem przedstawia się następująco:

	Polacy	Niemcy	Czesi
Śląsk Górny . .	1 258 138	871 773	58 046
Śląsk Cieszyński	233 850	76 916	115 604

Ponieważ nie cały obszar Górnego Śląska podlega plebiscytowi, przeto należy odliczyć te części, które zostały przyznane Niemcom i Czechom.

Poniższa tabela [1]) objaśni układ stosunków narodowościowych na Górnym Śląsku.

	Obszar w km^2	Ludność	Mówiło językiem: polskim	niemieckim	innymi	niemieckim i polskim
	10.796 8	1,931.240	1,153.777	664.887	25.118	87.458
	2.108.5	227.032	12.697	212 518	377	1.440
	324.8	49.709	2.866	6.604	39 604	599
Rz.	13.230	2,207.981	1,169.340	884.045	65.099	89.497

Podlega plebiscytowi (wiersz pierwszy)
Pozostaje przy Niemcach („ drugi)
Przechodzi do Czech („ trzeci)

Województwo śląskie. Zestawiwszy dane z Górnego Śląska i Księstwa Cieszyńskiego,

[1]) Wedle obliczeń, sporządzonych przez główny Urząd statystyczny w Warszawie.

otrzymamy przypuszczalny obraz przyszłego województwa śląskiego.

Obszar plebiscytowy

	Obszar w klm	Polacy	Niemcy	Czesi
Górnego Śląska	10 796.8	1 258 138	664 887	25 118
Śląsk Cieszyński	1 002	93 482	42 293	1 957
Razem	11 798.8	1 351 620	707 180	27 075

Województwo śląskie posiadałoby zatem obszar wynoszący 11 798,8 km², z 1 351 620 ludności polskiej, 707 180 niemieckiej i 27 075 czeskiej.

Śląsko-polskie zagłębie węglowe. Zasoby węgla kamiennego na ziemiach polskich[1]) zgromadzone są w jednem zagłębiu, t. zw. morawsko-śląsko-polskiem, a właściwie tylko polskiem, gdyż zagłębie to znajduje się na ziemiach prawie wyłącznie przez polską ludność zamieszkałych. Obejmuje owalny obszar, którego granica biegnie na zachodzie od Świniowa, na Morawach w kierunku północno-wschodnim do Pyskowic (Peiskretscham), na wschód od Raciborza, stąd w kierunku wschodnim do Tarnowskich Gór na G. Śląsku i do Siewierza w Królestwie Polskiem, a następnie w kierunku południowo-wschodnim przez Krzeszowice w b. Galicji ku Rącznej pod Krakowem, gdzie granica przybiera kierunek południowy, a następnie na prawym brzegu Wisły przechodzi na południowy zachód i przebiega u stóp Podkarpacia ku Świniowowi.

Przestrzeń, jaką zajmuje całe zagłębie, którego południowa granica nie została jeszcze ustalona, wynosi około 6000 km². Z tego przypada na Śląsk Górny około 3000 km², na Królestwo Polskie 500 km², na Galicję 1400 km², na Śląsk Cieszyński w przybliżeniu 800 km², a na Morawy około 300 km². Warstwy węglowe występują niekiedy na powierzchnię, tworząc tak zwane siodła, albo też odkryte warstwy nadsiodłowe. Największy z płatów na powierzchni rozciąga się od Zabrza przez Królewską Hutę, Katowice, Sosnowice, Mysłowice, kończy się w Jaworznie.

Produkcja węgla w zagłębiu śląsko-polskiem wynosiła w roku 1913 z górą 57 miljonów ton, z czego przypada na:

Górny Śląsk	43 801 056 ton
Śląsk Cieszyński	5 400 000 ton
Zagłębie krakowskie . . .	1 910 532 ton
Królestwo Polskie	6 315 430 ton
razem . . .	57 428 018 ton

Przemysł hutniczy.

Przemysł hutniczy tak na Górnym Śląsku jak i w Ks. Cieszyńskiem zajmuje po przemyśle górniczym pierwsze miejsce. W r. 1913 w kopalniach rudy żelaznej na Górnym Śląsku wydobyto 138 000 ton rudy wartości 917 000 mk. Jest to zaledwie drobna część rudy przetapianej w hutach górnośląskich. Ogólna ilość rudy przywiezionej do hut Górnego Śląska wynosiła w 1913 roku 1 142 000 ton.

Kopalnie rudy na Górnym Śląsku wyczerpują się. Produkcja rudy na Górnym Śląsku od pewnego czasu stale się zmniejsza z roku na rok. Jeszcze w r. 1885 wynosiła 756 000 ton, w r. 1900 już 406 000 ton, aż w r. 1913 spadła do 138 000 ton. Kopalnie rudy żelaznej na Górnym Śląsku są już przeważnie wyczerpane.

Badając przemysł żelazny na Śląsku należy stwierdzić, iż rozwój i przyszłość przemysłu żelaznego na ziemiach śląskich związane są z całokształtem życia gospodarczego w państwie polskiem. Przedewszystkiem zaopatrywanie hut górnośląskich w rudę żelazną odbywało się w bardzo trudnych warunkach. Dzieje się to głównie wskutek niekorzystnych warunków geograficznych, w jakich znajduje się górnośląski przemysł żelazny, wciśnięty w południowo-wschodni kraniec państwa niemieckiego.

Westfalja ma znacznie dogodniejszy dowóz rudy przez Ren, pozatem huty tamtejsze przez bliskość morza mają tańszy dostęp na rynki międzynarodowe.

Rząd niemiecki nie otaczał zbytnią opieką górnośląskiego przemysłu żelaznego, popierając w pierwszym rzędzie przemysł westfalski. W czasie wojny stosunki zmieniły się nieco na korzyść, ale wiadomo, iż wówczas chodziło nie tyle o popieranie przemysłu, ile o zaopatrzenie armji w potrzebne wyroby, celem dalszego prowadzenia wojny.

Produkcja hut górnośląskich stale obniża się. Produkcja hut górnośląskich, która jeszcze w r. 1871 wynosiła 15% ogólnej produkcji niemieckiej, spadła w r. 1913 na 5%. Potwierdza to znaczna liczba wielkich pieców nieczynnych, która stanowi 20% na 100. Warunki te polegają na utrudnionej dostawie rudy. W najbliższej przyszłości przemysł górnośląski będzie się musiał zaopatrywać w rudę żelazną w Polsce.

Poufny memorjał Niemców. Posiadanie terenów w Królestwie Polskiem, zawierających rudę żelazną, było już oddawna przedmiotem zaborczych zamiarów górnośląskich kół prze-

mysłowych. We wrześniu roku 1916 górnośląskie stowarzyszenie górniczo-hutnicze przedłożyło ówczesnemu kanclerzowi niemieckiemu Bethmanowi-Hollwegowi poufny memorjał, w którym między innemi znajdujemy następujące wywody:

sprostać wymaganiom, stawianym mu w interesach obrony krajowej".

Pokłady rudy żelaznej w Polsce. „Przedewszystkiem — czytamy w tym memorjale — chodzi o dostarczenie górnośląskim hutom polskiej rudy żelaznej. Te rudy występują głównie jak żelaziak ilasty, ruda darniowa i ruda brunatna.



70. Józef Piłsudski, Naczelnik Rzeczypospolitej Polskiej, Naczelny Wódz i Marszałek Wojsk Polskich.

„Dla całego niemieckiego życia ekonomicznego byłoby rzeczą nadzwyczaj ważną, gdyby były przyłączone do Rzeszy niemieckiej przynajmniej tereny graniczące ze Śląskiem Górnym, a szczególnie powiat będziński, następnie części powiatu olkuskiego, częstochowskiego i wieluńskiego. Gdyby jednak nie było to do uskutecznienia, należałoby przynajmniej zabezpieczyć sprowadzanie z Polski na Śląsk różnych niezbędnych surowców jak podczas wojny tak i po wojnie, aby przemysł nasz mógł

Złoża rudy żelaziaka ilastego zalegają głównie w powiatach wieluńskim i częstochowskim, ponieważ rudy te zalegają na nieznacznej głębokości, wydobycie ich jest łatwe. Zawierają one w stanie surowym 25 do 36% żelaza, wszelako zawartość ta daje się zwiększyć przez wyprażanie do 34 i do 48%.

Żelaziak brunatny zalega głównie w powiecie będzińskim, a następnie w gubernji radomskiej i kieleckiej, i na ogół podobny jest do takiegoż rodzaju rudy górnośląskiego okręgu prze-


MAPKA POLSKI
Objaśnienia
Granica Polski z roku 1772.
Obecna granica Polski
Obszary plebiscytowe G. Śląska i Wilna
Północ
Południe
Zachód
Wschód
RYGA
DŹWIŃSK
WITEBSK
WILNO
LITWA
KRÓLEWIEC
GDAŃSK
PRUSY
POMORZE
PRUSY WSCHODNIE
ZACHODNIE
TORUŃ
POZNAŃ
WIELKOPOLSKA
WARSZAWA
ŁÓDŹ
MIŃSK
BIAŁORUŚ
POLESIE
LUBLIN
KRAKÓW
LWÓW
MAŁOPOLSKA
PODOLE
UKRAINA
KIJÓW
ŻYTOMIERZ
Gór. ŚLĄSK
BERNO
WIEDEŃ
BUDAPESZT


WOJEWÓDZTWO-ŚLĄSKIE
P O L S K A
P R U S Y
C Z E C H Y
S Ł O W A C J A
M O R A W Y
Kempno
Namysłów
Kluczbork
Olesno
Brzeg
Opole
Niemodlin
Lubliniec
Strzelce
Tost
Tarn. Góry
Siewierz
Pyskowice
Ujazd
Kędzierzyn
Koźle
Prudnik
Bytom
Będzin
Zabrze
Gliwice
Król. Huta
Katowice
Olkusz
Jaworzno
Trzebinia
Mikołów
Bieruń
Rybnik
Racibórz
Kietrz
Głupczyce
Wodzisław
Żory
Pszczyna
Oświęcim
Opawa
Bogumin
Hulczyn
Strumień
Chybie
Dziedzice
Frysztat
Karwina
Skoczów
Cieszyn
Ustroń
Wisła
Frydek
Witkowice
Frydek
Mistek
Trzyniec
Jabłonków
Bielsko
Biała
Kęty
Czechowice
Wadowice
Spytkowice
Skawina
Żywiec
Sucha
Milówka
Czaca
Jabłonka
Namiestów
Działoszyn
Noworadomsk
Częstochowa
Koniecpol
Woźniki
Teren plebiscytowy i
Polsce
Północny brzeg flyszu karpackiego
Skala

mysłowego w okolicach Tarnowskich Gór i Bytomia. Zawartość tych rud w stanie surowym wynosi przeciętnie 30%. Najbardziej rozpowszechnioną jest w Polsce ruda darniowa, która zalega blisko pod powierzchnią ziemi w bardzo licznych miejscach i często na znacznej przestrzeni, mianowicie w gubernji warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej i radomskiej. Zawartość przeciętna żelaza w tych rudach w stanie suchym wynosi 30 do 40%. Wymienione rudy nie są według tego wysokoprocentowemi rudami, jednak są one dla hut bardzo cennym meterjałem dodatkowym. Zresztą są też i w Polsce wysokoprocentowe rudy, żelaziak czerwony a następnie szczególnie cenne rudy manganowe, które znajdują się w niskich górach polskich gubernji kieleckiej. Należy dalej nadmienić, że w rosyjskiej Polsce są znaczne ilości żużla o zawartości żelaza 30 do 43%. Również i te żużle są dla hut bardzo pożądanym materjałem".

Ile jest rudy w Polsce? „Według dość pewnego oszacowania geologicznego Polska posiada wogóle rudy żelaznej 300 do 600 miljonów ton.

Roczne wydobycie polskich rud wynosiło aż do wojny tylko około 300 000 ton".

Górnośląskie huty korzystając z okupacji Królestwa Polskiego przez wojska niemieckie korzystały w czasie wojny z rudy polskiej i to bardzo obficie. Założone w Katowicach Towarzystwo zużytkowania rud wywoziło z Polski rudę żelazną do hut górnośląskich. W r. 1916 wysłano do Śląska Górnego przez to Towarzystwo prawie 200 000 ton rudy i innego topniwa, w roku 1917 około 250 000 ton.

Przyszłość hut śląskich zależy od rudy w Polsce. ...„Po zawarciu pokoju miałoby to ogromne znaczenie", — czytamy w powyższym memorjale, — „dla górnośląskiego przemysłu żelaznego, gdyby mógł dalej otrzymywać rudy polskie, gdyż żaden inny okręg hutniczy niema tyle trudności do zwalczenia przy zaopatrywaniu się w rudy i to nawet w czasach pokoju, co górnośląski. Przeważną część swego zapotrzebowania musiał Śląsk Górny pokrywać zagranicą. Fakt ten jest dla przemysłu żelaznego Górnego Śląska nader niekorzystny z dwóch względów: po pierwsze, gdyż topniwo zagraniczne jest z powodu swej znacznej odległości niepomiernie drogie dla okręgu górnośląskiego a powtóre, gdyż zależność od zagranicy wpływa ujemnie, i to w znacznym stopniu, jak się to już podczas tej wojny okazało, na zaopatrywanie się w rudy".

Przemysł hutniczy na Śląsku Cieszyńskim ma swoją siedzibę oddawna w Trzyńcu. Jest to przedsiębiorstwo urządzone wedle ostatnich wymagań techniki, dawniej stanowiło własność Komory arcyksiążęcej, obecnie należy do Towarzystwa górniczo-hutniczego.

Produkcja cynku. Prócz Śląska Górnego produkuje cynk b. Galicja i Królestwo Polskie, jednak Śląsk posiada tutaj ogromną przewagę. Przez cały niemal wiek XIX Śląsk zajmował pierwsze miejsce w produkcji cynku na kuli ziemskiej, dając prawie $^1/_4$ część ogólnej produkcji, która w roku 1913 wynosiła około 900 000 ton.

Kwas siarczany. Przy wytapianiu blendy cynkowej otrzymuje się olbrzymie ilości kwasu siarczanego (250 000 ton rocznie), który stanowi podstawę różnych przemysłów chemicznych. Z tą nadmierną ilością kwasu siarczanego huty śląskie miały dotąd wiele kłopotu, gdyż na miejscu zapotrzebowanie było niewielkie, przewóz zaś na daleką odległość był utrudniony ze względów technicznych i z powodu wysokich ceł. Po zjednoczeniu Śląska z Polską trudności te odpadną. Ziemie polskie będą miejscem zbytu tego produktu.

Kadm, ołów. Przy destylacji cynku otrzymuje się metal pokrewny, kadm. Produkcja kadmu na Górnym Śląsku wynosi 90% ogólnej produkcji na kuli ziemskiej. — Innym wytworem pobocznym cynku jest pył cynkowy, który w ostatnich latach znalazł zastosowanie w cukrowniach przy klarowaniu syropu i w farbierniach. Ołowiu wyprodukowano na Górnym Śląsku w r. 1913: 52 000 ton wartości 6 500 000 mk. Ponadto wartość pobocznych produktów, amoniaku, benzolu itp. wynosiła w roku 1913: 15 760 000 marek.

Naogół znajduje się na Górnym Śląsku z większych przedsiębiorstw przemysłowych: 30 koksowni, 20 odlewni żelaza, 13 stalowni, prócz wielu mniejszych fabryk.

Jaka jest wartość całej produkcji? Wedle urzędowych danych ogólna wartość wydobytego surowca górniczego, t. zn. węgla i rud, produktów destylacyjnych, oraz produktów hutniczych i chemicznych wynosiła w roku 1913 na Górnym Śląsku przeszło 900 miljonów mk., a w przedsiębiorstwach przemysłowych pracowało w tym czasie z górą 200 000 robotników.

Przemysł na Śląsku Cieszyńskim.

O przemyśle górniczym i hutniczym była już mowa w poprzednich rozdziałach. Śląsk Cieszyński na swojej stosunkowo niewielkiej



71. Wojciech Korfanty, syn ludu górnośląskiego, poseł do sejmu w Warszawie, Komisarz plebiscytowy dla Górnego Śląska.

przestrzeni rozwinął bardzo ruchliwą i urozmaiconą działalność przemysłową. Obok górnictwa i hutnictwa rozwija się intensywnie przemysł tkacki w Bielsku i Frydku, przemysł chemiczny i żelazny.

Przemysł żelazny. W Boguminie istnieje walcownia rur, która w r. 1916 posiadała 2 piece Martina o pojemności 100 ton i 2 mniejsze o pojemności 20 ton, obecnie zatrudnia 2800 robotników. Prócz tego istnieją fabryki wyrobów żelaznych we Frysztacie, Ustroniu, w Bielsku, Cieszynie, Dziedzicach itd.

Przemysł chemiczny ma swe siedziby w Boguminie, Gruszowie, Piotrowicach, Bielsku, Dziedzicach i Czechowicach.

Rafinerje nafty znajdują się w Boguminie, w Dziedzicach „Schodnica" i w Czechowicach „Vacuum Oil Compagny".

Przemysł tkacki rozwinął się w okolicach Bielska, Białej i we Frydku na pograniczu Moraw. Przemysł ten posiadał oddawna rozgałęzione stosunki handlowe, towary swoje wysyłał na Bałkan, do Turcji i do krajów pozaeuropejskich, mniej stosunkowo zbytu znajdował na rynkach wewnątrz monarchji austr.-węgierskiej, gdzie wysoko rozwinięty przemysł w krajach czeskich przedstawiał dla niego bardzo poważną konkurencję.

Inne gałęzie przemysłu. Obok przemysłu drzewnego, budowlanego, zwłaszcza w Goleszowie, gdzie w cementowni pracuje około 700 robotników, rozwija się przemysł wyrobu skór w Cieszynie, Skoczowie i w Jabłonkowie. Ponadto przemysł gorzelniany, browarniczy i młynarski w okolicach Jabłonkowa, Bielska, Bogumina (ryżownia), Cieszyna i innych miejscowościach. Przemysł kamieniarski istnieje w Gródku, w Trzyńcu, Bielsku, Boguminie, Lutyni, Skoczowie, Goleszowie i Rzece i zatrudnia z górą 1000 robotników. Cegielni posiada Śląsk Cieszyński około 25, które wyrabiają rocznie 100 miljonów cegieł, rur i dachówek, a zatrudniają około 1000 robotników.

Wartość całej produkcji. W roku 1911 na 435 000 ludności w Księstwie Cieszyńskiem pracowało w przemyśle około 100 000 robotników. Wartość całej produkcji przemysłowej (bez górnictwa i hutnictwa) wynosiła 250 miljonów kor., z górnictwem i hutnictwem szacuje ją Koszutski na 370 miljonów koron.

Stosunki handlowe z Polską.

Jak się ułożą stosunki między Śląskiem a Polską. Po złączeniu ziem śląskich w województwo i wcieleniu w skład państwa polskiego stosunki gospodarcze w najbliższej przyszłości ułożą się w ten sposób, iż z jednej strony przemysł śląski zwłaszcza górniczo-hutniczy wywierać będzie wpływ na rozwój życia gospodarczego w całej Polsce i czerpać stąd dla siebie wielkie korzyści, z drugiej strony Polska dostarczać będzie przemysłowi śląskiemu rudy, drzewa i żywności.

Co mówią Niemcy? Dr. Bonikowsky w ten sposób charakteryzuje położenie górnośląskiego obwodu przemysłowego: „Przemysł górniczo-hutniczy na Górnym Śląsku znajduje się w niekorzystnem położeniu, o ile idzie o rynki zbytu w Austro-Węgrzech i Rosji, gdyż położony jest na najskrajniejszej i najdalszej granicy tych państw i nie posiada dróg wodnych, po których mógłby swe wyroby spławiać. Jedyna rzeczułka, która płynie z górnośląskiego obwodu przemysłowego do Galicji i Polski, to Przemsza".

Krajowe rynki zbytu w Niemczech nie przedstawiają dla Górnego Śląska, wywodzi Bonikowsky, wielkich widoków wobec konieczności długich komunikacyj lądowych, wskutek czego inne okręgi przemysłowe niemieckie przedstawiają dla Śląska Górnego wielką konkurencję. Jedyny rynek zbytu o wielkiem znaczeniu, to Wschód.

Polska rynkiem zbytu dla Śląska. Z powyższego wynika, iż przemysł górnośląski niema czego szukać na Zachodzie. Jedynym naturalnym rynkiem zbytu dla niego, to najbliższy Wschód, t. j. Polska, a poprzez jej linie kolejowe, rynki rosyjskie. Dotychczasową geograficzną niedogodność może przemysł śląski wyzyskać znakomicie po złączeniu z Polską. Stanie przed nim otworem droga na Wschód i zbliży go do rynków wschodnich, dotąd dla niego niedostępnych, a ponadto ziemie polskie staną się jego poważnym odbiorcą.

Eksport do Rosji. O zabezpieczeniu swego eksportu do Rosji pamiętali bardzo dobrze górnośląscy przemysłowcy w czasie okupacji Królestwa Polskiego przez wojska niemieckie. W cytowanym wyżej poufnym memorjale Towarzystwa górniczo-hutniczego w Katowicach czytamy: „Dla zabezpieczenia się przeciw skrępowaniu naszego eksportu do Rosji wskazaliśmy już w naszych poprzednich relacjach między innemi na niezbędną konieczność wzięcia w wyłączne posiadanie przez Rzeszę Niemiecką co najmniej 2 głównych linji kolei żelaznych dla wywozu do Rosji: Warszawsko-wiedeńskiej i Nadwiślańskiej przez Dęblin".

Przyszłość przemysłu hutniczego związana z Polską. Hutnictwo Królestwa Polskiego specjalizowało się przeważnie w wyższych gatunkach, zapotrzebowanie grubszych gatunków, jak belki, maszyny itd., pokrywało przywozem z Rosji. Po zjednoczeniu Śląska z Polską dostawcą ich będzie przemysł śląski. Również Małopolska, która dotychczas pokrywała swoje potrzeby w hutach witkowickich na Morawach, zaopatrywać się będzie w żelazo w hutach śląskich. Przemysł naftowy w b. Galicji, mający przed sobą nadzwyczajną przyszłość a zajmujący trzecie miejsce na kuli ziemskiej w produkcji ropy, stanie się stałym i poważnym od-

biorcą śląskiego żelaza. Polskie dzielnice z pod byłego zaboru pruskiego sprowadzały znaczne ilości żelaza śląskiego, jest tam sieć dróg żelaznych, wynosząca 13 000 km, wysoko rozwinięty przemysł cukrowniczy i gorzelniany; pozatem warsztaty okrętowe w Gdańsku.

Jeszcze słów kilka o handlu drzewem. Kopalnie górnośląskie sprowadzały oddawna drzewo z Królestwa Polskiego i b. Galicji. Zapotrzebowanie na drzewo wynosi około miljona m^3 rocznie. Ponieważ leśnictwo krajowe na Śląsku nie mogło ilości tej dostarczać, przeto połowę mniej więcej tej ilości musiano sprowadzać z zagranicy. Przed wybuchem wojny sprowadzono z Małopolski i Królestwa Polskiego po 250 000 metrów kubicznych drzewa.

Aprowizacja ziem śląskich w najbliższej przyszłości.

Jeśli zestawimy wartość produkcji przemysłowej na Górnym Śląsku i w Ks. Cieszyńskiem i ilość zatrudnionych w przedsiębiorstwach robotników w r. 1913, otrzymamy następujące dane: wartość produkcji przemysłowej około 2 miljardy kor., robotników około 400 tysięcy.

Zrozumiałą wydać się musi rzeczą, iż podobnie rozwinięty przemysł w razie wcielenia ziem śląskich do państw przemysłowo wysoko rozwiniętych nie może mieć przed sobą zbytnich widoków rozwoju na daleką przyszłość. Pokazało się to wyżej na stałem obniżaniu się produkcji przemysłu żelaznego na Górnym Śląsku i usuwaniu przemysłu górnośląskiego z rynków krajowych w Niemczech.

Stosunek przemysłu do rolnictwa. Wielki przemysł potrzebuje dla swego rozwoju prócz kapitału, surowca, robotnika, jeszcze dostatecznego zaopatrzenia w środki żywności. Stąd właśnie wynika konieczność łączenia obszarów przemysłowych z terenami rolniczymi. Państwo polskie z wyjątkiem ziem śląskich i części Królestwa ma charakter przeważnie rolniczy. Fakt ten nie może być obojętny, gdy idzie o przyszłość i rozwój przemysłu na ziemiach śląskich.

Gdzie więcej zboża? Dla przykładu starczy wskazać na różnicę w zaopatrzeniu w środki żywności, jaka zachodzi między ziemiami niemieckiemi a polskiemi w byłym zaborze pruskim. Ludność dzielnic polskich jest obficiej zaopatrzona w zboże niż ludność w dzielnicach niemieckich. Dzieje się to wskutek słabszego zaludnienia ziem polskich i lepszego wyzyskania ziemi pod uprawę. Np. jeden km^2 ogólnego obszaru na ziemiach polskich daje 56 ton ziarna i 107 ton ziemniaków, podczas gdy w poszczególnych państwach Rzeszy niemieckiej zbiera się z km^2 obszaru 49 ton ziarna i 77 ton ziemniaków. Niemcy przed wojną sprowadzały stale wielkie ilości zboża. Prócz pszenicy sprowadziły np. jęczmienia w r. 1913: 3 miljony 232 tysiące ton. Wskutek odłączenia od Niemiec Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich, Niemcy będą musiały sprowadzać rocznie przeszło 1 miljon ton samego żyta.

Specjalnie dla Górnego Śląska, posiadającego tak liczną rzeszę robotniczą, sprawa aprowizacji jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Produkcja własna nie wystarcza, trzeba środki żywności sprowadzać z poza Śląska.



72. Wincenty Janas, nauczyciel, zamordowany przez Niemców w zwierzęcy sposób w sierpniu 1919 r.

Górny Śląsk sprowadza zboże z Polski. Wedle obliczeń tegoż Bonikowskiego regencja opolska sprowadzała w latach 1909 do 1911 znaczne ilości zboża (pszenica, żyto, jęczmień, owies) z następujących dzielnic:

z Poznańskiego	21 475 ton zboża
z Królestwa Polskiego i Rosji	13 332 ton zboża
z Małopolski	11 971 ton zboża
razem	46 778 ton zboża

Kartofli sprowadzano z Poznańskiego 10 915 ton, z Królestwa Polskiego 27 853, z Małopolski 854 ton, razem 39 622 ton. Również zapotrzebowanie mięsa nie mogło być na Górnym Śląsku zaspakajane własną wytwórczością.

Wywóz nierogacizny z Polski. „Zapotrzebowanie górnośląskiego obwodu przemysłowego na świnie, — czytamy w tajnym memorjale Izby handlowej w Opolu, — nie mogło być pokryte już w czasie niewojennym przez produkcję krajową, pomijając już to, że świnia nie-

miecka mało odpowiadała wymaganiom naszej ludności robotniczej, która szczególnie ceniła sobie właśnie tłustą i obfitującą w słoninę świnię z Polski. Dopuszczalny rocznie kontyngensowy przywóz do Śląska Górnego zgodnie z art. 214 dodatku z dnia 28 lipca 1904 do umowy handlowej niemiecko-rosyjskiej, wynosił 130 000 świń, czyli 2500 sztuk tygodniowo. W międzyczasie jednak od października 1912 do końca 1913 roku zwiększona została ta norma do 3075 sztuk tygodniowo, gdyż w tym czasie z powodu nadzwyczajnej zwyżki cen na mięso, szczególnie utrudniona była aprowizacja



Dr. Andrzej Mielęcki, męczennik za wolność Śląska, zamordowany w okrutny sposób w sierpniu 1920 r.

przemysłowego obwodu. Przywóz świń odbywał się przez rosyjski rynek zagraniczny w Sosnowcu".

Kwestja wyżywienia górnośląskiego obwodu przemysłowego, zwłaszcza obecnie po odłączeniu od Niemiec Poznańskiego i Prus, tych bogatych śpichlerzy zbożowych, staje się pytaniem, które górnośląskim sferom przemysłowym nasuwać musi wiele mniej wesołych refleksji.

Produkcja zboża i kartofli w Polsce. Przyjrzyjmy się, jak się pod tym względem przedstawiać będą stosunki w Polsce, przyjmując, iż w skład państwa polskiego wejdą tylko: Królestwo Polskie, okręg białostocki, Małopolska i ziemie z pod zaboru pruskiego. Produkcja zboża w czterech głównych gatunkach wedle obliczeń z roku 1912 wynosiła 125 miljonów 128 tysięcy q [1]), produkcja kartofli 263 miljony 570 tysięcy q.

W tem miejscu należy zauważyć, iż wytwórczość rolna w Polsce, z wyjątkiem Poznańskiego i Prus Zachodnich, nie była dotychczas zbyt intensywna. Gleba polska przy wzorowej gospodarce, użyciu nawozów sztucznych może dać w najbliższej przyszłości urodzaje daleko większe.

Stan bydła i nierogacizny. Dla uzupełnienia rzućmy jeszcze okiem na stan bydła i nierogacizny w Polsce według obliczeń z r. 1911: bydła 7 247 000, owiec i kóz 2 325 000, świń 5 726 000.

Zakończenie.

Na poparcie naszego stanowiska, iż przyszłość przemysłu, a co za tem idzie całej ludności tak na Górnym Śląsku, leży w zjednoczeniu z Polską, przytoczę słowa Niemców. I tu znów powołam się na tajny memorjał opolskiej Izby handlowej i Towarzystwa górniczo-hutniczego w Katowicach, wystosowany w roku 1916 do Bethmana-Hollwega:

„Przy niedogodnem położeniu górnośląskiego obwodu przemysłowego Polska pozostanie dla jego rozwoju gospodarczego w przyszłości nadzwyczajnie ważnym, a nawet można powiedzieć niezastąpionym czynnikiem. O ilebv kraj polski nie miał być przez czas dłuższy wykorzystany przez Śląsk Górny, to przemysł śląski musiałby utknąć (stocken)".

Tak mówią Niemcy. Upadek przemysłu śląskiego, to upadek miast, zubożenie całego kraju i jego ludności. Przyszłość Śląska Górnego leży zatem w zjednoczeniu z Polską.

Autonomja Województwa Śląskiego.

Zwłaszcza wobec uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej autonomji Śląska w dniu 15 lipca 1920 będzie Górny Śląsk w całej Polsce krajem szczególnie uprzywilejowanym, będzie Benjaminkiem Polski.

Województwo Śląskie będzie miało własny Sejm Śląski z prawem uchwalania ustaw w szerokim zakresie w sprawach, dotyczących województwa, będzie miało własny Skarb Śląski, do którego będą wpływały podatki ze Śląska i będą obracane w przeważnej części na potrzeby Śląska i dla dobra jego mieszkańców.

Szczupłość miejsca nie pozwala na szersze omówienie tej sprawy tutaj, ktoby chciał się z tą sprawą bliżej zapoznać, może otrzymać w każdym komitecie plebiscytowym dziełko

[1]) q znaczy centnar metryczny czyli podwójny.

p. t. „Autononija Śląska“ z objaśnieniami adwokata Wolnego, w języku polskim lub niemieckim.

Województwo Śląskie będzie jakby państwem związkowem, złączonem z Rzecząpospolitą Polską, o bardzo szerokim samorządzie. Otóż kiedy się Niemcy o tem zwiedzieli, padł na nich strach, bo zrozumieli, że wobec tego nie tylko cała ludność polska, ale i wielu Niemców odda głos za Polską, bo tam znajdą zupełne równouprawnienie i szczęśliwą przyszłość dla siebie i potomków, więc uchwalili również dla Górnego Śląska obiecankę..., że jeżeli uchwali pozostać nadal w niewoli pruskiej, to w nagrodę za to po plebiscycie otrzyma autonomię państwa związkowego (Bundesstaatu), o ile dwie trzecie ludności tego zażąda. Jestto najpospolitsza podrywka, lep na głupich, na który jednak nikt się nie złapie, bo cały świat wie, że Prusacy od wieków są osławieni ze zdrady i przeniewierstwa, ich przyrzeczenia, to puste dźwięki, ich zobowiązania i traktaty, to świstki papiery. Dlatego wszyscy Górnoślązacy i Górnoślązaczki

oddadzą swój głos za Polską,

która uchwaliła już autonomię, wchodzącą w życie w dniu przyłączenia Śląska do Rzeczypospolitej Polskiej.

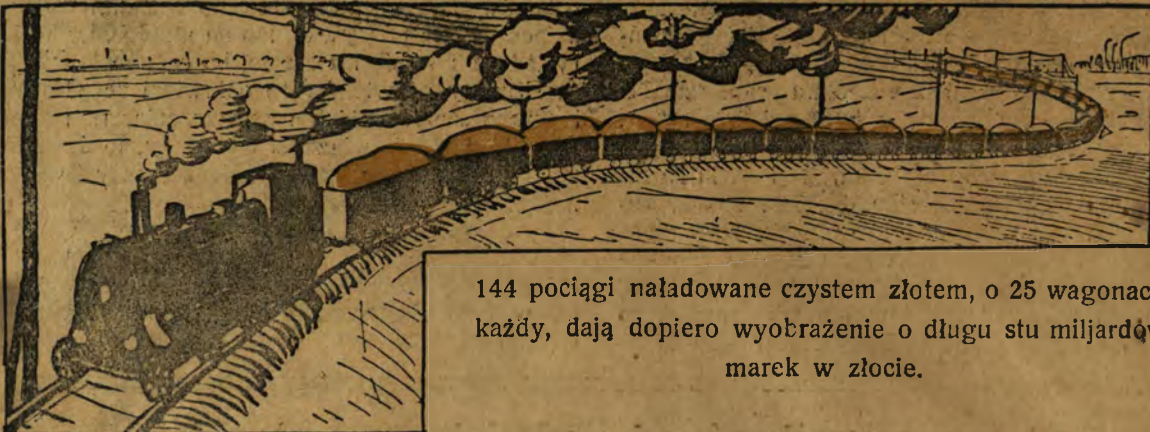
O ogromie długów i podatków niemieckich.

Czyta się często w gazetach, że Niemcy mają tyle a tyle setek miljardów długów, ale mnóstwo czytelników nie zdaje sobie należycie sprawy, co te liczby oznaczają. W jednej dziesięciomarkowej monecie złotej znajduje się przeszło 3 i pół grama czystego złota (dokładnie 3,58423 g). Kto umie rachować, ten łatwo obliczy, że do wybicia w mennicy 100 miljardów marek w złocie trzeba zużyć 35 miljonów, 842 tysiące, 300 kilogramów szczerego złota. Gdyby taką ilość złota chciało się odstawić koleją, to trzebaby użyć w tym celu 3 585 wagonów, a w 3 584 wagonach znajdowałoby się po 200 centnarów (po 10 ton) czystego złota, a dopiero w ostatnim tylko 46 centnarów. Równa się to 144 pociągom po 25 wagonów złota, a tylko ostatni z tych pociągów miałby 9 wagonów.

Wszystkich obywateli państwa niemieckiego czeka na szereg pokoleń niesłychany ciężar podatkowy, równający się niemal całkowitemu odebraniu majątku każdemu obywatelowi. Niemcy za straszliwe szkody, dokonane podczas wojny, za tysiące miast i wsi, zrównanych z ziemią w Belgji, Francji, Polsce, Serbji, Rumunji itd., za blisko tysiąc zatopionych okrętów, za mnóstwo zniszczonych fabryk, kopalń i inne szkody, muszą zapłacić koszta. Muszą zapłacić wszystkie szkody, jakie poniósł przemysł, handel, gminy i ludzie prywatni wszystkich państw, z któremi Niemcy prowadziły wojnę — a prowadziły ją przecież niemal z całym światem, bo z 27 państwami. Niemcy muszą płacić utrzymanie do końca życia miljonom inwalidów francuskich, angielskich, belgijskich itd. oraz rodzinom po miljonach poległych żołnierzy. A przecież i swoich inwalidów, sierót i wdów po poległych mają do utrzymania krocie tysięcy i własnych długów wojennych mają do spłacenia 300 miljardów marek! Wszystko to razem wyniesie sumy tak wielkie, że trudno ogarnąć je rozumem.

Dokładne obliczenie kosztów, jakie Niemcy mają zapłacić, ma być gotowe dopiero dnia 1-go maja 1921. Na mocy układu pokojowego w Wersalu z 28 czerwca 1919 roku nałożono na nich tymczasem obowiązek zapłacenia tytułem zaliczki na rachunek odszkodowania 100 miljardów marek w złocie lub w towarach, obliczonych według wartości złota. — Francuski minister skarbu podał przed kilku miesiącami do wiadomości parlamentu francuskiego, że żądania Francji wynosić będą mniejwięcej 200 miljardów franków (126 miljardów za zburzone miasta, wsie, kopalnie, fabryki, szkody w przemyśle, itp., a 74 miljardy rent dla kalek wojennych, sierót, wdów i innych członków rodzin po zabitych żołnierzach francuskich). Do tego przyjdą jeszcze żądania Belgji, Anglji, Włoch, Polski, Serbji, Rumunji itd., co wyniesie przynajmniej drugie tyle. Sto miljardów franków zawiera 29 032 260 kilogramów czystego złota. Gdyby Niemcy chcieli i mogli odstawić powyższy dług Francji w złocie, to musieliby użyć przeszło 5 806 wagonów kolejowych, a w każdym wagonie byłoby po 10 tysięcy kg czyli po 200 centnarów szczerego złota. Równa się to 232 pociągom po 25 wagonów, każdy naładowany złotem.

Uczeni ekonomiści obliczali przed wojną majątek narodowy całej rzeszy niemieckiej na 300 do 325 miljardów marek. Z tego więc widać, że Niemcy nietylko ten majątek, jaki posiadali, ale i majątek przyszłych pokoleń postawili na kartę, aby tę wojnę wygrać i cały szereg narodów ujarzmić i zamienić w swoich parobków; Niemcy wojnę przegrali i sami na szereg pokoleń zeszli



144 pociągi naładowane czystem złotem, o 25 wagonach każdy, dają dopiero wyobrażenie o długu stu miljardów marek w złocie.

na parobków mocarstw sprzymierzonych. Dziś nawet ten dym, co idzie z ich fabryk i z ich domów w powietrze, do nich nie należy, bo na kilkadziesiąt lat są zadłużeni powyżej kominów. A trzeba jeszcze to mieć na uwadze, że majątek Niemiec ogromnie się zmniejszył, stracili bowiem Alzację i Lotaryngję na rzecz Francji z blisko dwumiljonową ludnością; stracili Poznańskie i Prusy Zachodnie, które były śpichlerzem Niemiec; stracą napewno Górny Śląsk, razem z blisko 6 miljonami ludności; stracili dalej kolonje 5 razy większe od całych Niemiec z 15 miljonami ludności; stracili północny Szlezwig, bo ludność przy plebiscycie oświadczyła się w ogromnej większości za Danją. Ludność ich wskutek tego zmniejszyła się z 68 do 60 miljonów, a ta ludność, co pozostała, ma wiele kalek, wdów, sierót i osób zmarnowanych głodem.

Słowo miljard łatwo wymówić, ale trudno je myślą ogarnąć. Tysiąc tysięcy nazywamy miljonem a tysiąc miljonów to dopiero 1 miljard. Od jednego miljarda, wziętego na 5 procent, trzeba płacić rocznie 50 miljonów samego procentu.

A trzeba pamiętać, że długu tego Niemcy nie mogą spłacić miljardami papierków pieniężnych, które łatwo nadrukować można, lecz złotem lub towarami ocenionymi według wartości złota.

Gdyby ogólny ten dług rozdzielić równo do spłaty między 60 miljonów obywateli państwa niemieckiego, to na każdego człowieka, nie wyłączając nawet tych dzieci, co w kolebce kwilą, wypadłoby przeszło 6 666 franków w złocie, a więc na rodzinę złożoną z 5 osób przeszło 33 tysięcy franków, czyli w papierkach 10 razy tyle. A nie zapominajmy nigdy, że własnego długu mają 300 miljardów marek, a wydatki na oprocentowanie tylko tego wewnętrznego długu i na inne potrzeby państwowe wynoszą rocznie przeszło 90 miljardów marek. Z tego prostego i jasnego przedstawienia rzeczy widać jak na dłoni, że wszystkich obywateli państwa niemieckiego czeka na szeregi pokoleń straszna niewola gospodarcza; przez kilkadziesiąt a może i do stu lat muszą oddawać większą część owoców swej ciężkiej i znojnej pracy na oprocentowanie i spłacanie długów — a trzeba pamiętać, że wiele znakomitych dochodów odpadło; wymienimy tylko wielką flotę handlową, z której dochody wynosiły setki miljonów rocznie a teraz Niemcy musieli prawie wszystkie większe okręty handlowe wydać państwom koalicyjnym.

Jak straszne jarzmo i brzemię wzięli Niemcy na swoje barki, wystarczy przytoczyć jeszcze tylko jeden przykład: Oto muszą przez 10 lat dostarczać państwom koalicyjnym 2 miljony ton węgla miesięcznie, t. j. 200 000 wagonów, t. j. w roku 2 miljony 400 tysięcy wagonów i to wszystko bez grosza zapłaty, tylko na rachunek odszkodowań.

Niemcy znajdują się nad brzegiem przepaści, grozi im ruina gospodarcza i wieczny głód — świadczą o tem wszystkie memorjały, przedstawione na konferencji w Spaa. Niemcy nie tają się wcale z tem, że grozi im zagłada, jeżeli Górnego Śląska nie uda im się zatrzymać przy sobie. „Ostdeutsche Morgenpost“ głośno krzyczała przed kilku tygodniami „bez Górnego Śląska staniemy się na wieki niewolnikami Francji“. Właśnie Górny Śląsk ma uratować Niemcy od ostatecznej nędzy. Górnym Śląskiem chcieliby Niemcy zapłacić miljardowe długi. A zatem Górnoślązaku, rozważ dobrze, za kim masz oddać swój głos, czy za bankrutem Niemcem, czy też za Polską, której długi są niczem w porównaniu z olbrzymiemi długami niemieckimi i której bogactwa przyrodzone zapewniają jej obfitość chleba i świetną przyszłość...

Kasper Wojnar.

Dowiedz się prawdy o Polsce

czytając dobre książki.

Czego Polsce potrzeba? Książka o tem w jakim stanie są dzisiaj urządzenia polityczno-społeczno-gospodarcze w Polsce, jakie są jej bogactwa i jak żyją jej mieszkańcy. Napisał Władysław Umiński.

Chętnik A. **O Kurpiach i puszczy kurpiowskiej.** Z rycinami.

Chmielewski K. **Obrazy ziem polskich.** Ciekawe opisy kraju, z wieloma rycinami.

Chołoniewska K. **Z naszej przeszłości.** Obrazy historyczne z dziejów Polski. Z rycinami.

Danysz-Fleszarowa dr. **Geografja ziem polskich dla ludu,** z wieloma rycinami.

— **Nasze góry.** Opis najpiękniejszych miejscowości Polski, z rycinami.

Dąbrowski J. **Dzieje Polski** od najdawniejszych do obecnych czasów.

Dybczyński T. **Góry Świętokrzyskie,** ich piękno i bogactwa naturalne. Z rycin.

— **Skarby kopalne Polski** wyzyskane i niewyzyskane jeszcze. Z rycinami.

— **Tania podróż po kraju.** (Z teki turysty). Opisy i wrażenia z wycieczek, z rycin.

Górski Ar. **Ku czemu Polska szła.** O dawnej kulturze Polski i jej dążeniach ku przyszłości. Wyd. III.

Grzymałowski Wł. **Dzieje Polski** w zarysie. Z wieloma mapami i rycinami.

Janowski Al. **Chełmszczyzna** i jej męczeństwo za wiarę świętą.

— **Nad polskiem morzem.** Opis wybrzeża polskiego i Bałtyku z rycin.

— **Nasza Ojczyzna** (czem była, czem jest i czem być powinna).

— **Warszawa** w przeszłości i teraźniejszości. Opis i plan wycieczek, z rycin.

Konarski K. **Kultura polska na Rusi.**

— **Polska jako przedmurze Europy** wobec Wschodu.

Kosmowska I. W. **Program polityczno-społeczny** Adama Mickiewicza dla narodu polskiego.

Kraszewski J. I. **Powieść historyczna z dziejów Polski.** 29 powieści w 78 tomach. Każda powieść sprzedaje się oddzielnie.

Nałkowska A. **Geografja Polski** z wieloma rycinami. Wydanie VI.

Nowakowska M. **Geografja historyczna Polski.** Z wieloma rycinami.

Nowicki E. dr. **Lwów. Dzieje bohaterskiego grodu,** z rycinami.

Oraczewski Cz. Ks. **Polska Odrodzona.** Naród na przełomie.

Orsza H. **Z dziejów narodu.** Obrazy z dziejów okresu Piastowskiego. Z ryc.

Rakowski K. **Dzieje ekonomicznego rozwoju Polski.** 2 tomy. Wyd. popularne.

Śliwiński A. **Polska Niepodległa.** Dzieło popularne ozdobione 12 obrazami Jana Matejki.

— **Hetman Żółkiewski.** (Wojny Polski z Moskwą). Z rycinami.

— **Powstanie Kościuszkowskie,** z rycinami.

— **Powstanie listopadowe,** z rycinami.

— **Powstanie styczniowe,** z rycinami.

Smoleński Wł. **Naród Polski w walce o wolność.**

— **Warszawa w poezji polskiej.**

Tymieniecki K. **Znaczenie Śląska dla Polski.**

Wasilewski L. **Śląsk Polski.** Szkic historyczny.

Witkowska H. **Dni chwały, dni klęski.** Wspaniałe dzieło z opowiadaniami z historji Polski. Z wieloma rycinami.

— **Dzieje ustroju Polski w zarysie.** Wyd. IV.

— **Życiorysy znakomitych Polaków.** 2 tomy w ozd. opr. Z rycinami.

Witkowska H. i Sawicki L. **Nauka o Polsce współczesnej.** Ostatnia nowość, każdy Polak powinien przeczytać.

Wróblewska E. **Rok 1863.** Historja powstania według najwybitniejszych pisarzy ułożona.

Mapa Polski Stanisława Maxa z granicami po traktacie w Rydze i z Litwą środkową. Wielka, ścienna w 5 kolorach. Cena 90 mk. pol.

Wszystkie te książki wydała

Księgarnia M. Arcta

Warszawa, Nowy świat 35
Poznań, Plac Wolności 7
Łodź, Piotrkowska 105

Żądajcie katalogów szczegółowych — Pospieszna wysyłka pocztą



Jeżeli nie chcesz jak bydlę pracować na spłatę długów niemieckich, głosuj za Polską.



Hrabiowie i baronowie pruscy skradli ci ziemię rolniku górnośląski. Sejm polski uchwalił reformę rolną, która odda ci prawowitą własność.

DRUKIEM K. MIARKI w MIKOŁOWIE